FUNKDOOBIEST / NO I.D. / RAKIM / ALKAHOLIKS / COOLIO / BEATNUTS

ISSN 1428-8877

Klan

Nr 3/4

15zł

2Pac

EPMD

GURU

GRAVEDIGGAZ

TRZYHA

PODSUMOWANIE '97

BUSTA RHYMES

CD GRATIS

TAKI ALBUM ZDARZA SIĘ TYLKO JEDEN RAZ NA WIELE LAT !!!

Jest to pierwszy taki album w historii muzyki RAP. Najwięksi, najznakomitsi RAPPERZY świata zjednoczyli swe talenty i umiejętności aby stanąć wspólnie przeciwko zgubnemu stylowi życia i bycia, wynikiem którego jest wzajemne i bezmyślne mordowanie się czarnoskórych obywateli (gangi) USA.

ONE MILLION STRONG

2 PAC, NOTORIOUS B.I.G., ICE T, DR. DRE, ICE CUBE, SNOOP DOGGY DOGG, THE RZA (WU TANG CLAN)...



RAPPERS vs. KILLAZ

Rewelacyjna muzyka, wspaniałe teksty i brzmienie, doskonały RAP.
72 minuty rozkoszy dla uszu i duszy.

dystrybucja: Wydawnictwo Muzyczne "ACCORD"
40-335 Katowice, ul. Obrońców Westerplatte 51, tel./fax (032) 209 98 03

agencja reklamowa "art PRO" tel. 0601 55 40 55, 56



Premiera płyty "trzy" już 27/4!

Trasa koncertowa promująca album:

23/4 Warszawa • 25/4 Sopot

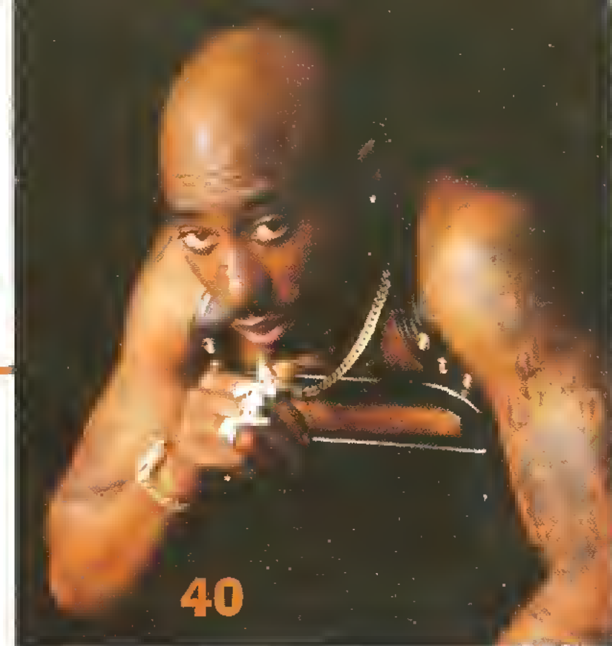
27/4 Wrocław • 28/4 Kraków

30/4 Katowice

RRX10

RR X

KLAN



Nareszcie jesteśmy.

Przepraszanie Was Drodzy Czytelnicy staje się chyba niechlubną regułą naszego magazynu. Sądzimy jednak, że warto było trochę poczekać, by nabyć podwójny numer KLANU.

Tak, jak obiecywałem będziemy stale udoskonalać formułę pisma. Tym razem jest to szata graficzna. Mam nadzieję, że bardziej odjazdowa forma KLANU przypadnie Wam do gustu.

Początek roku sprzyja snuciom planów na przyszłość. Także nasza redakcja ma kilka projektów, które chciałaby wprowadzić w życie. Jednym z nich jest pomysł, by na płycie dołączanej do KLANU znajdowały się też gwiazdy światowego hip-hopu. Odpowiednie rozmowy już trwają!

Inna sprawa to premiery fonograficzne planowane na ten rok. Swoje płyty zapowiadają min.: WZGÓRZE YAPA3, V.E.T.O., MZD, SLUMS ATTACK i nareszcie!!! - TRZYHA.

Konkurencja też nie śpi: Kaliber 44, Molesta, Thinkadelic i inni.

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że rok 1998 w Polsce będzie należał do hip-hopu.

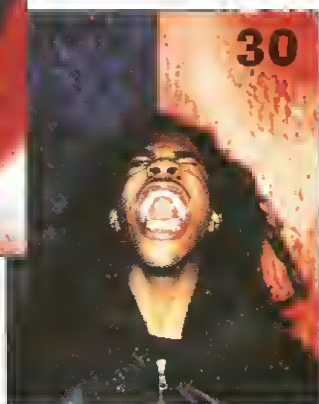
Czego sobie i WAM życzę!

AREK









Magazyn KLAN / ul. Orla 11/21, 00-143 Warszawa, tel/fax: 022 624 7192. Wydawca: RRX Magazyn Klan. Redaktor naczelny: Arek Deliś. Dyrektor wydawnictwa: Krzysiek Kozak. Projekt i realizacja: agnieszka czarnecka (e-mail: talk2me@it.com.pl). Druk: Eurodruk. Stała współpraca: Aśka Tyszkiewicz, Bogna Świątkowska, TeDe, Tymon Smektała, Igor Pudło, Sławek Jabrzemski, VOLT, Bartek Wińczewski, Tittoos, Ryszard Andrzejewski. Zdjęcia: Zygmunt Gajewski, Przemek Sobek.

LiSTY

W odpowiedzi na zarzuty związane z pojawieniem się hip-hop'owych sampli w utworze „CZARNY MARSZ" napisałem do gazety „KLAN", abym sam mógł się na ten temat wypowiedzieć.
...W roku 1996 kiedy grałem solowe koncerty jako DZIKI korzystałem z podkładów z płyt analogowych („HIP-HOP ELEMENTS vol I - vol VIII").
Na początku istnienia zespołu SEKTOR B (styczeń 1997 r.), musiałem robić nową muzykę do nowych tekstów. Domowym sposobem- na komputerze zapętliłem różne sample aby ćwiczyć rymy i ewntualnie grać na małych koncertach (ponowne braki sprzętowe). Liczyłem się jednak z tym, że przecież samplowanych podkładów nigdzie nie wydam, ale kiedy stanąłem przed okazją wydania „CZARNEGO MARSZU" nie myślałem wtedy o zawartych w muzyce samplach, ale chodziło mi o przekaz i temat, który był, jest i będzie aktualny.
Z drugiej jednak strony słuchając polskiego hip-hop'u i rap'u należy zadać sobie pytania , czy polskie kapele zaczynające swoją działalność nie samplowały ? Czy niektóre nie robią tego do tej pory?
Myślę , że od czegoś trzeba zacząć, chociaż osobiście jestem przeciwnikiem samplowania (nie każdy ma dostęp do studia nagrań lub dobrych programów muzycznych).
Zważywszy na temat zawarty w tekście, kto z ludzi słuchających „CZARNEGO MARSZU" zwróci uwagę tylko na muzykę, przecież liczy się także przesłanie.
Szacunek dla prawdziwej sceny hip-hop'owej.

D.Z. (Sektor B)

...Mam 16 lat [...] nie zgadzam się z Peyą, że młodzi wielbiciele hip-hopu nie mają pojęcia o przeszłości tej kultury. Pani Bogna Świątkowska powiedziała w programie "Kulty Pop Kultury" poświęconym hip-hopowi, że nie można słuchać tej muzyki nie poznając przeszłości czarnych Amerykanów To jest święta prawda...

Shaolin

...Mam jeszcze zastrzeżenia do waszego Cudownego Dziecka czyli CD KLANU-u. Czy słoń wam nadepnął na ucho? Po przesłuchaniu kompaktów z obu numerów stwierdzam, że zarówno na jednym, jak i na drugim są 3-4 utwory, które są naprawdę super (przemyślany tekst, odpowiedni podkład, itd.), 1-3 średniej marki i reszta KICH. Czy wy w ogóle przesłuchujecie to, co wrzucacie na kompakt? (niektóre utwory rażą pomyłkami wykonawców, za głośnym podkładem, itp.). Jak to jest możliwe, że jedni umieją podejść profesjonalnie do sprawy, a drudzy partaczą całą robotę?

PIK

...Gdy pierwszy raz zobaczyłem na wystawie w sklepie KLAN powiedziałem do kumpla: "Wreszcie coś pozbawione tandetnej lodziarskiej muzyki i problemów typu pryszcze na dupie" Wreszcie coś dla mnie!" Ucieszył mnie też kompakcik, bo pomógł mi poznać lepiej polską scenę, którą zawsze sobie raczej olewałem...

Wróbel

...Na krążku ukazujecie polskie hip-hopowe zespoły. Bardzo mnie to cieszy, bo "cudze chwalimy, a swego nie znamy"...

Przemek z ND

...Powiem wprost, nawaliłem w spodnie, gdy zobaczyłem wasz magazyn w sklepie muzycznym. Mimo, że jest jedyny w Polsce, nie licząc zagranicznych, to jest wyjebisty. Fakt naczekałem się trochę na drugi numer, ale warto było...

S.F.X.

...Chciałbym powiedzieć coś na łamach waszej gazety. Ludzie, słuchacie rap i hip-hop, ale jedno w was mi się nie podoba. 99% kapel polskich śpiewa, sorry, rapuje o tolerancji, o tym by zjednoczyć polską scenę hip-hopową i rapową, o tym, że każdy robi to co lubi i jak mu się podoba, ale jak poruszę tu temat Liroya, to dochodzę do wniosku, że coś tu nie tak. Wiem, że słuchają go ludzie chodzący na dyskoteki, ale to nie jego wina. Każdy dowala się do niego o wulgarność lub komercję. Spokojnie, ale oprócz "Scyzoryka" czy "Scoobiedooya" są też inne mądre utwory.

Banan

Piszę z Rzeszowa z młodej break-dance'owej załogi MKK Skład. Ogólnie "Klan" jest w porządku ale "hip-hop non-stop" na okładce jest i dobrze, jednak kultura hip-hop to nie tylko muzyka, rymowanie (na które teraz wskoczyła niesamowita moda ha, ha, ha) to także graffiti i break dance. A tego w "Klanie" wielu ludziom brakuje. Pomyślcie o tym...

B.Boy Worst

Otwieram ostatni numer "Klanu" (nr 2) i nie wiem o co chodzi. Jak mogliście dać płycie "Smak B.E.A.T. Records" 4.7 punktu? (trzeba było iść na całość i dać 5.0). Za co? Za to, że chłopaki są ze "stolycy", czy dlatego, że pan Volt ma teraz wtyki w redakcji?
"Może zacznę od postaw by nie stracić wątku". Pierwszy numer na płycie - pan Volt jawi się nam jako guru warszawskiej sceny, zaciągając przy tym jak "kielecki supergwiazdor". Mówi, że ma w sobie "flavour" i że "wie o rapie wszystko", ale to chyba nie wystarczy... Później Mistic Molesta, czyli Mobb Deep w polskiej wersji językowej... J. Tiger (z kultowego warszawskiego duetu Trials X) rymuje dokładnie tak, jak kilka lat temu, czyli "nieważne czy jest zima, nieważne czy jest lato". Nagle, nie wiadomo skąd (pewnie z Niemiec) pojawia się niemiecka grupa Die Realitat, która zresztą na końcu swego utworu wyjaśnia łamaną angielszczyzną: "on da wheels of steel - DJ Łolt" (chodzi o pana Volta). Rewelacja - pan Volt od razu mi zaimponował, w końcu to nie byle kto, tylko międzynarodowy producent. Następnie Solfernus daje wykład o "gangstełach" i "pozełach" (patrz zdjęcie na okładce - Solfernus z papierosem w dłoni stoi na cmentarzu). Dwa kawałki "z pierwszy dni polskiego hip-hopu" - Huzdemak i 1KHz zawierają genialne rymy, m.in. Jarek (aka Mandaryn): "jak moi bracia z Wu-Tang Clan, ODB i Method Man" oraz JM1 popisujący się angielszczyzną w swoim freestyle'u: "mój styl - style, jest wolny - "free". Przykłady można by mnożyć. Reszta chłopaków pali blunty, w piłkę gra, gubi rytm (patrz Włodi) albo rymuje o rymach (patrz "chłopaki z Countera"). Płytę zamyka remix utworu pana mentora Volta, dla którego wielkie brawa za zgromadzenie aż tylu "młodych, najaranych" (bluntami). Swoje 3 grosze dorzuciła też pani Bogna pisząc w środku okładki: "Hip-hop to nie tylko muzyka, to bla, bla, bla, bla..." tłumacząc, o co tutaj chodzi, ale ja nadal nie wiem. Płycie nie jest w stanie pomóc nawet naklejka: "tysiąc-pięcset-sto-dziewięćset % hip-hop".

Wall

Lista osób, które dostają nagrody: Shaolin Tomasz Truch ul. Dąbrowskiego 27/10 • 41-500 Chorzów / Przemek Kałużny ul. Rogowska 24/8 • 54-440 Wrocław / S.F.X. Marcin Poddębniak ul. Kowalczewskiego 8/29 • 25-635 Kielce / Banan Damian Woźniak ul. Mikołajczyka 11/12 • 35-209 Rzeszów / B.Boy Worst ul. Obrońców Poczty Gdańskiej 26/22 • Rzeszów 35-350 / Wall Maciej Siemiński ul. B. Chrobrego 62 • 62-060 Styszew

UWAGA: Niżej wymienione osoby prosimy o pilny kontakt z redakcją. **NIE PODALIŚCIE ADRESÓW!!!** SKALSKI Krzysztof z Tomaszowa Lubelskiego / OLKIEWICZ Jacek z Ciechocinka / IDZI Tomasz z Łochowa / REDWAN Ania z Człuchowa / MROCZKOWSKI Dariusz z Krasińca / GÓRSKA Zosia ze Słupska / CICHOŃ Krzysztof z Przemyśla / OWSIANY Tomasz z Kutna / SZMIRGALSKI Tomasz

słuchaj z klanem



1. WZGÓRZE YAPA 3 - "Pionierzy Stylu"
Numer ze składaka "Znasz Zasady". Na CD dostępny tylko w KLANIE! "Znasz Zasady" ukażąsię wkrótce w nowej wersji bez "Pionierów", za to z premierowymi kawałkami m.in. "NUMER RAZ" TeDe.

2. SEKTOR B - "Marsz Milczenia"
Dziki - pierwszy idealista polskiej sceny hip-hop i spółka w utworze o jakże aktualnym przesłaniu "KLAN" przyłącza się tym samym do akcji walki z przemocą.

3. DA DOPE CLAN - "To Jest Nasz Styl"
Jedna z najnowszych produkcji VOLT-a. Tym razem pod swą opiekę wziął Singora i Romefa - rymerów z rodzinnego Gocławia.

4. OBSADA A - "Moje Myśli"
Zespół ze Śląska, powstał w 96 roku. Jest to ich pierwsze zrealizowane w studio nagranie z gościnnym udziałem DJ Sisera z Gie-Gie oraz kobiety o dźwięcznym imieniu Miłka.

5. ESFAKRU - "Esfakru"
Grupa ze Słupska istniejąca już od czterech lat. Swój debiut płytowy przewidują na wrzesień '98.

6. GIE GIE (Głębia Głów) - "Hip-hopowe Raprezentacje"
Kameleon Gan i spółka w coraz lepszej formie. Z niecierpliwością czekamy na kolejne nagrania. Zamierzają propagować pozytywną stronę kultury hip-hop oraz pomagać zespołom z całej Polski.

7. ??? - "The Street Style Philozophy '95"
Następny w tym zestawie eksperyment VOLTa. Tym razem oprócz polskiego usłyszysz też język francuski.

8. DA BLAZE - "Słodycz dla Cukierka"
Przedstawiciel hip-hopu z Poznania, do tej pory występowali tylko na płycie "Slums Attack" (chórki). Ich motto życiowe to: palenie jointów i rymowanie.

9. BANITA - "Klatka" wersja instrumentalna
Coś dla amatorów rymowania do gotowych podkładów. W korespondencji, którą od was otrzymujemy dostajemy sygnały, że taka forma utworów zamieszczanych w Klanie bardzo wam odpowiada.

10. SLUMS ATTACK - "Czas Przemija" - wersja instrumentalna
Akcja "rymuj sam" tym razem w wersji West Coast.

NEWSY

Caly Nowy Jork pasjonuje się ostatnio konlliktem, który wybuchl między LL Cool J'em a Cannibusem, mlodym, ale szalenie utalentowanym MC, który dopiero wchodzi na hip-hopową scenę. Sprawa zaczęla się wtedy, gdy Wujek L zaprosil Cannibusa na swój utwór "4,3,2,1" ze swojej najnowszej plyty "Phenomenon". Cannibus nie odplacil się jednak pięknym za nadobne i w wersie swoim umieścil wiele slormulowań, które odczytać można jako atak na LL Cool J'a. LL poczul się szczególnie urażony ostatnią, usuniętą w linalnej wersji nagrania linijką Cannibusa - "Take the mic oll your arm and let the real niggaz rock it" (luźne tlumaczenie - "Ściągnij mikrolon ze swego ramienia i daj rymować prawdziwym MC") - odnosila się ona bowiem bezpośrednio do LL'a, który ma na swym ramieniu wytatuowany mikrolon. W odpowiedzi LL zmienil swój, wcześniej już zgrany wers, tak by aluzyjnie zaatakować Cannibusa. Konllikt niespodziewanie się przeciągnąl - obaj MC wielokrotnie obrażali się we lreestyle'ach, Cannibusa w remiksie "4,3,2,1" zastąpil Master P. Epilog calej alery (czy na pewno???) mial miejsce w czasie nowojorskiego koncertu EPMD, kiedy po lreestyle'u Cannibusa (który znów obrażal LL Cool J'a i kilku innych MC), na scenę wszedl Redman i, również lreestyle'ując, pokazal Cannibusowi miejsce w szyku. Po tym zajściu udalo się podobno zażegnać konllikt i Cannibus będzie mógl wystąpić w teledysku do "4,3,2,1 (Remix)". - UWAGA! WIADOMOŚĆ Z OSTANTIEJ CHWILI!!! - W Nowym Jorku pojawilo się nagranie "2nd Round Knockout" Cannibusa, w którym ten już bezpośrednio ubliża LL Cool J'owi, porównując go do homoseksualisty i striptizerki. Ciekawostką jest to, że w kawalku tym pojawia się też Mike Tyson, szkolący między zwrotkami Cannibusa jak celnie zadawać ciosy.

Zla wiadomość dla lanów Roots. Rahzel, rewelacyjny human beat box (choć to określenie opisuje zaledwie jedną piątą jego możliwości), postanowil zająć się solową dzialalnością i wycofać się z aktywnej pracy w grupie. Oznacza to, że Rahzel będzie nadal nagrywal z The Roots, tyle tylko, że rzadziej i mniej twórczo. Na pocieszenie zdradzimy wam, że zapowiadany już od dawna album "Make The Music For The Love, Not The Money" Rahzela ukaże się już niedlugo.

Coolio, MC z Zachodniego Wybrzeża, o którym możecie przeczytać w tym numerze "Klanu" zaprezentowal się nie najlepiej w czasie swojej trasy po Niemczech. Jak podaje wlaścicielka sklepu, w którym Coolio podpisywal swoją najnowszą plytę, kalilornijski MC wyniósl z niego dużą ilość towaru (oczywiście nie placąc), a protesty wlaścicielki skwitowal uderzając ją w brzuch. Dopiero po kilku godzinach zdal sobie sprawę ze swoich czynów, przeprosil wlaścicielkę sklepu i oddal towar. Wygląda jednak na to, że nie umknie niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości.



UWAGA - inlormacja nieolicjalna! W NYC mówi się, że Mase (z obozu Pully'ego) zostal dotkliwie pobity przez ekipę z WU - Raekwona, Ghostlace'a i Capadonnę, podobno w pobliżu byl też Method Man. Nie wiadomo dokladnie o co poszlo, ale gdy tylko dowiemy się więcej natychmiast was poinlormujemy.

Ice-T nawiązal wspólpracę z Kool Keithem jednym najbardziej nieobliczalnych MC w USA. Co z tego wyniknie nie wiemy, slyszeliśmy jedynie, że ich wspólny projekt nosi nazwę "0 Positive".

Cocoa Brovas (dawniej Smill'N'Wessun) wydadzą w marcu swoją nową plytę. Na razie mamy singiel "Spanish Harlem", gdzie obok Teka i Steela występują Hurricane G i Tony Touch. Na stronie B singla znaleźć możemy utwór "Teenage Love" oryginalnie napisany przez Slick Ricka, teraz w wersji Coca Brovas. Kawalek ten mial początkowo tralić na skladankę "In Tha Beginning", ostatecznie jednak uslyszymy go na albumie Coco B's, zatytulowanym "The Rude Awakening", na którym gościnnie rymuje m.in. Raekwon (utwór "Trump").

Foxy Brown nie zostanie jednak żoną Kurupta z Dogg Pound. Oddala mu zaręczynowy pierścionek, o którym pisaliśmy w ostatnim numerze "Klanu" i spotyka się teraz z Andre Risonem, gwiazdą lootballu amerykańskiego, bylym narzeczonym Lelt Eye z TLC. Żeby bylo ciekawiej Kurupt spotyka się z Lelt Eye, a razem sluchają jego nowego singla "It's a Set Up", wydanego przez niezależną wytwórnię Kurupta, Wall Street Records. Nową produkcję zapowiada też partner Kurupta z Dogg Pound Dat Nigga Daz. Zmienil on ostatnio przydomek na Daz Dillinger i na maj planuje premierę swojego albumu "Revenge, Retaliation And Get Back".

Wiem, że trudno będzie wam w to uwierzyć, ale już niedlugo uslyszymy nową plytę Biggiego. Podwójny album



Notoriousa będzie zatytulowany "Born Again", a znajdziemy na nim stare, niepublikowane nagrania Smallsa. Wydawcą tego projektu będzie oczywiście Pull Daddy. Na rynek tralią też w tym roku niepublikowane dotąd nagrania Tupaca - wytwórnia Death Row planuje wydać drugi krążek Makiavelliego, Quincy Jones najprawdopodobniej podwójny album "One Nation", na którym mają się znaleźć utwory Tupaca nagrane z artystami ze Wschodniego Wybrzeża.

Wytwórnia Jive wyda niedlugo prawdziwą gratkę dla swoich lanów - album zatytulowany "Unreleased Masters", na którym znajdą się niepublikowane utwory artystów wytwórni - Tribe Called Quest, KRS-One itd. Nowy album ("Love Movement") zapowiada też Tribe. Data premiery - początkowo... Walentynki - zostala przesunięta z powodu pożaru domu Q-Tipa, w którym zniszczeniu uleglo kilka gotowych już, zgranych kawalków. Mamy nadzieję, że material uda się nagrać ponownie już wkrótce.

Szykuje się kolejny doskonały soundtrack. Nie wiemy jeszcze jaka jest fabuła filmu "Ride", wiemy natomiast, że na ścieżce dźwiękowej to tego filmu znajdzie się wspólne nagranie Wu-Tangu i Onyxu ("The Worst"), a oprócz nich usłyszymy m.in. Roots, Def Squad, Mack 10, Nas, Noreaga i Big Mike. Niezłe kawałki trafią też na ścieżki dźwiękowe do filmów "Bullworth" i "Caught Up".

Aż trudno uwierzyć, że Onyx znalazł czas na wspólną sesję z Wu-Tangiem, ostatnio bowiem pracuje ciężko nad swoją nową płytą, na której pojawią się Redman, Cannibus, DMX oraz Method Man, RZA, być może ktoś jeszcze.

Przez pewien okres dochodziły do nas niepokojące wieści, według których Rakim, miał rozpocząć współpracę z Puff Daddym. Wygląda jednak na to, że nic z tego nie wyjdzie - Rakim wdał się podobno w ostrą (w ruch poszły pięści) sprzeczkę z Mase'm., pupilkiem Puff Daddy'ego. Jeśli "R" bije się tak samo dobrze jak rymuje, to z Mase'a pewnie niewiele zostało.

Mase podpadł zresztą nie tylko Rakimowi. Mówi się o tym, że zeznawał w sądzie przeciwko Jadakiss'owi, członowi grupy The Lox, podobnie jak Mase należącej do obozu Bad Boy. Nie wiemy co na to Puffy, słyszeliśmy natomiast, że Jadakiss wyznaczył nagrodę dla tego, który "sprzątnie" Mase'a. Ciekawe ile w tym prawdy???

Rage Against The Machine staje się coraz bardziej popularne w hip-hopowym świecie. Po Chucku D i Snoop Doggy Doggu utwór z Rage nagrali także Alkaholiks ("Contents Under Pressure" Remix). Najprawdopodobniej również na nowej płycie Cypress Hill pojawią się gitary Rage'owców.

Master P, niezależny gigant z Nowego Orleanu przymierza się do produkcji swojego kolejnego, drugiego filmu. Tym razem ma to być komedia zatytułowana "I Got The Hook Up", a w jednej z ról obsadzono Snoop Doggy Dogga.

Grupa produkcyjna Trackmasterz (Nas, Firm, LL Cool J) podpisała kontrakt z wytwórnią Columbia, dzięki któremu na półki trafi wkrótce album, na którym do podkładów Trackmasterz rymować będą MC z samej czołówki. Sceptykom przypomnę, że to właśnie Trackamsterz wyprodukowali "Hit'em High" i "Man of Steel". Podobną płytę szykuje Easy Mo Bee (współpracujący niegdyś z samym Milesem Davisem) - na jego składankę trafią nagrania z m.in Busta Rhymesem i Ice Cubem.

Ice Cube ma obecnie na głowie trzy wielkie projekty. Pierwszym z nich jest film "Player's Club" (w którym Ice Cube) występuje i ścieżka dźwiękowa do niego. Drugim, zapowiadana przed Gwiazdką składanka najlepszych utworów innych artystów, w których Ice Cube gościł. Trzecim - podwójny album "War and Peace", który trafi na półki dopiero w pierwszych dniach wiosny 1998 roku.

Płyta EPMD była początkiem łączenia Def Squadu Ericka Sermona i Hit Squadu Parrisha Smitha. Na nowej



płycie Das EFX ("Generation EFX", premiera na przełomie wiosny i lata) znajdzie się utwór "Rap Scholar" nagrany wspólnie z Redmanem. Jeszcze całkiem niedawno taka współpraca była nie do pomyślenia.

Puff Daddy atakuje nowy rynek - tym razem gastronomiczny. Od jakiegoś czasu wszyscy wizytujący Nowy Jork mogą odwiedzić jego restaurację "Justin's" na Manhattanie.

Jermaine Dupri, producent i właściciel wytwórni So So Def idzie śladami Puff Daddy'ego. Niedługo będziemy mogli usłyszeć jego solowy album, w tej chwili zaś dostępny jest jedynie pierwszy singiel "The Party Continues" i kilka niesprawdzonych jeszcze plotek. Album ma więc być zatytułowany "Life In 1472", a gościnnie talenty swoje mają na nim pokazywać Da Brat, DJ Premier, Andre z Outkast, Slick Rick, Jay-Z, Nas, Erick Sermon, Snoop Doggy Dogg i Puff Daddy. Jeśli zapowiedzi okażą się prawdą to hmhm...

Wszyscy myśleliśmy, że kolejnym wykonawcą z Refugee Camp, który wyda solowy album, będzie Pras. Okazuje się jednak, że szybciej usłyszymy jednak płytę Johna Forte ("Drastic Measures"), którego mogliście usłyszeć na "Tryin' To Stay Alive" Wyclefa. Wkrótce po krążku Forte pojawi się album Laurynn Hill.

Kilka internetowych ciekawostek - Boot Camp Click znaleźć możecie pod adresem duckdown.com, Organized Konfusion rezydują zaś w www.krib.com/konfusion. Warto też zajrzeć na największą polską stronę hip-hopową, której adres to enigma.mkr.net.pl.

Konflikt między The Firm a Cormegą przybiera na sile. Cormega wydał bowiem undergroundowy singiel zatytułowany dobitnie "Fuck Nas". Tekst i refren możecie sobie wyobrazić sami... Cormega szykuje się również do premiery swojej debiutanckiej płyty ("Say No More"), na której pojawią się Rakim i Havoc z Mobb Deep.

Informacja dla fanów undergroundowego hip-hopu. Na rynek trafiły już bardzo dobre albumy Hieroglyphics i Aceyalone, wkrótce też wyjdą sporo opóźnione "Industry Records Compilation" (Del, Casual, Xzibit, Aceyalone), a przede wszystkim "Lyricist Lounge" (sami najlepsi od Tasha po Mos Defa).

Hip-hopowa królowa R&B Erykah Badu wyszła za Andre z Outkast. Dorobili się już pierwszego dziecka, synka nazwanego Seven, któremy dedykowana jest nowa płyta Erykah - "Live".

Z najcikawszych zapowiedzi wydawniczych na najbliższy okres szczególnie w oko wpadły nam następujące pozycje - Akinyele "Benny Hill", Big Daddy Kane "Veteran's Day", strasznie opóźniony Biz Markie "Remember Me?", trzymający z KRS-Onem Channel Live "Illegal Broadcasters", kuzyn Q-Tipa Consequence (niestety jeszcze bez tytułu), pochodzący z Nexx Level Click, śpiewający DV Alias Khrist, Eightball "Lost" i oldschoolowy gangster King Tee "Original"

Już wkrótce fanów DJ'a Premiera czeka prawdziwa uczta. W marcu premiera nowego albumu Gangstarra i debiutanckiej płyty Big Shuga, MC z Gangstarr Foundation. Na razie posłuchać możecie dwóch utworów tego producenta, które trafiły na najnowsze wydawnictwo Jay-Z "In My Lifetime vol. I", oraz składanki "NY Reality Check 101" będącej mixtape'em firmowanym przez DJ Premiera zawierającym nagrania najlepszych wykonawców prawdziwego nowojorskiego podziemia - J-Live, Company Flow, Finsta Bundy.

Producencka old-schoolowa legenda Marley Marl wraca na scenę albumem "Tales From The Bridge". Zapominalskim przypominamy, że Marley Marl związany był z legendarną ekipą Juice Crew, do której należeli między innymi Biz Markie,

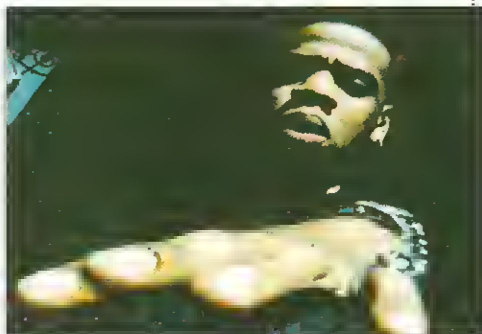
MC Shan, Big Daddy Kane i Roxanne Shante.

Wielbiciele odkrywczego, awangardowego hip-hopu też mogą zacząć zbierać pieniądza, zainteresować ich bowiem może składanka "The Good, The Bad & The Ugly", na której spotkają się Automator, Prince Paul, RZA, John Spencer, Bjork (!!!) i DJ Shadow. Ten ostatni szykuje się też do premiery swojego nowego podwójnego albumu, noszącego tytuł "Pre-Emptive Strike/Camel Bobsled Race".

Del Jam oprócz tytułów anonsowanych w ostatnim numerze "Klanu" wyda również solowy krążek siostry Redmana Rosalyn Noble oraz Reverrend Runa, nawróconego na chrześcijaństwo członka zespołu Run-DMC.

Wszystko wskazuje na to, że Def Squad zyska niedługo nowego członka. Będzie nim Humanwreck (znany wcześniej jako Brainman), na którego krążku "Deadly and Dangerous" pojawiają się E-Double, Redman, Keith Murray, Xross Bredd i L.O.D.)

Jeśli słuchaliście już nową płytę Jay-Z, wiecie, że artysta ten ośmielił się



okłamać "Klan" i polskich fanów, mówiąc o utworze ze Scarface'm., który miał trafić na wspomnianą wyżej płytę. Okazuje się jednak, że wina nie leży po stronie Jay-Z - kłopoty z formalnościami sprawiły, że Jay-Z, chcąc jak najszybciej wydać i tak opóźniony album, zdecydował się usunąć kawałek z płyty. Trafi on jednak najprawdopodobniej na przygotowywaną przez Scarface'a składankę, na której w każdym utworze MC z Geto Boys towarzyszyć będą goście - premiera na wiosnę!!

Na dniach ma ukazać się drugi album Delinquent Habits ("Here Come The Horns"). Ciekawe, czy będzie tak przebojowy jak pierwszy...

Uzyskaliśmy więcej informacji na temat grupy Afro Jazz, z którą współpracował ODB. Afro Jazz to francuski zespół hip-hopowy, który z niewiadomych na razie powodów cieszy się ogromnym szacunkiem w Nowym Jorku. Dowodem niech będzie fakt, że oprócz ODB na ich nowej płycie pojawiają się (oczywiście jako producenci) Diamond D, Buckwild i Da Beatminerz.



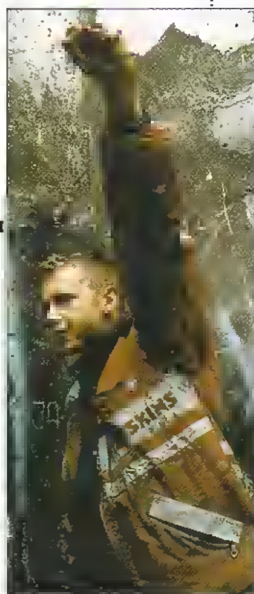
26 marca światło dzienne ujrzy debiutancki album Molesty - Skandal. Gościnnie wystąpili m.in. NumerRaz & TDF.

Najgrubszy MC w historii hip-hopu Big Punisher wyda niedługo swój solowy album "Capitol Punishment". Na pewno usłyszymy na nim Fat Joe i Armaggedona, być może też kilka utworów wyprodukuje DJ Premier. Na razie jest singiel "I'm Not A Player" wyprodukowany przez D.I.T.C. Nową płytę szykuje też niewiele ustępujący Punisherowi wagą Fat Joe ("Don Cartagena").

Jest już nowa płyta Willa Smitha ("Big Willie"), niedługo też usłyszymy nowy krążek jego dawnego partnera DJ Jazzy Jeffa, który wyraźnie pozazdrościł Willowi kariery i popularności.

Dwoma najnowszymi krążkami z Flipmode Squadu (ekipa Busta Rhymesa) będą płyty Lord Have Mercy i Splill Stara.

W zapowiedziach firmy Loud Records pojawiła się kolejna płyta Raekwona. Ma być zatytułowana "Blood On Chef's Apron", a jej premiera zapowiadana jest jeszcze przed kwietniem 1998 roku. Mimo wszystko nie ma się chyba co napalać - data premiery zmieniana będzie pewnie jeszcze z kilkanaście razy, podobnie jak i tytuł.



Borygo już nie jest kawalerem! 21 lutego stanął na ślubnym kobiercu. Potomek już w drodze. Wzgórze YaPa3 i 3H ogłaszają nabór gruppies na letnią trasę koncertową. Zgłoszenia (mile widziane wymiary i zdjęcia) prosimy przysyłać na adres redakcji Klanu.

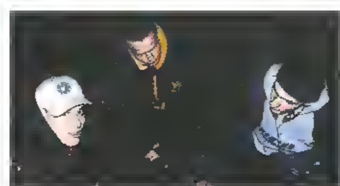
TYLKO SZESNASTKI +!

Wszystkich tych, którym przypadły do gustu płyty Outkast i Goodie Mob informujemy, że już niedługo ukaże się kolejna płyta wyprodukowana przez rewelacyjne Organized Noize. Firmował będzie ją Witch Doctor, jej tytuł brzmieć będzie "A S.W.A.T. Healing Ritual" i określa się ją jako ostrzejszy Outkast. Zapowiadany jest też nowy krążek Goodie Mob ("Still Standing").

Mack 10 założył swoją własną wytwórnię Hoo-Bangin, która niedługo wyda składankę prezentującą artystów, z którymi Mack One-Oh podpisał kontrakt, jak i kilku zaproszonych gości. Mówi się między innymi o kawałku nagranym wspólnie przez Mack 10 i ODB...

W radiu pojawiła się konkurencja dla Sławka z RH - w środy o 20.00 w RDC hip-hop z winyli miksuje DJ JanMario.

Dawni wielcy schodzą się ponownie. Na światło dzienne przeciekły nowe (!!!!) utwory N.W.A. i Snoop Doggy Dogga współpracującego z Dr Dre. Zobaczymy co z tego wyniknie... Reaktywują się również Ultramagnetic MC's i 3rd Bass oraz Black Moon, którego członkowie planują wydać podwójny album (być może usłyszymy na nim EPMD!!!).



Bombowe nowości ze stajni RRX. 27 kwiecień Wzgórze YaPa3 - Trzy, 15 czerwiec długo oczekiwany debiut legendy polskiego hip-hopu 3H.



Spindarella, pozostająca dotąd w tle DJ Salt'N'Pepa, postanowiła wejść prosto w światła reflektorów. Niedługo już na półki sklepów trafi jej solowy album "Spindarella's Ball".

Nareszcie prawdziwy hip-hopowy telewizyjny program po polsku. Styl W bo o nim mowa, nadawany jest w Atomic TV w poniedziałki (23.00), czwartki (22.00) i niedziele (24.00). Gośćmi programu byli między innymi: Banita, Slums Attack, Molesta, 3-X-Klan.





WŁOK MENIE

SIEMASZ STARY, WKRĘCIŁEM SIĘ TU I BĘDĘ NAWIJAŁ O DEMÓWKACH, KTÓRE CHŁOPAKI PRZYSYŁAJĄ DO KLANU. A PRZYSYŁAJĄ NAPRAWDĘ NIEZŁE WYNALAZKI. JEST DUŻO GANGSTERKI, KILKA KABARETÓW I TROCHĘ PEREŁEK, ALE JEST SPOKO, BO CHŁOPAKI COŚ ROBIĄ. W TYM NUMERZE MAM DLA CIEBIE PIĘĆ KASET.

NAJPIERW "LUMPY", CZYLI GANGSTERSKI KABARET Z "CIEMNYCH TERENÓW ZACHODNIEGO ŚRÓDMIEŚCIA SZCZECIN CITY". CHŁOPAKI PRZYSŁALI ODBAJERZONĄ KASETKĘ Z OKŁADKĄ BITĄ NA XERO, HOLOGRAMEM I AUTOGRAFAMI W ŚRODKU. PRODUKCJA ZATYTUŁOWANA JEST "CA$H AND CARRY" I JAK WYNIKA Z ZAŁĄCZONEGO LISTU ZWIERA NAJLEPSZE KAWAŁKI ZESPOŁU. STARY, PATRZYSZ PO TYTUŁACH I WIESZ O CO CHODZI: "GANGSTA WEST CENTRAL", "MOTHER FUCKER" I WSZYSTKO JASNE. NAJPIERW JEST INTRO, PEŁNE STRZAŁÓW I YEAH MEN'ÓW. PIERWSZY KAWAŁEK TO "GANGSTA WEST CENTRAL", DLA MNIE ABSOLUTNY HIT. ZACZYNA SIĘ TAK:

"SŁUCHAJ CH... WIESZ Z KIM ROZMAWIASZ ?
LUMPY, K... TO JEST PODSTAWA,
PODEJDŹ BLIŻEJ, TO CI WJE... "

DALEJ JEST TEŻ WYM STYLU. KASETA NAGRANA W SYSTEMIE UNITRA-KASPRZAK, MUZYKA PO CAŁOŚCI POŻYCZONA, ALE CHŁOPAKI PISZĄ ŻE NIEBAWEM BĘDĄ W PEŁNI SAMOWYSTARCZALNI. I BARDZO FAJNIE. SŁYSZAŁEŚ SKŁADANKĘ SP RECORDS "HIP HOPLA"? TAM JEST TAKI KAWAŁEK "GANGSTERY". DWUNASTOLATKOWIE GROŻĄ GANGSTEROM I DEALEROM, ŻE ICH PODPALĄ CZY COŚ TAKIEGO. LUMPY BRZMIĄ JAK CI DWUNASTOLATKOWIE, TYLE ŻE TORTURAMI I OBICIEM MORDY GROŻĄ WSZYSTKIM OBCYM I MAJĄ PO PIĘTNAŚCIE LAT. NO OGÓLNIE NIEZŁE JAJA.

PO LUMPACH DO ŁOKMENA TRAFIŁ "ZAGANIACZ". I ZNOWU GANGSTA TYLE, ŻE TYM RAZEM CHYBA STARSI KOLESIE. LIST, KTÓRY DOŁĄCZYLI DO KASETY JEST RYMOWANY WIĘC ZAJARAŁEM SIĘ, ŻE TO COŚ PORZĄDNEGO, WSADZIŁEM "ZAGANIACZA" DO ŁOKMENA I WYMIĘKŁEM... RANY ALE KLIMAT. OSTRE GANGSTA- GANGSTA, PSYCHODELKA I DISCO POLO W JEDNYM. PIĘĆ KAWAŁKÓW, NAGRANYCH W NIEZŁEJ JAKOŚCI.

CHŁOPAKI MAJĄ NAPRAWDĘ DOBRĄ TECHNIKĘ RYMOWANIA, WSZYSTKO JEST PŁYNNE I RACZEJ BEZ NERWÓW, SŁOWA POD KONTROLĄ. WSZYSTKO SPOKO STARY, ALE TEMATYKA POWAŻNIE DZIWNA JAK DLA MNIE. JEDEN KAWAŁEK O KOŃCU ŚWIATA, NASTĘPNY O NIEŚMIAŁOŚCI I SZTUKACH (BRZMI JAK DISCO POLO, NAPRAWDĘ), POTEM KAWAŁEK O MARIHUANIE, PO NIM OSTRA GANGSTERKA A NA KONIEC ZNOWU SZTUKI. PIERWSZE TRZY KAWAŁKI TAKIE RACZEJ DELIKATNE, ALE PRZY GANGSTERCE TO ZACZĄŁEM SIĘ BAĆ, BO CHŁOPAKI NAWIJAJĄ O TYM JAK W MUSZYNIE (BO "ZAGANIACZ" JEST Z MUSZYNY) PIJĄ WÓDKĘ, NA KAŻDEJ ULICY COŚ ROZPIER... I STRZELAJĄ DO SKÓR..... A POZA TYM SĄ WIELCY I PRAWDZIWI. CHYBA MAM PRZEJE.... BO KTO WYSKOCZY DO "ZAGANIACZA" MUSI SIĘ LICZYĆ Z TYM, ŻE GO CHŁOPAKI ZABIJĄ (NO TO PO MNIE). PO GANGSTERCE TROCHĘ PORNOGRAFI Z NIEZŁYM REFRENEM:

"PRZYJDŹ DO MNIE MAŁA DZISIAJ WIECZOREM,
TY ROZŁOŻYSZ UDA, JA BĘDĘ DOKTOREM..."

ROZUMIESZ. TEKST O POŻĄDANIU I FANTAZJACH EROTYCZNYCH "ZAGANIACZA" (SWOJĄ DROGĄ JAK ROZUMIESZ NAZWĘ "ZAGANIACZ"?). NAJLEPSZY W TYM TEKŚCIE JEST KAWAŁEK O SEXIE W SZKOLE:

"RAZ BYLIŚMY W SZATNI,
ROZSZERZAŁEM JEJ CYTRYNKĘ,
PRZYSZEDŁ FACET OD MUZYKI
I POSTAWIŁ MI JEDYNKĘ"

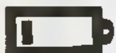
NO I CHYBA JUŻ WYSTARCZY "ZAGANIACZA" BO I TAK MNIE ZBIJĄ.

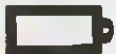
W SKALI OCEN ŁATWO SIĘ ROZEZNASZ, CHODZI O ŁADUNEK ENERGII.

 - SUPER

 - JEST DOBRZE

 - BĘDZIE DOBRZE

 - JEST KIEPSKO

 - DAJ SPOKÓJ

TRZECIE DEMO TO "MPX RYMA" (SIEDLCE), CHYBA TO JEDEN KOLEŚ. DWA KAWAŁKI, NIESTETY NIE NA WŁASNYCH RYTMACH, ALE TO NIE PRZESZKADZA, BO "KOLESZKA" MA NAPRAWDĘ FAJNE POMYSŁY NA RYMY. JEST JESZCZE CHYBA TROCHĘ ZA BARDZO SPIĘTY, BO TAK UCINA ZDANIA ALE TO KWESTIA CZASU. TEKSTY SĄ SPOKO, JEDEN ("2 SŁOWA") JEST O TYM, ŻEBY NIE GANGSTERZYĆ I WZIĄĆ SIĘ ZA RYMOWANIE A DRUGI O KLANIE ("DZIĘKI ZA"). GOŚĆ MA NIEZŁY GŁOS, TAKI TAJEMNICZY. FAJNY ZROBIŁ TEN KAWAŁEK O KLANIE, NAPRAWDĘ NIEŹLE POJECHAŁ. JESZCZE KILKA KAWAŁKÓW I PACJENT BĘDZIE NAPRAWDĘ DOBRY, BO MA SWÓJ STYL. JESZCZE O NIM USŁYSZYSZ.

NA CZWARTEGO DO ŁOKMENA TRAFIŁ "YA'MA" (JA MARCIN), CZŁOWIEK ORKIESTRA Z GNIEZNA - WSZYSTKO ZROBIŁ SAM. TRZY KAWAŁKI, Z WŁASNĄ MUZYKĄ. JEDEN ("LAS, DWA TRZY") JEST O SCENIE. KOLEŻKA RYMUJE O AMERYKAŃSKICH WPŁYWACH, PRZEMOCY, NARKOTYKACH, CZYLI O TYM, CO WEDŁUG NIEGO ZŁE W POLSKICH PRODUKCJACH. DRUGI KAWAŁEK ("WYZWANIE") JEST O POSTAWIE JAKĄ YA'MA REPREZENTUJE NA SCENIE, O TYM, ŻE NIE BLUZGA, NIE STOSUJE PRZEMOCY I NIE UŻYWA NARKOTYKÓW. OSTATNI KAWAŁEK ("SEN'S") TO PUBLICYSTYKA SPOŁECZNA, CZYLI TEKST O ZŁYM WPŁYWIE FORSY NA LUDZI. O TYM, ŻE BOGATY JEST ZŁY A BIEDNY DOBRY, A PIENIĄDZE TO DLA NIEKTÓRYCH SENS ŻYCIA. KOLEŚ MA DZIWNY STYL, TROCHĘ W KLIMACIE RYMÓW CZĘSTOCHOWSKICH, ALE NIEZŁE PORÓWNANIA. MUZYKA RACZEJ PROSTA I BEZ REWELACJI, ALE PRZEJDZIE. GOŚĆ MA JAKIEŚ GŁĘBOKIE POCZUCIE MISJI, BO BARDZO SIĘ ANGAŻUJE W TO CO ROBI. JAK MU ZAJAWKA NIE MINIE I BĘDZIE DUŻO ĆWICZYŁ TO COŚ Z TEGO BĘDZIE.

NA KONIEC DO ŁOKMENA TRAFIŁA PEREŁKA Z WROCŁAWIA – "JOT". NAPRAWDĘ NIEZŁA DEMÓWKA, NA KTÓREJ DUŻO SIĘ DZIEJE. KOLESIE MAJĄ POMYSŁY I KONKRETNĄ ZAJAWKĘ A PRZEDE WSZYSTKIM UMIEJĘTNOŚCI JUŻ NA POZIOMIE. SIEDEMNAŚCIE KAWAŁKÓW!!! INTRO, OUTRO, STARY, NORMALNIE MATERIAŁ NA PŁYTĘ. KOLESIE RYMUJĄ NA LUZIE, BEZ SPIĘCIA I PANUJĄ NAD STYLEM. DUŻO FAJNYCH REFRENÓW, FAJNE RYMY I SPOKO MUZYKA. CZUJESZ OD RAZU, ŻE PACJENCI POMYŚLELI ZANIM TO NAGRALI.

JEST TYLKO JEDEN MANKAMENT – ANGLOJĘZYCZNE WSTAWKI, ALE TO NIE BOLI W USZY. JEST DOBRZE I NA PEWNO BĘDZIE JESZCZE LEPIEJ, TO SŁYCHAĆ (TĘDY DROGA CHŁOPAKI!!!). DOBRE JEST TO, ŻE CZUĆ TU SZACUNEK DLA INNYCH NA SCENIE. DUŻO KAWAŁKÓW WPADA W UCHO I SŁUCHASZ TEGO JAK PRO - PRODUKCJI, NO PO PROSTU SYMPATYCZNA JAZDA. JEŻELI MASZ DOJŚCIA WE WROCŁAWIU TO ZAKRĘĆ SIĘ ZA TĄ TAŚMĄ ("JOT" - "NIC NIE JEST ŁATWE") BO NAPRAWDĘ WARTO POSŁUCHAĆ. CHŁOPAKI WIEDZĄ O CO CHODZI I DLA NICH WYRAZY UZNANIA. O RANY ! A MOŻE TO JEST JEDEN KOLEŚ? NIE JESTEM PEWIEN.

NO I TYLE DEMÓWEK. JAK NA PIERWSZY RAZ, CHYBA WYSTARCZY.

NASTĘPNEGO RAZU MOŻE JUŻ NIE BYĆ, NO WIESZ "ZAGANIACZ" MNIE ŚCIGNIE I PO MNIE, ALE JEŻELI TY MASZ SWOJĄ DEMÓWKĘ ALBO TWOI KUMPLE MAJĄ, TO WSADZAJ TO W KOPERTĘ I WYSYŁAJ NA ADRES KLANU.

MOŻE DOŻYJĘ DO NASTĘPNEGO NUMERU.

NO TO NARA, TRZYM SIĘ!

TEDE

WSPóLNA SCENA



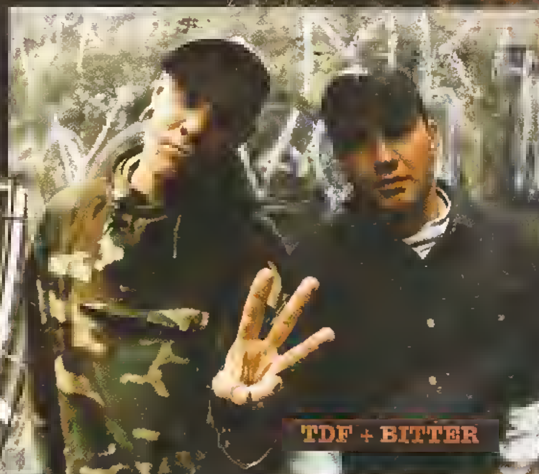
WSPóLNA SCENA




ZEKE + MLEKO + TDF

BORYGO


DZIKI


TDF + BITTER


10 OSÓB


BITTER


WOJTAS


DJ CRAZY


ZEKE


SLUMS
ATTACK


RR
X

KOPACZE POZA SZUFLADĄ

Wykonawców hip-hopowych da się zazwyczaj zaszufladkować. Krs-ONE to intelektualista, hip-hopowy nauczyciel, Eazy-E to handlujący crackiem gangster z Comptown, Too Short to wykorzystujący kobiety alfons z Oakland a Cypress Hill to zawsze usmoleni hip-hopowi hipisi. I choć często artyści ci walczą z myślowymi schematami, z przyczepianymi im metkami niewielu udaje się walkę taką wygrać. Członkom Gravediggaz, przynajmniej w początkowej fazie twórczości, trudne to zadanie nie sprawiało najmniejszych trudności, co więcej, jako jedyny chyba zespół w historii muzyki wykraczał daleko poza szufladkę wymyśloną specjalnie dla niego.

Tę umiejętność wymykania się wszelkim schematom tłumaczy w dużym stopniu osoba założyciela zespołu, legendarnego, choć wciąż bardzo niedocenianego producenta Prince Paula. Choć lista skomponowanych przez niego utworów, lista artystów z którymi współpracował są znacznie mniejsze od dokonań DJ Premiera czy Dr. Dre nie ulega wątpliwości, że nawet oni ustępują Prince Paulowi, jeśli chodzi o ogromnej, niczym nieskrępowanej muzycznej wyobraźni i odwagę do łączenia dźwięków i brzmień nowatorskich i alternatywnych. Częścią talentu Prince Paula jest również intuicja, podpowiadająca mu kto powinien rymować do stworzonych przez niego podkładów. Dzięki tej właśnie intuicji do tworzonych przez Prince Paula tonów rymowali Stetsasonic (jeden z najważniejszych, najbardziej twórczych oldschoolowych zespołów) i De La Soul (dla nich Prince Paul wyprodukował pierwsze trzy, klasyczne albumy). Ta właśnie intuicja sprawiła, że pewnego dnia, w drugiej połowie 1992 roku w nowojorskim D&D Studios spotkali się Prince Paul, Frukwan (jego przyjaciel z czasów Stetsasonic), Prince Rakeem (młody, utalentowany producent i MC) i Poetic (MC, który nagranymi wraz z bratem utworami zwrócił na siebię uwagę Prince Paula).

Prince Paul planował wtedy wydanie składanki, na której zaproszeni MC składaliby rymy do podkładów przez niego skomponowanych. Historia jednak potoczyła się inaczej. Jak? Najlepiej opowie o tym sam Poetic, uczestnik wydarzeń które nastąpiły później, na stałe zmieniając oblicze hip-hopu.

Ja nie palę, ale RZA...



ywiad z członkiem Gravediggaz to nie lada gratka. Szczególnie jeśli ma to być wywiad z Grym Reaperem, którego zawsze uważałem za jeden z dwóch, obok Prince Paula, filarów Gravediggaz. Czy Poetic będzie składał okrągłe, pełne mistycyzmu zdania, ze którymi chowają się wszyscy MC mniej lub bardziej związani z Wu? A może bardziej się otworzy? Zobaczymy....

Na początek kilka standardowych pytań. W jaki sposób i kiedy powstał zespół Gravediggaz?
Zebraliśmy się w 1992 roku. Skojarzył nas Prince Paul. Mnie, Frukwana, RZA... Początkowo każdy z nas miał nagrać dla Prince Paula solowy kawałek na przygotowywaną przez niego składankę. Jednak, kiedy razem spotkaliśmy się w studiu, okazało się, że potrafimy razem tworzyć grupowe utwory. Już za pierwszym razem, podczas pierwszego spotkania nagraliśmy całą piosenkę. Tak jakby naszym przeznaczeniem było założenie grupy. Gdy zaczęliśmy pracować razem okazało się, że mamy wiele wspólnego. Mieliśmy dla siebie wzajemny szacunek, jako MC byliśmy na tym samym poziomie. Zdecydowaliśmy, że będziemy tworzyć w zespole, potem przyjęliśmy nazwę, Gravediggaz...

Kto wymyślił tę nazwę?
Wydaje mi się, że ja...

A kto wymyślił wasze imiona - Grym Reaper, Undertaker, Gatekeeper... Co było pierwsze wasze imiona, czy nazwa zespołu? Co do czego dopasowywaliście?
To wyglądało w ten sposób, że zrobiliśmy listę nazw zespołu. Kiedy czytaliśmy je wszystkie każdemu z nas najbardziej spodobała się nazwa Gravediggaz. Potem Rza i Frukwan wymyślili całą koncepcję Gravediggaz. Musieliśmy podjąć decyzję w jaki sposób wejść na hip-hopową scenę, z jakiego punktu widzenia mamy na nią patrzeć. W tym czasie hip-hop był nijaki, wygładzony i spokojny. Chcieliśmy to trochę rozkręcić, trochę rozruszać.....

I to się mam udało... Co robiłeś przed założeniem Gravediggaz? Wiemy, że Frukwan był wcześniej, razem z Prince Paulem, członkiem Stetsasonic, RZA za własne pieniądze wydawał single, ale nic nie wiemy o Tobie?
"God Made Me Funky" Tommy Boy. [Poetic zaczął śpiewać] "...God Made Me Funky...". Taki był tytuł mojego singla wydanego przez Tommy Boy...

Słyszałem, że byłeś wtedy w zespole...
Tak, nazywał się Too Poetic, pod tą nazwą wydaliśmy ten kawałek...

Idźmy dalej. Kiedy wydaliście "Niggamortis" media nadały waszemu stylowi metkę "horrorcore". Czy denerwowało was to? Czy myślisz, że ta szufladka była dobra dla Gravediggaz?
Nie była ani dobra, ani zła. Udało się nam zachować naszą oryginalność mimo wszystkich tych oszczerstw... (śmiech). Naszym celem, naszym pomysłem było rozkręcenie hip-hopu, dodanie do niego ostrej przyprawy. Ludzie, którzy nas słuchali uznali jednak, że jest to tak inne, że muszą nadać temu inną nazwę, inną metkę. Na początku mało kto nas w pełni rozumiał, ludzie patrzyli na nas powierzchownie, nie zdając sobie sprawy, że pod powierzchnią ukryta jest treść, przekaz. Że poza tym co można zrozumieć słuchając nas tylko raz, ukryte jest coś, co można odkryć i odnieść do siebie dopiero wtedy, gdy będziesz słuchał kilka razy. Przynieśliśmy światu coś, czego świat nie znał. Z drugiej strony, każdy kto pojawiał się po nas, miał już coś, nazwę "horrorcore", której musiał sprostać. Ta szufladka już istniała i wszyscy ci, którzy chcieli robić coś podobnego do nas, byli już nią ograniczeni, a my zaczynając nie byliśmy nią ograniczeni. Dlatego wszyscy ci, którzy podążali za nami zginęli. Nie ma już żadnej grupy "horrorcore", żadnego wykonawcy "horrorcore", który jeszcze tworzy. My byliśmy pierwsi, nasi następcy nie wydali więcej niż jedną płytę, ich następcy, nie sprzedali więcej niż 20 tysięcy egzemplarzy swojego albumu (w USA złoto otrzymuje się po przekroczeniu 500 tys. egzemplarzy, platynę po milionie - przyp. tłum.). A nasz pierwszy album ma status złotej płyty. Na tym polega różnica między przywódcą a naśladowcą. Być może zapytasz mnie, dlaczego tyle czasu zabrało nam wydanie drugiej płyty. Dlatego, że czekaliśmy aż wszyscy imitatorzy zabiją się sami. Ale teraz jest nasz czas, bo hip-hop znów stał się bardzo, bardzo nudny (Poetic znacząco przeciągnął ostatnie słowo). (Wiesz co chcę powiedzieć?)

Wasza pierwsza płyta miała być zatytułowana "Niggamortis" (tytuł ten pochodzi od łacińskiego określenia rigor mortis, oznaczającego stężenie pośmiertne - przyp. tłum.). Kto wymyślił ten tytuł i dlaczego mógł on być wykorzystywany tylko w Europie.
Po raz kolejny, ja muszę podpisać się pod prawami autorskimi. To był mój pomysł. "Nigga" to osoba pełna ignorancji. Rigor mortis to stan występujący wtedy, gdy ktoś umiera, ale określenie to odnosi się tylko do ciała. Tak więc "niggamortis" oznacza śmierć ignorancji. Ale tylko z tego powodu, że w tytule pojawiła się słowo "nigga", wielkie sklepy, wielkie sieci sklepów muzycznych nie chciały rozprowadzać tego tytułu, niezależnie od tego, jakie było jego rzeczywiste znaczenie.

Ten sam problem miał zespół N.W.A., którego członkowie zadecydowali, że zapiszą swój tytuł "Niggaz 4 Life" od tyłu, stąd ich płyta znana jest jako "EFIL4Zaggin". Nie myśleliście o niczym podobnym?
Nie chcieliśmy na samym początku, przy pierwszej płycie.... Powiem to inaczej, wielkie sklepy, sklepy należące do ogólnokrajowych sieci to bardzo ważna rzecz w muzycznym interesie. Bo to jest interes, prawda?!?! Tak więc była to businessowa decyzja, by po prostu zmienić tytuł, a oryginalny pomysł "Niggamortis" zrealizować w Europie, poza Stanami. A na dodatek daliśmy wam dwa dodatkowe kawałki...

Dwa? Europejska wersja miała dodany wyłącznie utwór "Pass the Shovel"...
A "Freak the Sorceress"?

"Freak the Sorceress" pojawiło się tylko na singlu do "Nowhere to Run, Nowhere to Hide", razem z "Reincarnation of a Freud"...
Tak, czy owak tylko obie te piosenki dostępne są tylko w Europie, tylko nasi fani w Europie mogli je usłyszeć...

A "Pass The Shovel", dlaczego nie pojawił się w amerykańskiej edycji waszej płyty? O czym mówił ten utwór?
To nie tak, że "Pass The Shovel" był za bardzo kontrowersyjny jak na Stany, powód był inny. Jako Gravediggaz zawsze staramy się nagradzać naszych fanów, zawsze chcemy, by ci, którzy nas wspierają dostawali coś ekstra. Tylko dlatego, że w Europie mogliśmy wykorzystać nasz oryginalny tytuł, specjalnie dla naszych fanów w Europie dodaliśmy coś specjalnego... Tak samo było teraz - dla tych wszystkich, którzy cały czas czekali na nasz kolejny album, specjalnie dla nich jako pierwszy singiel wybraliśmy utwór niekomercyjny, "Dangerous Mindz". To był singiel dla podziemia, niedostępny w wielkich sklepach, jedynie na analogu, bez okładki. W utworze tym nie ma refrenu, zaraz kiedy kończę

swój wers wchodzi RZA, zaraz po nim wchodzi Frukwan i potem znikamy. A wersy są bardzo długie, nie podobne do tego co puszczają radiowi DJe. Cały utwór trwa ponad pięć minut. Ponad pięć minut. A zrobiliśmy do niego teledysk. Tylko dla podziemia.

Czy oczekiwaliście, że wasz pierwszy album odniesie tak wielki sukces? Był taki okres, kiedy wszyscy mówili tylko o waszej płycie...

Na pewno byliśmy podekscytowani, głównie dlatego, że byliśmy w stanie coś tworzyć. Tworzyć coś innego. Bo wiedzieliśmy, że było to coś innego i chcieliśmy zobaczyć jak zareaguje na to świat. Zawsze, gdy artysta wydaje płytę, wiąże z nią pewne nadzieje, pewien optymizm. Ale trzeba też mieć poczucie rzeczywistości, szczególnie wtedy, kiedy robisz coś innego niż wszyscy, coś niezgodnego z głównym nurtem. W takiej sytuacji nie wiadomo co się stanie. Artystycznie czuliśmy się zadowoleni, ale chcieliśmy zobaczyć jak przyjmie to hip-hopowa społeczność. Nie wiedzieliśmy czego się spodziewać....



A co z Frukwanem?

Frukwan zajmował się tym samym... Digga Wear International... Pracował nad swoim własnym, solowym projektem. Promuje i produkuje swoje zespoły, swoich ludzi. Tak jak ja założył firmę producencką, Black Lordz Production...

Teraz już wiemy, że hip-hopowa społeczność przyjęła was bardzo dobrze.... Co robiliście po wydaniu "Niggamortis"? RZA zajmował się rozbudową imperium Wu-Tangu, Prince Paul wydał swój solowy projekt, a ty i Frukwan?

Nagrałem siedem utworów na moją solową płytę...

Między "Niggamortis" a "The Pick, the Sickle and the Shovel"?

Tak, między tymi dwoma płytami... By nagrać siedem utworów musiałem je wymyślić, napisać i wyprodukować. Założyliśmy z Frukwanem firmę odzieżową Digga Wear International. Mam swoją własną firmę producencką, Sharpshooters Production, wyprodukowałem trzy utwory na nowej płycie Gravediggaz - "Unexplained", "Elimination Process", "Repentance Day". Zbudowałem studio nagraniowe w moim domu...



Gdzie?

Bayshore, Long Island. To 48-ścieżkowe studio. Między naszymi dwoma płytami zajmowaliśmy się utrzymywaniem, prowadzeniem tych wszystkich businessów, pisaniem rymów... Pięć, sześć utworów z tego albumu Gravediggaz, to utwory, które wziąłem z mojej solowej płyty, to samo z pomysłami, całą aurą otaczającą nowy album Gravediggaz.

Na waszej ostatniej płycie wyprodukował "Deadliest Biz"...

Tak, "Deadliest Biz" i jeszcze dwa inne utwory, przeznaczone na soundtracki...

Jakie soundtracki? Do jakich filmów?

Tego jeszcze nie wiemy... Po prostu nagraliśmy dwa utwory z przeznaczeniem do filmów... Łącznie, pracując nad "The Pick, the Sickle and the Shovel", nagraliśmy dziewiętnaście utworów, wszystkie nie mogły trafić na płytę. Zdecydowaliśmy, że to czego nie wykorzystamy, trafi na inne projekty, składanki, soundtracki, strony B singli... Po to, by dać naszym fanom coś ekstra.

Między "Niggamortis" i waszym najnowszym krążkiem nagraliście też EP-kę z Tricky'm. Jak do tego doszło?

[Poetic ściszył nieco głos] RZA miał zrobić dla niego jakiś utwór, remiks, dokładnie nie pamiętam. Byliśmy wtedy z RZA w studiu i coś nagrywaliśmy, freestyle'owaliśmy. Tricky zachował nasze freestyle, bo tak naprawdę to były tylko freestyle.

Więc to nie wyglądało tak, że spotkaliście się w studiu i od razu coś między wami zaiskrzyło? Nie było tak, że od razu znaleźliście wspólny język?

[Dalej cicho] Nie, nic z tego. Tricky jest w porządku, nie zrozum mnie źle... Tricky jest bardzo ekscentryczny.... [Wiesz co chcę powiedzieć?]

Dobrze zostawmy Tricky'ego i porozmawiajmy o waszej drugiej płycie. Mówiło się, że "Niggamortis" miał być jedynym i ostatnim albumem wydanym przez Gravediggaz. Dlaczego to zmieniliście? Kto był siłą sprawczą za tym pomysłem?

W tej kwestii, musisz zwrócić się do źródła. Nie wiem, naprawdę nie wiem, kto powiedział, że Gravediggaz było grupą, która miała wydać tylko jeden album. Podejrzewam, że z tego samego źródła wyszło określenie "horrorcore", lub określenie "supergrupa", jak nas też nazywano. Nie mają znaczenia wszystkie nagrody, wszystkie wyróżnienia, wszystkie określenia i szufladki jeśli najważniejszym zadaniem grupy jest robienie tego, na co członkowie grupy mają ochotę, nie tego, na co czekają ludzie, szczególnie wtedy, jeśli nie są to nasi prawdziwi fani, fani, którzy od początku rozumieli Gravediggaz.

Kiedy zaczęliście pracować nad drugim albumem?

Trudno to określić, mniej więcej półtorej roku po "6 Feet Deep".

Jak wam się pracowało? Czy praca nad albumem przebiegała zgodnie z planem?

Zawsze, przy każdej pracy istnieją różne zewnętrzne przeszkody, czynniki spowalniające nagrywanie płyty... Szczególnie strona businessowa muzyki, jest ona popieprzona szczególnie dla twórców. Często nie zmagasz się ze sobą by stworzyć coś dobrego, coś najlepszego, patrząc wstecz, to najłatwiejsza część podróży między jedną a drugą płytą. Zmagasz się z tym, by dostawać to na co zasługujesz. Nigdy nie zapłacą ci tyle ile jesteś warty na samym początku, za pierwszym razem. Dlatego trzeba stale uważać, by to co dostajesz za swoją pracę było ciągle na conajmniej tym samym poziomie. Pożywienie, ubranie i schronienie, musisz to sobie zapewnić 24 godziny na dobę, siedem dni na tydzień, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Przez cały rok musisz mieć pożywienie, ubranie i schronienie. I musisz wykorzystywać wszystko co jest ci dostępne, by to uzyskać. To jest najtrudniejsze... [Wiesz co chcę powiedzieć?].

Kiedy rozpoczęła się kampania promocyjna waszej nowej płyty byłem bardzo zaskoczony - Gravediggaz zawsze było dla mnie samodzielną grupą, ewentualnie grupą Prince Paula, nigdy jednak grupą Wu-Tang Clanu. Tymczasem Gravediggaz pojawiło się, wraz z innymi związanymi z Wu wykonawcami w reklamie Wu Saga Continues. Czy sądzisz, że bycie członkiem rodziny Wu jest dla Gravediggaz dobre?

Hmm, to dobre pytanie. Myślę, że biorąc pod uwagę politykę, business jest coś co powinienem powiedzieć. Ale istnieje też druga, bardziej prawdziwa strona. Wu jest wielką rodziną i Gravediggaz ma z nią wspólny mianownik, RZR. Również, gdy zaczynaliśmy członkowie Wu-Tangu przychodzili na nasze sesje nagraniowe, patrzyli jak my to robimy, i popierali nasze działania. Zatem, gdy oni uzyskali swoją szansę na sukces, my popieraliśmy ich i pomagaliśmy im. Także bez wątpienia mamy dla siebie szacunek, głęboki szacunek. Szacunek dla każdego z członków Wu-Tang Clanu. Razem byliśmy biedni, razem spaliśmy w autobusach. Każdy z nas reprezentuje inny styl, każdy ma inną osobowość, ale wszyscy mamy dla siebie szacunek. Z drugiej jednak strony nikt nie łączył nas z Wu na samym początku ich sukcesów, po "Enter The Wu-Tang", byliśmy wyłączeni z wielu rzeczy. Także teraz, gdy sami wyrobiliśmy sobie markę, gdy sami sprawiliśmy, że Gravediggaz jest siłą, z którą należy się liczyć, zarówno muzycznie jak i konceptualnie, nie potrzebujemy mówienia, że Gravediggaz to boczny, solowy projekt RZR, nie potrzebujemy tego całego bla, bla, bla... Nie o to chodzi i z tym nie możemy się zgodzić.

Nie wydaje ci się jednak, że na swojej drugiej płycie Gravediggaz straciło oryginalność? Gravediggaz było jedno, a grop związanych z Wu co najmniej klika. A to powiązanie z Wu słychać na waszym nowym albumie, są na nim oczywiście utwory czysto Gravediggaz'owe - "Fairytalez", "Elimination Process" - ale są też takie, które brzmią tak jakby było wzięte z jakiegokolwiek albumu Wu. Nie wydaje ci się, że na "The Pick, the Sickle and the Shovel" jest zbyt wiele RZR?

Szczerze mówiąc, to wygląda tak - po to, by ponownie ożywić Gravediggaz.... Teraz mówię tylko w swoim imieniu.... Jeśli przysłuchasz się temu albumowi i moim pierwszym nagraniom, singlowi "God Made Me Funky", który był pierwszym utworem profesjonalnie przez mnie nagranym, zobaczysz, że moje rymy w tamtym utworze są bardzo podobne do tych, które pokazałem na "Dangerous Mindz". Teraz wróć się do pierwszego albumu



Gravediggaz i usłyszysz, że moje rymy tam mają niewiele wspólnego z "Dangerous Mindz" czy "God Made Me Funky". Oznacza to, że musiałem wypróbować coś nowego, nowy styl, nowy sposób mówienia, po to by ponownie ożywić Gravediggaz. By być ciągle twórczym, musisz ciągle próbować nowe rzeczy, wchodzić tam, gdzie wiesz, że jeszcze nie byłeś. Musisz być jak naukowiec, eksperymentować z nowymi stylami i rozwijać stare. Teraz ludzie mówią, że wtedy prezentowaliśmy więcej różnych styli, a teraz jesteśmy związani z Wu. Ja mówię im, dobrze, ale musieliście czekać aż na ten album, by w pełni zrozumieć naszą pierwszą płytę. Zresztą, tak czy owak, nie chciałem by drugi album Gravediggaz brzmiał tak jak pierwszy. Dzięki temu nikt nie wie, jak będzie brzmiał mój solowy album, nikt nie wie jak będzie brzmiała trzecia płyta Gravediggaz. Na tym polega piękno tej całej sytuacji. Nikt nie potrafi tego przewidzieć. I jeszcze jedno. Wiele rzeczy przeszło obok nas. Soul Train, Source, nikt nie doceniał kreatywności Gravediggaz. W międzyczasie nakręcono wiele filmów o hip-hopie, wszystkie te filmy dokumentalne o tej muzyce [rapdocumentaries], w żadnym z nich nie mówiono o Gravediggaz. A przecież my rozpoczęliśmy nową epokę hip-hopu. W końcu trzeba się zastanowić, czy lepiej jest być twórczym i niedocenianym, czy przeciętnym i spostrzeganym, [wiesz co chcę powiedzieć?!?]. Dlatego przed wydaniem "The Pick, the Sickle and the Shovel" upewniliśmy się, że nasze rymy są wystarczająco dobre, że jesteśmy wystarczająco uduchowieni, że jesteśmy wystarczająco kreatywni, staraliśmy się to wszystko zbalansować. Zatem, jeśli ktoś spodziewał się, że na naszej drugiej płycie usłyszy to samo, co na pierwszej - bardzo mi przykro, ale tak nie będzie.



Co w takim razie co stało się z Undertakerem, Prince Paulem. Na drugiej płycie Gravediggaz Prince Paul wyprodukował jedynie "Outro", to niezbyt wiele jak na założyciela zespołu.

To wygląda tak zadaniem producenta jest produkować a to nie oznacza wyłącznie muzyki. Producent to taki człowiek, który wtedy, gdy jesteś przed mikrofonem mówi "To było dobre, ale ten fragment powinniśmy zrobić inaczej", "Więcej zaangażowania", "Nie, to było za ostre, nagraj-my to trochę spokojniej", "Teraz wypróbuj swój szalony styl" albo "Bardziej podobało mi się ta pierwsza wersja". Na tym polega praca producenta. To rzeczy, których nie widzisz na płycie, o których nie pisze się na okładce, a to przecież jest najważniejsze w całej sesji. Jeśli chodzi o muzykę Prince Paul robił w tym czasie coś innego, nagrał swój solowy projekt "Psychoanalysis...", w obecnym okresie czasu Prince Paul jest w innym nastroju, w nastroju "Psychoanalysis...". Prince Paul nie chciał zmieniać tego nastroju, nie chciał też byśmy my zmienili swój nastrój, tak jeśli chodzi o teksty, jak i o pomysły. W tej sytuacji Prince powiedział "Poetic, teraz ty zrobisz kilka kawałków", "Frukwan nagraj trzy utwory" umówił się z RZA, by on i jego ludzie zrobili kilkanaście utworów. Zrobił to, co należało zrobić. To część bycia dobrym producentem, wiedzieć kiedy czegoś nie robić. Prince Paul jest bardzo niedoce-niany, jego klasę widać w jego decyzjach, dotyczących tego co robić, a czego nie robić. Wbrew temu co ludzie myślą to też produkowanie.



Gdy mówi[illegible] o Prince Paulu, n[illegible] mogę [illegible] zadać [illegible] p[illegible]a. Osta[illegible] Prince Paul o[illegible], że [illegible]erza op[illegible]ć [illegible]diggaz. J[illegible] sądzisz, dlaczego p[illegible]jął taką decyzję?

[Powoli, wyraźnie akcentując każde słowo} Prince Paul jest obecnie bardzo zmęczony całym muzycznym businessem. Chce być wolny. Chce być oczyszczony z całego brudu tego businessu. Chce zająć się innymi projektami. Obecnie pracuje nad filmem...

Filmem?

Tak, filmem. W tej chwili, gdy rozmawiamy, Prince Paul załatwia sprawy związane z tym filmem. Będzie on zatytułowany "Książe wśród złodziei" ["A Prince Among Thieves"]. Ma też swój solowy projekt, album "Psychoanalisis". Wydał go po raz pierwszy rok temu, ostatnio zaś wznowił z nieco zmienionymi piosenkami, za pośrednictwem innej wytwórni [Tommy Boy]. To zajmuje mu wiele czasu, a w tej chwili Prince Paul nie jest w nastroju na bycie z Gravediggaz. Zresztą Prince Paul co roku mówi, że jest gotów zostawić muzykę, zostawić hip-hop i nigdy nie wiadomo kiedy to się stanie. A byłaby to bardzo wielka strata...

[illegible]?

Oczekuj nieoczekiwanego, [wiesz co chcę powiedzieć?]. Nigdy nie wiadomo....

Powiedziałeś wcześniej, że koncept Gravediggaz zmienił się od ostatniej płyty. Jak opisałbyś obecną ideologię Gravediggaz?

Jest na pewno jaśniejsza, skupiona na obdarzaniu innych. Ja sam oddaję jedną trzecią, jedną czwartą moich wpływów z tej płyty słabym i biednym. Prawdziwym ludziom, prawdziwym osobowościom, którzy walczą o przetrwanie w tym świecie pełnym materialistów, ludzi pozbawionych serca, którzy nie wiedzą nic o prawdziwym życiu, prawdziwych wyzwaniach stawianych przez świat. Ekonomia i inne te gówna sprawiają, że stajemy się nieczuli na innych ludzi. To co robimy jako Gravediggaz przeznaczone jest dla tych, którzy chcą zachować swoje uczucia dla innych, ale również nie chcą ciągle walczyć z otaczającym ich światem, dla tych którzy pragną osiągnąć taki poziom społeczny czy ekonomiczny by móc żyć komfortowo, zgodnie ze swoimi przekonaniami. I to będę znacznie mocniej akcentował w moich solowych wysiłkach, na mojej solowej płycie.

Nie obawialiście się, że ta zmiana Gravediggaz zrazi fanów pierwszej płyty?

Nie... W ten sposób możesz odróżnić prawdziwych ludzi od sztucznych ludzi. Prawdziwi zawsze będą z tobą, bo prawda jest stała i niezmienna. Tak długo, jak długo jestem prawdziwy wobec siebie, wobec moich umiejętności i mojego potencjału, tak długo nie muszę przejmować się tym, kto akceptuje moją twórczość, a kto jej nie akceptuje. Ci którzy akceptują nas teraz to ci, którzy zrozumieli Gravediggaz już przy "Niggamortis".

Na "The Pick, The Sickle and the Shovel" pojawiają się nowi producenci - ty i Frukwan - a także Goldfinghaz i Darkim. Co to za ludzie? Jak doszło do współpracy między wami?

To producenci z obozu RZA, jego uczniowie, tak jak True Master czy Mathematics. RZA pokazał im jak robić muzykę, jak tworzyć takie dźwięki jakie on sam tworzy, oni zaś dodali swój oryginalny styl do stylu Wu-Tangu. Wkrótce usłyszycie więcej ich produkcji, na nowych płytach Wu.

Co sprawiło, że ty i Frukwan zebraliście się za produkcję? Do tej pory byliście uznawani jedynie za MC....

Jeśli chodzi o mnie, bo tylko za siebie mogę mówić zawsze interesowałem się produkcją, robieniem muzyki. Wcześniej, jeszcze przed Gravediggaz, byłem z moim bratem, Brainstorm'em, w grupie Brothers Grym, tam byłem DJ'em... Dla Too Poetic wyprodukowałem cały album, niestety Tommy Boy nigdy go nie wydał, ukazał się tylko singiel... Także produkcja nie jest mi obca, gram na różnych instrumentach, klawiszach - [z akcentem zapożyczonym z czarnych filmów z lat 70-tych] - jestem szalenie utalentowanym bratem....

Czy Undertaker lub RZA pomagali ci w wyprodukowaniu tych utworów? Czy mieli jakiś wpływ na ich brzmienie?

Nie, skąd. Sam jestem producentem... Potrafię sobie sam radzić...



Ostatnio odbyła się premiera waszego nowego, bardzo interesującego teledysku "The Night The Earth Cried", w którym dalekowschodnia filozofia miesza się z obrazami z okresu handlu niewolników. Kto wymyślił ten teledysk?

Za teledysk do "The Night The Earth Cried" odpowiedzialny był RZA. To on wymyślił, że tak ma on wyglądać, on zresztą był jego reżyserem. Wszystkim nam spodobał się jego pomysł więc go zrealizowaliśmy, dodając nasze własne elementy. Jesteśmy zadowoleni z końcowego efektu.

Wiele mówiło się o tym, że druga płyta Gravediggaz była realizowana równolegle, w tych samych studiach co druga płyta Wu-Tang Clanu. W związku z tym dwa pytania. Pytanie pierwsze - w utworze "Hidden Emotions" z waszej płyty wykorzystano tę samą pętlę pianina co w "A Better Tomorrow", kluczowym utworze z "Wu-Tang Forever". Czy było to celowe, czy miało to sugerować jakiś związek między tymi dwoma utworami? Pytanie drugie - W końcówce "What's Goin' On" pojawia się na chwilę linijka mówiona przez MC z głosem bardzo podobny do głosu Method Mana. Czy rzeczywiście był to Hot Nikkels?

Szczerze mówiąc nie wiem dlaczego tak się stało. Oba utwory wyprodukował 4th Disciple, nigdy nie badałem dlaczego wykorzystał tę samą pętlę. A w "What's Goin' On" pojawia się tylko 9th Prince z Sunz of Man...

Jakie są wasze oczekiwania teraz, po premierze drugiej płyty?

Na razie cały czas mamy zajęty trasą koncertową. Gdy ją skończymy mamy zamiar dalej błogosławić was tym wszystkim co jest związane z Gravediggaz - naszą firmą odzieżową Digga Wear International, moim solowym albumem, albumem Frukwana, moją wytwórnią...

Właśnie wiem, że założyłeś wytwórnię. Jaką nosi nazwę? Z jakimi artystami podpisałeś kontrakt? Kiedy ich usłyszymy?

Wytwórnia nazywa się Plasma Records, mamy podpisany kontrakt z kilkoma wykonawcami, na pierwszy ogień pójdą Omen i Aleem Brothers, wkrótce po premierze mojej solowej płyty na początku 98 roku.

Słyszałem, że słowo Grym w twoim imieniu Grym Reaper, to nie tylko część imienia, ale także skrót mający głębsze znacznie. Jakie?

Grym rozwija się w Ghetto Repaired Young Mind...

Wpierw wymyśliłeś imię, a dopiero później, po jakimś czasie skrót, czy też rozwinięcie słowa Grym opracowałeś przed przyjęciem tego imienia?

Na początku był skrót, to od razu była kompletny sprawa.

Mówiłeś, że już wkrótce ukaże się twój solowy album. Jak będzie wyglądał? Jak będzie zatytułowany?

Po raz kolejny - oczekuj nieoczekiwanego...

A trzecia płyta Gravediggaz?

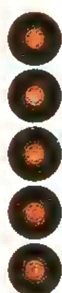
Tak jak wyżej, tak jak wyżej.

Wielu ludzi mówi, że nie można tworzyć tak innej, tak odmiennej muzyki nie paląc dużych ilość marihuany. Jak to wygląda w rzeczywistości?

Ja sam nie palę, wysoki poziom twórczy, koncepcyjny związany z pracą w Gravediggaz osiągam bez palenia. Tak samo Prince Paul. A Frukwan i RZA palą, palą dużo... Przepraszam, dają mi znak, że muszę już kończyć.

Okazało się, że rozmawialiśmy prawie czterdzieści minut. Ciekawe, czy gdybym zadał inne pytanie moglibyśmy rozmawiać dłużej?

T?Mon





Gravediggaz - *"6 Feet Deep/Niggamorits"*

Gee Street/Polstar



Recenzja albumu w poprzednim numerze *KLANU*

Ci, którzy czytali już materiał o Gravediggaz zamieszczony w tym numerze "Klanu" wiedzą jaki cel chcieli osiągnąć członkowie zespołu wydając tę płytę ci, którzy jeszcze doń nie doszli zdradzę teraz, że Frukwan, RZA, Poetic i Prince Paul pragnęli rozkręcić nudny i skostniały hip-hop 1994 roku. I na pewno im się to udało.

"6 Feet Deep" to jeden z najoryginalniejszych albumów w historii hip-hopu. Dużą rolę odegrał w tym skład Gravediggaz, każdy z jej członków - Prince Paul, założyciel grupy, legendarny producent współpracujący m.in. z De La Soul i Stetsasonic; Frukwan jeden z MC Stetsasonic; Poetic fenomenalny debiutant i RZA, założyciel imperium Wu-Tangu - to wielkie artystyczne osobowości, które połączyły swoje siły, by stworzyć płytę jakiej nigdy wcześniej nie było. Zaskakującą, wymagającą intelektualnie, nowatorską.

Nowatorstwa nie można bowiem "6 Feet Deep" odmówić. Każdy z utworów to przedziwna mieszanka filozofii Gravediggaz (odnoszącej się do "kopania grobów ignorancji"), rozlicznych odniesień kulturowych i religijnych, przedziwnego, czarnego humoru, subtelnych elementów dalekowschodnich sztuk walki i magii voodoo. Każdy z utworów to misternie złożona kompozycja hip-hopowych bębnów i najdziwniejszych dźwięków jakie wpadły producentom do głowy. Każdy utwór to popis mistrzowskich umiejętności rymowania członków zespołu (szczególnie Poetica, który dziś jest najlepiej składającym słowa "kopaczem") i zaproszonych gości (wśród nich, obok MC związanych z Wu-Tangiem, m.in. Biz Markie). "6 Feet Deep" zdobywa również punkty za zróżnicowanie - podkłady mienią się różnymi odcieniami hip-hopowych brzmień - od przebojowego, opartego na poruszającym basie "1-800-Suicide", przez dynamiczne "Blood Brothers" i psychodeliczne "6 Feet Deep", aż po twarde, nawiązujące do hardcore'owej stylistyki "Bang Your Head". Wszystkie te elementy sprawiają, że "6 Feet Deep" to album jedyny w swoim rodzaju, album niepowtarzalny, znacznie lepszy od "The Pick, The Sickle & The Shovel". 5

T?Mon

No ID oznacza w wolnym tłumaczeniu "Bez (dowodu) tożsamości". Rzadko kiedy przezwisko, artystyczny pseudonim twórcy tak trafnie oddaje jego styl i wizerunek wykreowany wśród odbiorców muzyki, w tym przypadku wśród fanów hip-hopu.

Być może fakt, że No ID pochodzi z Chicago, miasta raczej mało widocznego na hip-hopowej mapie USA, przyczynił się do tego, że artysta ten, choć tworzy już od pięciu lat, a w jego muzycznym dorobku znaleźć można wiele udanych kompozycji (w tym jeden niekwestionowany hip-hopowy klasyk), był jeszcze do niedawna tak mało znany. Jego opublikowany w październiku solowy album "Accept Your Own & Be Yourself" sprawił, że o No ID wreszcie zaczęło się mówić w szerszych kręgach, ale mało kto wie, że producent i raper z Wietrznego Miasta (jak mówią w Stanach o Chicago) nie jest nowicjuszem na hip-hopowej scenie.

urażonego oskarżeniami chicagowskiego MC (który winą za coraz gorszy stan hip-hopu obarczał artystów z Zachodniego Wybrzeża).

No ID nie wystarczały jednak sukcesy u boku przyjaciela. Od kilku lat marzył o solowym projekcie. Pierwszym krokiem do spełnienia marzeń był kontrakt podpisany z wytwórnią Relativity Records, drugim utwór "Real Weight", który trafił na "Relativity Urban Assault", oficjalnie wydanego mixtape'a tej wytwórni. Kawałek ten spodobał się na tyle, że decydenci Relativity zapalili przed albumem No ID zielone światło. Ten zabrał się do pracy i we wrześniu 1997 roku dał nam przedsmak tego co nas czeka - singiel "Sky's The Limit". Jak sam mówi, "mało kto wierzy w to hasło ("Sky's The Limit" oznacza w wolnym tłumaczeniu "Możesz osiągnąć wszystko, jeśli tylko tego chcesz"), a ono naprawdę się sprawdza. Jeśli tylko wierzysz w siebie, zdajesz sobie sprawę z wszystkich swoich możliwości nic nie może cię powstrzymać.

TOŻSAMOŚĆ UJAWNIONA

No ID zapoczątkował swoją karierę wraz z kumplem z dzieciństwa Commonem. To właśnie na jego debiutancki album ("Can I Borrow A Dollar?") wyprodukował osiem (z trzynastu utworów), na tej płycie też po raz pierwszy mogliśmy usłyszeć jego głos - wraz z przyjacielem rymował w utworze "Two Scoops of Raisins". Patrząc z perspektywy czasu znacznie ważniejszym przedsięwzięciem okazał się jednak drugi album Commona, "Resurrection". O ile bowiem o "Can I Borrow a Dollar?" mało kto dziś pamięta, to na drugiej płycie chicagowskiego MC znalazła się kompozycja, która na stałe weszła do kanonu hip-hopowych klasyków. Kompozycja ta, to "I Used To Love H.E.R.", wyprodukowana (tak jak dwanaście innych) przez No ID, w której Common porównuje hip-hop do ostatnio coraz mniej kochanej kobiety. Jak ważny był to utwór może świadczyć fakt, że stał się on podłożem niedawno dopiero zażegnanego konfliktu między obozem Commona (w tym No ID) a ekipą samego Ice Cube'a,

Zrozumiałem to kiedy osiągnąłem to co mam teraz - kiedyś byłem biedny, robiłem różne, niekoniecznie dobre rzeczy by utrzymać się przy życiu, a teraz mogę zapewnić dobre życie sobie, mojej żonie, robić to co chcę, być szczęśliwy. A osiągnąłem to wszystko mówiąc i robiąc to, w co wierzę. Nie musiałem mówić rzeczy, w które nie wierzę tylko po to, by zarobić trochę pieniędzy".

Po singlu pojawiła się płyta "Accept Your Own & Be Yourself (The Black Album)", bez wątpienia obdarzona jednym z najbardziej intrygujących tytułów w historii hip-hopu. I choć zawiodła chyba oczekiwania fanów talentu No ID, sam artysta nie przejmuje się tym zbytnio. W jednym z wywiadów powiedział, że wierzy w swoją muzykę, swoją płytę. "Nawet jeśli nikt nie kupi mojego albumu i tak osiągnę wysoki poziom finansowy i będę szczęśliwy tak jak zechcę".

Nie pozostaje nic innego jak tylko życzyć dwudziestosześcioletniemu Ernestowi Wilsonowi by jego marzenia jak najszybciej stały się rzeczywistością. W końcu sky's the limit.

T?Mon

TRZYHA

z mocą >>>> do celu

Piątkowy jesienny wieczór. Mieszkanie w centrum Warszawy. Tu właśnie kilka minut po dziewiętnastej spotykamy się z grupą Trzyha – zespołem, który pomimo, że nie wydał jeszcze profesjonalnego materiału, cieszy się na terenie stolicy niemal kultową sławą, a i nierzadko spotyka się z wyrazami uznania ze strony fanów hip hopu z innych zakątków Polski. Pogawędka z triem reprezentującym warszawską dzielnicę Mokotów nie należy do najłatwiejszych – rozprasza charakterystyczna woń blantów skręcanych przez jednego z raperów, a sama rozmowa raz po raz przerywana jest przez dzwoniące telefony komórkowe.

Dj JanMario, TDF i CEUBE jako Trzyha nagrywają zaledwie od półtora roku. Wcześniej każdy z nich udzielał się w mniej lub bardziej poważnych projektach znanych lokalnie na terenie Warszawy. Szerszej publiczności trio znane jest przede wszystkim z anten kilku warszawskich rozgłośni radiowych oraz koncertów przyciągających do klubów każdorazowo setki widzów. Do najpoważniejszego i największego z tych ostatnich należy z pewnością występ na festiwalu „RAP DAY", gdzie Trzyha wraz z innymi młodymi wykonawcami mieli szansę zaprezentowania swoich umiejętności u boku Run DMC. Poza rodzimym miastem grupa pojawiła się również na zorganizowanym w Sopocie „Hip Hop Festiwal". Jak na razie do jedynych fonograficznych osiągnięć należy wydana samodzielnie przez zespół kaseta „WuWuA" oraz utwory zamieszczone na składankach: „Smak B.E.A.T. Records", „Wspólna Scena" i „Znasz Zasady".

Zawsze miałem taki plan, by najpierw sprawdzić się samemu – mówi Dj **JANMARIO**, który poza dj-owaniem dla Trzyha montuje także własne mix-tape'y.

Jest najstarszy z grupy (23 lata), najbardziej doświadczony (współpracował m.in. z Voo Voo oraz Martyną Jakubowicz) i pomimo, że w zespole panuje demokracja ma najwięcej do powiedzenia. Ostrożnie dobiera słowa, jest konkretny, wydaje się nawet, że ma dokładnie przemyślane wszystko, co dotyczy jego formacji. Wypytywanie zaczynamy od pierwszych kontaktów Mariana z hip hopem.

JANMARIO: Mam starszą siostrę cioteczną, która słuchała disco. To była pierwsza połowa lat 80. i euro disco pomieszane było z tym amerykańskim, w którym występowały elementy hip hopu. Potem było Beastie Boys. W przegrywalni płyt kompaktowych nagrałem sobie ich pierwszy album. Później dotarłem do Run DMC i Public Enemy. Wtedy jeszcze tak dokładnie nie wiedziałem, co jest co.

Hip hop mieszał się z rymowanymi dyskotekowymi syfami. W liceum poznałem Jacka Kufirskiego, który pracował wówczas z Kazikiem, a w mojej szkole uczył rysunku technicznego. On był facetem zainteresowanym hip hopem bardziej pod kątem realizatorskim. Pożyczałem i nagrywałem od niego rzeczy, które wtedy nie były w ogóle dostępne w Polsce na kompaktach – LL Cool J, NWA... Udawało mu się wszystko błyskawicznie sprowadzać ze Stanów. Następnie zainteresowałem się bliżej gramofonami.

Z rymującym w Trzyha dwudziestojednoletnim TDF'em Marian zna się jeszcze z czasów, gdy muzyka rapowa w ogóle jeszcze nie była znana w naszym kraju.

JANMARIO: Mieszkaliśmy z TeDe obok siebie i poznaliśmy się na rowerach. Przyjechał kiedyś na rowerze Wigry z takim motorkiem na kierownicy. Podjechałem do niego i zapytałem, skąd to ma. Powiedział, że babcia mu kupiła.

TDF: To właśnie Marian wciągnął mnie w hip hop, ale najpierw to on przegrywał ode mnie single Technotronic. W podstawówce słuchałem też Beastie Boys. Później odszedłem w inną stronę – byłem punkowcem. Potem grałem w zespole hardcore'owym na basie. Śpiewałem wówczas takie teksty, że dzisiaj mógłbym konkurować z Nagłym Atakiem Spawacza... Minęło 3548 strzałów znikąd... Potem znów wróciłem do muzyki od Mariana, który zaczął mi przynosić pierwsze polskie produkcje - głównie kawałki 1 Killa Hertz. Doszedłem do wniosku, że hip hop po polsku jest możliwy. Wcześniej, bowiem wydawało mi się, że to raczej kiepsko wychodzi. Zajarałem się jak dziecko i jaram się tym do dzisiaj.

W Warszawie scena hiphopowa krystalizowała się od pierwszej połowy lat 90. w dwóch miejscach. Pierwszym był studencki klub Alfa, w którym swoje imprezy prowadził znany dj – V.O.L.T. Z czasem jego weekendowe potańcówki rapowe przeniosły się do innej studenckiej oazy, niesławnych Hybryd.

TDF: Spotykaliśmy się na imprezach V.O.L.T.'a. Przynosiłem mu swoje nagrania. Oceniał, czy są w porządku.

JANMARIO: Trzymaliśmy się wówczas razem, rozmawialiśmy na temat hip hopu. To był czas kiedy interesowała się tym naprawdę nieliczna grupa osób. Teraz to rozwinęło się na tyle, że każdy jest cwany.

Drugą oazą hip hopu w stolicy stał się korytarz lokalnego radia Kolor, który w czasie pierwszej w Polsce profesjonalnej audycji „Kolorszok", poświęconej tej kulturze, a prowadzonej przez Bognę Świątkowską licznie wypełniali fanatycy nowej i nieznanej jeszcze do końca na naszym rynku muzyki.

Przynosili swoje amatorskie dokonania, które pomimo, że niewielu je pamięta i o nich wie stanowią pionierski krok w rozwoju rapu nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce. Właśnie tutaj w 1993 roku spotkali się Dj Jan Marian oraz Dj V.O.L.T. Kilka miesięcy później zaczęli realizować pierwsze nagrania, firmując je nazwą 1 Killa Hertz. Kolejne kawałki dwóch rymujących mistrzów gramofonu cieszyły się coraz większym zainteresowaniem i uznaniem słuchaczy, o czym świadczyć miały urywające się telefony do radia z prośbami o nowe kompozycje duetu. Po pewnym czasie do 1 Killa Hertz dołączył TeDe, uwalniając poniekąd dj-ów od rapowania i pozwalając im skupić się na swoich podstawowych atrybutach. Dziś, z perspektywy czasu wszyscy trzej dosyć cierpko wspominają tę współpracę.

JANMARIO: Ten zespół właściwie nie istniał. To był raczej projekt, który miał za dużą popularność jak na swoją rzeczywistą wartość. Nie byliśmy w stanie zagrać nawet żadnego koncertu. Zespół rozpadł się, ponieważ to wszystko nie było do końca przemyślane. Plany moje i TeDe nie do końca pokrywały się z tym, ile czasu poświęcał na to V.O.L.T. Mieliśmy inne podejście do sprawy. Chcieliśmy więcej działać, nagrywać częściej niż raz na dwa, trzy miesiące. To był po prostu konflikt naszego zaangażowania i jego. W tej chwili każdy z nas ma swoje własne sprawy.

TDF: V.O.L.T.'a tak naprawdę poznałem dopiero jak się rozpadliśmy.

Utwory 1 Killa Hertz trafiały do szerszego odbiorcy jedynie za pomocą radia. Później krążyły również nielegalne kopie kaset z utworami grupy, rozprowadzane wśród znajomych na terenie całej Warszawy.

JANMARIO: Nigdy nie myślałem, żeby te nagrania były w ogóle publikowane. Robiliśmy do raczej dla siebie w domu i tylko kilka osób miało tego słuchać. Nie zastanawialiśmy się nad tym, jak ma to dotrzeć do obcych.

Jedyne profesjonalne nagranie 1 Killa Hertz z TeDe, „Wyłącz Mikrofon" pojawiło się w pierwszych miesiącach 1996 roku na reklamowanej jako hiphopowa składance SP Records. Co warte podkreślenia, utwór ten był jednym z niewielu tam zawartych, które w stu procentach odpowiadały mylnie przyczepionej do tego wydawnictwa etykietce.

JANMARIO: Cwaniaczki z SP zaproponowali wszystkim zespołom, które pojawiły się na tej gównianej składance podpisanie umowy. Nie chcieliśmy tego robić, ponieważ uznaliśmy, że jesteśmy na to nie do końca przygotowani. Teraz, z perspektywy czasu myślę, że dobrze zrobiliśmy. Mamy po prostu czyste konto.

Po rozwiązaniu 1 Killa Hertz V.O.L.T. skoncentrował się na swoich imprezach i pierwszych produkcjach dla innych artystów (część z nich znalazła się później na kompilacji „Smak B.E.A.T. Records"), Marian zajął się przede wszystkim mix tape'ami, a TDF co jakiś czas nagrywał z innymi rymującymi znajomymi. Wkrótce dwaj ostatni, zintegrowani wspólnymi aspiracjami, zaczęli znów wspólnie tworzyć. W czasie lata '96 zaprosili do pracy prawie dwudziestoletniego dziś CEUBE, który oprócz rymowania zajął się również produkcją muzyki. Nazwa nowopowstałego zespołu to nic innego jak tylko zwykła gra liter – Trzyha, przedstawiane swojego czasu także jako HHH i 3H to pierwsze litery trzech słów, Hardcore Hip Hop.

TDF: Jeszcze w czasie 1 Killa Hertz w swojej szkole poznałem pacjenta, który tak samo jak ja interesował się hip hopem. Zaproponował kiedyś byśmy razem nagrali coś z jego kolegą. Tym kolegą okazał się właśnie CEUBE, który udzielał się w innej warszawskiej grupie Dos Maestros. Później po powrocie z wakacji '96 dowiedział się, że jest w nowym zespole – Trzyha.

CEUBE: Pierwszą kasetą, którą sobie sam kupiłem był też Technotronic. Później LL Cool J, Run DMC, Beastie Boys, 2 Live Crew. Jeśli chodzi o robienie hip hopu, to pierwszy kawałek zarymowałem w pierwszej klasie liceum. Potem znalazłem się w Dos Maestros, nagrałem kilka utworów z TeDe i teraz jestem w Trzyha.

Amerykański hip hop ma to do siebie, że artyści częściej niż walory swojego miasta afirmują zalety dzielnicy, z którą są związani. W Polsce zaś rzecz dzieje się raczej na odwrót. Rodzimi artyści nierzadko w bezkompromisowy sposób wychwalają przede wszystkim swoją aglomerację. W swoich rymach TDF i CEUBE umiejętnie połączyli obie te kwestie – mówią zarówno o stolicy, jak i o jej południowo-centralnej dzielnicy, Mokotowie, z którego wszyscy trzej członkowie Trzyha pochodzą. In plus należy odnotować fakt, że w przeciwieństwie do wielu innych młodych artystów nie kierują się w tym maniakalnym patriotyzmem lokalnym.

TDF: Nie chodzi o żadne podziały. Podkreślamy tylko skąd pochodzimy, ponieważ wszyscy trzej jesteśmy w sumie z jednej okolicy. Kocham Mokotów. Znam tę dzielnicę, wychowałem się tam, czuję się tam bezpiecznie, wiem co, gdzie jest. Nie ma dla nas nic złego w tym, że ktoś mówi skąd jest. Jestem stąd, to miasto jest dla mnie super, ponieważ tu mieszkam. Nie mówię jednak, że twoje miasto jest złe. Zaznaczam tylko, że moje jest dobre. I o tym właśnie jest nasz kawałek „WuWuA".

Nie czekając na jakiekolwiek sygnały zainteresowania ze strony wytwórni płytowych, wczesną jesienią ubiegłego roku Trzyha wydali własnym sumptem kasetę z większością zarejestrowanego przez nich dotąd materiału. Jak można było oczekiwać, taśma ta rozprowadzana zarówno przez sam zespół, jak i dostępna w kilku sklepach muzycznych, niesłychanie szybko znalazła nabywców wśród warszawskich sympatyków grupy.

JANMARIO: Naszą kasetę wydaliśmy po to, by nie zmarnować tego materiału. Wiele osób pytało się o nagrania Trzyha, więc chcieliśmy im to ułatwić.

TDF: Utwory, które złożyły się na kasetę „WuWuA" powstawały od początku naszego współdziałania we trzech. Niektóre sięgają nawet czasów, gdy nie istniał w ogóle Trzyha. Część z tych rzeczy na pewno nie będzie później wykorzystana, ponieważ mamy wiele nowych pomysłów. To jest nasza własna podziemna akcja, którą chcieliśmy zaznaczyć naszą obecność na scenie. I uważam, że każdy powinien właśnie zacząć od takiego niezobowiązującego materiału.

W tekstach pierwszych utworów Trzyha zamieszczonych na „WuWuA" często pojawiał się termin Mop Skład. Pod tą





nazwą właśnie zrzeszona była grupa przyjaciół z Mokotowa, których połączyło przede wszystkim wspólne zainteresowanie hip hopem. Niestety, pomimo, że jego członków nadal łączy dobra znajomość, nie tytułują oni już swojej hip hopowo-towarzyskiej działalności mianem Mop Składu.

TDF: Z Mop Skład stało się tak jak z 1 Killa Hertz. Poszło o zaangażowanie w sprawę. Nasze kontakty nie są obecnie tak zażyłe jak kiedyś. W pewnym momencie przestaliśmy się po prostu tak często spotykać, ale nadal, oczywiście, jesteśmy wszyscy kumplami. Poza tym w Kielcach jest zespół Mob Skład, w Stanach jest jeszcze M.O.P. Skład. Musielibyśmy jeszcze zmieniać nazwę, żeby nie było ściemy. A w naszej nazwie chodziło o mop, o taką ścierę na kiju, co



czyści brud. Takie było założenie – czyścić brud.

Jako młoda, niezależna grupa Trzyha nie są jeszcze podporządkowani zasadom rządzącym profesjonalnym rynkiem. Jak się jednak okazuje, jego hermetyczny i cały czas jeszcze szczelnie zamknięty dla wbrew pozorom ekspansywnej kultury hip hop powoduje rozgoryczenie także u nie sterowanych przez „wielką piątkę" twórców.

JANMARIO: Ludzie, którzy pociągają za sznurki w wytwórniach, telewizji, radiu czy w prasie są z reguły ograniczeni i nie wiedzą o co tak naprawdę chodzi. Każdy z nich robi ci



łaskę. Jestem dj-em i powinienem dostawać promocyjne analogi. Jedyna firma, która jako tako mi pomaga to EMI. W innych można od razu zapomnieć o takim działaniu. W Stanach koleżka, który jest na takim samym poziomie jak ja dostaje tygodniowo cztery, pięć płyt do domu. A u nas jak przychodzę do wytwórni to jeszcze się pytają, czy aby na pewno jej nie sprzedam, czy umiem się nią posługiwać, czy w ogóle jest mi potrzebna. Zastanawiają się, czy może nie sprzedam jej do komisu albo nie powieszę sobie w samochodzie. Musi minąć dużo czasu, by ludzie pozbyli się takiego podejścia. Dobrze jest, że ludzie, którzy się interesują daną działalnością automatycznie sami się do siebie przyciągają. Nie popieram undergroundowego działania w stylu – „ja to nigdy nie będę w radiu czy w telewizji". Przez tę niezależność ludzie mogą nigdy nie usłyszeć zespołu. Kiedyś miałem podobne podejście, ale obecnie dużo się zmieniło. Po prostu wiem, że przez taki punkt widzenia wielu nie dotrze do tego, co robię.

Nie można stać się zakładnikiem własnej niezależności. Chcę, by wszyscy mieli możliwość posłuchania nas, a następnie dokonania wyboru. Nie będziemy wpychać się do radia, telewizji, Sopotu, Opola. Jeśli komuś się spodobamy, sam sobie kupi naszą muzykę.

TDF: Większość ludzi cały czas jest przekonana, że polski rap to tylko Yaro, Liroy, Kasa i Norbi.

Jesienią 1996 roku, czyli zaledwie kilka miesięcy po uformowaniu się zespołu, Trzyha uhonorowani zostali nagrodą Q, przyznawaną wybitnym osobowościom postmodernistycznym przez popularną warszawską restaurację Quchnia Artystyczna. Obok tria symbolicznym wieszakiem oraz miesięcznym karnetem żywnościowym nagrodzeni zostali m.in. Violetta Villas i Jeremi Przybora. O ile wybór tych ostatnich może wydawać się całkowicie uzasadniony, o tyle wyróżnienie nikomu nieznanej młodej grupy wzbudziło lekkie kontrowersje. Pomijając co najmniej tajemnicze okoliczności przyznania tej nagrody, szum z nią związany sprawił, że nazwa Trzyha pojawiła się na łamach kilku dzienników i magazynów, intrygując artystyczne środowisko.

TDF: Nie udało nam się dotąd wyeksploatować naszej nagrody. Mamy obiad u Bolka Roka, szefa Quchni Artystycznej.

JANMARIO: Przestraszyli się nas. Przez miesiąc mieliśmy tam jeść za darmo, ale zmienili zdanie. Powiedzieli, że możemy przyjść tylko raz. To my powiedzieliśmy, żeby szorowali.

TDF: Garnitury, Kora, frykasy, a tu nagle szerokospodniowcy z blantami. No, ale w nagrodę dostaliśmy butlę szampana i wieszak, z którego teraz korzysta dziewczyna Mariana. Ta nagroda to nie jest Fryderyk... na szczęście, ale obiadu jeszcze nie zjedliśmy.

Jak na razie, obok tworzenia muzyki, sporo czasu pochłaniają zespołowi studia. Jan Marian studiuje na ASP AW, TDF dziennikarstwo, a CEUBE zarzą[...]. Z delikatnym przymrużeniem oka krystalizują jednak przyszłe plany, łącząc zdobywane wykształcenie ze swoją grupą.

TDF: Będzie tak: Marian zaprojektuje nasze studio, CEUBE będzie zarządzał biznesem, a ja będę zajmował się public relations. Uzupełniamy się. Zachowujemy równowagę sił. Trzyha pozdrawia: Molesta i Klima, WYP3, Numer Raz, Metropolia, OMP, całą klikę, wszystkich.

ROZMAWIALI: AREK & SENSE

TRZYHA



a zegar już tyka...



sex, DRUGS and Hip-Hop

Beatnuts to jedna z tych grup, która nie zajmując poczytnego miejsca wśród "ikon Hip Hopu" ma swoje miejsce w sercu każdego, kto poważnie traktuje swoją miłość do tego rodzaju muzyki. Grupa założona została przez dwóch Latynosów: Jerry'ego Tineo (AKA Junkyard Ju-Ju, pochodzenia dominikańskiego), Lestera Fernan-deza (AKA Psycho Les, podobnie jak Lady Bug z Digable Planets jest Kolumbijczykiem) do których później dołączył się Afroamerykanin Brentony Smalls (AKA Fashion). Wszyscy pochodzą z Queens.

Beatnuts to nie tylko raperzy ale przede wszystkim producenci. Ju-Ju w wywiadzie dla magazynu Streetsound (www.streetsound.com): "Moja największa zajawka to szukanie ciekawych bitów i ich składanie, mam świra na tym punkcie. Kiedy rano wstaję, pierwsza rzecz jaką mam ochotę robić to iść i poszukać w sklepach płytowych jakiś ciekawych bitów. (...) Osobiście uważam, że nikt lepiej nie zarymuje na kawałku niż ta sama osoba która układała podkład. Tak właśnie sami zaczęliśmy rymować. Chcieliśmy usłyszeć konkretny sposób rymowania pod nasze kawałki, więc pomyśleliśmy, kurde, nikt tego nie zrobi lepiej niż my sami" (tłum. T)



Les poznał się z Ju-Ju a potem z jego starym kumplem Fashion'em we wczesnych latach osiemdziesiątych w centrum młodzieżowym, gdzie pierwsi dwaj przynosili na taśmach znalezione przez siebie loopy i licytowali się nimi. Dla Lesa Hip Hop był wtedy, popieraną przez matkę, odskocznią od zajęć typowych dla jego kolegów – czyli ostrego życia na ulicy.

Ich pierwszą producencką robotą był kawałek Monie Love z jej pierwszej płyty, co załatwili im "odkrywcy" Beatnuts: Jungle Brothers (Ju-Ju poznał się z Afriką z JB w sklepie płytowym na Manhattanie). Aby zgrać kawałek z Monie Love, Beatnuts musieli polecieć do Londyniu (gdzie nagrywana była płyta) na własny koszt bo Warner Brothers Records nie chcieli wydawać na nich pieniędzy. Po powrocie oficjalnie dołączył do grupy Fashion – głównie jako emce, którego im zaczęło brakować. Pierwszym wspólnym projektem była praca nad albumem Chi Ali'ego, gdzie tak naprawdę nauczyli się na czym polega praca w studio. W końcu przyszła kolej na debiutancką EPkę. Niestety, pracę nad "Intoxicated Demons" musieli skończyć we dwójkę bo w międzyczasie Fashion wylądował na rok w więzieniu (narkotyki).

Teksty Beatnuts są częściowo odbiciem ich codziennego, hulaszczego życia – panienki, pijaństwa i fifka. Ale Beatnuts poruszają także cięższe i mroczniejsze historie. Jch obsesją jest agresja i przemoc, która zdaniem "świrów bitu" wypełnia życie każdego człowieka. Jednak kiedy mowa jest o użyciu broni – Beatnuts zastrzegają, że nie mają nic wspólnego z gangsterami i przekaz ich należy rozumieć na luzie. To tylko zabawa. Podkłady utworów są odbiciem poruszanych w nich tematów. Muzyka Beatnuts jest brudna, silnie falująca, psychodeliczna, często używane są ciekawe i charakterystyczne sample. Beatnuts preferują klasyczne wolne rzeczy w rytmie około stu bitów na minutę.

Najnowszy album "Stone Crazy", Ju-Ju i Psycho Les nagrali już we dwójkę. Odszedł Fashion z przyczyn ideologicznych (niegdysiejszy autor "Lick The Pussy" zrozumiał swoje grzechy i przeszedł na islam), teraz jako Al Tariq nagrał solowy album. Było to jednak rozejście przyjazne i dwójka kumpli wzięła aktywny udział w produkcji jego debiutu.

Kiedy znowu usłyszymy coś nowego? Czas pokaże, póki co Les i Ju-Ju bawią się (bez granic!) na trasie koncertowej.

Titoos (http://enigmo.mkr.net.pl)



Najważniejsza Dyskografia:

"Intoxicated Demons" EP, Relativity 1993 • (World's Famous Intro, World's Famous, Engineer Talking, Psycho Dwarf, On The 1+2, No Equal, Reign Of The Tec, Quality & The Bushmen Off The Top, Third Of The Trio, Phone Call, Story)

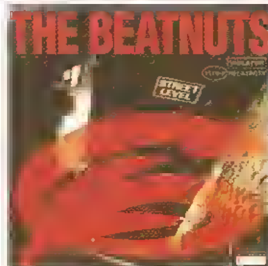
"Beatnuts", Relativity 1994 • Intro, Ya Don't Stop, Props Over Here, Hellraiser, Are You Ready, Superbad, Straight Jacket, Let Off A Couple, Rik's Joint, Fried Chicken, Yeah You Get Props, Get Funky, Hit Me With That, 2-3 Break, Lick The P*ssy, Sandwiches, Psycho Dwarf

"Stone Crazy", Relativity 1997 • World Famous, Bless The M.I.C., Intermission, Here's A Drink, Off The Books, Be Proud / Interlude, Do You Believe, Finger Smoke, Stone Crazy, N*ggaz Know, Horny Horns, Find That, Supa Supreme, Thinkin 'Bout Cash, Uncivilized, Give Me Tha Ass, Strokes



"Stone Crazy", Relativity 1997

"Stone Crazy" nie odbiega calkowicie od stylu jaki Beatnuts zaprezentowali na swojej pierwszej pełnej płycie. Tym niemniej ich drugi krążek nie jest wtórną historią wobec pamiętnego debiutu. Beatnuts wyzwolili się spod cienia Jungle Bros i zaczęli podróżować we własnym kierunku. Tym razem wpadli w jeszcze mroczniejsze klimaty. Mamy wiele nowych - zupełnie oryginalnych pomysłów, posłuchajcie np. odjechanego na maxa brzmienia basu w "Bless The M.I.C." i podobnie w "Here's A Drink", choć z drugiej strony Beatnuts wielokrotnie sięgają do tego samego środka przekazu (sentymentalne wysokie organy w "Do You Believe", "Supa Supreme", "Stone Crazy" i "Thinkin 'Bout Cash") . Beatnuts raz inspirują się innymi artystami ("Find That" - przypominan mi Jeru a "Oll The Books" Liks) raz idą zupełnie wlasnymi drogami ("N*ggaz Know") ale w obu przypadkach dostarczają doskonale produkcje, które powinien usłyszeć każdy kto kocha HipHop. Mam także wrażenie, że Ju-Ju i Psycho (już bez Fashiona) czują się trochę lepiej na mikrolonach ("N*ggaz Know", "Stone Crazy" - tutaj są wręcz nie do poznania), mimo to zamieścili na płycie kilka krótkich produkcji instrumentalnych, do których najwyraźniej nie wystarczyło im czasu i ochoty dograć wokali, są wśród nich bardziej zaawansowane traki ("World Famous", "Intermission") czy też tylko złożone loopy (tutaj prawdziwą perłą jest "Finger Smoke", szkoda, że tego nie wykorzystano na pełny kawalek). Beatnuts udowadniają także swój poziom w takich majstersztykach jak wspomniane "Olf The Books" (osobiście dla mnie trochę zbyt zabawowy) czy "Stone Crazy" i "Do You Believe". Interesująca historia wiąże się z utworem "Give Me Tha Ass" - ten trak brzmi zupelnie jak "Men In Black" Will Smith'a i doprowadza mnie przez to do mdłości. Oparty jest jednak na samplach z zupełnie innego utworu, może z tego samego z którego korzystał Fresh Prince ? Ciekawostką jest także lakt, że album nagrano w całości w domu - "na żywo", ręcznie, bez udziału komputera. Jestem bardzo ciekawy co przyniesie trzeci album grupy - jestem jak najlepszych myśli. 5 Titoos



"Beatnuts", Relativity 1994

Styl z jakim zadebiutowali Beatnuts pozostał z nimi do dzisiaj. Określić to można prosto jako "gangsterskie Native Tongues", choć zdaję sobię sprawę z pewnego prymitywizmu tego określenia. Uzasadniam je jednak charakterystycznymi dla ATQC i DLS jazzowymi wibracjami ("Straight Jacket", "Yeah You Get Props"), gitarowymi loopami ("Hellraiser", "Get Funky") i basami ("Props Over Here", "Are You Ready"). Wspomniany przeze mnie gangsterski element to nie tylko teksty o niewybrednym traktowaniu płci przeciwnej i siłowym rozwiązywaniu konlliktów, ale także dający się wyczuć w muzyce Beatnuts brak intelektualnej finezji, bardziej smętne nastroje, a także nieznaczne przyspieszenie tempa i ogólna "nerwowość" kawalków. Jeśli już mowa o "gangsta" to swoją drogą "Lick The P*ssy" (super relaksujący podkład swoją drogą) bardzo kojarzy mi się z "I'd Rather F—— You" N.W.A. Słabą stroną Beatnuts jest na tym albumie emceeing, nieco zfadowany - w pewnej chwili wydaje się, że to jeszcze jeden ślad podkladu, Beatnuts są przede wszystkim producentami a na mikrolonie siedzą trochę z przypadku. Nie są kompletnie wack (np. w "Get Funky" dali trochę do pieca), ale brak im indywidualnego stylu i charyzmy. Za to daję im tony szacunku za takie numery jak zajebiście zloopowany sampel z Old Dirty Bastarda w "Straight Jacket" czy umiejętnie wpasowany kawałek Metha - a pamiętajmy, że było to w czasach kiedy coś wu-takiego nie gwarantowalo jeszcze zwiększenia popularności płyty o 100 %. Ju-Ju i Psycho nie odcięli się także od swych latynoskich korzeni - beaty w "Ya Don't Stop" przypominają trochę Cypress Hill. Na płycie nie brakuje kilku luźniejszych klubowych kawalków ("Rik's Joint", "Hit Me With That") ale generalnie jest to płyta bardziej dla hiphopowych koneserów. 5 Titoos

Pijani



Przeciętny fan hip-hopu zapytany o najlepszych raperów z Zachodniego Wybrzeża wymieni najpewniej Snoop Doggy Dogga, Too Shorta, Ice Cube'a, Scarface'a lub Eazy-E, w odpowiedzi na pytanie o czym kalifornijscy MC rymują prawie na pewno pojawi się pojęcie "gangsta rap" lub "gangster". Te stereotypowe przeświadczenia, utrwalone sukcesem "Doggystyle", "Lethal Injection", "Regulate...G Funk Era" oraz innych sztandarowych płyt Zachodniego Wybrzeża sprawiają, że mało kto wie o istnieniu takich wykonawców jak Pharcyde, Key Kool & Rhettmatic, Hieroglyphics (większej ekipy, w skład której wchodzą m.in. Del The Funky Homosapien, Casual, Pep Love oraz zespół Souls of Mischief), Saafir, Ras Kass czy Alkaholiks. Formacje te poziomem składanych rymów śmiało mogą konkurować z największymi mistrzami mikrofonu z Nowego Jorku, a tematy poruszane na ich albumach dalekie są od prostych gangsterskich historyjek. O ile jednak Hieroglyphics, Pharcyde czy Ras Kass często rymują o istotnych, ważnych sprawach, to członkowie zespołu Alkaholiks, tak naprawdę, nie mają nic do powiedzenia. Za to mówią "nic" w doskonałym stylu.



Styl rymowania uprawiany przez Alkaholiks nazywa się braggadocio. Określenie to pochodzi od angielskiego wyrazu "brag", oznaczającego przechwałkę. I do tego właśnie sprowadza się braggadocio - MC uprawiający ten styl składają rymy, które najczęściej w dowcipny sposób dowodzą ich wyższości nad innymi raperami. Próżno zatem w tekstach Alkaholiks doszukiwać się głębszego przesłania czy dydaktycznych, moralizujących słów, jeśli jednak chodzi o braggadocio to Alkaholiks dorównują legendzie takiego stylu rymowania, EPMD.



Na dodatek zaś Alkaholiks to czysta esencja hip-hopu. Pierwszy krążek Liks (jak często zdrobniale nazywają zespół fani), wydany w 1993

Hip-hopem

Tha Alkaholiks
coast II coast

roku "21&Over", ma w sobie wszystko to, co sprawiło, że kultura ta stała się tak popularna na całym świecie - wpadające w ucho, dynamiczne podkłady, świetne rymy, rewelacyjne metafory (często odnoszące się do figur breakdancingu) wyjątkowo dobrze zgrane i "wydrapane" scratche oraz, co w przypadku Alkaholiks jest najważniejsze, ogromny humor oraz radość z rymowania i tworzenia muzyki. Raperzy J-Ro i Tash (skrót od Catastrophe) wraz z producentem podkładów E-Swift'em bawią się hip-hopem i sprawiają, że dobry humor udziela się też słuchaczom. Uwierzcie mi, słuchając takich utworów jak "Only When I'm Drunk" czy "Last Call" nie można źle się bawić. Równie udany był drugi krążek zespołu "Coast II Coast", jeden z najlepszych albumów 1995 roku.

Tak wysoki poziom rymujących alkoholików nie powinien jednak dziwić nikogo. Zostali oni bowiem odkryci przez jednego z pionierów sceny hip-hopowej Zachodniego Wybrzeża, King Tee, który zaprosił ich na utwór "Got It Bad Y'all" z płyty "Trifilin". Alkaholiks odwdzięczyli się tym samym - King Tee pojawił się zarówno na "21&Over", jak i na "Coast II Coast". Oprócz niego na albumach Liks rymowali Loot Pack, Threat i wielkie odkrycie albumu "Coast II Coast" Xzibit.

Gości na płytach Alkies zawsze było pełno, fani hip-hopu często żartowali, że ich albumy powinny być firmowane "Alkaholiks i Przyjaciele". Tak jest też z nową trzecią płytą, zatytułowaną "Likwidation". Co oczywiste, usłyszymy na niej King Tee i Xzibita, na dodatek zaś największego nowojorskiego pijaka Ol' Dirty Bastard z Wu-Tangu, wspomnianych już Loot Pack i Threat, Keitha Murraya, a w przerywnikach głosy takich gwiazd jak Nas czy LL Cool J. Jak mówi J-Ro nowa płyta Liks to połączenie tego co było najlepsze na pierwszych dwóch albumach - z "21&Over" wzięto oldschoolowe sample (np. do "Off The Wall") z "Coast II Coast" zaś złożone, przemyślnie skonstruowane rymy. Mimo tego alkoholicy z LA postarali się by był to album oryginalny, opracowane już wcześniej pomysły rozwinęli do poziomu wcześniej na ich płytach nieobecnego. Choć znając współczesną hip-hopową publiczność, dla której najważniejszy jest wyprodukowany przez Puff Daddy'ego podkład i teledysk zrealizowany przez Hype Williamsa, "Likwidation" i tak nie sprzeda się tak dobrze jak na to zasługuje.



Alkaholiks jednak nie narzekają, bawią się bowiem dobrze tym co robią. Gdyby tak nie było, na pewno nie organizowali by odbywających się co jakiś czas spotkań, w czasie których Liks i przyjaciele freestyle'ują całą noc w wynajętej hali trzymając w jednej ręce mikrofon, a w drugiej butelkę piwa. Zresztą na kłopoty finansowe też nie narzekają, są bowiem jednym z najczęściej koncertujących zespołów hip-hopowych (występowali m.in. na imprezie zorganizowanej z okazji 20 rocznicy powstania Rock Steady Crew). Na dodatek zaś prowadzą własną audycję radiową, "Likwit Sports", w rozgłośni 92.3 The Beat, która najprawdopodobniej już niedługo będzie emitowana na całe Stany. Wkrótce też rozpocznie działalność wytwórnia Likwit Records, dzięki której usłyszymy pełnowymiarowe albumy Loot Pack, Defari Herut i Barbershop Emcees. Alkoholicy przestaną być anonimowi.

T?Mon





Jeden z albumów, którc nagrałeś jeszcze z grupą Leaders Of The New School, nosił tytuł "Przyszłość bez przeszłości". Dziś nie tylko wciąż masz przed sobą przyszłość, ale masz też i pełną coraz większych sukcesów przeszłość. Powiedz mi jednak, jak i kiedy się to wszystko zaczęło? Kiedy usłyszałeś pierwszą płytę rapową?
Nie wiem, miałem pewnie jakieś 8-9 lat.

Czy pamiętasz, kto to był? Kto wywarł na ciebie największy wpływ?
Czy ja wiem... ta muzyka podobała mi się od zawsze. To było tak, że dorastając otoczony tą muzyką zaadaptowałem się, nauczyłem się ją robić samemu, kapujesz? Myślę, że na przestrzeni lat, w miarę jak stawała się ona częścią mnie, słuchając jej jako konsument, jako jej miłośnik, zacząłem ją coraz bardziej doceniać i powstała we mnie chęć stania się jej częścią bezpośrednio, a nie - jak wcześniej - pośrednio, więc zacząłem pracować nad tym, żeby móc samemu robić to, czego tak bardzo lubiłem słuchać.

Kim byli twoi najwcześniejsi bohaterowie?
Flash & The Furious Five, Cold Crush Brothers, Run-DMC, Sugarhill Gang, Treacherous Three.

Pozwól, że coś ci zacytuję. Jedna z amerykańskich encyklopedii hip-hopu napisała o tobie, że 'twój styl rapowania wyzwolił sztukę rymowania i pozwolił twoim następcom (takim jak Wu-Tang Clan i ich naśladowcom) rozwinąć inne podejścia do techniki rymowania'. Jak osiągnąłeś ten swój oryginalny i tak charakterystyczny styl rapowania? Czy świadomie postanowiłeś kiedyś wypracować taką technikę, czy też od samego początku był to po prostu twój naturalny styl?
Jestem po prostu sobą. Każdy ma swój styl robienia tego, co robi, kapujesz? Ja rymuję po swojemu, i to jest mój styl. To nie było nic zaplanowanego czy wydumanego, trzeba po prostu robić to, z czym dobrze się czujesz, i mieć nadzieję, że ludziom się to spodoba, a jeśli im się spodoba, to wtedy, kapujesz, starasz się udoskonalić ten element swojego przekazu, który im się podoba, element, poprzez który wyrażasz muzykę, którą robisz. Na zewnątrz będziesz zawsze wyrażać to, to zechcesz wyrazić, czy będzie to prawda, czy też kłamstwo. Co i jak robisz - to twoja sprawa. W moim przypadku... ja mogę robić tylko to, co potrafię, nie umiałbym naśladować kogoś innego, więc jeśli chodzi o robienie czegoś świadomie, to jedyne, co myślę że robiłem świadomie, to przede wszystkim koncentrowanie się na byciu tym, z czym najlepiej się czułem, to jest na byciu sobą, rozumiesz?

Jakie więc były twoje odczucia, gdy po raz pierwszy usłyszałeś Ol' Dirty Bastarda?
Nic mi to nie przeszkadzało, bo nic nie jest w stanie zmienić tego, kim jestem, czym jestem, ani co będę robił, kapujesz? Zawsze będę robił swoje, niezależnie od tego, co robią inni, niezbyt się więc przejmuję innymi i tym, co robią, i myślę, że to właśnie pomaga mi być z przodu, wyprzedzać konkurencję. Gdy zaczynasz zaprzątać sobie głowę innmi i tym, co oni robią, nie koncentrujesz się dostatecznie na sobie i na tym, co ty powinieneś robić, i... jakby to powiedzieć... nie do końca realizujesz swój pełen potencjał, ponieważ nie pozwalasz mu się wyzwolić, gdyż nie koncentrujesz się na wyzwoleniu w pełni swojego potencjału, koncentrujesz się na innych i ich potencjale, równocześnie tracąc z pola widzenia to, co to ty powienieneś robić. A ja nie mam ochoty wplątać w takie błędne koło.

Tym bardziej, że to i tak ty uznawany jesteś za prekursora takiego stylu rapowania. Ale wróćmy jeszcze na moment do LONS. Na twoim pierwszym solowym albumie jest kawałek, na którym pojawiają się pozostali członkowie LONS, a że ostatnio zapanowała moda na reaktywowanie się dawnych mistrzów, chciałem zapytać, czy możemy spodziewać się takiego kroku i po was?
No, cóż, nie przewiduję nic takiego w swoich najbliższych planach. Moje najbliższe plany to moja kariera solowa oraz na Flipmode Entertainment. Wszyscy jesteśmy cali i zdrowi, więc wszystko jest możliwe, jeśli chodzi o nagranie przez nas wspólnego albumu. W chwili obecnej jednak każdy z nas koncentruje się na swoim indywidualnym kapitalizowaniu, każdy, rozumiesz, potrzebuje mieć czas i przestrzeń, żeby móc samozrealizować się w taki sposób, który najbardziej mu odpowiada, i podejrzewam, że gdy już wszyscy osiągną satysfakcję z tego, co udało im się dokonać, to może to pozwoli im skierować swoją uwagę na LONS, tym bardziej, że do tego czasu każdy zdążyłby już na tyle ugruntować swoje indywidualne sprawy, że mógłby spokojnie pozwolić sobie od czasu do czasu od nich odejść i skupić swoją energię na LONS. Jednak do chwili, gdy osiągniemy ten stan, każdy zajmuje się swoimi własnymi sprawami.

nie robimy tej muzyki tylko po to, żeby jakaś grupka kutafonów mogła jej sobie posłuchać stercząc na rogu ulicy, chcemy, żeby naszej muzyki słuchał cały świat

Lista gości na twoim ostatnim albumie, tak raperów jak i producentów, to wirtualne 'kto jest kim' rapu. Czy pozostał jeszcze ktoś, z kim chciałbyś coś zrobić?
Nigdy nie nagrałem nic z... z Rakimem. Chciałbym coś z nim nagrać. Nigdy też nie nagrałem nic ze Slick Rick'iem. Ogromnie chciałbym nagrać jakiś kawałek ze Slick Rick'iem.

Kolejne pytanie dotyczy Puff Daddy'ego, który wydaje się wzbudzać ostatnio mnóstwo kontrowersji. Przez wielu krytykowany jest za odejście w stronę popu, za totalny komercjalizm, ty jednak nie wahałeś się z nim współpracować. Powiedz mi, jakie jest twoje zdanie o kierunku, w którym podąża Puff Daddy?
Jestem za tym. Jak najbardziej za.

A więc nie zgodziłbyś się z tymi, którzy twierdzą, że Puff Daddy sprzeniewierza się ideałom hip-hopu, że jego muzyka nie jest 'prawdziwa'?
Nie widzę absolutnie nić złego w tym, co on robi. Myślę, że co poniektórzy nie do końca rozumieją, czym jest hip-hop. Widzisz, mnóstwie ludzi wydaje się, że hip-hop to tylko ten... ten pierdolony underground... ta cała hardcorowa undergroundowa bzdura... która nigdy nie wydostała się poza to wąskie grono słuchaczy, bo tylko

wtedy ta muzyka może pozostać prawdziwa. Otóż pierdolę taką prawdziwość! Pierdolę całą tę gówno wartą filozofię! Bo w końcu do jasnej cholery nie robimy tej muzyki tylko po to, żeby jakaś grupka kutafonów mogła jej sobie posłuchać sterczac na rogu ulicy, chcemy, żeby naszej muzyki słuchał cały świat, rozumiesz? Hip-hop jest kulturą, która może być reprezentowana uniwersalnie, i jeśli porównać to, co robimy dzisiaj, z klasycznym hip-hopem z okresu, kiedy to wszystko się zaczęło, to, co robimy dzisiaj, w niczym nie różni się od tego, co robiliśmy wtedy, kiedy to braliśmy czyjeś gotowe płyty i rapowaliśmy do nich. Bo przecież nie mieliśmy wtedy ani automatów perkusyjnych, ani studiów dźwiękowych, ani dostępu do technologii, która pozwoliłaby nam robić swoją własną muzykę. Brało się więc na przykład dwie kopie kawałka "Good Times" grupy The Chic, kładło je na dwóch gramofonach, a DJ ciął ich część instrumentalną, żeby można było do tego kurwa rapować.

Cieszę się, że to mówisz, bo to właśnie najbardziej cenię w tej muzyce...

I dokładnie to samo robimy dzisiaj. Bierzemy klasyczne kawałki z lat 70-tych, z lat 80-tych, i rapujemy do nich. A robiąc to odzwierciedlamy nowy poziom twórczej energii, która może czerpać inspirację z tych samych elementów, o których istnieniu ówcześni twórcy tej muzyki nawet nie śnili. Tak więc nie tylko zwiększa to przystępność i popularność hip-hopu na świecie, jako że sięgamy teraz do muzyki, z którą mogą się identyfikować miliony ludzi w najróżniejszych jego zakątkach, ludzi, którzy nigdy w życiu nie poświęciliby hip-hopowi nawet jednej minuty, gdyby nie to, że sięgnęliśmy po te właśnie kawałki, ale i pozwala dotrzeć do nich z naprawdę wartościowymi przekazami. Bo popatrz - hardcorowym, undergroundowym beatom towarzyszą zwykle naprawdę dobre słowa, tak?

Jasne.

Ale te undergroundowe beaty i te zajebiste rymy docierają do bardzo niewielu.

To prawda.

No widzisz. A dlaczego? Bo słuchają tego tylko ci pieprzeni fanatycy undergroundu. Ale ja chcę dotrzeć do tych z regularną pracą od 9-tej do 17-tej, tych nieco starszych, z rodzinami, a przy tym chcę, żeby ci skubańcy posłuchali prawdziwych, ulicznych, zajebistych rymów. Więc co robię? Biorę taki beat, z którym oni będą się mogli identyfikować, i to na niego nakładam te właśnie prawdziwe, uliczne rymy, tak by słuchając tej muzyki mogli oni wchłonąć trochę prawdziwego, pieprzonego życia ulicy. Dzięki temu podejściu kultura hip-hopowa nabiera bardziej uniwersalnego charakteru, a przecież jeśli chcemy się rozwijać, to świat musi o nas wiedzieć. A dowie się o nas tylko wtedy, jeśli naszą muzykę słychać będzie wszędzie. A przy okazji przekonaliśmy się, że taka gwiazda muzyki pop, jak Sting, nie ma nic przeciwko współpracy z innymi wykonawcami i złożeniu hołdu prawdziwemu raperowi jak

Jazz, folk, country, każdą muzykę można zamienić w hip-hop. Ale hip-hopu w żadną inną muzykę zamienić się nie da.

Notorious B.I.G., prawda? Któż by kiedyś pomyślał, że Sting mógłby wyjść na scenę i zagrać razem z Puffy'm, żeby oddać hold raperowi, który napisał kawałek "Ten Crack Commandments". Rozumiesz, co mówię?

Pewnie. I chyba już nie potrzebuję pytać cię o to, czy twoim zdaniem hip-hop zatrzymał się w miejscu, skoro sam powiedziałeś, że rap rozprzestrzenia się teraz we wszystkich kierunkach, że mamy underground, ale i rap komercyjny...

A hip-hop wcale nie musi iść na kompromisy żeby wciąż być hip-hopem, a jednocześnie cieszyć się popularnością. Bo ja na przykład nie idę na absolutnie żadne kompromisy, a jednak osiągam to, na czym mi zależy: odnoszę sukcesy komercyjne oraz cieszę się popularnością również wśród zwolenników popu i słuchaczy muzyki środka.

Czy twoim zdaniem hip-hop powinien odgrywać jakąś specjalną, edukacyjną, wręcz misjonarską rolę wskazywania innym właściwej drogi życia, czy też powinien ograniczać się wyłącznie do sfery rozrywki?

Myślę, że powinien łączyć ze sobą najrozmaitsze element. Rozrywkę, ale i akcenty społeczne, ekonomiczne, wielki biznes, kulturę, wszystko.

Biorąc pod uwagę pojawiające się często w rapie hardcorowe, jeśli nie wręcz prawie rasistowskie słowa, dlaczego twoim zdaniem hip-hop jest tak popularny wśród białych odbiorców, i to nie tylko w Ameryce, ale we wszystkich zakątkach świata? W miejscach, gdzie być może słuchacze nie rozumieją nawet waszego przekazu?

Myślę, że często nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile ludzie rozumieją. Ale... co właściwie masz na myśli, mówiąc o rasizmie?

Mam na myśli słowa skierowane przeciwko białym, czy może raczej takie, które mogą być w ten sposób odbierane. Weźmy choćby niektóre kawałki Public Enemy, choć nie tylko ich.

Nie sądzę, żebyśmy mieli tu do czynienia z rasizmem. Mamy tu do czynienia z prawdą. Widzisz, prawda jest i zawsze będzie prawdą. Niektórzy nie lubią prawdy, bo nie chcą, żeby ktokolwiek dowiedział się o rzeczach, które robią. Natomiast to coś pomiędzy czarnymi a białymi, czy też pomiędzy białymi a czarnymi, to, moim zdaniem, sytuacja, która w znacznym stopniu wynika z różnych zaszłości, które miały miejsce.

Bez wątpienia. Może słowo 'rasistowskie' nie było najszczęśliwsze. Ale nawet jeśli, jak sam to powiedziałeś, hip-hop jedynie mówi białym, często nieprzyjemną dla nich, prawdę, fakt pozostaje faktem, że jest ogromnie popularny i...

Jest popularna, gdyż sądzę, że przez wiele, wiele lat ukrywano to, co na prawdę miało miejsce w wielu dziedzinach naszego życia. W tej chwili pojawia się tyle różnych prawd, które ludzie uznają za prawdę, że intrygujące jest nie tylko poznawanie tych wszystkich faktów, ale i uświadomienie sobie, że tak wiele informacji było przez tak długi okres czasu ukrywanych, oraz że hip-hop jest prawdopodobnie jednym z niewielu źródeł, z których poznać można wiele z tych dotąd ukrywanych informacji, które obecnie wypływają na powierzchnię, rozumiesz? Wiesz, od lat uczą nas w szkołach o prawach obywatelskich, o okresie niewolnictwa i tak dalej, ale w rzeczywistości wszystkiego do końca nigdy nam nie powiedziano, i dopiero hip-hop zaczyna wkraczać w obszar tych innych prawd. Nabiera to coraz większego rozmachu, zresztą od początku tak było, a to dzięki temu, że mamy w hip-hopie ludzi, którzy nie boją się poruszać tych spraw, tak istotnych jak i błahych. Tych informacji nigdy nie uzyskałbyś z innych źródeł.

To prawda, to pierwsze...

To pierwsze takie źródło, przez które udało się skierować wiele kwestii... wiele informacji dotyczących spraw, które dotąd pozostawały ukryte lub których znaczenie było pomniejszane, tak aby nikt nie był w stanie zdać sobie sprawę z różnych szokujących sytuacji. Z przyjemnością dostrzegam osiągnięcia hip-hopu choćby w takich sprawach, jak poprawa statusu wielu czarnych, rozumiesz? Tak więc ten nurt w hip-hopie jest bardzo istotny, jako że hip-hop nie tylko odzwierciedla prawdę tak, jak my ją postrzegamy, ale robi to przy tym w sposób, który trafia do szerszych mas, który im się podoba. Nie tylko słyszysz prawdę, ale słyszysz ją w obrazowy sposób, tak że możesz ją usłyszeć, możesz ją odczuć... możesz ją odczuć poprzez muzykę.

Mówiąc o muzyce, czego słuchasz? Czy tylko hip-hopu, czy również i innych rzeczy?

Trzeba słuchać wszystkiego, bo ze wszystkiego, z każdego rodzaju muzyki z zajebistym bębnem, odlotowym werblem i talerzami można zrobić hip-hop. Jazz, folk, country, każdą muzykę z dobrym bębnem i talerzami można zamienić w hip-hop, rozumiesz? Ale hip-hopu w żadną inną muzykę zamienić się nie da.

Jeszcze jedno pytanie. Tu, w Polsce, mamy naturalnie bardzo małą, ale jednak wciąż rosnącą i rozwijającą się kulturę hip-hopową. Co mógłbyś poradzić początkującym i już zaawansowanym raperom w zakresie ulepszania ich warsztatu, co powinni robić, by stać się jeszcze lepszymi raperami?

Nie potrafię dać im żadnej rady, bo zdolności twórcze każdego z nich są zapewne inne. Wszystko, co mogę powiedzieć, to że należy iść za tym, w czym dana osoba najlepiej się czuje, bo tylko wtedy będzie się ona czuła dobrze z tym, co robi. Jeśli pasuje ci powiedzenie czegoś w pewien szczególny sposób, tak właśnie to powiedz. Jeśli pasuje ci przekazanie czegoś w pewien szczególny sposób, tak właśnie to przekaż. Jeśli dobrze się czujesz z pewnymi myślami, które przychodzą ci do głowy, i nie uważasz, że ten sposób myślenia jest naganny, to miej takie myśli, bo wszystkie te elementy łączą się ze sobą, składają się na pewną całość, to one wydobywają z ciebie artystę, odzwierciedlają twoją sztukę, rozumiesz? To na tym należy się więc przede wszystkim koncentrować, wszystko inne samo wyjdzie w praniu. A więc dobrze odrób swoje lekcje, i miej uszy będą dobrze wyostrzone na muzykę, bo jakby nie było twoja chemia musi funkcjonować w obrębie pewnych kategorii, ażeby... rozumiesz... ażeby muzyka, którą tworzysz, mieściła się kategorii.

Kogo uważasz za swojego ulubionego rapera?

Jest ich mnóstwo, stary, lubię naprawdę wielu MC's.

A grupa, producent, DJ? Podobnie?

Dokładnie. Na moim albumie znajdziesz wielu producentów, a mogłoby ich być jeszcze więcej. Podobnie jest z wykonawcami, dlatego chętnie współpracuję z tak wieloma z nich, od hip-hopowych po r&b. Jest ich tak wielu... ale żeby wymienić choć kilku: Nas, wspaniały ś.p. Notorious B.I.G., KRS-One, Redman, Wu-Tang, Flipmode Squad... to przede wszystkim: Flipmode Squad. To właśnie dlatego oni są ze zmną, a ja jestem z nimi.

Dzięki za rozmowę. Życzę sukcesu z twoją najnowszą płytą i... mam nadzieję, że może kiedyś będziemy mieli okazję zobaczyć cię na żywo w Polsce.

[rozmawiał: es.jot.]

wschód

Na początek scena wyjęta żywcem z filmu Scarface. Z tym, że w roli tytułowej zamiast Ala Pacino obsadził siebie Tupac Shakur. Wchodzi on do pomieszczenia, w którym dwie persony łudząco podobne do Biggiego Smallsa i Seana „Puffyego" Combsa, omawiają cudowne plany na przyszłość, mając nadzieję, że usunęli przeszkodę na drodze do szczęścia. Tupac jest poważnie ranny ale i bardzo opanowany. Podnieceni dotąd dwaj osobnicy stoją się nagle przerażeni, tak jakby zobaczyli ducha. Dumny gangster z Zachodu, mimo, iż pewny kto winien jest zamachu na jego życie, pośród błagań i skomleń o litość, z uwagi na pamięć dawnych, dobrych czasów zaniechawszy zemsty, z godnością opuszcza swoich wrogów.

Obrazek ten to prolog do video 2Paca i Snoopa 2 of *Americaz Most Wanted*. Zrealizowany został w szczytowej fazie wojny wypowiedzianej Wschodniemu Wybrzeżu przez gangsta rapperów z Zachodu Stanów. Była to artystyczna kulminacja trwającej od lat kampanii prowokacji, pomówień i rękoczynów, niczym rak toczącej świat hip-hopu.

Jednak genezy tego konfliktu należy szukać dalej niż w osobistych sporach 2Paca i Notoriousa B.I.G., czy też w sprzeczności interesów firm płytowych Death Row i Bad Boy.

Najpierw musiało dojść do zetknięcia dwóch składników. Kształtującej się w Nowym Jorku w drugiej połowie lat 70. kultury hip-hop z tradycjami młodzieżowych gangów z Los Angeles.

Muzyka rap wyłoniła się na drodze poszukiwań własnej formy ekspresji nowego pokolenia czarnych mieszkańców nowojorskich gett. Wyrosła w duchu eksperymentowania i zdrowej rywalizacji stymulujących jej artystyczną ewolucję.

strony

Jednak będąc u szczytu rozwoju reprezentowanego przez skomplikowane struktury dźwiękowe i zaangażowane politycznie treści nagrań Public Enemy, bez bodźca z zewnątrz traciła swoją kreatywność. Uszy fanów zwróciły się więc na Zachód, gdzie COŚ zaczęło się dziać.

Żeby nagrać utwór w stylu rap wystarczy o wiele mniej pieniędzy niż na nakręcenie filmu i mniej cierpliwości niż na napisanie powieści. Nie potrzeba mnóstwa drogich instrumentów muzycznych ani umiejętności posługiwania się nimi. Po raz pierwszy więc młodzi chuligani z Kalifornii dostali od swoich rówieśników ze Wschodu prezent w postaci formy sztuki, w której mogli swobodnie się wypowiedzieć. Nie roztrwonili tego podarunku. Potraktowali jako kapitał założycielski wielkiego biznesu jakim stał się gangsta rap. Najpierw wzbogacili surowe i ciężkie brzmienie nowojorskie o radosne w swej melodyjności dźwięki instrumentów klawiszowych oraz o pogodne sample z klasycznych nagrań funkowych i soulowych, jednocześnie pogłębiając skalę partii basowych. Następnie dodali słowa tak mocne, że wstrząsnęły one Ameryką. Powstała mieszanka wybuchowa, której eksplozja doprowadziła do przelewu krwi.

Za pierwsze gangsterskie nagranie rapowe uchodzi utwór PSK-What Does It Mean? artysty o pseudonimie Schooly D z Filadelfii. Pierwszą zaś płytą długogrającą gangsta jest zapewne *Criminal Minded* z 1987 r., nagraną przez duet z Bronxu o nazwie Boogie Down Productions. Jednak jego żyjąca połowa - KRS-ONE, po zabójstwie swojego partnera Scotta LaRocka 27. sierpnia 1987., znana jest raczej jako założyciel organizacji Stop the Violence Movement zwalczającej przemoc w środowiskach czarnej młodzieży, niż jako rymujący kryminalista.

Jeżeli więc chcemy wskazać na pierwszych zdeklarowanych gangsta rapperów, którzy odnieśli komercyjny sukces, musimy wymienić zespół N.W.A.. Oprócz tego, że wylansowali takie nagrania jak *Fuck The Police* i *Gangsta Gangsta*, przede wszystkim wypromowali podmiejskie osiedle LA - Compton jako kolebkę i zarazem stolicę gangsta rapu.

Swój rym w tytułowym kawałku na drugiej, wydanej w lutym 1989 płycie N.W.A. *Straight Outta Compton* Ice Cube rozpoczyna słowami: „Straight Outta Compton crazy motherfucker named Ice Cube from the gang called Niggers With Attitude". Nie pozostawia tym samym wątpliwości, że mamy do czynienia z prawdziwymi rapującymi gangsterami. Urozmaicając słownictwo hip-hopu o wyrazy takie jak „niggers", „bitches", „motherfuckers", „guns" i efekty dźwiękowe strzelanin wyzwali wszystkich rymotwórców, szczególnie tych ze Wschodu do rywalizacji w reprezentowaniu słowem i czynem gangsterskiego stylu życia. W kawałku *Gangsta Gangsta* N.W.A. deklarują, że nie uprawiają swej sztuki dla pieniędzy. Czynią to samplując słowa KRS-ONE'a ze słynnego utworu Boogie Down Productions „My Philosophy": „It's Not About A Salary, It's All About Reality". Jednak przy okazji dokumentowania życia gangsterów zbili spory kapitał czym pochwalili się na płycie *EFIL4ZAGGIN*: „Bitch this bitch that nigger this nigger that, in the meanwhile my pockets are getting fat". Najwięcej zarabiał na tym Eazy-E jako właściciel wytwórni Ruthless Records, dla której zespół NWA nagrywał swoje platynowe płyty. Prekursorstwo Erica Wrighta wykracza poza ekstremalną wulgaryzację rymów. Umiejętnie łączył talenty artystyczne z menedżerskimi. Po rozpadzie NWA mieszając z błotem Dr Dre w utworze *Real Muhaphukkin' G's* dał przykład werbalnego pastwienia się nad konkurencją.

Dr Dre zagrażał bowiem Eazy'emu nie tylko jako rywal w walce na rymy i beaty ale też jako współwłaściciel odnoszącej wielkie sukcesy wytwórni Death Row. Powstała ona z inicjatywy Mariona „Suge" Knighta, byłego ochroniarza powiązanego ze światem przestępczym. Mając zaplecze w kapitale Suga i talencie muzycznym Dre'ja wydała ona dwie płyty, które zrewolucjonizowały rynek hip-hopowy. *The Chronic* (1992) Dr'a Dre oraz *Doggy Style* (1993) Snoop Doggy Doog'a swoją muzyczną urodą i mocnymi tekstami sprawiły, że gangsta rap stał się jednym z najpopularniejszych stylów muzycznych w USA. Zaznaczyły również na mapie show biznesu Long Beach jako nową stolicę rymujących gangsterów.

zachód

Tymczasem w Nowym Yorku wytwórnia Bad Boy w odpowiedzi na sukcesy rapperów z Kalifornii szykowała swoją wersję gangsterskiego rymowania. Jej obrotny szef i zarazem wyśmienity producent Sean „Puffy" Combs postanowił wylansować utalentowanego rapera Notoriousa B.I.G. na bossa gangsta rapu. Przedsięwzięcie zakończyło się powodzeniem wraz z sukcesem płyty Notoriousa *Ready to Die* (1994). Mając na swym terenie takie gwiazdy jak Notorious B.I.G., Junior M.A.F.I.A. i Mobb Deep, Nowy Jork stał się dla Los Angeles równorzędnym partnerem w walce o prymat w reprezentowaniu twardej gangsterskiej rzeczywistości na plastikowych płytach i kasetach. Jednak tym samym za sprawą sprzedawanych w wielomilionowych nakładach płyt rapowych, lokalne utarczki urosły do rozmiarów ogólnokrajowego konfliktu. Podzieliły hip-hopową społeczność na kibiców Wschodniego i Zachodniego Wybrzeża. Miała na to z pewnością wpływ postawa wielu artystów, którzy zatracili dystans między rzeczywistością kreowaną na swoich płytach i teledyskach a życiem prywatnym. Chcąc zachować wiarygodność u swoich fanów przenosili swoje uliczne, gangsterskie zachowania na relacje z konkurentami z przeciwległego wybrzeża.

Zanim jednak do tego doszło zdarzały się przyjaźnie między raperami z NYC i LA. Takimi przyjaciółmi byli Tupac Shakur i Notorious B.I.G. Stosunki panujące między nimi miały stać się wkrótce modelowymi dla układów między Wschodem i Zachodem. Poznali się w 1993 podczas kręcenia filmu *Poetic Justice*, w którym Tupac grał jedną z głównych ról. Słuchał wówczas namiętnie pierwszego singla Biggiego *Party and Bullshit*. Od pierwszej wizyty w domu Shakura stali się kolegami wspólnie oddającymi się rozkoszom życia w słonecznej Kalifornii. Ich drogi się jednak wkrótce rozeszły. Podczas gdy Notorious widział się w roli statecznego biznesmena, dla Tupaca obsesją stało się bycie prawdziwym gangsterem. Prawdopodobnie uwieńczył swoje powzięte w tym kierunku wysiłki zostając oficjalnym członkiem gangu Bloods. Być może aby potwierdzić swoją przynależność terytorialną zerwał przyjacielskie stosunki ze swym kolegą z pogardzanego Wschodu.

Najistotniejszym wydarzeniem, które doprowadziło do rozbratu między słynnymi raperami był napad na Tupaca, do jakiego doszło 30. listopada 1994. Idąc na spotkanie z Biggiem i Puffym został on postrzelony i okradziony z kosztownej biżuterii. Do incydentu doszło w holu budynku na Manhattanie, w którym mieści się Quad Recording Studio. Tam też miało dojść do przyjacielskiej pogawędki. Jednak gdy cudem ocalały, poważnie ranny Tupac dojechał windą na piętro gdzie znajdowało się studio, odniósł wrażenie, że nie był tam przez nikogo oczekiwany, tak jakby nikt nie spodziewał się zobaczyć go żywego.

Wysnuł więc wniosek, iż to zawistni konkurenci ze Wschodu zorganizowali zasadzkę chcąc pozbyć się go. Taką też opinię wyraził w wywiadzie udzielonym magazynowi Vibe w kwietniu 1995. Biggie i Puffy zaprzeczyli tym oskarżeniom, nie popartym zresztą żadnymi dowodami. Tupac nie przyjął jednak wyjaśnień. Zarzucił natomiast Biggiemu, że ten ukradł mu nie tylko drogocenne błyskotki ale także jego gangsterski styl i brzmienie.







Szybko znalazł sprzymierzeńca w swojej krucjacie przeciwko Bad Boy Records. W czerwcu 1995. podczas uroczystości wręczania nagród przyznawanych przez magazyn Source Suge Knight zaatakował Puffiego Combsa tymi oto słowy: „Jeżeli nie chcesz żeby właściciel twojej wytwórni pojawiał się na twoich płytach, video i trasach, podpisz kontrakt z Death Row".

Atmosfera była więc dość napiętą kiedy 24. września 1995. w Atlancie odbywało się przyjęcie urodzinowe Jermaine Dupri'ego. Byli na nim obecni przedstawiciele obu zwaśnionych obozów. Impreza przeniosła się do klubu Platinum House i tam właśnie doszło do strzelaniny, podczas której został zraniony Jake Roberts bliski przyjaciel Suge Knight'a. W tydzień później Roberts zmarł w szpitalu. Jeden ze świadków zdarzenia obwinił za to osobę z otoczenia Combsa. Sam Suge posunął się dalej oskarżając Puffiego o zorganizowanie zamachu. Ten zaprzeczył pomówieniom wyrażając ubolewanie z powodu tego zabójstwa.

Głuchy na wyjaśnienia Suge doprowadził tymczasem do podpisania przez Tupaca kontraktu z Death Row. W decyzji tej pomogły artyście nie tylko zapewnienia właściciela wytwórni dotyczące swobody artystycznej wypowiedziane kilka miesięcy wcześniej. Decydujące było zapewne wpłacenie przez Knighta kaucji wysokości 1,4 miliona dolarów, umożliwiającej wyjście Tupaca na wolność, po tym jak 14. lutego 1995. został skazany na cztery i pół roku odsiadki za napastowanie seksualne.

Zwarta brygada Death Row wysuwała teraz na tyle groźne pogróżki po adresem Bad Boy, że doprowadziła do absencji przedstawicieli Wschodu na mającej się odbyć w Miami hip-hopowej konferencji pod hasłem „How Can I Be Down".

Kiedy szansa bezpośredniego spotkania antagonistów zmalała niemal do zera konfron-tacja przeniesiona została na teren sztuki. Ofensywę rozpoczęli podopieczni Death Row, grupa Tha Dogg Pound. W video do kawałka *„New York, New York"* przedstawieni są oni jako monstrualnych rozmiarów giganci kroczący po Nowym Yorku. Odpowiedzią na tą prowokację był utwór *„L.A., L.A."*, który nagrali nowojorscy raperzy Tragedy, Capone, Noreaga oraz Mobb Deep. Teledysk do niego przedstawiał podobizny Daza i Kurupta z Tha Dogg Pound jako torturowane i zrzucone z mostu ofiary porwania.

Atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca. Temperaturę podniosła znacznie plotka głosząca, że Tupac był niegdyś w bardzo ciepłych stosunkach z żoną Biggiego Faith Evans. Oliwy dolał do ognia Suge Knight próbując opublikować w charakterze reklamy swoje zdjęcie w towarzystwie byłej przyjaciółki Puffiego Misy Hylton. Razem niańczyli oni dwuletniego syna Combsa. Podpis pod zdjęciem mówił: „Wschodnie Wybrzeże nie potrafi się zatroszczyć nawet o swoją własność". Do publikacji nie doszło, ale w Nowym Yorku i tak zawrzało, mimo iż obie panie zaprzeczyły pomówieniom. Był luty 1996.

Nie było więc niespodzianką, gdy już w marcu, przy okazji wręczania nagród Soul Train doszło do kolejnej scysji. Po odebraniu swego trofeum Biggie, pierwszy raz od dwóch lat spotkał się twarzą w twarz ze swoim wrogiem Tupac'iem. Jedna z gazet doniosła później, że Shakur groził Smallsowi bronią. Biggie zaprzeczył temu doniesieniu. Niewątpliwie miała jednak miejsce pełna pogróżek pyskówka między uzbrojonymi członkami świty obu raperów. Rozeszło się jednak po kościach. Raperzy wrócili do studia. I tam po raz kolejny kości zostały rzucone. Oczywiście przez Tupaca, który stworzył osławiony utwór *„Hit 'Em Up"* wydany nakładem Death Row w czerwcu 1996. Wykorzystując tu refren z kawałka Junior M.A.F.I.A. Tupac w brutalnych słowach zaatakował wytwórnię Bad Boy, grupę Mobb Deep i oczywiście Biggiego mówiąc: *„You claim to be a player, but I fucked your wife"*. Na domiar wszystkiego od maja stacje

hip-hopowa społeczność na kibiców wschodniego wybrzeża.





Wyliczenia strat w ludziach, strat moralnych i profitów jakie mogłyby przysporzyć artystom koncerty na przeciwległych Wybrzeżach zapoczątkowały operację leczenia hip-hopu z nowotworu nienawiści i zazdrości. Receptą wydaje się niewątpliwie powrót do korzeni. Do początków nowatorskiej muzyki, która u swego zarania była źródłem dumy i poczucia kulturowej tożsamości Czarnych Amerykanów, a nie tylko źródłem dochodów. Lekarstwem natomiast niech będą nowe płyty prekursorów nowoczesnego rapu: pogodzonych po latach Ericka i Parrisha Robiących Dolary *„Back in Business"*, zmartwychwstałego boga Rakima *„The 18th Letter"*. Niech będzie nim album „In Tha Beginning... there was rap", na którym raperzy ze Wschodu i Zachodu prezentują covery wspaniałych old schoolowych klasyków.

My natomiast uczmy się tym razem na cudzych błędach. Cieszmy się, że nie mamy, tak jak chcę tego łyso- i pusto- głowi faszyści Polski od morza do morza. Miejmy świadomość, że jeżeli w sferze sztuki hip-hop jesteśmy 20 lat za murzynami, to w dziedzinie stosunków międzyraperskich jesteśmy o krok do przodu. Świadczy o tym niewątpliwie Wspólna Scena.

Igor Pudło

została podzielona i zachodniego

telewizyjne prezentowały wspomniany na wstępie teledysk Tupaca i Snoopa *„2 of Americaz Most Wanted"*, ukazujący karykatury poniżonych Puffiego i Biggiego. Oczekiwano odpowiedzi ze strony obozu Bad Boy. Spodziewano się kolejnej ostrej porcji rymów. Jednak niestety w stronę Tupaca posypał się grad ostrej amunicji. Nie dziwi, że pierwsze podejrzenia skierowały się na Wschód. Jednak po późniejszej analizie gangsterskich powiązań Tupaca i wytwórni Death Row reprezentowanej przez Suga Knighta należy raczej dojść do wniosku, że bezsensowna śmierć tego pierwszego była wynikiem porachunków gangów z Los Angeles, a nie konsekwencją wojny między raperami ze Wschodu i Zachodu Stanów, odległej o lata świetlne od ducha rywalizacji werbalnej leżącej u początków kultury hip-hopowej.

Po zabójstwie Tupaca i osadzeniu Suge Knighta w więzieniu za złamanie rygorów zwolnienia warunkowego oraz po bankructwie uwikłanej w matactwa finansowe Death Row, można by się pokusić o przytaczanie sentencji typu „kto mieczem wojuje..." lub „zebrali to co zasiali", ale niestety jak wiemy nie były to ostatnie nieszczęścia jakie miały spotkać świat hip-hopu. To dopiero zamordowanie Notoriousa B.I.G. - być może akt ślepej zemsty - stało się końcem tej beznadziejnej wojny.



CZWARTY ELEMENT

W LISTACH DO NASZEJ REDAKCJI WIELU CZYTELNIKÓW PISZE O NIEJASNEJ RELACJI POMIĘDZY TYMI, KTÓRZY UTOŻSAMIAJĄ SIĘ Z KULTURĄ HIP HOP A TYMI KTÓRZY JEŻDŻĄ NA DESKOROLKACH (NA ROLKACH TEŻ, ALE RZADZIEJ.). RZECZ ROZCHODZI SIĘ O TO CZY CI, KTÓRZY JEŻDŻĄ NA DESKACH SŁUSZNIE UWAŻAJĄ, ŻE ICH ZAJĘCIE JEST NIEROZERWALNIE POŁĄCZONE Z HIP HOPEM. SPRAWA JEST PROSTA – NIESŁUSZNIE, BO AŻ TAK BARDZO POŁĄCZONE TO TO NIE JEST.

ISTNIEJE JEDNAK JEDEN WSPÓLNY ELEMENT, KTÓRY ZBLIŻA DO SIEBIE KULTURĘ HIP HOP I DESKOROLKĘ. TEN ELEMENT TO OCZYWIŚCIE ULICA, MIEJSCE KTÓRE INSPIRUJE RAPERÓW I SKATERÓW. ULICA WYDAŁA NA ŚWIAT PIERWSZYCH RAPERÓW, NA NIEJ POWSTAWAŁA SZTUKA JAZDY NA DESCE. JESZCZE PARĘ LAT TEMU W FILMACH SKATE'OWYCH SŁYCHAĆ BYŁO TYLKO PUNK ROCK I HARD CORE, DOPIERO POTEM W PODKŁADZIE DO TRIKÓW ZACZĄŁ POJAWIAĆ SIĘ HIP HOP. TERAZ PROPORCJE SIĘ ZMIENIŁY, TYLKO W FILMACH „ORTODOKSYJNYCH" FIRM DOMINUJE SUROWE BRZMIENIE PUNKOWYCH KAPEL.

W POLSCE DESKOROLKA NA SWÓJ SPOSÓB WYPROMOWAŁA HIP HOP. NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE WIELU KOLESZKOWCÓW ŻYJE W PRZEKONANIU, IŻ DESKOROLKA JEST TYTUŁOWYM „CZWARTYM ELEMENTEM" KULTURY HIP HOP (TRZY PIERWSZE ELEMENTY CHYBA

ZNASZ?). ZNAM GRUPĘ KOLESI, KTÓRZY TRAKTUJĄ DESKOROLKĘ BARDZO POWAŻNIE A JEDNOCZEŚNIE ZAANGAŻOWANI SĄ W HIP HOP, SWOIM ZAJAWKOM NIE STWAŻAJĄ JEDNAK WSPÓLNEJ IDEOLOGII. NIESTETY SĄ PACJENCI, KTÓRZY MYŚLĄ ŻE WYSTARCZY ZAŁOŻYĆ SZEROKIE SPODNIE, WZIĄĆ DESKĘ POD PACHĘ (BO O JEŹDZIE U TAKICH NIE MA MOWY) I JUŻ SIĘ JEST HIP HOPOWCEM W STU PROCENTACH. BZDURA.

MOIM ZDANIEM, SPRAWA WYGLĄDA TAK: ZARÓWNO W ŚRODOWISKU DESKOROLKOWCÓW JAK I W ŚRODOWISKU LUDZI SKUPIONYCH WOKÓŁ HIP HOPU, JEST DUŻY PROCENT ZWYKŁYCH UDAWACZY. TA WCALE NIE WĄSKA GRUPA,TO NAJPROŚCIEJ MÓWIĄC OFIARY MODY LAT DZIEWIĘĆDZIESIĄTYCH. CHCĄ BYĆ TACY SAMI JAK ICH KOLEDZY, WIĘC STARAJĄ SIĘ ROBIĆ TO CO ONI.

PIERWSZY KROK TO Z REGUŁY ZAKUP KASETY WU-TANG CLAN LUB COŚ W TYM STYLU. KROK DRUGI TO UBRANIE. SZEROKIE, SAGOWANE (ZNACZY KROK W KOLANACH) SPODNIE TAK JAK U KOLEGI I NA TELEDYSKACH, CZAPKA Z DASZKIEM, EWENTUALNIE SAM DASZEK NO I OCZYWIŚCIE ODPOWIEDNIO MODNE BUTY.

NIEKTÓRYM TE KILKA GADŻETÓW WYSTARCZY ABY POCZUĆ SIĘ STU PROCENTOWYM „HIPHOPOWCEM", SĄ JEDNAK TACY, KTÓRZY IDĄ DALEJ. KOLEJNYM KROKIEM JEST WÓWCZAS ZAANGAŻOWANIE SIĘ W ROBIENIE CZEGOŚ MODNEGO W ŚRODOWISKU RÓWIEŚNIKÓW. TU PADA WYBÓR POMIĘDZY DESKOROLKĄ, MALOWANIEM, TAŃCEM (TO JUŻ RACZEJ BARDZO RZADKO), MIKSOWANIEM I RYMOWANIEM. Z TEGO MIEJSCA DROGI PROWADZĄ W RÓŻNE STRONY.

DROGA PIERWSZA: PACJENT ZACZNIE COŚ ROBIĆ, NP. MALOWAĆ. BĘDZIE MALOWAŁ BOHOMAZY PRZEZ MIESIĄC, MOŻE DWA I PRZESTANIE. PO PROSTU ODPADNIE Z GRY I ZAJMIE SIĘ CZYMŚ INNYM, NP. RYMOWANIEM. NOWĄ ZAJAWKĘ TEŻ PO KRÓTKIM CZASIE STRACI I WSZYSTKO ZACZNIE SIĘ OD POCZĄTKU. DO MOMENTU GDY JEGO ŚRODOWISKO ULEGNIE NOWEJ MODZIE. WTEDY BĘDZIE ŚLEPO NAŚLADOWAŁ NOWE TRENDY.

DROGA DRUGA: PACJENT ZACZYNA COŚ ROBIĆ, ROBI TO PRZEZ JAKIŚ KRÓTKI CZAS I DOCHODZI DO WNIOSKU, ŻE JEST W TYM CO ROBI WRĘCZ REWELACYJNY. ROBI TO DALEJ W TYM PRZEKONANIU AŻ DO MOMENTU GDY POJAWIA SIĘ KTOŚ, KTO UŚWIADAMIA MU W JAKIM JEST BŁĘDZIE. WTEDY SĄ DWA WARIANTY ROZWIĄZANIA SYTUACJI. PIERWSZY JEST TAKI, ŻE PACJENT MOMENTALNIE ODPADA Z GRY. W DRUGIM WARIANCIE, PO PRZEMYŚLENIU SPRAWY, PACJENT POZOSTAJE W ROZGRYWCE I GRA TAK, ABY ZDOBYĆ SZACUNEK INNYCH GRACZY.

DROGA TRZECIA: PACJENT ZACZYNA COŚ ROBIĆ I BARDZO SIĘ W TO ANGAŻUJE.

W DOMOWYM ZACISZU PRACUJE NAD WYKREOWANIEM WŁASNEGO STYLU, BO NIE CHCE BYĆ KOPIĄ KOLEGI. GDY CZUJE, ŻE NADESZŁA ODPOWIEDNIA CHWILA, WYCHODZI Z TYM CO ROBI DO LUDZI. WTEDY LUDZIE ZAUWAŻAJĄ, ŻE NIE JEST UDAWACZEM. TO CO ROBI ZOSTAJE DOCENIONE, A ON DZIAŁA DALEJ, STAJĄC SIĘ WARTOŚCIOWYM CZŁOWIEKIEM DLA LUDZI, KTÓRZY WIDZĄ TO CO ROBI.

JEST TO OCZYWIŚCIE BARDZO UPROSZCZONY I UOGÓLNIONY ROZWÓJ WYPADKÓW, ALE CHYBA UNIWERSALNY DLA WIELU DZIEDZIN ŻYCIA. CHODZI O TO, ŻE W KAŻDEJ GRUPIE LUDZI, NIE WAŻNE CZY SĄ TO „HIPHOPOWCY", SKATERZY, ROLKOWCY CZY CO TAM CHCESZ, ZAWSZE JEST TAK, ŻE CZĘŚĆ Z NICH TO LUDZIE GODNI SZACUNKU A CZĘŚĆ TO NAJZWYKLEJSI FRAJERZY.

SZTUKA POLEGA NA TYM, ABY POTRAFIĆ ODRÓŻNIĆ OD SIEBIE TE DWIE GRUPY I ODPOWIEDNIO SIĘ DO NICH USTOSUNKOWAĆ. PRAWDZIWI „HIPHOPOWCY" POWINNI SZANOWAĆ PRAWDZIWYCH SKATERÓW ZA TO, ŻE SĄ PRAWDZIWI I VICEVERSA. INNA RZECZ, ŻE MOŻNA ROBIĆ COŚ DOBRZE, ALE NIE BYĆ GODNYM SZACUNKU JAKO CZŁOWIEK. LUDZIE SZYBKO TO ZAUWAŻĄ.

NA KONIEC JESZCZE TYLKO PRZYPOMNĘ, ŻE DESKOROLKA NIE JEST CZWARTYM ELEMENTEM KULTURY HIP HOP. JEŻELI NIE WIEDZIAŁEŚ TEGO DO TEJ CHWILI, TO JUŻ WIESZ. JEŻELI WIEDZIAŁEŚ, TO PUNKT DLA CIEBIE. PAMIĘTAJ NA ZAWSZE: HIP HOP TO MUZYKA, GRAFFITI I BREAK'DANCE. TO WSZYSTKO.

PE. PE.

Błogosławiony gangster

Tupac Amaru Shakur. W języku afroamerykanów oznacza to lśniący wąż, pobłogosławiony. Najtragiczniejsza chyba postać hip-hopu. Utalentowany artysta, niczym antyczna Antygona doprowadzony do zagłady przez wydarzenia, na które nie miał wpływu, decyzje, których nie mógł nie podejmować. Wyjątkowy twórca, który za sprawą nie zawsze trafnych wyborów artystycznych, pomysłów realizowanych bez zastanowienia, ambicjonalnych konfliktów nigdy nie został w pełni doceniony. A był przecież jednym z największych. Był, nim kule z pistoletu nie odebrały mu życia.

Życia już od początku innego niż wszystkie. Tupac, urodzony w Nowym Jorku 16 czerwca 1971 roku, jest bowiem synem Afeni Shakur, członkini ugrupowania Czarne Pantery, która będąc w ciąży z 2Pac'iem odsiadywała w areszcie, oskarżona, wraz z przypuszczalnym (Afeni sypiała w tym czasie z dwoma czarnymi braćmi) ojcem Tupaca, Lumubą o terroryzm. Areszt opuściła dwa miesiące przed narodzinami przesztej gwiazdy hip-hopu. Dzieciństwo i okres dorastania Tupaca jest chyba najbardziej tajemniczym okresie w jego życiu - wiemy tylko, że szybko zetknął się życiem na ulicy (jego matka była przez długi czas uzależniona od narkotyków) gdzie, wypełniając drobne usługi dla gangów, pisał swoje pierwsze rymy. Przełamując wrodzoną nieśmiałość Tupac już w wieku 13 lat występuje na wiecu zorganizowanym przez Jesse Jacksona w kultowym hip-hopowym Apollo Theatre, śpiewając piosenkę Lorraine'a Hansberry'ego "Raisn' In The Sun". Kolejnym artystycznym doświadczeniem Shakura jest High School of Performing Acts (Wyższa Szkoła Sztuk), gdzie Tupac pobiera lekcje aktorstwa i baletu. Nauka ta nie trwała jednak długo - rodzina Shakurów przenosi się do Bay Area (Kalifornia). Tam też Tupac zaczyna na poważnie muzyczną karierę. Początkowo tworzy jako MC New York, potem wraz z Ray Luv'em zakłada grupę One Nation MC's. Działania te nie przynoszą jednak dochodów co powoduje, że Tupac zaczyna zajmować się narkotykami, handlując nimi w Marin Projects, osiedlu czarnoskórej mniejszości. Szansę na zmianę stylu życia zyskuje w 1990 roku, kiedy nagrywa wraz z grupą Digital Undergorund utwór "Same Song" z mini-płytki "This is An EP Release". Talent Tupaca nie pozostaje niezauważony, Shakur zdobywa pierwszych fanów, którzy zaczynają liczyć dni do premiery zapowiadanego solowego albumu.

Ci muszą jednak jeszcze poczekać, Tupac staje się bowiem pełnoprawnym członkiem Digital Underground, co owocuje kolejnym wspólnym nagraniem - albumem "Sons Of The P". Kolejnym projektem, za który bierze się Shakur jest film "Juice", w którym Tupac gra rolę Bishopa, brutalnego, oryginalnie rozumiejącego lojalność chłopaka z ulicy. Obrazem tym ugruntował swoją pozycję na scenie, pozwolił się bliżej poznać, jednocześnie kreując postać Tupaca, gangstera i przestępcy (tzw. "Thug Nigga"), która przylgnęła do niego na stałe mając ogromny wpływ na dalsze losy syna rewolucjonistów z Czarnych Panter.

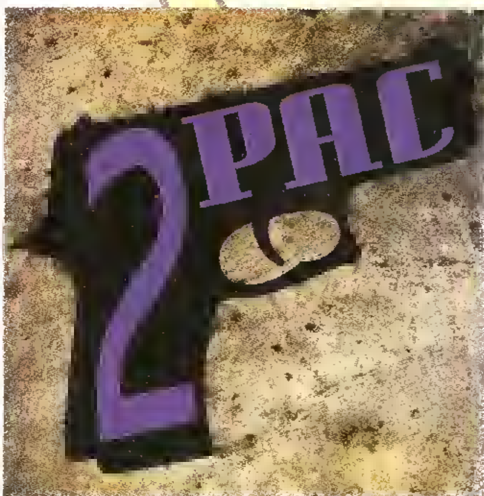
Debiutancki album Tupaca (z 1991 roku), "2Pacalypse Now" (tytuł jest nawiązaniem do filmu Francisa Forda Coppoli "Czas Apokalipsy") jest jednym z najważniejszych nagrań tamtego okresu. Okresu, w którym artyści afrocentryczni, skupiający swoje teksty na czarnej dumie ustępowali miejsca nowej fali młodych wykonawców mówiących o przemocy, narkotykach i gangach, rzeczach stanowiących treść życia na ulicy. 2Pac łączył i jedno i drugie, co najlepiej słychać w takich kompozycjach jak "Brenda's Got A Baby", "If My Homie Calls", "Soulja's Story" czy rewelacyjnym "Trapped". O ile jednak fani docenili szczery styl Tupaca, inaczej było z władzami USA - Dan Quayle, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych zażądał od wytwórni Interscope wstrzymania sprzedaży "2Pacalypse Now", po tym jak nastolatek z Texasu zastrzelił strażnika stanowego słuchając tej właśnie płyty. Interscope oczywiście odmawia, a sam Tupac odpowiada na zarzuty Quayle'a na swojej drugiej płycie "Strictly Form My N.I.G.G.A.Z.", wydanej w 1993 roku. Mimo otaczającego krążek skandalu sprzedaż idzie początkowo nienajlepiej - Tupac coraz mocniej podkreśla swój wizerunek Thug Nigga, co nie wszystkim przypada do gustu, gdyż kłóci się z tym co Shakur pokazał no swoim debiucie. Gdy jednak pojawiają się single "Keep Ya Head Up" (będący hołdem złożonym czarnym kobietom) i przebojowe "I Get Around" ilość sprzedanych egzemplarzy "Strictly For My N.I.G.G.A.Z" gwałtownie rośnie.

To nie jedyne nagrania Tupaca z tego okresu, które wchodzą na stałe do klasyki hip-hopu. Na płycie "The New Brred" MC Breeda pojawia się kawałek "Gotta Get Mine" ("Muszę zdobyć co moje"), samplowane później przez wielu artystów, jeden z najważniejszych manifestów Tupaca z "gangsterskiego" okresu jego działalności. Shakur kontynuuje również karierę filmową - w 1993 roku na ekrany wchodzi film "Poetic Justice", w którym 2Pac występuje obok Janet Jackson (w filmie tym pojawiają się również, w epizodach, inne gwiazdy hip-hopu, m.in. Q-Tip i Tone Loc). Na ścieżce dźwiękowej do tego właśnie filmu możemy też usłyszeć jedno z najciekawszych i najlepszych nagrań Shakura zatytułowane "Definition of

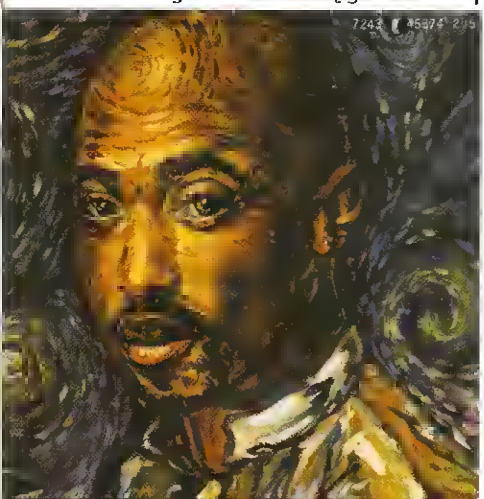


a Thug Nigga", zawierające wszystkie elementy ówczesnego wizerunku Tupaca - zbuntowanego przeciw systemowi przestępcy, zmuszonego do takiego stylu życia przez warunki panujące w osiedlach czarnych i duże ambicje.

Wizerunek taki wyrywa się jednak spod kontroli - w marcu 1993 Tupac trafia do więzienia (na piętnaście dni) za pobicie reżysera teledysków Allena Hughesa. Kolejna dziesięciodniowa odsiadka ma miejsce już w kwietniu, gdy Tupac bije mało znanego rapera z Michigan. Po tej wizycie w areszcie wydawało się, że Shakur się uspokoił. Nie na długo. Już w październiku oskarża się go o zastrzelenie dwóch policjantów w Atlancie (co oczywiście było totalną bzdurą), w listopadzie zaś fanka Shakura zgłasza do sądu pozew przeciwko Tupacowi, w którym oskarża go o gwałt. Sprawa ta okazała się najpoważniejszym konfliktem z prawem, z jakim zetknął się Tupac - wtedy jednak, nikt jeszcze o tym nie wiedział.



Czekając na wyrok Shakur znów trafia w ręce policji, która przyłapała go w kwietniu 1994 roku z pistoletem bez zezwolenia i niewielką ilością marihuany. Na ekrany kin trafia film "Above The Rim", gdzie Shakur wciela się w Birdie'go, handlarza narkotyków wykorzystującego lokalny turniej koszykówki do swoich celów. Birdie nie jest już takim maniakalnym mordercą jak Bishop, ciągle jednak jest to gangster i przestępca, co sprawiło, że wizerunek "niegrzecznego chłopca" został z Tupac'iem na stałe.



Tupac rozpoczyna pracę nad nową płytą, nagrywaną głownie w Nowym Jorku. Tym też zajmować się miał 30 listopada 1994 roku. Dnia tego nie dotarł jednak to studia. Nieznany sprawca postrzelił go pięcioma nabojami. Dzięki szybkiej akcji ludzi zebranych w studiu, do którego Tupac się kierował Shakur trafia do szpitala i udaje się go uratować.

Okoliczności tego wydarzenia są do dziś nieznane. Tupac oskarżał o ten zamach Puff Daddy'ego i Biggiego, incydent ten stał się zaczątkiem konfliktu między Shakurem a Bad Boy'em (wytwórnią Puff Daddy'ego), a w końcu konfliktu między zachodnim a wschodnim wybrzeżem (więcej o tym konflikcie mówi artykuł w tym numerze "Klanu"). Kolejnym ciosem jest dla Shakura wyrok w sprawie o gwałt - sąd uznaje go za winnego i wysyła do więzienia Clinton Correctional Facility w Nowym Jorku na okres od półtorej do czterech i pół roku (tak w USA wydaje się wyroki).

W 1995 roku, gdy Tupac odsiaduje wyrok ukazują się dwie wykorzystujące jego talent płyty. Pierwszą z nich jest "Thug Life Vol. 1" ekipy Thug Life, w której Tupac gra pierwsze skrzypce, drugą trzecia solowa płyta Tupaca, "Me Against The World", przez wielu (m.in. autora tego tekstu) uważana za najlepszy album tego artysty. Nagrany głównie z nowojorskimi producentami - m.in. Easy Mo Bee i Live Squad - krążek zawiera wiele wartościowych, poruszających kompozycji, między innymi "Dear Mama" (rzadki w hip-hopie szczery hołd złożony Afeni Shakur), "So Many Tears", odę do hip-hopu zatytułowaną "Old School" czy "Temptations", w teledysku do której pojawiła się masa gwiazd hip-hopu, m.in. Ice T i Coolio. W pełni zasłużony sukces "Me Against The World" Tupac musi niestety obserwować zza kratek.

Okres spędzony w więzieniu to bez wątpienia jeden z najtrudniejszych okresów w życiu Tupaca. Pojawiają się plotki o tym, że Shakura zgwałcono w Clinton Correctional, on sam zostaje przyłapany na "konsumpcji" marihuany, traci wielu znajomych i przyjaciół. Jak wspomina później niewiele osób odwiedzało go za kratkami. Jednym z nielicznych był Suge Knight, właściciel wytwórni Death Row Records. To właśnie z jej konta Tupac otrzymuje niemal półtora miliona dolarów, które wpłaca jako kaucję za swoją wolność. Tego samego dnia, w którym wychodzi na wolność (12.X.1995) podpisuje kontrakt z Death Row Records. Wkrótce rozpoczyna pracę nad płytą.

Podwójny album trafia na półki sklepowe w 1996 roku. "All Eyez On Me", bo tak był zatytułowany, staje się najbardziej dochodo-wym krążkiem Tupaca - album promowany przez singiel "California Luv" (wyprodukowanym przez Dr. Dre) kupuje ponad dwa i pół miliona

fanów. Shakur nie przestaje jednak pracować, powstaje kolejny album "The Don Killuminati" (nagrany już pod pseudonimem Makaveli) i kilkadziesiąt innych utworów, z których dużą część Tupac nagrał z artystami ze Wschodniego Wybrzeża (m.in. Buckshot z Black Moon). Shakur nie skupia się wyłącznie na muzyce - w lecie nagrywa dwa filmy - "Gridlock'd" (rozprowadzany w Polsce na video pod tytułem "Klincz") i "Gang Related" (który wkrótce powinien wejść na ekrany naszych kin). Strzały, które padają w jego kierunku 7 września 1996 roku, w nocy po walce Mike'a Tysona z Brucem Seldonem, przerywają jego

mówi się, że Tupac upozorował własną śmierć...

przepełnione intensywną pracą życie.

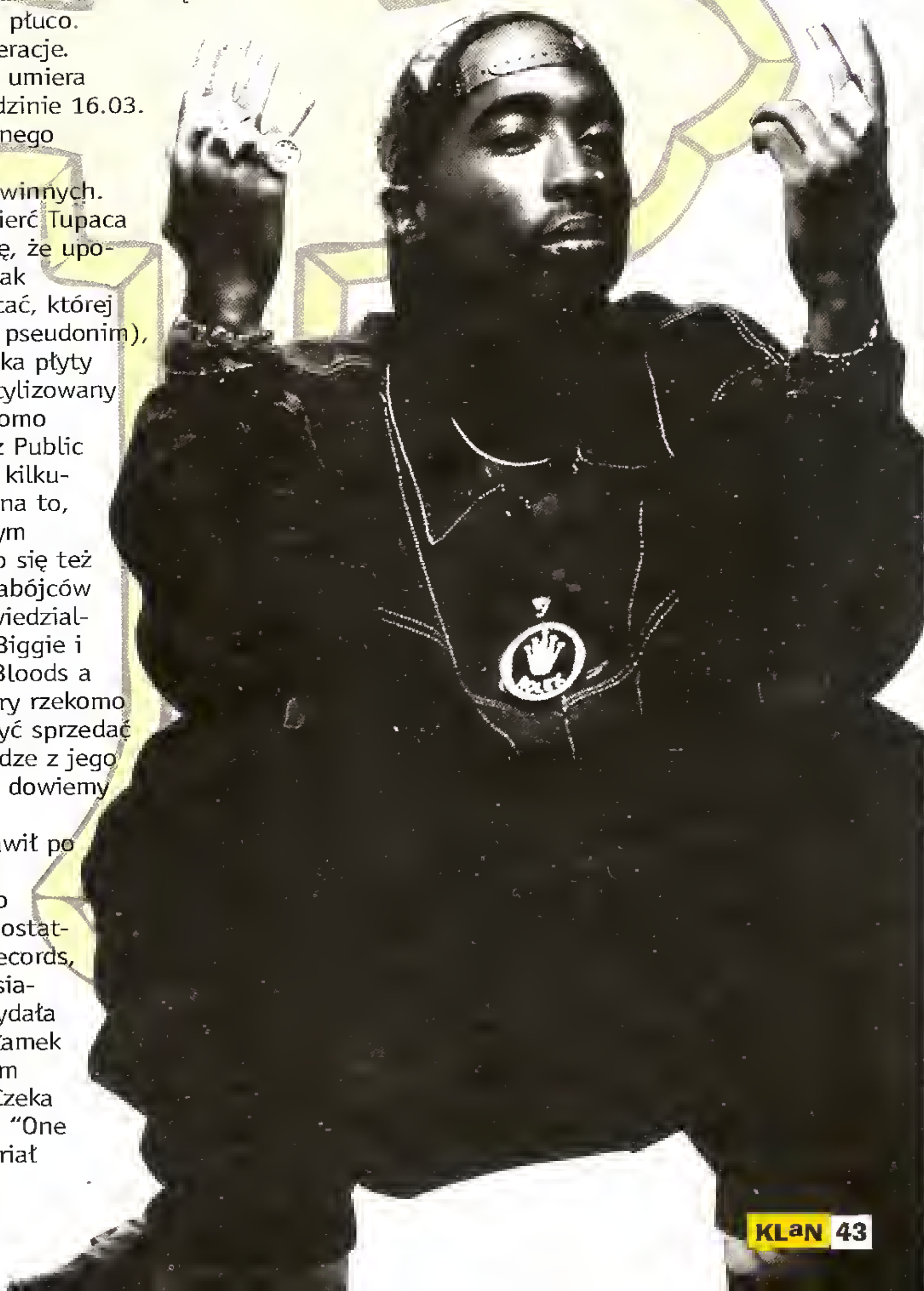
Tupac trafia do szpitala. Lekarze robią co mogą. Usuwają mu prawe płuco. Przeprowadzają trzy inne operacje. Bezskutecznie. Tupac Shakur umiera 13 września 1996 roku o godzinie 16.03. Hip-hop traci swojego ulubionego niebieskiego ptaka.

Policja nie odnajduje winnych. Tak jak i całe życie, tak i śmierć Tupaca otacza wiele plotek. Mówi się, że upozorował własną śmierć (tak jak Machiavelli, historyczna postać, której imię Tupac wybrał jako swój pseudonim), świadczyć o tym może okładka płyty "Don Killuminati" (Tupac ustylizowany na Chrystusa, który jak wiadomo zmartwychwstał). Chuck D (z Public Enemy) stworzył nawet listę kilkunastu poszlak wskazujących na to, że śmierć Shakura była jednym wielkim oszustwem. Pojawiło się też wiele hipotez dotyczących zabójców Tupaca - według nich odpowiedzialność za jego śmierć ponosi Biggie i Bad Boy, kalifornijski gang Bloods a nawet sam Suge Knight, który rzekomo chciał w ten sposób zwiększyć sprzedać płyt Tupaca i zgarnąć pieniądze z jego polisy na życie. Jak było nie dowiemy się pewnie nigdy.

Tupac Shakur pozostawił po sobie ogromną ilość (grubo ponad sto) nagrań. Prawa do części z nich ma podupadła ostatnio wytwórnia Death Row Records, pozostałe znajdują się w posiadaniu Afeni Shakur, która wydała w grudniu ubiegłego roku ułamek swojej kolekcji na podwójnym albumie "R U Still Down?". Czeka nas jeszcze podwójny album "One Nation" (na który trafi materiał nagrany wraz z nowojorskimi artystami), drugi album firmowany przez Makaveliego, na tym zapewne się nie skończy. Afeni Shakur kontynuuje też to, czym Tupac zajmował się między pracą - pomocą niesioną czarnym w biednych osiedlach USA.

W zeszłym roku powstała Fundacja Tupaca Amaru Shakura funduje stypendia dla kobiet samotnie wychowujących dzieci, młodych ludzi wybierających się na studia, ofiar gwałtu, przemocy i narkotyków. W ten sposób pamięć o Tupacu nie minie.

T2





...zawsze jesteśmy blisko ulicy, nigdy nie tracimy z nią kontaktu...

Gang Starr wydaje się być ostatnią z legend hip-hopu, która nie tylko się nie rozpadła, ale ma się całkiem dobrze. Chciałbym się więc od ciebie dowiedzieć, co jest waszym sekretem, czy może receptą na pozostanie tak długo razem.

Wiesz, co to jest? To, że nawzajem dopingujemy się do osiągania doskonałości w tym, co każdy z nas robi... w moim przypadku są to głównie rymy... bo chociaż ja też produkuję to, co można określić jako moje własne beaty, nie dosięgom poziomu DJ Premiera, który jest... jest po prostu niesamowity. W każdym razie nawzajem wydobywomy z siebie to, co najlepsze. A że mamy świadomość, że zostaliśmy obdarzeni talentem do tworzenia tej muzyki, więc chcemy ją robić tak długo, jak tylko będzie to możliwe... i dopóki będziemy mieć serce do tego gatunku muzyki, dopóki będziemy ją kochać, dopóty będziemy starać się utrzymać ją przy życiu... poza tym zawsze jesteśmy blisko ulicy, nigdy nie tracimy z nią kontaktu... oczy i uszy mamy zawsze otwarte, jesteśmy... jesteśmy jej miłośnikami, fanami... dzięki temu zachowujemy pokorę i zawsze jesteśmy na luzie.

A czy fakt, że oprócz tego, że stanowicie grupę, każdy z was ma swoje własne rozmaite projekty, nie powoduje żadnych tarć, nie stanowi nigdy przeszkody?

Absolutnie nie, bo takie było nasze założenie. Już na początku, gdy tylko się zeszliśmy, przyjęliśmy, że będą się pojawiać różne indywidualne projekty, w które będziemy się chcieli zaangażować. Weźmy choćby produkcje DJ Premiera... Każdy wykonawca hip-hopowy chce, żeby Primo zrobił mu jakiś kawałek. Każdy. W tej chwili jest akurat w studio z Jermain'em Dupree. A przecież Dupree też jest producentem i robi beaty, więc... w każdym razie jest to niesamowite, jak wiele osób chce współpracować z Premierem.

Nie powiedziałbym, żebyś ty cieszył się mniejszym wzięciem.

No tak, i mamy mnie z moimi Jazzmatazz'ami... i też mnóstwo ludzi chce ze mną współpracować, poza tym... też sam sporo produkuję, proszą mnie o remiksy i tak dalej... ale wszystkie te nasze projekty prowadzą do jednego: wzmacniają nas jako grupę. Bo nawet jeśli Primo kogoś produkuje, i ten kawałek czy ta płyta przebija popularnością płyty Gang Starr - to przecież i tak wszyscy wiedzą, że zrobił to DJ Premier z grupy Gang Starr, no nie? A to powoduje, że kiedy pracujemy razem, 'chemia' między nami jest jeszcze silniejsza. Poza tym sądzę, że obaj posiadamy niezwykłą zdolność oddzielenia biznesu od przyjaźni. Nie zazdrościmy sobie nawzajem sukcesów ani nic w tym rodzaju... Wręcz nawzajem się wspieramy.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że jesteście praktycznie chodzącymi, mówiącymi, żywymi legendami, autorytetem dla niezliczonych rzesz fanów, oraz nie tylko grupą, którą każdy szanuje, ale też swego rodzaju wzorcem, którym mierzy się osiągnięcia innych. Czy świadomość tego wywołuje u was stres, powoduje ogromne ciśnienie, gdy wchodzicie do studia pracować nad nową płytą, wiedząc, że każdy beat, każdy rym będzie następnie szczegółowo analizowany i rozbierany na czynniki pierwsze?

Takie ciśnienie, taki stres - po prostu uwielbiam! To właśnie stąd biorą się nasze beaty i rymy.

A teraz trochę historii. Dawno, dawno temu, gdy rozpoczynała się twoja kariera - co spowodowało, że wybrałeś właśnie hip-hop, kto cię wtedy zainspirował?

Wtedy, kiedy zaczynałem? Oj, stary... przede wszystkim Old School. Muszę oddać im hołd, bo przecież to od tego wszystko się dla mnie zaczęło. Mówimy więc o takich wykonawcach jak Kool Moe Dee, Jimmy Spicer, Funky Four + One, Cold Crush Brothers, The Fantastic Five, Grandmaster Flash + Melle Mel + The Furious Five, The Sugarhill Gang i wielu innych z tego okresu. Następnie przyszła epoka Run-DMC, Whodini, Eric B & Rakim, Public Enemy, KRS-One, a później... no właśnie, z obecnych wykonawców naprawdę lubię Nasa, Wu-Tang Clan, cały szereg wykonawców z zachodniego wybrzeża... lubię Ice Cube'a... pierwsze płyty N.W.A. powaliły mnie na kolana... lubię też The Dogg Pound, Snoopa, i wielu, wielu innych.

Pozwól, że skorzystam z okazji, żeby coś raz na zawsze wyjaśnić. Pierwszą płytą Gang Starr, jaką zakupiłem, był maksi-singiel "Bust the move/To be a champion/Believe dat". Ale czy...

Tak, to była w zasadzie pierwsza płyta, którą można było znaleźć w sklepach. Wcześniej wydaliśmy jeszcze jednego singla, ale bardzo trudno było go zdobyć, bo ukazało sie bardzo niewiele kopii. Miał tytuł "Tragedy". Więc tak naprawdę to ten drugi można uznać za naszą pierwszą płytę.

Obie powstały jeszcze zanim poznałeś DJ Premiera?

Tak, wyprodukował je DJ Mark the 45 King.

Poza dwoma Jazzmatazz'ami kilka lat temu wydałeś taki album "Guru Presents Illkid Records". Czy będzie dalszy ciąg?

Ten projekt... wiesz, zrobiłem to po to, żeby dodać trochę nowego smaku scenie undergroundowej. Użyłem nazwy Illkid Records, ale jak na razie ta firma, ten label jeszcze nie funkcjonuje... To było tylko 'narzędzie' do nadania rozgłosu niektórym z naszych artystów, dopomożenia im w złapaniu kontraktów płytowych, rozumiesz... Ciekawe, że o tym wspomniałeś, bo dwóch kolesi z tamtej płyty znalazło się na naszym najnowszym albumie,

"Moment of Truth": Hannibal z grupy Forbidden w kawałku "Set Up", oraz Shapiro z Operation Ratification w "The Mall". Będzie tam również Krumb Snatcha z Bostonu w "Make 'Em Pay", oraz naturalnie Big Shug w "The Mob". Big Shug z Freddie Foxxx'em. Tak więc Illkid Records jak najbardziej żyje, ale mój następny krok związany z tą wytwórnią będzie miał najprawdopodobniej trochę więcej rozmachu.

A kolejny Jazzmatazz?
Może, ale chyba najpierw zrobię kolejną płytę Gang Starr. Przewiduję ją chyba gdzieś na początek 1999r., a następnie, jakoś tak pod koniec 1999r., bliżej roku 2000, nagram kolejny Jazzmatazz.

Wspomniałem o Illkid Records między innymi dlatego, że właśnie ukazała się podobna płyta, "Haze Presents... New York Reality Check 101", którą firmuje DJ Premier, a która również stanowi niejako przegląd dzisiejszej sceny undergroundowej.
Właśnie. Jest na niej G-Depp, który również pojawia się na naszej nowej płycie. Jak więc widzisz, staramy się być na fali, a te przykłady najlepiej ilustrują nasze związki ze sceną undergroundową... bo to właśnie tam skupia się cała nasza miłość dla tej muzyki. Rozumiesz, jesteśmy tworzącymi hip-hop miłośnikami tej muzyki, ale nigdy nie odnieśliśmy większego sukcesu komercyjnego... wychodzimy jednak z założenia, że ważniejszy jest dla nas szacunek naszych fanów, szacunek prawdziwych fanatyków hip-hopu.

Jak powstaje wasza muzyka? To znaczy, czy nagle dzwoni do ciebie Primo i mówi 'yo, mam już beaty', i wtedy ty wchodzisz i robisz swoją działkę?
Nie, nie. Stale się widujemy, bo korzystamy z tego samego studia, nawet jeśli pracujemy nad oddzielnymi projektami...

Kiedy kilka tygodni temu puściłem w radiu promocyjną wersję drugiego singla z tej płyty, "Royalty", zadzwoniło kilka osób z komentarzem, żeby cała płyta nie była do niego podobna, i wogóle skąd u was nagle śpiewanie.
Cóż, oni chyba nie potrafią go słuchać, przeanalizować. Gdyby wsłuchali się w beaty...

Beaty rzeczywiście są nieludzkie. Podobnie zresztą jak twoje rymy.
...gdyby dobrze wsłuchali się w stronę produkcyjną - ten kawałek nie ma w sobie ani śladu r&b. To najczystszej wody kawałek hip-hopowy, tyle że ze śpiewaniem. I nie powinni mówić, że... słuchaj, powiedz swoim słuchaczom że Guru powiedział, że to ja byłem pierwszym raperem, na którego płycie pojawili się wokaliści. Kiedy w 1993r. nagrywałem pierwszy Jazzmatazz, to było jeszcze przed gangsta rapem i całą tą falą... Każdy kawałek gangsta rapowy od tej pory po dzień dzisiejszy ma w sobie śpiewanie. Nawet Biggie Smalls. Czy choćby Jay-Z... Albo Nas...

To fakt, jest to teraz bardzo powszechne...
No właśnie. Ale to ja to zacząłem. Niech więc nie mówią, że nagle sięgamy po śpiewanie. To ja to zapoczątkowałem! A kiedy to robiłem, nie było to w modzie. Nagrałem kawałek z N'Dea Davenport i wszyscy mnie wtedy za to krytykowali, a tymczasem wyprzedziłem po prostu historię. A poza tym tak się składa, że K-Ci & Jo-Jo są jedną z naszych ulubionych grup wokalnych, tak moją jak i Premiera, i możliwość współpracy z nimi była dla nas zaszczytem. Natomiast co do naszego albumu, to jest to jedyny na nim kawałek w tym stylu. Chcieliśmy zrobić jeden kawałek, który pomimo śpiewu byłby naprawdę ostrą jazdą. W podkładzie słychać najprawdziwszy breakbeat, a wideoklip do niego jest prawdziwym, ulicznym, undergroundowym klipem... zresztą jak zobaczysz wideo, ten kawałek spodoba ci się jeszcze bardziej, bo wideo to prawdziwa ulica.

Raper i DJ.
Te dwa elementy są podstawowymi narzędziami, na bazie których powstała ta forma wyrazu artystycznego.

No tak, ale czy pracujecie nad każdym swoim kawałkiem od początku do końca razem, czy też...
Dobra. To wygląda tak: idę do niego z, powiedzmy, 25-30 tytułami kawałków. Primo wybiera z nich te, które mu się podobają, zostawiając, na przykład, 20 tytułów, i zaczyna pracować nad podkładami, w domu. Czasem wpadam do niego do domu, a on idzie do swojego pokoju i zaczyna pracować nad podkładem. Gdy już skończy, puszcza mi go i mówi 'ten kawałek pasuje do tego tytułu'. I tak, rozumiesz, dopasowujemy tytuły do podkładów. Wtedy ja biorę gotowy podkład i słucham go np. jeżdżąc samochodem i freestyle'ując, aż wreszcie, gdy już brzmi tak jak trzeba, idziemy z nim do studia.

Spoglądając wstecz na waszą karierę, co jest twoim zdaniem najlepsze, co dotąd zrobiliście?
"Step In The Arena" jest jednym z moich najulubieńszych albumów, a ten nowy, "The Moment Of Truth", jest myślę na drugim miejscu.

Skoro poruszyliśmy już temat r&b w hip-hopie, co myślisz o takich wykonawcach jak MC Hammer i Puff Daddy, oba krytykowanych za komercjalizację, 'rozwodnienie' hip-hopu, określanych jako ciency [wack]?
Cóż, muszę powiedzieć, że mam dużo więcej szacunku dla Puffy'ego. Mam dużo więcej szacunku dla Puff Daddy'ego niż dla Hammera.

Chodzi mi jednak o to, czy zgadzasz się, że np. zsamplowanie melodii z piosenki The Police oznacza, że Puff Daddy jest cienki?
To, co robi Puff Daddy, ma swój styl. Poza tym ma on w swoim team'ie cały szereg młodych, ogromnie utalentowanych producentów, z których każdy jest dostatecznie dobry, by po ewentualnym rozstaniu się z Puffym rozpocząć swoją własną karierę. Niektórzy z tych producentów, pracujących w tej chwili pod kierownictwem Puff Daddy'ego, to naprawdę utalentowani młodzi ludzie. Z drugiej

strony nie mogę nie dodać tego: grupa Gang Starr przetrwała każdą jedną modę w historii rapu, i wciąż tu jesteśmy.

Mocni jak zawsze!

Przetrwaliśmy okres afrocentryzmu, kiedy wszyscy nosili korali-ki, narodowe barwy Afryki itp... następnie mieliśmy okres grubych złotych łańcuchów, tzw. kabli, i tego co za tym szło... później przyszedł okres ciuchów od Gucci'ego... następnie moda na dziecięce grupy w rodzaju Kris Kross... później przyszli Hammer i Vanilla Ice... obecnie przeżywamy okres rapu gangsterskiego, ale przechodzimy bez szwanku przez te wszystkie fazy, bo mamy to, co jest podstawą, co jest prawdziwe: Raper i DJ. Te dwa elementy są podstawowymi narzędziami, na bazie których powstała ta forma wyrazu artystycznego, jeśli więc to mamy, i utrzymujemy kontakt z ulicą, i jeśli w swoich rymach trzymam się tematów, które mają odniesienie do otaczającej nas rzeczywistości, to nie możemy przegrać.

Kolejne pytanie nasuwa się samo. Run-DMC powiedzieli kiedyś, że chcę zostać Rolling Stones'ami rapu. A gdzie ty widzisz się za, powiedzmy, 10 lat?

Całkowicie ich popieram!. Chcę zostać Michaelem Jordanem rapu.

Wasz nowy album - czy możemy spodziewać się kolejnego klasycznego Gang Starr'a?

Wydaje się, jakby we wszystko wstąpił nowy duch. Mam wrażenie, że nadszedł moment prawdy dla hip-hopu, rozumiesz, że mamy szansę przywrócić dawne, dobre czasy. Wrócili EPMD, znowu pobłogosławił nas swoją obecnością Rakim, mamy Das EFX, Onyx, wszyscy albo wracają, albo po dłuższej przerwie wydają nowe płyty, atmosfera robi się gorąca, naprawdę GORĄCA. Weterani, większość weteranów hip-hopu powraca z nowymi siłami.

Szkoda tylko, że wcześniej drogi wielu z nich musiały się rozejść, i to najczęściej z tak banalnego powodu, jak kasa, czego wam udało się uniknąć.

Ja i Premier mamy, stary, zbyt dużo miłości, zbyt dużo oddania, żeby kiedykolwiek zrobić coś takiego.



I to też właśnie dodaje nam sił, bo... istnieje między nami silna nić zrozumienia, a nie tylko 'no, dobra, idziemy do studia, trzeba coś zarobić'. Ah, byłbym zapomniał, przekaż wszystkim, że na stronie B oficjalnej wersji naszego singla "Royalty" pojawią się Redman i Rage w kawałku, którego nie będzie na albumie, będzie to więc prawdziwa gratka dla kolekcjonerów.

Powiedz mi jeszcze na koniec, na kogo z obecnej sceny undergroundowej powinniśmy zwracać baczną uwagę?

Mam wrażenie, że lada moment naprawdę głośno będzie o DMX, szczególnie, że nagrywa on dla Def Jam. Podoba mi się też Noreaga, bardzo lubię jego głos... Poza tym wszyscy ci, którzy są na naszym albumie, są naprawę świetni... Lubię na przykład M.O.P., oni też są na naszej płycie...

Podobno lada moment mają wydać swój kolejny album?

Właśnie nad nim pracują. Jest naprawdę odlotowy.

Czy Primo też będzie miał w tym swój udział?

Produkuje dwa kawałki. Poza tym podoba mi się Krumb Snatcha, naprawdę ciekawi są Shabina i G-Depp, usłyszysz ich na naszej płycie, poza tym Hannibal, Big Shug... Natomiast co do tego, czego w tej chwili słucham, w Nowym Jorku pojawiło się sporo bardzo fajnych grup. Jest taki nowy koleś, nazywa się Kam. Bardzo mi się podoba Killer Kam, jest świetny, pochodzi z Harlemu. Zawsze też lubiłem Ice Cube'a i The Dogg Pound.

Myślałem, że oni się rozpadli?

No tak, ale Snoop i Kurrupt robią coś razem. Snoop, Daz i Kurrupt nadal trzymają się razem.

I na koniec - czy wasz album jest już gotowy do wyjścia do sklepów?

Właśnie dzisiaj zrobiliśmy matkę, a płyta ma się pojawić w sklepach 24 marca. W kwietniu rozpoczynamy trasę promocyjną, a gdzieś w okolicach sierpnia powinniśmy zawitać do Europy.

Dzięki za rozmowę, i jak będziecie w Europie, to może przy odrobinie szczęścia...

[rozmawiał: es.jot.]



się

się upiory

RR
X

ROK w HIP HOPIE

1997 był naprawdę dobrym rokiem dla hip hopu. W przeciwieństwie do poprzednich, szczególnie dwóch ostatnich lat, te dwanaście miesięcy udowodniło, że kultura ta ciągle żyje i wbrew pozorom ma się całkiem dobrze. Na rynku pojawiło się wiele ciekawych albumów, na scenę powróciło kilkoro artystów bez których muzyka rapowa nie byłaby tym, czym jest dzisiaj. Niestety, w ciągu tych 365 dni spotkało nas także kilka poważnych zawodów - straciliśmy na zawsze jednego z najważniejszych twórców drugiej połowy lat 90., a przede wszystkim obserwujemy rozwijające się w zastraszającym tempie niebezpieczne skomercjalizowanie się hip hopu. Ale po kolei...

W czasie, gdy polscy potentaci fonograficzni nadal boją się inwestować w prawdziwe oblicza rodzimej muzyki rapowej, na świecie w 1997 roku kultura hip hop stała się jedną z podstawowych osi napędzających muzyczny rynek. Sprytnie i świadomie sterowaną machiną przynoszącą wielkie zyski, a przy okazji wykorzystującą naiwność dużej grupy słuchaczy słabo, bądź w ogóle nie obeznanych z tym stylem. Coraz bardziej nachalnie lansuje się produkty przeznaczone przede wszystkim do tego, by zaistniały na szczytach list przebojów, a co za tym idzie zarobiły ogromne pieniądze. Wzorcowym przykładem jest tu osoba Seana Combsa, znanemu całemu światu jako Puff Daddy - muzyka i producenta, który w ubiegłym roku nie dość, że zdeklasował całą konkurencję na scenie rap, to generalnie w kategorii odniesionego sukcesu uplasował się tuż za Eltonem Johnem. Puffy świetnie wykorzystał lukę na rynku, pozostawioną przed dwoma laty przez Coolio i jego megahit „Gangsta's Paradise". Trafił w okres, gdy: a) popularnością cieszyły się głównie popowo - rockowe dokonania i rosło zapotrzebowanie na niezobowiązujące rytmy do tańca, b) zbliżało się przecież lato, w czasie którego najłatwiej zadowolić wspomnianych już laików spragnionych prostych, chwytliwych melodii.

Nie zgodziłbym się jednak z upowszechnianą tezą, że sukces Combsa stał się możliwy tylko dzięki śmierci Notoriusa B.I.G., o którym w tym podsumowaniu przyjdzie jeszcze czas napisać, a któremu przecież wielki ubiegłoroczny przebój „I'll Be Missing You" był poświęcony. Puff Daddy jest tak przebiegłą i obytą z rynkiem muzycznym osobą, że wcześniej czy później wiedziałby w jaki sposób zmusić słuchaczy do kupowania jego muzyki. Reasumując - jego sukces i tak wisiał już w powietrzu. Jednocześnie w 1997 roku autor równie popularnego jak wymieniony singiel albumu „No Way Out" stał się gwarantem sukcesu dla innych, współpracujących z nim artystów, by wymienić tylko Mariah Carey, LL Cool J'a, Jay Z, największego pupilka artysty Mase'a, The Lox czy nawet Stinga, który zaprosił go do nagrania nowej wersji „Roxanne" z repertuaru The Police. Nie dziwi to a tyle, że były lider „Policjantów" zarabił dzięki Puffy'emu niemałe pieniądze z tantiemów za wykorzystanie w „I'll Be Missing You" fragmentów „Every Breath You Take".

Bezczelne czerpanie z dorobku innych twórców stało się w ogóle permanentnie praktykowanym przez Combsa posunięciem świadczącym zarówno o jego wyrachowaniu, jak i artystycznym lenistwie. I takie właśnie działanie jest największym zagrożeniem dla hip hopu, ponieważ zaczynamy sobie zadawać pytanie, gdzie w tym wszystkim są najważniejsze dla tej kultury idee? U Puff Daddy'ego forma zupełnie wzięła górę nad treścią, wprowadzając nas w stan konsternacji – czy to w ogóle jest jeszcze hip hop, czy może pop dla masowego odbiorcy wykorzystujący jego elementy?

Chcąc, nie chcąc, z Puff Daddym związane jest wydarzenie, które w 1997 roku poruszyło nie tylko międzynarodową scenę rap, a także cały świat muzycznego biznesu. 9 marca zastrzelony został w Los Angeles w nieznanych do dziś okolicznościach Christopher Wallace - monstrualny raper, który z racji swojej wielkiej tuszy, a przede wszystkim umiejętności i dokonań dał się poznać jako Notorious B.I.G. Czarna kultura straciła jedną ze swoich największych (nie chodzi tu o gabaryty) i najznakomitszych podpór. Bezkompromisowego artystę, który na swoich produkcjach dobitnie zadawał kłam wszelkim spekulacjom dotyczącym konfliktu między przedstawicielami rapowej sceny ze Wschodniego i Zachodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Jego pełna znaków zapytania śmierć spowodowała swoisty niepokój o życie wśród amerykańskich artystów hiphopowych – w niewiele ponad pół roku po zabójstwie 2Paca Shakura zginął przecież kolejny ważny dla czarnej muzyki raper. Śmierć Biggiego zaczęła być jednak postrzegana w kategoriach prowokacji, gdy w tym samym miesiącu na półki sklepowe trafił jego drugi, podwójny album, zatytułowany przewrotnie „Life After Death"(życie Po Śmierci).

1997 rok upłynął również pod znakiem kilku, niezwykle radujących chyba każdego fana hip hopu powrotów. Najwcześniej, bowiem w maju powróciła w pełnym komplecie po czterech latach od czasu wydania debiutanckiego krążka „Enter The Wu Tang (36 Chambers)" najpopularniejsza rapowa załoga na świecie - Wu-Tang Clan.

Niestety, presja opinii publicznej jaka towarzyszyła tworzeniu i ukazaniu się drugiego albumu, „Wu-Tang Forever" zaważyła na zawartości tego, opublikowanego w postaci podwójnej płyty, wydawnictwa. Druga odsłona Wu-Tang nie intryguje już swym, bądź co bądź oryginalnym brzmieniem tak bardzo, jak robił to debiut z 1993 roku. Członkowie Clanu wszyscy razem spotykają się w studiu dosyć rzadko, szkoda więc, że tym razem tylko utrzymali swój skądinąd znakomity poziom, nie wyskakując ponad zawieszoną dla nich wysoko poprzeczkę. Nazwa Wu-Tang Clan i status grupy obligują do czegoś więcej niż tylko bazowanie na znanych, ogranych schematach. Co ciekawe, w tym samym czasie powstawał drugi krążek nie słyszanych również prawie cztery lata Gravediggaz (kierowanych przecież przez lidera Clanu The Rza), który okazał się o wiele ciekawszą propozycją od „Wu-Tang Forever".

Nie zawiodły zaś filary reprezentacji Native Tongue - Jungle Brothers, których ostatni album „J Beez Wit The Remedy" także trafił do sklepów aż w 1993 roku. Nowy – „Raw Deluxe" udowodnił, że są jeszcze artyści, którzy dopóki będą nagrywać, dopóty nie umrą korzenie hip hopu.

Żaden z wymienionych wcześniej powrotów nie mógł jednak równać się z tym, co spotkało nas w drugiej połowie ubiegłego roku. We wrześniu cztery lata od czasu zawieszenia działalności do rapowego biznesu powrócił jeden z najważniejszych duetów w historii tej muzyki - EPMD. Eric Sermon i Parrish Smith po raz piąty razem zajęli się wspólnie zarabianiem pieniędzy, ale przede wszystkim

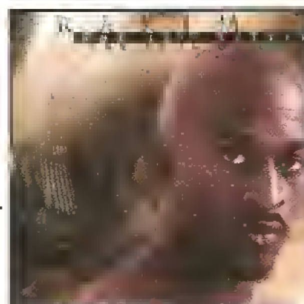
jednak satysfakcjonowania słuchaczy swoimi nowymi propozycjami, które w niczym nie odbiegają od dawnych, legendarnych już dokonań nowojorskiego duetu, a często wręcz przewyższają poziomem nagrania młodszych kolegów. Starsi twórcy chyba w ogóle zaniepokojeni tym, co ostatnio dzieje się z hip hopem, zechcieli ponownie przejąć inicjatywę w swoje ręce. W listopadzie z kolei objawił się wraz z interesującym krążkiem „The 18th Letter" jeden z najlepszych w historii raperów – Rakim, niegdyś członek znakomitego duetu Eric B & Rakim.

Ubiegły rok, jak żaden chyba inny wcześniej, obfitował w dziesiątki naprawdę wartościowych albumów. Obok wymienionych już Jungle Brothers, Wu-Tang Clan, Notoriousa B.I.G., Gravediggaz, EPMD i Rakima swoje nowe dokonania zaprezentowali między innymi tak znani i cenieni artyści jak Busta Rhymes, Alkaholiks, Common, Beatnuts, OC, Diamond D, Organized Konfusion, Salt'N'Pepa, Coolia, LL Cool J, Wyclef Jean z The Fugees, Lost Boyz, Luniz, Jay Z, Mic Geronimo, Mack 10, Bone Thugs'N'Harmony, Funkdoobiest, Scarface, Missy Elliott, Will Smith, No ID, Boogiemonsters, Boot Camp Click oraz KRS One. Miło zaskoczyli również niektórzy debiutanci, by wymienić tylko Rampage'a, Cru, Capone'N'Noreaga i Company Flow, reprezentujących młodą nowojorską wytwórnię Rawkus, która prawdopodobnie narobi sporego zamieszania na rynku muzyki rap w 1998 roku. Do pełni szczęścia zabrakło nam tylko przeniesionych w ostatniej chwili na bieżący rok nowych płyt duetu Gangstarr, Redmana, Method Mana, Ol'Dirty Bastarda i AZ. Jeśli mówimy albumach warto wspomnieć o upowszechnionej w ubiegłym roku tendencji do wydawania przez hiphopowych twórców podwójnych krążków. Na takie właśnie posunięcia zdecydowali się wspominani już Wu-Tang Clan, Bone Thugs'N'Harmony, Notorious B.I.G. oraz Rakim. O ile w przypadku pierwszej trójki nie okazało się ono być do końca trafionym, o tyle temu ostatniemu udało się wyjść obronną ręką. Po prostu w przeciwieństwie do Clanu, raperów z Cleveland oraz świętej pamięci Biggiego nie wydał wszystkich nagranych podczas sesji utworów, które często pełnią rolę wypełniaczy miejsca na krążku, ale postanowił dołączyć do właściwego wydawnictwa płytę z piętnastoma najbardziej znanymi kompozycjami duetu Eric B & Rakim.

Takie przemyślane i godne pochwały działanie służy przybliżeniu młodszemu słuchaczowi muzyki, z którą prawdopodobnie nie miał okazji się wcześniej spotkać, a która ma kluczowe znaczenie dla rozwoju całej późniejszej kultury hip hop. Wyrazy uznania należą się również wytwórni Roadrunner, dzięki której w ostatnich tygodniach ubiegłego roku do sklepów trafiła niedostępna od dłuższego czasu na rynku reedycja klasycznego rapowego albumu sprzed dziesięciu lat – „Critical Beatdown" autorstwa Ultramagnetic Mc's. Rewelacją 1997 roku była także „Historia Rapu" skompilowana na trzech tomach (płytach) przez jednego z ojców gatunku, Kurtis'a Blow'a.

Mam nadzieję, że przełamanie długotrwałego kryzysu kultury hip hop nie jest tylko chwilowym złudzeniem. 1997 rok pokazał, że obok twórców robiących małym wysiłkiem duże pieniądze na rzeczach wątpliwej jakości są jednak artyści o silnej świadomości kulturowej, widzący w hip hopie coś więcej niż tylko źródło dobrych dochodów i nie zapominający czym tak naprawdę jest rap jako środek werbalnego wyrazu. Oby bieżący rok przyniósł nam chociaż tyle interesujących wydawnictw, co ubiegły. Tego właśnie życzę sobie i wszystkim sympatykom kultury hip hop.

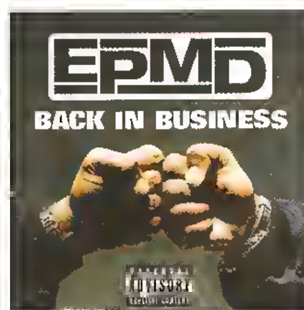
Bartek Winczewski



1. RAKIM
"18TH LETTER"



2. CRU
"DA DIRTY 30"



3. EPMD
"BACK IN BUSINESS"



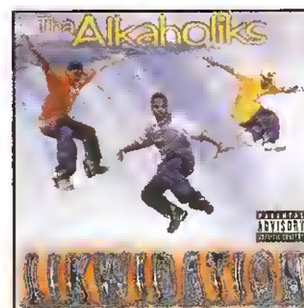
4. COMMON
"ONE DAY IT WILL ALL MAKE SENSE"



5. COMPANY FLOW
"FUNKCRUSHER PLUS"



6. NOTORIOUS B.I.G.
"LIFE AFTER DEATH"



7. ALKAHOLIKS
"LIKWIDATION"



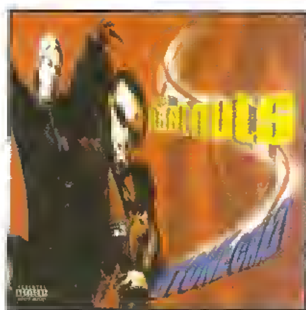
8. WU TANG CLAN
"WU TANG FOREVER"



9. LADY OF RAGE
"NECESSARY ROUGHNESS"



10. GRAVEDIGGAZ
"THE PICK, THE SICKLE, THE SHOVEL"



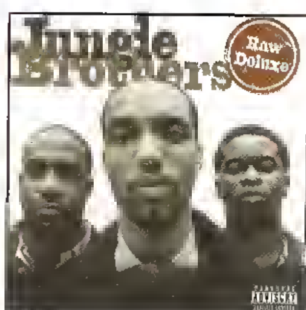
11. BEATNUTS
"Stone Crazy"



12. PSYCHO REALM
"Psycho Realm"



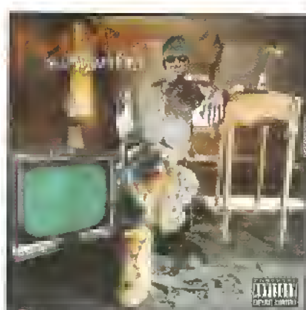
13. BUSTA RHYMES
"When Disaster Strikes"



14. JUNGLE BROTHERS
"Raw Deluxe"



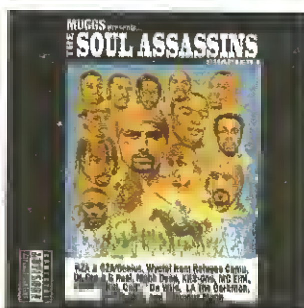
15. OST
"Soul in the Hole"



16. REDMAN
"Muddy Waters"



17. KRS ONE
"I'Got Next"



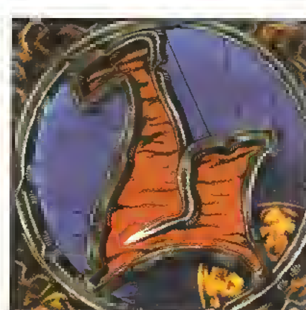
18. DJ MUGGS
"The Soul Assassins"



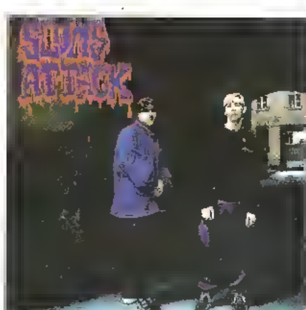
19. BONE THUGS-N-HARMONY "The Art of War"



20. OC
"Jewelz"



1. LIROY
"L"



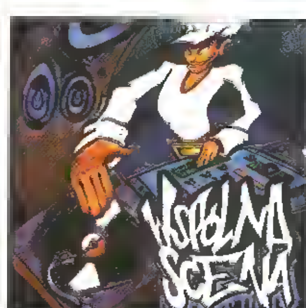
2. SLUMS ATTACK
"Slums Attack"



3. BANITA
"Droga do Gwiazd"



4. SMAK BEAT RECORDS



5. WSPÓLNA SCENA

HIP HOP w Polsce AD '97

Opisywanie polskiego hip-hopu szczerze, bez żadnej ściemy zaczyna być u nas zajęciem karkolomnym. Jeden z moich redakcyjnych kolegów już od paru ładnych tygodni ma obiecane „w mordę" za parę swoich kąśliwych, acz czasami celnych uwag dotyczących różnych gwiazdek polskiego rapu.

Po tym króciutkim wstępie mówiącym co - nieco o swojskich hip hopowych klimatach, przystępuję do podsumowania zeszłego roku. Wbrew temu, co piszą i mówią tuzy naszego muzycznego dziennikarstwa oraz szefowie molochów fonograficznych, hip hop w Polsce zadomowił się na dobre. Z jednej strony coraz większe grono fanów chce słuchać polskiego rapu, z drugiej zaś znalazło się paru sensownych ludzi chcących stworzyć tu rynek hip-hopowy.

Mowa o wytwórniach RRX i Beat Records. Obie wydały najlepsze kompilacje zeszłego roku: odpowiednio: "Wspólną scenę" i „Smak Beat Records." Pierwsza z nich to bezprecedensowa próba połączenia zwaśnionych raperów z całej Polski. Druga zaś stanowi wybór najlepszych warszawskich wykonawców hip hopowych, których produkcją zajął się ściśle związany z Beat-Dj. Volt. Pisząc o stołecznej firmie należy dodać, iż częściowo straciła dziewiczość niezależności, wchodząc w alians z Pomaton-EMI. Czas pokaże, czy był to krok we właściwym kierunku.

Całkowicie niezależna RRX, także wydawca magazynu, który trzymasz w ręku, od niedawna swą siedzibę ma w Warszawie. Rywalizacja tych dwóch firm zapowiada się więc pasjonująco, aby z korzyścią dla słuchacza. Skoro mowa o wydawcach,to rozczarował mający wielkie ambicje SP Records. Trzy płyty hip hopowe na rok, z czego tylko jedna dobra(Wzgórze Ya Pa 3),jedna średnia(zrealizowany w pośpiechu 3-X-Klanu) i jedna kiepściutka (składanka „Hip Hopla") to trochę mało. Jeśli do tego dodać, że nic nie wyszło z zapowiedzianej drugiej płyty Kalibro 44 to rzeczywiście nie ma się z czego cieszyć. Oby przyszły rok był lepszy, ale... nic na to nie wskazuje, sądząc po kłótniach szefa SP. Pietrzaka ze Wzgórzem, prowadzących do zerwania kontraktu.

Miniony rok niestety nie przyniósł jakiegoś super-przeboju rodzimego rapera porównywalnego z „I'll Be Missing You" Puff Daddy'ego czy „C U When u get there" Cooli'a. Chyba, że za takowe uznamy kretyńskie zawodzenia o dwóch rowerach i gorących kobietach. Czy naprawdę wielką sztuką jest zrobienie u nas chwytliwego numeru z nieglupimi rymami i fajnym bitem? Sądząc po demówkach wykonawców, którzy w planach mają wydanie płyty, „ jeden, dziewięć, dziewięć, osiem" będzie tu rokiem przełomowym.

Mimo, iż nie było wielkich hitów, ukazało się parę interesujących płyt. Bez wątpienia oprócz wymienionych już składanek „Wspólna scena" i „Smak Beat Records" są nimi: „Centrum" Wzgórza Ya Pa 3 (szkoda, że nie wypromowano „Języka polskiego"), „Zwykła codzienność" Slums Attack (Peja to chyba największy wygrany '97 - od lexusowego pośmiewiska przez rozstanie z Icemanem po szacunek środowiska i fanów), „żeby było miło" Bolca (tu odwrotnie - od uznania po nieufność i obojętność), „L" Liroya (mimo wszystko, choć w wypowiedziach dla Vibe jeszcze raz udowodnił kto zacz), „Droga do gwiazd" Banity (spoko, ale dlaczego tak ponura).

Należy ubolewać, że wśród wymienionych płyt nie ma żadnej z rymującymi dziewczynami. Chętnie posłuchałbym (popatrzył także!) polskich odpowiedniczek Lil'Kim i Foxy Brown. Oprócz wykonawców, którzy doczekali się już debiutów, wysoką formę prezentowali też: 3H (kiedy płyta???), MZD, Edytorial, Thinkadelic, Mistic Molesta, szczecińska ekipa Aśki Tyszkiewicz i Macuka. Zdecydowanie więcej należy wymagać od Sektora B i Born Juices. To, że wiedzą, czym jest hip-hop udowadnili przecież w paru przedsięwzięciach (min. „Wspólna scena").

O tym, że kultura hip-hop zatacza w Polsce coraz szersze kręgi świadczy też powstanie magazynu internetowego „ENIGMA - sto procent hip-hop". Premiera miała miejsce w październiku a redaguje go nasz stały współpracownik Tytus.

Kolejną optymistyczną sprawą są koncerty. Obok takich dużych przedsięwzięć jak warszawski Rap Day (Run DMC!!!), czy poznański Hip Hop Non Stop, zeszłego roku sporo było imprez organizowanych przez same zespoły, w których występowało po dwóch, trzech wykonawców. Także telewizje komercyjne otworzyły się na rodzimy rap. Slums Attack, Wzgórze, Banitę, 10 osób można było zobaczyć w Atomicu, Tylko Muzyce, Polsat 2 a nawet w Clipolu.

Niestety w ślad za TV nie podąża radio lansujące mutantów w stylu Just 5 czy Not For Boyz. Bognie, która miała swoje pięć minut w RMF, zabrano następnie audycję w Radiu Jazz. Spośród ludzi grających został tylko Sławek w RH kontakt, choć też na dziwnych warunkach („musisz grać trochę więcej muzyki tanecznej").

Żeby dopełnić obrazu całości wrócę jeszcze na moment do mojego ulubionego tematu - polityki koncertów „wielkiej piątki". Bacznie obserwując to, co dzieje się na rynku muzycznym, twierdzę, że firmy te (może poza dwoma wyjątkami) mają hip-hop w dupie. W żadnym stopniu nie zależy im na promocji czarnych rytmów. I nie wszystko da się wytłumaczyć brakiem wiedzy ludzi pracujących w promocji. Czasem jest to, mówiąc delikatnie - intelektualna krótkowzroczność. Jakże inaczej nazwać bowiem żądanie wysuwane w naszym kierunku przez pracownika Poculę z Sony Music, zapłaty około 20 tysięcy złotych za tantiemy z tytułu umieszczenia na płycie dodanej do „Klanu" wykonawców z Sony promujących „czarną serię"? Dodam, że koszty tłoczenia płyty w całości pokrywa redakcja.

Takich anomalii spotyka się więcej i obiecuję, że będę o nich pisał. Mniej debili na naszej i waszej drodze oraz dużo dobrego hip-hopu w roku 1998 życzy

AREK

RAJ UTR



LO ACONY

Czy pamiętacie gdzie i kiedy po raz pierwszy usłyszeliście „Gangsta's Paradise"? W radio, na imprezie czy w TV? Spodobało się wam? Dlaczego by nie? Raper o niezwykle oryginalnym głosie swobodnie żonglujący interesującymi rymami na poważny temat. Wyżyny sztuki rymowania poparte przebojowym podkładem z mistrzowsko użytym samplem. Utwór niezwykle przejmujący a zarazem bezwarunkowo podrywający do tańca. Czysty hip-hop w doskonałym wydaniu. Coś jednak od początku nie grało. Skąd nieznany dotąd MC znalazł się nagle na szczycie. Czy zawdzięcza to swojemu talentowi czy tylko komercyjnie zorientowanym mediom. Dlaczego teledysk co kwadrans pojawiał się w MTV i Vivie? Czemu nieznajoma dotąd twarz wraz ze sterczącymi nad nią pokręconymi warkoczykami gości na okładkach Brava i Pop Cornu? Do tego jeszcze utwór podoba się „wszystkim" a nie tylko „hip-hopowym ortodoksom". Wyrok zapadł bez rozprawy. Coolio nie przynależy do hip-hopowego raju g... ...raje strącony ... discotekowego piekła. Czas ... na rewizje ...go orzeczenia.

Obronę zacznijmy od tego, że oskarżony Artis ...y prowadzący swoją podejrzaną działalność jako Coolio nie urwał się ze świecącej komercyjnymi ...iecidełkami choinki. Urodzony (1964) i wychowany ... kolebce gangsta rapu w *Compton* w Kalifornii ...ara się mikrofonowym biznesem od czasów, do których wielu z jego oskarżycieli nie sięga pamięciom bowiem nie było ich jeszcze na świecie.

Było to tak dawne, że rapowanie nie przynosiło zbyt wielu USD tak jak teraz w innym kraju nie przysparza godziwej ilości PLN. Jako nastolatek imał się więc różnych, nie koniecznie legalnych, zajęć żeby zarobić na swoje hobby. Musiał liczyć na siebie nie mogąc oczekiwać zbyt wiele od matki wychowującej samotnie jego i sześcioro rodzeństwa. Po obrobieniu paru samochodów i mieszkań trafił na kilka miesięcy za kratki, gdzie dano mu szansę przemyślenia dalszej drogi życiowej. On jednak nie zmienił się. Nie zrezygnował... z rymowania. Wybrał jednak inne sposoby zarobkowania. Został kasjerem, potem ochroniarzem na lotnisku kontrolującym bagaże. Gasił też lasy będąc strażakiem. A wszystko to równolegle do pracy nad doskonaleniem swojego rymotwórczego kunsztu.

Zaczynał jako czternastolatek w założonej przez siebie grupie The Soundmasters. Wkrótce z kilkoma kolesiami utworzył grupę NUSKOOL (New Underground Systematically Killing Old Outdated Lyrics). Później w 1989 trafił do legendarnej formacji z L.A. Low Profile a następnie od 1991 współpracował z WC & The MAAD Circle. Obecnie z nostalgią wspomina on te czasy kiedy rapowanie było po prostu zabawą rywalizujących w potyczkach słownych przyjaciół. Okazało się wówczas, że jest on bardzo dobrym raperem. Zdecydował się więc na karierę solową, w której pierwszym ważnym ...ęciem było podpisanie kontraktu płytowego z wytwórnią Tommy Boy.

Zanim jednak doszło po drodze jako dwudziesto-dwu latek musiał się uporać ze swoim największym wrogiem - crakiem. Uświadomiwszy sobie jak bardzo jest uzależniony od tej mutacji kokainy podjął samotną walkę z wyniszczającym go nałogiem. Okazał się na tyle silny, że kuracja polegająca na opuszczeniu ... w zły nawyk środowiska dała bardzo dobre rezultaty i już „czysty" Coolio mógł wrócić do hip-hopu.

Ten trening siły charakteru pomógł mu też zapewne w zniesieniu tragedii jaką była śmierć matki, z którą był bardzo emocjonalnie związany.

Tak więc dopiero po tak licznych przejściach życiowych *Coolio* przystąpił do realizacji swojej pierwszej płyty „It Takes A Thief" wydanej w 1994 roku. Została ona nagrana przy współudziale grupy 40 Thievz. Okazała się ona sporym sukcesem. Słuchaczom spodobała się mieszanka melodyjnych sampli, wyrazistych, energetycznych beatów i frapującego, oryginalnego głosu swobodnie wypowiadającego plastyczne, okraszone ciekawymi metaforami, niegłupie teksty. Natomiast singiel z tego albumu „Fantastic Voyage" stał się wielkim triumfem artysty. Osiągnął status platynowej płyty oraz został nominowany do nagrody Grammy.

Nie zdziwiło więc fanów *Coolia*, że za rok został on autorem kolejnego mega hitu. Popularność „Gangsta's Paradise" (rapowej przeróbki piosenki Stivie'ego Wondera „Pastime Paradise" z 1973r.) z gościnną partią wokalną w wykonaniu LV przerosła jednak najśmielsze oczekiwania. Z pewnością przyczyniła się gigantyczna promocja video z udziałem Michelle Pfeiffer, odtwórczyni głównej roli w filmie „Dangerous Minds", do którego piosenka została nagrana. Chyba właśnie to nadmierne promowanie utworu przyczyniło się do wytworzenia niemiłej atmosfery wokół Coolia. Stając się ulubieńcem mediów został znienawidzony przez hip-hopowych purystów, pragnących aby sztuka mikrofonu i stalowych kół nie wychodziła poza rejony „niezależnego podziemia" i zjadała swój własny ogon. Na nieszczęście ten jeden z najlepszych utworów w historii muzyki został uhonorowany wieloma wyróżnieniami z nagrodą Grammy na czele. Wielu miało powody do zazdrości.

W tym klimacie nacisków, z jednej strony wytwórni żądającej przebojowego materiału z drugiej krytycznie nastawionej części społeczności hip-hopowej, przyszło artyście w pośpiechu nagrywać drugi album. Wydaje się, że wyszedł z tej opresji zwycięsko proponując zestaw przebojowych utworów z dużym wyczuciem wkomponowując sample i inne muzyczne cytaty w funkcjące podkłady. Poruszał przy tym w niebanalny sposób, poważne tematy.

W „Geto Highlites" krytykuje eskalację przemocy wśród murzyńskich społeczności wielkomiejskich. „Too Hot" oparty refrenie piosenki Kool And The Gang jest przestrogą przed AIDS - łagodną propagandą bezpiecznego seksu. Warto podkreślić, że Coolio w swoich tekstach posługuje się niebanalną, plastyczną metaforyką i ciekawymi porównaniami. Zarzuty kierowane w jego stronę dotyczą przede wszystkim nadmiernego opierania kompozycji na samplach. Na szczęście uporali się już z nimi w 1988 Stetsasonic w kawałku „Takin' All That Jazz".

Płyta z pewnością nie jest arcydziełem i chociaż słucha się jej z przyjemnością, brakuje jej klimatu świeżości „Fantastic Voyage" daleko jej też od pełnej artystycznej dojrzałości. Została stworzona w zbyt wielkim pośpiechu pod zbyt dużą presją. Zgodnie z oczekiwaniami album „Gangsta's Paradise" był olbrzymim sukcesem komercyjnym w konsekwencji czego Coolio zyskał niezależność finansową dającą podstawy do swobody artystycznej.

Wykazując rozwagę nie roztrwonił on tego kapitału tylko na dobra doczesne ale zainwes-tował też w kreatywny rozwój artystyczny siebie i swoich przyjaciół. Instytucjonalnym wyrazem takiego działania jest agencja menażerska The Crowbar Family. Jest to niezwykle harmonijna symbioza ducha i materii. Siedzibą przedsięwzięcia jest luksusowa posiadłość Coolia, której wszystkie komfortowe udogodnienia służą członkom jego prawdziwej jak i artystycznej rodziny. Zgromadził tu wokół siebie grupę utalentowanych ludzi, w śród których prym wiodą producenci Dobbs The Wino, Dominigue De Romeo i Vic Concepcion oraz niezwykle płodny lirycznie Ras Kass. Są tu też oczywiście długoletni współpracownicy Coolia The 40 Tevez. Goszczą często gotowi do podbicia świata debiutanci: raper Bald Head Shorty a.k.a. Bobby Band-Aid, raperka i piosenkarka Malika oraz dwa tria R&B żeńskie Tight i męskie GAT.



Coolio stworzył tu ciepłą atmosferę twórczej pracy opartą na wzajemnym szacunku i wymianie inspirujących pomysłów. Sam szuka ich przede wszystkim w literaturze dzięki przeczytanym książką wzbogacając formę i treść swoich tekstów. Nie dziwią więc pozytywne recenzje jego najnowszej płyty „My Soul" cenionej właśnie za wysoki poziom literacki oraz za staranne wykończenie podkładów.

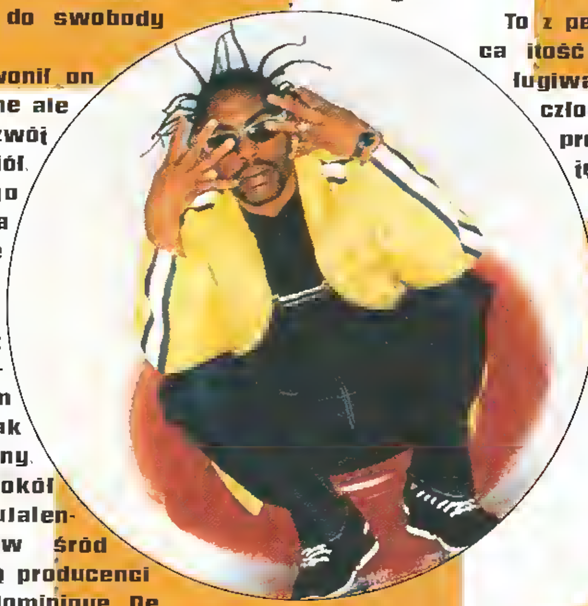
Obnażona dusza Coolia to wnętrze dojrzałego człowieka panującego nad swoim życiem prywatnym i artystycznym. Natomiast kolejny wielkim przebojem „CU When You Get There" udowadnia, że posiada prawdziwy talent, którego nie zmarnował mimo wielu przeciwności życiowych i ataków zawistnych konkurentów. Wręcz przeciwnie, postanowił rozwijać go w innych dziedzinach. Udziela się jako aktor kinowy i telewizyjny. Z powodzeniem wystąpił w serialu Babilon 5. Marzy o doskonaleniu swego aktorstwa a nawet o reżyserowaniu filmów.



Nie chce być postrzegany jako artysta jednowymiarowy. Jako raper osiągnął przecież już wszystko. Teraz realizuje się jako biznesmen, mecenas sztuki hip-hop, uczestnik ruchu spo-łecznego Aids, Drugs, Rock The Vote. Jako niezwykle świadomy Afroamerykanin konsekwentnie realizuje swój nad-rzędny cel: całkowitą niezależność od bossów show biznesu i panowanie nad swoim życiem.

To z pewnością wystarczająca ilość powodów aby zasługiwał na szacunek jako człowiek i artysta. Dlatego proszę o ponowne przyjęcie tego z krwi i kości rapera do hip-hopowego raju.

Igor Pudło





Coolio The WINNER

POWRÓT BOGA

Nieważne kogo zapytacie. Każdy prawdziwy fan hip-hopu, każdy, kto rozumie słowa i rymy wypowiadane przez MC, każdy kto słyszał "Paid In Full", jeden z najważniejszych albumów w historii tej muzyki przyzna, że jeśli chodzi o rymowanie, o układanie słów w logiczną całość Rakim nie ma sobie równych. Jasne, niektórzy raperzy wymyślają lepsze metafory. Jasne, niektórzy MC lepiej rozkręcają imprezy. Jasne, kilku mówi bardziej intrygujące, prowokujące do myślenia rzeczy. Ale to są tylko kategorie - tylko jeden raper łączy je wszystkie w jedyne w swoim rodzaju, pełne ulicznej poezji, mądrości, doskonałe zrymowane teksty. To Rakim. Nie przez przypadek nosi przydomek "Bóg".

Rakim zadebiutował 1986, wydając wraz ze swoim partnerem, DJ'em i producentem Eric'iem B., singieł "Eric B. Is President". Rok później ukazał się album "Paid In Full", hip-hopowe arcydzieło łączące do dziś podziwiane scratche Erica B. i fenomenalne rymy Rakima, najlepiej wyeksponowane w utworach takich jak "Move The Crowd", wspomniane "Eric B. Is President", tytułowe "Paid In Full" czy "I Got Soul".

Kolejne wielkie dzieło duetu zatytułowane było "Follow The Leader" i wszyscy, którzy słyszeli tę płytę na pewno zapamiętali na długo takie kompozycje jak "Lyrics Of Fury", nieprawdopodobne "Microphone Fiend" czy "Follow The Leader". Swoje niespotykane umiejętności Rakim prezentował również na dwóch kolejnych płytach duetu - trzeciej "Let The Rhytm Hit'em" (genialne, wyprzedzające swój czas "Mahogany") i czwartej "Don't Sweat The Technique". W 1994 roku, dość niespodziewanie, Eric B. i Rakim powędrowali oddzielnymi ścieżkami, duet rozpadł się, Rakim ucichł. Zastąpili go młodzi, wyraźnie się na nim wzorujący MC - echa poezji "boga rymowania" słuchać w twórczości Nasa, AZ, Prodigy z Mobb Deep i wielu innych współczesnych raperów. Niestety nigdy nie osiągnęli oni klasy swego mistrza, nawet Nas nazywany przez długi czas następcą Rakima zawiódł pokładane w nim nadzieje albumem "It Was Written".

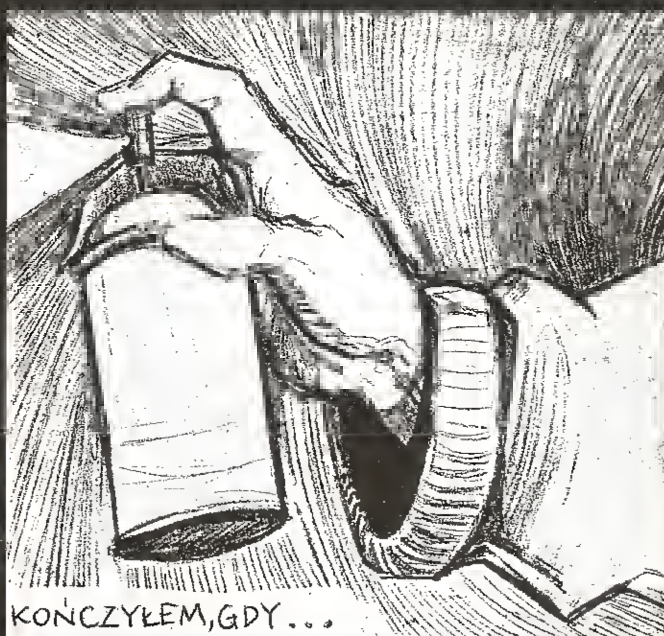
Nie można się zatem dziwić, że plotki głoszące o powrocie Rakima do studia elektryzowały hip-hopową społeczność już od jakiegoś czasu. Szaleństwo osiągnęło apogeum kilkanaście miesięcy temu, gdy na nowojorskie mixtape'y przeciekło kilka niepublikowanych utworów z reklamacyjnej demówki Rakima nagranej już



po rozpadzie duetu. Okazało się jednak, że był to przedwczesny alarm, Rakim kazał bowiem czekać swoim fanom aż do czwartego listopada 1997 roku. Jego premierę poprzedzał singiel "It's Been A Long Time/Guess Who's Back" i koncert w Public Theatre w Nowym Jorku, gdzie powrót Rakima celebrowali wielcy hip-hopowego świata, wśród nich m.in. Nas, Yo-Yo, Busta Rhymes, Run DMC, Missy Elliot i Coolio.

My również chcemy oddać szacunek najlepszemu MC w historii. Do materiału takiego należy jednak podejść w sposób szczególny, w sposób na jaki Rakim w pełni zasługuje. Mamy nadzieję, że taki właśnie będzie obszerny tekst, który będziecie mogli przeczytać w następnym numerze "Klanu". *T?Mon*


NOC BYŁA SPOKOJNA...

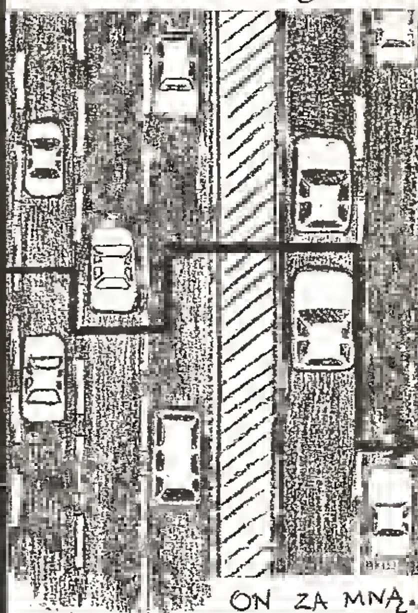

KOŃCZYŁEM, GDY...


ZŁODZIEJ?


STÓJ!

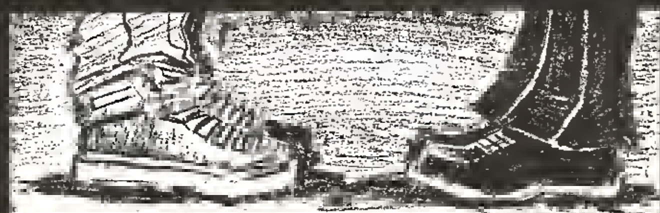

MUSIAŁEM UCIEKAĆ


PRZEZ KANAŁ...
ON ZA MNĄ.


PRZEZ AUTOSTRADĘ...
ON ZA MNĄ.


PRZEZ MUR...
DALEJ NIE MOGŁEM.

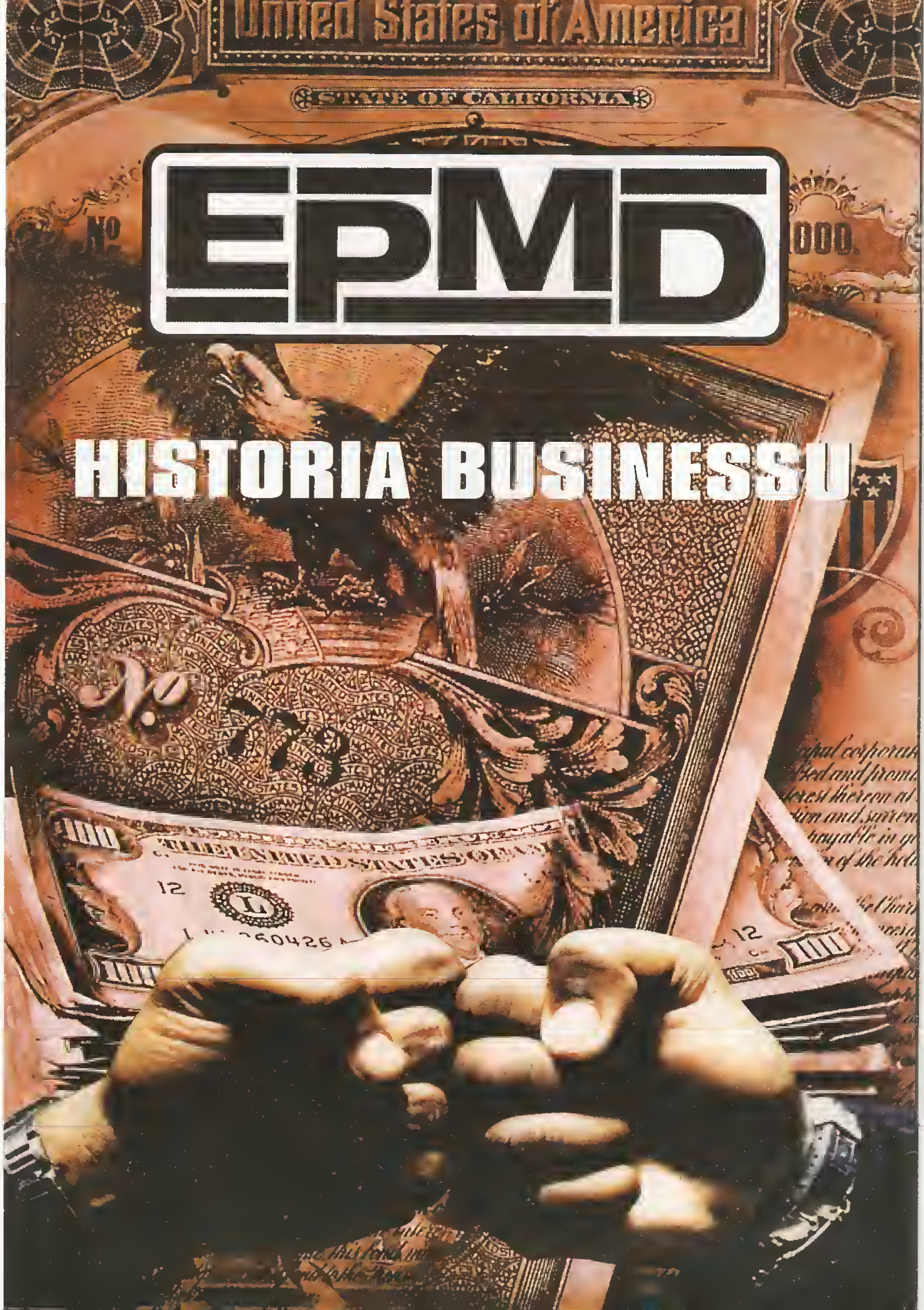

O.K.! DOBRA! MASZ MNIE, JESTEŚ LEPSZY








UŚMIECH! JESTEŚ W UKRYTEJ KAMERZE!!!


United States of America
STATE OF CALIFORNIA
EPMD
HISTORIA BUSINESSU

Druga połowa lat osiemdziesiątych. Złota era hip-hopu. Czapki Kangola, Adidasy Superstar, wielkie, ciężkie złote łańcuchy i szerokie, różnokolorowe sznurówki. Imprezy w parkach Nowego Jorku, na których pokaz swoich umiejętności dają nie tylko MC, ale również DJ'e, B-Boye i writerzy. Zdobycie kontraktu płytowego jest bardzo trudne, uzyskują go tylko najlepsi, dlatego niemal każda nowa płyta, to ważna i wartościowa płyta. Boogie Down Productions wydaje "Criminal Minded", Eric B. & Rakim na stałe zapisują się w historii hip-hopu albumem "Paid In Full", Run DMC rozprawiają się z "Sucker MC's", LL Cool J słucha swojego "Radio", a Public Enemy bez przerwy są buntownikami. By w takim okresie zdobyć szacunek i sławę trzeba posiadać ogromny talent i niezaprzeczalną charyzmę. A tego EPMD odmówić nie można.

Erick i Parrish...

Erick Sermon i Parrish Smith pochodzą z tej samej okolicy - Brentwood-Bayshore na Long Island w Nowym Jorku. Mimo, że wychowywali się w leżących obok siebie sąsiedztwach ich drogi skrzyżowały się dopiero wtedy, gdy Erick przeniósł się w ósmej klasie podstawówki do swojej babci mieszkającej zaledwie kilka ulic od Parrisha. Zaprzyjaźnili się na szkolnym korytarzu, gdzie w czasie przerw, czasem na lekcjach, marzyli o nagrywaniu hip-hopowych utworów. Jak wszyscy bowiem zapatrzeni byli w wielkie, ówczesne gwiazdy - Grandmaster Flasha, Run-DMC, Kool Herca i Grandwizarda Theodore. Na marzeniach jednak nie poprzestali i na początku 1987 roku siedemnastoletni Erick i osiemnastoletni Parrish nagrali składającą się z dwóch utworów demówkę, którą porozsyłali do większości nowojorskich wytwórni. I choć dwa utwory to zazwyczaj za mało, by uzyskać pewność co do talentu i klasy ich twórców, Erickiem i Parrishem zainteresowała się niezależna, otwarta na bardziej hardcore'owy, podziemny materiał Sleepin Bag Records. Młodzi MC wybrali sobie nazwę - EPMD - i pod okiem Teddy Teda i Special K, legend nowojorskiego radia (znanych również jako Awesome Two) poznanych w klubie Latin Quarter na Manhattanie, nagrali swoją pierwszą profesjonalną piosenkę - "It's My Thing".

...robią dolary

Reszta, jak mówi przysłowie, jest już historią. EPMD to skrót rozwijający się w "Erick & Parrish Makin' Dollars", czyli "Erick i Parrish zarabiają dolary". Nazwa ta stała się jednocześnie przepowiednią - sukces, który spotkał EPMD, był zaskoczeniem chyba nawet dla członków duetu. Pierwszy album grupy, wydany w 1988 roku "Strictly Business", trafił na pierwsze miejsce listy Billboardu i stosunkowo szybko osiągnął status złotej płyty. Jak za dotknięciem magicznej różdżki Erick i Parrish przenieśli się z w miarę spokojnego, szkolnego życia na Long Island do sal koncertowych po brzegi wypełnionych rozwrzeszczanymi, oddanymi fanami (i fankami) EPMD. I choć początkowo zaskakujące, poddane głębszej analizie powodzenie grupy staje się jasne. W 1988 roku najwyżej ceniona wykonawców takich jak Eric B. & Rakim, Public Enemy czy KRS-One i jego BDP. Twórczość tych artystów łączy jeden wspólny pierwiastek - afrocentryzm - wszyscy oni starali się swoją muzyką wywalczyć równość i większe prawa dla swoich czarnych braci, wszyscy silnie podkreślali dumę ze swego koloru skóry, wszyscy wreszcie pragnęli przez intelektualne teksty wzbudzić tę dumę u swoich słuchaczy. W ten sposób stawiali się ponad swoimi słuchaczami, ponad hip-hopową społecznością. A EPMD byli inni. Erick i Parrish byli bowiem zwykłymi chłopakami z sąsiedztwa, młodymi nowojorczykami, którzy od rozpraw o wyższości czarnoskórych czy rymowanych antysystemowych manifestów woleli składać twarde, ale pełne humoru rymy, komponować oparte na basie, funkowe podkłady i zarabiać dolary. A to, co chyba nie jest dziwne, przypadło fanom hip-hopu do gustu. Dzięki temu "Strictly Business" jest po dziś dzień jednym z najważniejszych i najbardziej rozrywkowych albumów w historii tej kultury.

Tylko interesy

W 1988 roku był to również album szalenie nowatorski i to co najmniej z kilku powodów. O tym, że EPMD poruszali tematy odmienne od tych, o których mówili popularni wtedy MC już wiecie, ważne jednak jest również to, że Erick i Parrish mówili inaczej niż większość ówczesnych raperów. O ile bowiem normą były wtedy pokrzykiwania i nienaturalne podnoszenie czy modulowanie głosu raperzy z EPMD mówili normalnie, cicho, tak jakby rozmawiali ze swoimi fanami na ulicy, w cztery oczy. Mówi się nawet, że to właśnie Erick i Parrish (wraz z Rakimem) wymyślili taki spokojny, luźny styl podkreślający twarde, pełne specyficznej dla hip-hopu arogancji i pewności siebie rymy. Taki sposób mówienia

doskonale komponował się z nowojorskim akcentem, szybko więc został podchwycony przez większość MC pochodzących z Wielkiego Jabłka, czego efekty słychać do dziś w twórczości niemal wszystkich artystów związanych ze Wschodnim Wybrzeżem (i nie tylko). Kolejnym nowatorskim odkryciem EPMD były podkłady śmiało i często wykorzystujące sub-basy, niskie dźwięki, prawie niesłyszalne dla ludzkiego ucha, których potężną moc raczej się wyczuwa niż słyszy. Sub-basy największe wrażenie robiły w samochodach, dlatego właśnie takie utwory jak "You Gots to Chill", "I'm Housin'" czy "It's My Thing" (single promujące album) zawładnęły samochodowymi odtwarzaczami kasetowymi w całym Nowym Jorku, a "Strictly Business" stała się pierwszą chyba "samochodową" płytą w historii hip-hopu. Podkłady wyprodukowane przez Eicka i Parrisha, nawet wtedy, gdy nie wykorzystywały ogromnej siły sub-basów zaskakiwały pomysłami - utwór tytułowy, oparty na fragmencie utworu "I Shot The Sheriff" w wykonaniu Erica Claptona, urzekał połamanym, niespotykanym rytmem.

Niedokończony interes

Na kolejny album EPMD nie trzeba było długo czekać. Rok po premierze debiutanckiego "Strictly Business" na światło dzienne wychodzi "Unfinished Business". Ten sam styl, podobne pomysły, wciąż doskonałe rymy spowodowały, że hip-hopowy świat ponownie oszalał na punkcie chłopaków z Brentwood. Nie znaczy to jednak, że drugi album EPMD to płyta odtwórcza. Mimo, że "Unfinished Business" rozwijał jedynie starą formułę ciągle pozostając w jej obrębie, Erickowi i Parrishowi udaje się zapoczątkować nowy trend - wykorzystywanie sampli słynnej funkowej grupy Parliment/Funkodefic. Najdobitniej przyczynił się do tego utwór "So What'cha Sayin'", pierwszy singiel z "Unfinished Business", jedna z najbardziej znanych kompozycji grupy, kawałek, który swoim charakterystycznym gitarowym samplem i opartym na funkowej stylistyce refrenem legł u podstaw brzmienia charakterystycznego dla wykonawców z Zachodniego Wybrzeża. "So What'cha Sayin'" nie był oczywiście jedynym utworem, który przeszedł do hip-hopowej klasyki - status ten przysługuje również takim kompozycjom jak "Please Listen To My Demo" i "Knick Knack Patty Wack". Na "Unfinished Business" znalazł się też najgorszy utwór w historii EPMD, pierwsza (i na szczęście ostatnia) próba skomercjalizowania brzmienia zespołu. Utwór ten to "It's Time To Party", nazwany później przez samych autorów "największą pomyłką w ich karierze". Pomyłka ta zresztą nie miała na ową karierę najmniejszego wpływu - EPMD nie stracili ani grama szacunku, a "Unfinished Business", tak jak jego poprzednik trafił na pierwsze miejsce listy Billboardu i zdobył status złotej płyty.

Business się psuje

W 1990 roku EPMD zmieniają wytwórnię, od tej pory wszystkie ich wydawnictwa firmuje Def Jam. W tym samym roku na jednym ze swoich koncertów Erick i Parrish poznają Redmana, młodego fana EPMD a jednocześnie utalentowanego rapera, który, jako pierwszy MC, zostaje na stałe dopuszczony do obozu EPMD. Redman pojawia się na "Business As Usual", kolejnym albumie duetu z Brentwood (znów pierwsze miejsce Billboardu i status złotej płyty). Jego rymy przypadają do gustu publiczności, Erick i Parrish postanawiają więc jeszcze bardziej rozszerzyć swoją ekipę. Powstaje Hit Squad, w skład którego, poza EPMD, wchodzą Redman, odkryty przez Parrisha oryginalnie rymujący duet Das Efx, K-Solo (który pojawił się już na "Knick Knack Patty Wack", ale jego pierwsze związki z EPMD były bardzo luźne) i działający z grupą DJ Scratch. Niestety okres powstawania Hit Squadu pokrywa się z powolnym rozpadem EPMD. Między Erickiem i Parrishem coraz częściej dochodzi do nieporozumień, najczęściej na tle finansowym. Mimo tego wierne swoim fanom EPMD wydaje w 1992 roku kolejny krążek. "Business Never Personal" utrzymuje poziom poprzednich wydawnictw, a tego jak wielką potęgę stanowi Hit Squad dowodzi utwór "Headbanger", w którym obok Ericka i Parrisha rymują Redman i K-Solo. Z "Business Never Personal" pochodzi też wymierzony w komercjalizujących hip-hop artystów singiel "Crossover", który jak na ironię staje się największym przebojem duetu. To jednak za mało by utrzymać EPMD w całości. Gdy w czasie jednej z kolejnych kłótni o mały włos udało się uniknąć strzelaniny Erick i Parrish postanowili się rozejść. Era EPMD zakończyła się.



płyta "Dare Iz Da Darkside") i Keithowi Murrayowi ("Most Beautifullest Thing"). Widząc działania niegdysiejszego partnera PMD również wydaje solowy album ("Shade Business", 1994), ukazuje się również druga płyta Das Efx ("Straight From Sewaside"). W odpowiedzi Erick Serman znacznie powiększa Def Squad, jego oficjalnym członkiem staje się Jamal, L.O.D. (duet zaprzyjaźniony z Keithem Murrayem) i kilku innych raperów (m.in. Dama, Tammy Gunn). Ich umiejętności prezentuje składanka "Insomnia" (1995), na której członkowie Def Squadu rymują do wyprodukowanych głównie przez E-Double podkładów. W 1995 roku wychodzi również drugi solowy album Ericka, znacznie lepszy od pierwszego "Double Or Nothing". Mniej więcej w tym samym czasie fani hip-hopu dostają w swoje ręce "Hold It Down", trzecią płytę Das Efx, o kilka miesięcy później, pod koniec 1996 roku, ukazują się "The Enigma", drugi album Keitha Murraya i "Muddy Waters", trzeci krążek Redmana. Premiera "Business Is Business" PMD sprawia, że nawet najbardziej zagorzali fani EPMD tracą nadzieję na ponowne reaktywowanie działalności hip-hopu. Tym bardziej, że na wszystkich wymienionych powyżej płytach znaleźć można mniejsze lub większe obrazy kierowane pod adresem konkurencyjnego składu. Zwieńczeniem tych kłótni był finał utworu "Sooperman Luva III" z "Muddy Waters", w którym PMD ginie od strzałów z .38 Redmana. Plotki mówiące o nowej płycie EPMD były więc zaskoczeniem tak wielkim jak rozpad duetu. Na szczęście zamieniły się one w rzeczywistość i we wrześniu 1997 roku, po pięcioletniej przerwie ukazał się "Back In Business", piąty album EPMD.

Solo

Początkowo jednak nikt nie wierzył w definitywny koniec EPMD, nawet sami członkowie Hit Squadu, będący przecież najbliżej Ericka i Parrisha. Widoć to najwyraźniej na wkładkach do debiutanckich albumów Redmana ("Whut? Thee Album") i Das Efx ("Dead Serious", również 1992), w których pozdrowienia dla Parrisha i Ericka utrzymane są w tonie pełnym nadziei na ponowne zejście chłopaków z Brentwood. Konflikt jednak pogłębia się. Erick z tysiącem dolarów i kartą kredytową (niemal wszystkie zyski z płyt EPMD stracił na prawnych formalnościach związanych z rozwiązaniem duetu) przenosi się do Atlanty. Tam dzięki Dallosowi Austinowi (znany producent z ATL) uzyskuje dostęp do studio, w którym produkuje nagranie dla Shaquille'a O'Neala na jego debiutancką płytę a także nagrywa (zaproszony przez Seona Combsa) utwór na ścieżkę dźwiękową do filmu "Who's The Man". Zarabiane w ten sposób pieniądze pozwolają mu założyć nową ekipę - Def Squad - do której wchodzą początkowo Redman i Keith Murray. Działania Parrisha są mniej dynamiczne. Ogranicza się jedynie do zmiany nazwy EPMD na PMD i kilku wystąpień prasowych, w których oświadcza, że Hit Squad nadal istnieje - teraz tworzą go Das Efx i PMD. Nic jednak nie wydaje.

Po rozpodzie EPMD pierwszy pozbierał się Erick Serman, którego solowy album "No Pressure" ukazuje się w 1993 nakładem Def Jamu. Niestety płycie tej brakowało oldschoolowej magii EPMD, czego efektem są marne wyniki sprzedaży. Znacznie lepiej powodzi się pozostałym członkom Def Squadu - Redmanowi (druga



Jane na bazacku

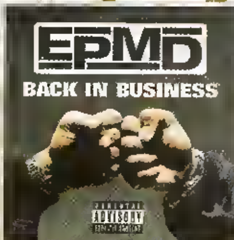
Powrót zespołu takiego jak EPMD ta wielkie wydarzenie dla obecnego, odchodzącego ostatnio od swoich źródeł hip-hopu, duet ten bowiem zawsze ustalał nowe trendy. Ta właśnie chłopaki z Brentwood jako pierwsi odnajdywali sample, które później wykorzystywały dziesiątki wykanowców. Erick i Parrish wymyślili też wiele charakterystycznych, slangowych określeń, które na stałe weszły do hip-hopowega słownika. Przykładem może być tu określenie "I'm ghost", co w dosłownym tłumaczeniu oznacza "jestem duchem", używane jednak przez EPMD na końcach wersów czy piosenek zyskała nowe znacznie - "znikam". Ta jednak byłaby za proste - MC z Brentwood zaczęli więc używać po pewnym czasie określeń "I'm Casper" i "I'm Swayze", zaczerpnięte kolejna z bajki a przyjaźnym duszku Casprze i filmu "Duch", w którym główną, "tytułową" rolę grał Patrick Swayze. Podobną ewolucję przeszła też stormułowanie "I'm outta here" (odpowiednik polskiego "spadam"). Słowo te wymowiane przez EPMD brzmiały jak nazwa popularnego samochodu - "I'm Audi". Po pewnym czosie jednak "I'm Audi" znudziła Ericka, który zamienił je na "5000", bazując na samochodzie Audi 5000, który choć niegdyś popularny wyprodukowony był w małej serii, przez ca za czasów EPMD zupełnie niespotykany. W ten sposób zdanie "I'm outta here"-"znikam" zamieniło się w "5000" - znaczące... również znikam. Najbardziej znanym słówkiem wymyślonym przez EPMD nie była jednak "5000" czy "I'm Swayze" a "bazack", określenie oznaczający męski narząd płciowy.

Talenty EPMD nie ograniczały się tylko do wymyślania nowych słówek. Erick i Parrish znani też byli z wymyślania interesujących, wciągających historyjek. Widać ta najwyraźniej w zapoczątkowanym na pierwszej płycie ciągu opowieści a Jane, kobiecie zwodzącej i oszukującej chłopaków z Brentwood. Jej dzieje kontynuowane na kolejnych albumach zdawały się dobiec końca w utworze "Who Killed Jane?" z "Business Never Personal", w którym tytułowa bohaterka ginie w płomieniach. Gdy jednak Erick i Parrish zdecydowali się



nagrać kolejną płytę ("Back In Business"), okazało się (dzięki kartotece stomatologicznej), że w "Who Killed Jone?" ginie kto inny, Jone żyje i nadal uprzykrza życie EPMD...

Interes przyszłości



Czy EPMD uda się jeszcze odzyskać dawny status [illegible]no w tej chwili powiedzieć. "Back In Business" ta solidna płyta, może nie tok dobra jak "Strictly Business" czy "Unfinished Business", ale na pewna znacznie lepsza od papki serwowanej nam ostatnia przez ogromną większość wykonawców. Erick Sermon i Parrish Smith bez wątpienia zasługują na najwyższe miejsca w hip-hopowym panteonie, ale nawet jeśli obecna, zaślepiona łatwymi pieniędzmi i komercyjnym brzmieniem hip-hopowa społeczność zapomni o EPMD, wierzę, że ludzie, którzy tą kulturą żyją na pewna do końca swoich dni będą obdarzali duet z Brentwood zasłużonym szacunkiem. Chociażby za to, że w 1997 roku znów, choć przez chwilę, mogliśmy poczuć nieuchwytną hip-hopową magię.

Tymon Smektała

Większość czarnych raperów amerykańskich deklarowała się lub deklaruje jako wyznawcy / sympatycy Czarnego Islamu. Ten ruch religijny i jego założenia są w Polsce praktycznie nieznane. Oto fragment książki C. Erica Lincolna „The Black Muslims in America" (pierwsze wydanie 1961 r.) przedstawiający stanowisko Czarnego Islamu w kwestii białych.

BIAŁA RASA I CHRZEŚCIJAŃSTWO

(...) Podstawowym dogmatem Czarnego Islamu jest to, że wszyscy czarni są muzułmanami z urodzenia, natomiast chrześcijaństwo jest religią białą. Dlatego też nie ma nawet takiej możliwości żeby świadomy czarny zaakceptował chrześcijaństwo jako swoją religię. Żaden też biały nie może przyjąć nauk Islamu wykładanych przez Muhammada, gdyż biali z urodzenia są diabłami: „Ze słabości Czarnej Nacji obecna rasa biała została stworzona".

Pochodzenie czarnej rasy i [illegible] białej rasy przez Yakuba, czarnego uczonego [illegible] przeciw Allahowi, jest głównym mitem Czarnego Islamu. To podstawowe założenie, na którym opiera się teoria o wyższości czarnej rasy. [illegible] Muhammad wyjaśnia tak: Czym jest biała rasa? Stale muszę odpowiadać na to pytanie. „Dlaczego oni mają białą skórę? Odpowiadam: Allah [illegible], że zostali oni wytworzeni z Oryginalnej Czarnej Nacji. Czarny człowiek ma bowiem w sobie dwa składniki – brązowy i czarny. Ten brązowy jest słabszy od czarnego. Brązowy może być modyfikowany aż do swojej końcowej formy, a tym ostatnim stadium jest biały. Uczony imieniem Yakub odkrył tę wiedzę... 6645 lat temu i z powodzeniem dokonywał tego typu zabiegów po 600 latach surowego przestrzegania kontroli narodzin. Eksperyment ten dokonywany na ludziach był wspaniałym osiągnięciem naukowym, ale [illegible] niezamierzony efekt uboczny: zaludnił [illegible] „diabłami" obdarzonymi [illegible] stosunkowo [illegible] fizycznej i moralnej [illegible] [illegible] od boskiego czarnego oryginału.

Dlatego też nie powinna dziwić ani przewaga czarnych sportowców nad białymi, ani [illegible] zbrodni popełnionych przez „cywilizowanych" białych. Tylko biali byli w stanie uśmiercić tysiące sobie podobnych ludzi w komorach gazowych, zrzucać bomby [illegible] i urządzać specjalne wycieczki na miejsca linczów, gdzie kobietom i dzieciom podawano napoje chłodzące i lody.

Pozbawiając swoje twory koloru, Yakub pozbawił je zarazem człowieczeństwa „ludzka bestia, wąż, smok, diabeł i szatan to jedno i to samo – ludzie znani jako biała rasa, czasami nazywana rasą europejską". „Ponieważ z natury zostali oni stworzeni kłamcami i mordercami, są oni wrogami prawdy i [illegible], są wrogami tych, którzy prawdę szukają". Białe diabły otrzymały swe rządy na [illegible]. Ich czas skończył się w 1914 roku, a przez [illegible] „czas łaski" nie potrwa dłużej niż jest to konieczne, by wybrani przez Allaha czarni mogli otrząsnąć się z [illegible] śmierci zadanej im przez białych. Wybawienie [illegible] czarnych jest zadaniem Muhammada we własnej osobie, Posłańca Allaha i Duchowego Przywódcy Zagubionej – Odnalezionej Nacji na Zachodzie. Okres przejściowy ma trwać 70 lat.

Podczas swoich rządów diabły „oszukiwały czarne narody, zamordowały setki tysięcy czarnych, podzieliły ich i skłóciły ze sobą. Biali na waszych oczach gwałcili wam wasze kobiety... i jeszcze domagali się, byście wyznawali, że ich kochacie."

Czterysta lat temu biali chrześcijanie wykradli

[illegible] muzułmanów z ich ojczystej ziemi i przywieźli do Ameryki Północnej, gdzie w tym czasie dokonywali już systematycznego wymordowywania Indian. Biali uczynili czarnych niewolnikami i odebrali im ich prawdziwe imiona (tożsamości), język (ciągłość kulturową) i religię (opiekę ich Boga).

Odbierając czarnym ich imiona biali zarówno poniżyli czarnych, jak i „ukryli" ich przed ich własnym rodzajem. Każąc przyjmować im europejskie imiona, biali oznakowali ich jako swoją własność. Przez wymaganie mówienia po angielsku i odcięcie od rdzennego arabskiego języka, biali odgrodzili czarnych niewolników od ich [illegible] dziedzictwa i wiedzy o sobie, [illegible] i wolności. [illegible] chrześcijaństwo było i jest podstępem, który wciąż utrzymuje [illegible] niewolnictwa wśród czarnych. Biali [illegible] księgą" i wymagali przyłączenia się do „niewolniczej religii", która [illegible] prześladowców i modlić się za nich [illegible] jest wolą Boga, by byli [illegible] jest w Biblii [illegible] Muhammad, ale jest ona [illegible] białych, gdyż „od pierwszego dnia, kiedy otrzymali oni Boskie Pismo zaczęli manipulować zawartymi w nim prawdami tak by im [illegible]" (...)

[illegible] wysyłał kilkunastu [illegible] Islam białym jako [illegible] nie zaakceptowali, [illegible] z natury, niezdolny do miłowania [illegible], kto biały nie jest (...) „Nie wolno im ufać. Biali są wielkimi oszustami. Ich natura jest przeciwna przyjaźni z czarnymi ludźmi, choć często [illegible] oni czarnym [illegible] twierdząc, że są ich szczerymi przyjaciółmi" (...)

Czarny chrześcijański pastor jest [illegible] skutecznym narzędziem białego [illegible] utrzymywania tak zwanych Murzynów w spokoju [illegible], gdyż [illegible] pastorzy głoszą [illegible] przeciw [illegible] i Boga. Poprzez [illegible] Bóg [illegible] każdemu [illegible] ochronę przed wrogami, a tymczasem czarni kaznodzieje nauczali, że należy nadstawić drugi policzek. Zachęcali czarnych mężczyzn do walki na obcych polach bitew w wojnach broniących białych przed ich wrogami, ale gdy wracali do domu nie byli już więcej potrzebni. Musieli natomiast cierpliwie pozwalać by mordowali ich ci, których wcześniej bronili.(...)

Według muzułmanów naganne zachowanie tzw. murzyńskich pastorów bierze się przede wszystkim z ich pragnienia bycia zaakceptowanym przez biały kościół i jego religijne organizacje. Dlatego czarni kaznodzieje są dużo gorliwsi w wypełnianiu chrześcijańskich zasad niż biali. Biali nie wierzą w możność osiągnięcia moralnej doskonałości, ale chcą żeby czarni byli tacy. W rezultacie, czarni kaznodzieje są tak zajęci zdobywaniem aprobaty [illegible]ieniem rzeczy, których biali sami z siebie nigdy nie robili i nie mieli zamiaru robić, że nie mają czasu zajmować się prawdziwymi problemami, [illegible] jak ekonomiczna sprawiedliwość czy wolność chodzenia po ulicach z podniesioną głową.

[illegible], z pism Elijaha Muhammada.

Czarny Islam – doktryna społeczno – religijna, [illegible]zaniem elementów islamu i idei [illegible] nacjonalizmu i separatyzmu.

Nation Of Islam (Naród Islamu) – organizacja założona w 1930 r. W Detroit przez [illegible] Farrada Mohammada (znanego też jako: f.Mohammad Ali, Professor Ford, [illegible] Farrad, W.D.Farrad), który podawał się za przybysza z Mekki. Po [illegible] Farrada w 1934 [illegible] Narodu Islamu [illegible] lat Elijah Muhammad. Od 1977 [illegible] przewodnictwem [illegible]. Naród Islamu, skupiający wyznawców Czarnego Islamu, przez wielu uznawany jest za organizację szerzącą poglądy rasistowskie.

Elijah Muhammad – właśc. Elijah Poole. Po tajemniczym zaniknięciu Farrada Mohammada, [illegible] Islamu; pochodzący z Georgii Poole, [illegible] objął przywództwo Narodu Islamu (1934-75r.).

Bogna Świątkowska

LISTA RAPERÓW ZWIĄZANYCH KIEDYKOLWIEK Z NARODEM ISLAMU: / ACEYALONE / ARTIFACTS / AZ / BIG DADDY KANE / BOOTCAMPCLIQ / BRAND NUBIAN / BUCKSHOT / CHANNEL LIVE / CHINO XL / DARK POETS / DIGABL PLANETS / M CLARK KENT / DRED POETS SOCIETY / FUGEES / FUNKDOOBIEST / GOD SQUAD / GRAND PUBA / GRAVEDIGGAZ / KING JUST / KING SUN / KWAME / LAHIM SHABAZZ / LEADERS OF THE NEW SCHOOL / LORD FINESSE / MC SHAN / MIC GERONIMO / MOBB DEEP / NAS / NINE / PETE ROCK & C.L. SMOOTH / POOR RIGHTEOUS TEACHERS / PROFESSOR GRIFF / RAKIM / SMOOTH B (NICE AND SMOOTH) / SUNZ OF MAN / 3RD EYE / TOP QUALITY / TWO KINGS / IN A CIPHER / UNIVERSAL / WISE BORN (STETSASONIC) / WORLD'S REKNOWN / WU TANG CLAN / YGZ (YOUNG GUNZ) / JERU THE DAMAJA / ASKARI X / INTELLIGENT HOODLUM / JAZ / K.M.D. / POSDONUS / TUNG TWISTA / ASKARI / DADDY-O / FESU / ICE CUBE / KAM / K-SOLO / MAESTRO FRESH WES / M.C.REN / MUBIAN MOB / PUBLIC ENEMY / UNIQUE AND DASHUN / X – NIGGAZ / PARIS / DA YOUNGSTAS / DIVINE STYLER / Q-TIP / MALIK B (ROOTS) /





zjesz tę żabę 9 maja!!!
nagły atak spawacza

"NINJA COMANDO 5"

w sprzedaży
FUR/RRX01 - 92-97 NAS
FUR/RRX02 - Brat Juzef NAS

FUR/RRX03

kalendarz

Styczeń



14.I.1965 - W Londynie rodzi się Richard Walters, Slick Rick, jeden z najlepszych MC w historii hip-hopu. Współtwórca "La Di Da Di" i "The Show" Doug E. Fresha, autor trzech solowych albumów.

14.I.1968 - Śnieg za oknem, chłód na dworze, a w nowojorskim Queens na świat przychodzi LL Cool J (James Todd Smith). Pewnie już wtedy panie go kochały...

18.I.1970 - Urodzony tego dnia DJ Quik (David Blake) miał szczęście, że na świat przyszedł w Kalifornii. Sami przecież wiecie, że tam zawsze jest ciepło.

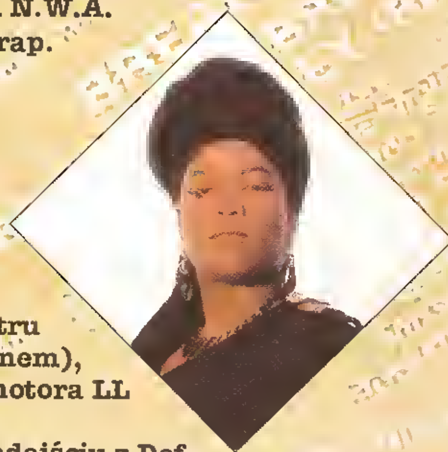


Luty

12.II.1963 - Ed Roberts pojawia się na ziemskim padole nie zdając sobie jeszcze sprawy, że już za kilkanaście lat (w 1987) rozpocznie prowadzenie kultowego dziś programu "Yo!MTV Raps".

18.II.1965 - Hip-hopowy świat wzbogaca się o Dr Dre jednego z najzdolniejszych producentów muzycznych w całej historii hip-hopu. To właśnie dzięki niemu (i założonej przez niego wytwórni Death Row Records) mogliśmy usłyszeć takie płyty jak "The Chronic" czy "Doggystyle". Równie przełomowe były wcześniejsze nagrania Dre, który był producentem N.W.A. największej i pierwszej grupy prawdziwe wykonującej gangsta rap.

Marzec



8.III.1997 - Od kul nieznanego sprawcy ginie Notorious B.I.G. (Christopher Wallace), filar wytwórni Bad Boy Records, jeden z najbardziej utalentowanych nowoszkolnych artystów.

10.III.1963 - Pielęgniarka nowojorskiego szpitala wpisuje do rejestru urodzin Fredericka Jay Rubina (szerzej nazywanego Rickiem Rubinem), późniejszego założyciela wytwórni Def Jam, promotora LL Cool J'a, Beastie Boys, Run DMC i Public Enemy. W założonej pod koniec lat osiemdziesiątych (po odejściu z Def Jam) wytwórni Def American (obecnie American) wydaje Chino XL, Kwest Tha Madd Ladd, a także wykonawców nie hip-hopowych - Slayera, Black Crowes i innych.



18.III.1970 - To jedna z najważniejszych dat w historii kobiecego hip-hopu, wtedy bowiem na świat przychodzi Queen Latifah, najbardziej chyba znana kobieca MC, założycielka wytwórni Flavor Unit.

26.III.1995 - Na AIDS umiera Eric "Eazy-E" Wright, członek legendarnej grupy N.W.A, założyciel wytwórni Ruthless Records (m.in. MC Ren, Bone Thugs'N'Harmony).

III.1955 - Na świat przychodzi Clive Campbell, największy z pionierów rapu, znany także jako Kool Herc. To właśnie jego uważa się za ojca hip-hopu, a Herc zawdzięcza to upowszechnieniu samplingu i operacji gramofonowych.

T?Mon

TRIP HOP



HOP

hop nigdy nie był domeną Brytyjczyków.

Na Wyspach pojawiali się jednak od czasu do czasu artyści, którzy inspirowani i często wręcz kopiujący dokonania amerykańskich kolegów, odnosili pewne lokalne sukcesy. Kilkoro z nich zaistniało nawet poza granicami kraju, umieszczając swoje wydawnictwa na listach przebojów innych europejskich państw. Tak było na przykład z formacjami London Posse, The Brotherhood czy Kaliphz, nagrywającymi obecnie jako Kaleef. Niestety, żadna z tych grup nie potrafiła wnieść niczego nowego do tej muzyki, co pozwoliłoby wykreować własny, rozpoznawalny brytyjski styl.

Miłość do hip hopu nie była jednak jedyną, jaka dominowała w początkach lat 90. na angielskiej scenie tanecznej. Na niej nieustannie najważniejsza była muzyka elektroniczna, która obejmowała takie style jak m.in. techno, house, garage czy raczkujące jungle, opierające się w dużym stopniu właśnie na hip hopie i na reggae.

Postanowiono stworzyć coś nowego, co mogłoby być wypadkową tych dwóch nurtów, w której każdy funkcjonowałby na równych prawach. Powstał muzyczny kierunek łączący motorykę rapowych nagrań z bogatymi, urozmaiconymi aranżacjami awangardowych produkcji elektronicznych. W przeciwieństwie do hip hopu nie słowa miały być dla niego najważniejsze. Istotny miał być specyficzny transowy nastrój, wytworzony przy pomocy przede wszystkim głębokiego, spowolnionego hip hopowego rytmu. Tak powstał trip hop - chyba jedyny styl w muzyce będący muzycznym dzieckiem tej dekady, nie dźwigającym kulturowego balastu poprzednich epok, .

Pomimo, że termin „trip hop" pojawił się dopiero w 1994 roku, wydarzenie mające mieć kluczowe znaczenie dla przyszłości tej muzyki miało miejsce trzy lata wcześniej. Wtedy bowiem na rynku ukazał się krążek „Blue Lines" autorstwa nieznanej wcześniej szerszej publiczności formacji Massive Attack z Bristolu. Miasta, które jak się później okazało stało się oazą nowego stylu. Debiut Massive (pod tą nazwą występowali w momencie wydania albumu, wcześniej tworzyli jako Wild Bunch Sound System) z miejsca poruszył zarówno krytykę, jak i fanów. Grupie udało się połączyć w zgrabny i oryginalny sposób wpływy soulu, hip hopu, jazzu z pozoru tylko karkołomnymi podróżami w krainę elektronicznej muzyki tanecznej. Wśród swoich fascynacji trio wymienia m.in. twórczość Billy Cobhama, Marley Marla, Rakima, Isaaca Hayesa, Herbie Hancocka i The Mahavishnu Orchestra, co odzwierciedla nieco różnorodność brzmieniową muzyki zespołu. „Blue Lines" otworzył nowy rozdział w muzyce lat 90., a także naznaczył wyraźnie dokonania innych, zajmujących się podobnym graniem artystów. Jakby tego było mało załoga z tego położonego aż dwieście kilometrów od Londynu miasta wylansowała jeden z największych przebojów muzyki rozrywkowej na przełomie lat '91-'92 - znakomitą taneczną pieśń „Unfinished Sympathy", nagraną z udziałem czarnoskórej wokalistki Shary Nelson.

W momencie wydania drugiego, równie przełomowego i bardziej elektronicznego albumu „Protection", muzyka Massive Attack określana była nazwą, której powstanie zawdzięczamy dziennikarzowi renomowanego magazynu „Mixmag" poświęconego szeroko pojętej muzyce tanecznej. Andy Pemberton odważnie określił to niepokojące i narkotyczne w warstwie artystycznej zjawisko jako „najbardziej ekscytującą rzecz, jaka od lat wydarzyła się w hip hopie". Termin „trip hop" stał się niestety pomocny tylko dla szufladkujących muzykę dziennikarzy. U twórców budzi on przede wszystkim irytację, a lider Massive Attack, 3-D nieustannie podkreśla, że „ta nazwa, z którą jego zespół nie ma w ogóle nic wspólnego". By uspokoić twórców-malkontentów szybko pojawiły się kolejne etykietki klasyfikujące nowe brzmienia. Blunted Beats, Dub Jazz, Fusion Electronica, Down Tempo - wszystkie one przyporządkowane były jednemu stylowi. Wracając jednak do następczyni „Blue Lines", płyta ta w niczym nie ustępowała poprzedniczce. Na „Protection" Massive Attack częściej tylko niż wcześniej korzystali z pomocy komputerów, które stały się podstawowym narzędziem pracy i znakiem rozpoznawczym bristolskiej ekipy. Nowatorstwem trąciły również wokalne utwory nagrane z udziałem Tracey Thorn z Everything But The Girl i Nicolette. Połączenie ich eterycznych głosów z pozoru tylko prostymi, choć nie banalnymi i ładnymi melodiami stało się wzorcem dla podobnych rozwiązań późniejszych artystów triphopowych. Warto dodać również, że wokalne utwory stanowią przeważającą część całego muzycznego dorobku spod znaku „blunted beats" i obecnie zbyt bardzo korzystają z pionierskich wzorców, co sprawia że wiele z nich brzmi zbyt podobnie do siebie. „Protection" nie jest już może tak przełomowym krążkiem jak „Blue Lines", jednakże stanowi on dokładny przykład tego, co nazywamy właśnie trip hopem. Jest on jego kanonem i nieśmiertelną definicją.

Na obu albumach Massive Attack pojawiła się osoba, która w niezwykle krótkim czasie zyskała swoim ekscentrycznym zachowaniem, odważnymi poglądami, przerażającym wyglądem, a przede wszystkim bezkompromisową twórczością opinię jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci na muzycznej scenie lat 90.

Tricky, bo o nim mowa, po opuszczeniu w atmosferze trwającego do dziś konfliktu szeregów Massive, z którymi pracował jeszcze w czasach Wild Bunch Sound System, zajął się z wielkim powodzeniem solową karierą. Już jego debiutancki album „Maxinquaye" z 1995 roku zaskoczył dziwnymi, paranoicznymi wizjami zafascynowanego marihuaną artysty, który przy pomocy chorych, apokaliptycznych dźwięków wprowadził nas w głąb swojego chorego umysłu. Tricky (naprawdę nazywa się Adrian Thaws) zupełnie odsunął się od dokonań wrogów z dawnego zespołu. W jego muzyce nie ma ani grama piękna i nawet utwory zaśpiewane przez matkę dziecka autora „Maxinquaye", Martinę Topley Bird pełne są chorobliwych, dla wielu zupełnie nieprzystępnych fantazji, które jednak szybko zyskały uznanie u krytyków i bardziej wysmakowanej, przyzwyczajonej do eksperymentów publiczności. Co ciekawe, Massive Attack w ciągu prawie piętnastoletniej historii wydali tylko dwa albumy i to oba dopiero w ostatnich siedmiu latach. Tricky zaś pełen jest tak wielu ciekawych pomysłów, że po ukazaniu się „Maxinquaye" opublikował dwie kolejne płyty i Ep-kę.

Pierwsze ze wspomnianych wydawnictw sygnowane było nazwą Nearly God i zawierało skomponowane przez Thawsa utwory nagrane z gościnnym udziałem m.in. Bjork, Neneh Cherry, Alison Moyet, Cath Coffey z grupy Stereo Mc's oraz dawnego lidera ulubionej formacji Tricky'ego The Specials, Terry'ego Halla. Niecałe pół roku później na półki sklepowe trafił drugi, jeszcze bardziej szokujący swoim osobliwie psychodelicznym obliczem niż debiut krążek – „Pre-Millennium Tension". Tricky jako wielki fan hip hopu chyba najbardziej z wszystkich triphopowych artystów odwołuje się do tej kultury, czemu często daje wyraz na swoich produkcjach. Na „Maxinquaye" znalazła się zaskakującą, dynamiczna interpretacja „Black Steel In The House Of Chaos" z repertuaru Public Enemy. Na dwóch kolejnych albumach chętnie korzystał z sampli z utworów Das EFX, Dong E Fresha & The Get Fresh Crew, Smif 'N'Wesson oraz Erica B & Rakima. Pod koniec 1995 roku guru trip hopu, jak zaczęły mawiać o Trickym muzyczne media wydał zawierającą zaledwie cztery kawałki małą płytkę zatytułowaną „The Hell EP". Wydawnictwo to jest efektem studyjnego spotkania bristolczyka z amerykańską super-grupą rapową Gravediggaz. Jeden z nagranych przez nich wspólnie utworów, „Tonite Iz Da Nite" umieszczony został również na ścieżce dźwiękowej do drugiej części filmu „Kruk".



Nadmorski Bristol stał się sławny w muzycznym świecie nie tylko za sprawą Massive Attack i Tricky'ego. Do grona popularyzatorów tego miasta należy również duet Portishead, pochodzący z malutkiej miejscowości o tej samej nazwie, położonej kilka kilometrów od stolicy trip hopu. Zespół złożony z obdarzonej chyba najlepszymi możliwościami wokalnymi piosenkarki tego nurtu – Beth Gibbons oraz wszechstronnego inżyniera dźwięku Geoffa Barrowa, znanego wcześniej ze współpracy z m.in. Neneh Cherry, zadebiutował w 1994 roku doskonale przyjętym albumem „Dummy". Portishead zaproponowali delikatną, melancholijną elektroniczną muzykę, którą ozdobioną brzmieniem organów Hammonda, samplami z m.in. Weather Report i Isaaca Hayesa oraz scratchowaniem, tworzyła wraz z przejmująco zaśpiewanymi smutnymi tekstami Beth powalającą, a jednocześnie zmuszającą do zadumy mieszankę. Dźwięki z „Dummy" okazały się być na tyle oryginalnymi, że dziś chętnie wykorzystuje je inni twórcy. Przykładem tu jest na przykład nowojorskie trio Cru, które na swoim debiutanckim krążku zaczerpnęło fragment kompozycji „Sour Times". W ubiegłym roku Portishead niestety trochę rozczarowali. Ich nowa propozycja zatytułowana po prostu „Portishead", zaskoczyła negatywnie brakiem świeżych pomysłów i powielaniem tylko schematów znanych z pierwszej płyty. Jedynym, co niewątpliwie przetrwało próbę czasu jest cudowny głos pani Gibbons, który zawsze będzie starał się bronić pozycje opatrzone dużą literą „P". Warto wymienić także innych wykonawców muzyki trip hop z Bristolu, w większej bądź mniejszej komitywie współpracujących ze wspomnianymi już artystami. Do nich należą przede wszystkich: grupa Earthling, która kobiece śpiewanie zastąpiła delikatnym rymowaniem czarnoskórego rapera (w nagraniu ich albumu





„Radar" wziął udział muzyczny mózg Portishead, Barrow), twórcy związani z wytwórnią Cup Of Tea (Purple Penguin, Statik Sound System, Monk & Canatella) czy pionierzy Smith & Mighty, których to sami Massive Attack uważają za jedną ze swoich największych inspiracji.

Tricky, Massive Attack, Portishead czy Eartling, przez to, że posiadali kontrakty z dużymi wydawnictwami, dobrze promującymi ich produkty, pozwolili zaistnieć trip hopowi na listach przebojów, w telewizjach, stacjach radiowych i na łamach gazet. Sprawili, że płyty z tym gatunkiem muzyki trafiały do domów ludzi nigdy wcześniej nie interesujących się sceną taneczną. Ci artyści nie byli jednak jedynymi, którym zawdzięczamy powstanie i kreowanie tego ekspansywnego stylu. Obok nich na początku lat 90. powstało kilka niezależnych wytwórni, które własnym sumptem wydawały przede wszystkim winylowe krążki enigmatycznych wykonawców tworzących swą muzykę w zaułkach Londynu, Tokio, Paryża czy San Francisco. Do najważniejszych z tych tłoczni należą dwie londyńskie firmy – Mo'Wax Recordings i Ninja Tune. Pierwsza z nich powstała przed niewiele ponad pięcioma laty z inicjatywy dwudziestoczteroletniego dziś Jamesa Lavelle'a – dj-a, modela, fana „Gwiezdnej Trylogii George'a Lucasa" i sympatyka albumu „Critical Beatdown" Ultramagnetic Mc's. Na początku działalności Mo'Wax specjalizowało się przede wszystkim w acid jazzie, by około '93 roku zmienić orientację na bliższą hip hopowi, a później trip hopowi. Artystyczny przełom w wytwórni Lavelle'a nastąpił pod wpływem podpisania przez niego kontraktu z amerykańskim dj-em ukrywającym się pod pseudonimem Shadow. Jego pierwsza produkcja, ponad dwunastominutowy singiel „In Flux" uznawana jest za kawałek oficjalnie rozpoczynający boom na trip hop. Wydany trzy lata później pełnometrażowy album „Cienia" – „Endtroducing", nagrany wyłącznie przy użyciu samplera to bez wątpienia jeden z najbardziej oryginalnych albumów lat 90. Inni ważni artyści ze stajni Mo'Wax, o których już było, jest lub będzie niebawem głośno to m.in. Japończyk Dj Krush (cztery płyty dla londyńskiego wydawnictwa), Dr. Octagon (Kool Keith z Ultramagnetic Mc's wspierany przez Dj-a Shadow oraz Q-Berta z Invisbl Scratch Picklz, dwa krążki), Attica Blues (trio ze stolicy Anglii po wydaniu kilku singli i EP-ek zadebiutowało przed kilkoma miesiącami longplayem), U.N.K.L.E. (projekt samego Lavelle'a, na razie bez albumu), Deborah Anderson (córka Jona Andersona z Yes) i klawiszowiec Beastie Boys Money Mark, który ma na swym koncie po jednej dużej i średniej płycie. Ostatnio wytwórnia przypomniała 32 kompozycje autorstwa japońskiej załogi hiphopowej Major Force West, pochodzące z lat '88 – '93. Ninja Tune, zajmująca się przede wszystkim nowym ulanecznionym funkiem i jazzem, dowodzona jest przez Matta Blacka i Jonathana More, znanych głównie jako Coldcut, a czasami też występującymi pod nazwami Hex, Hedfunk, Bogus Order oraz Dj Food. Panowie zrealizowali razem już 14 albumów, w skład których wchodzą zarówno wydawnictwa studyjne, jak i remiksy kompozycji duetu oraz nagrywane na żywo ich popisy w roli dj-ów. W stajni Ninja Tune znajdziemy tak znanych artystów jak The Herbalizer (z What What, rymującą córką jazzmana Ibrahima Abdullaha), the London Funk Allstars, Rosjanin Dj Vadim, 9Lazy9 czy nowa nadzieja dj-owego fachu, Kid Koala z Kanady. Oblicza Mo'Wax i Ninja Tune celowo przedstawione zostały pobieżnie, by dokładne monografie tych interesujących wydawnictw pojawiły się w niedalekiej przyszłości na stronach „Okolic Hip Hopu". Nie można zapomnieć również o innych wytwórniach, które wzorując się na wspomnianych pionierskich firmach, kreują oblicze triphopowej muzyki. Co ciekawe, część z nich z dużym powodzeniem prosperuje poza granicami Wielkiej Brytanii. Tak więc niedługo może coraz głośniej będzie o francuskich Yellow Productions i Source, niemieckim Compost, amerykańskim Shadow czy także brytyjskich Wall Of Sound, Skint oraz Pussyfoot.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czym tak naprawdę jest trip hop? Brytyjską konkurencją dla amerykańskich twórców hiphopowych, czy może wprost próbą ratowania tej kultury? Trip hop przecież przeżywał swoje najlepsze chwile w okresie, gdy artyści zza Oceanu, poza małymi wyjątkami, nie mieli nic interesującego do zaoferowania. Jedno jest pewne, trip hop to hiphopowe wibracje, które nie potrzebują ważnych treści, przesłań i ideologii. Najważniejszy jest klimat tej muzyki, wytwarzany jedynie za pomocą inwencji wykonawców, chcących nas na przemian porwać do tańca bądź zmusić do kontemplacji. A obie te czynności mogą się w tym przypadku udać tylko dzięki odkrywczym, nowatorskim dźwiękom.

Bartek Winczewski

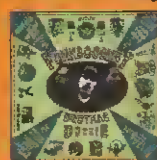
Funkdoobiest

Od samego zarania hip-hopu dość silny nurt w nim stanowili artyści pochodzenia latynoamerykańskiego, jak choćby: The Rock Steady Crew, Latin Rascals, Kid Frost, Mellow Man Ace, Atzlan Undergronnd, Delinqnent Habits, Cypress Hill, ALT, The Beatnnts, Fat Joe czy Fnnkdoobiest.

Latynoska grnpa Fnnkdoobiest powstała z inicjatywy DJ Mnggs'a z grnpy Cypress Hill w składzie: Son Doobie (Jason Vasqnez), DJ Ralph M the Mexican (Ralph Medrano, znany również jako Tribal Funkster) oraz Tomahawk Funk (Tyrone Pachenco, znany również jako T-Bone). Ten ostatni nie pojawił się zresztą na najnowszej płycie grupy, którą nagrała ona jnż jako dnet. Fnnkdoobiest pochodzą z Los Angeles, a ich menadżerem jest Happy Walters, który zajmuje się także grupami Cypress Hill i Honse Of Pain, z którymi zresztą Funkdoobiest bardzo często razem koncertowali.



W roku 1993 nkazał się ich debintancki albnm "Which Doobie U B" (Sony, 1993), któremn zaledwie włos zabrakł do osiągnięcia Złotej Płyty, a który przez dłngi czas królował w eterze dzięki kolejnym singlom: "Freak Mode/The Fnnkiest", "Bow Wow Wow", no i przede wszystkim opartemn na sampln z wielkiego przeboju Little Richarda mega hitowi "Wopbabalnbop".



Na kolejnym, drngim albnmie "Brothas Doobie" (Sony, 1995), Fnnkdoobiest wstrzyknją do swojej nadal bardzo tanecznej, prywatkowej mnzyki dawkę społecznej świadomości, co najlepiej reprezentnją m.in. nndergroundowe hity "Dedicated" i "Rock On". Od razn rzuca się też w oczy dużo większy ndział DJ Mnggs'a, który, podczas gdy na pierwszej płycie wyprodukował zaledwie dwa kawałki, tu ma swój ndział w dobrej ich połowie.

Obecnie, i znowu - tak jak poprzedni - lokalnie, pojawił się od dawna oczekiwany trzeci albnm grnpy, "The Tronbleshooters" (BMG, 1997). Poprzedzony melodyjnym, łatwo (dzięki jazzującym samplom z przeboju grnpy Sqnirrel Nnt Zippers "Hell") wpadającym w ucho singlem "Papi Chulo" w wersjach: angielskiej, hiszpańskiej oraz dwnjęzycznej (Spanglish, w jego wydnain czasem nazywana też 'Doobie-mową', to 'specjalność' Son Doobie'go, który lubnje się w przeskakiwanin z jednego języka na drugi; nawiasem mówiąc, inna jego specjalność to... ograniczmy się może do tego, że można to sobie obejrzeć na kasecie wideo ("Sondoobie Porn King", Vivid Films), a jego psendonim 'artystyczny' brzmi - i to podobno zasłnżenie! - Król Porno), nowy albnm już na pierwszy rznt oka odróżnia się większą niż którykolwiek wcześniejszy ilością gości. Są tn: Daz z The Dogg Pound, Hitman, Hnrricane G, Tony Tonch, Ms. Uneek, MC Fats, Phelon, Krnmbsnatcher, Ski, LC, Cobra Red i Iriscience, a więc przegląd talentów nowej generacji.

Wśród kawałków, które od razn wpadają w ncho, są m.in. "The Anthem", tak naprawd bdcy coverem wielkiego przeboju Billa Withersa "Just the two of us"; "Doobie Knows", wykorzystnjący sampla z piosenki Diany Ross "Theme from Mahogany"; "Natnral Fnn", nawiąznjący słowami do przeboju grnpy Tom Tom Clnb "Genins of love"; oraz "Act On It", oparty na pętli z klasyka mnzyki elektro, przeboju grnpy Newclens "Jam on it".

Funkdoobiest są także jednym z członków Sonl Assassins Family, w której skład na różnych etapach wchodzili: 7A3 (DJ Mixmaster Mnggs, Brett B, B.Real), Cypress Hill (B.Real, DJ Mnggs, Sen Dog), Everlast, Fnnkdoobiest, Honse Of Pain (Everlast, Danny Boy, DJ Lethal) oraz The Whooliganz.

stefan



KINO

Dzieje filmu afro-amerykańskiego nierozerwalnie związane są z losami mniejszości murzyńskiej w USA. Kiedy pierwsze kinematografy pojawiły się w Ameryce, bardzo szybko trafiły w ręce Białych i bogatych przedsiębiorców, którzy wkrótce zostali filmowymi potentatami z Hollywood. Amerykanie potrzebowali kina. Pomimo tego, że Afro-Amerykanie byli największą etniczną populacją, producenci filmowi zabraniali Czarnym obecności na ekranie, a postaci Murzynów grali biali aktorzy z pomalowanymi na czarno twarzami. Filmy powstające w Ameryce na początku naszego wieku niosły silne znamiona rasizmu i ukształtowały ekranowy stereotyp Murzyna jako błazna, kretyna, służącego i kryminalisty.

Ośmieszeni, odarci z godności i kulturowej tradycji Afro-Amerykanie, rozpoczęli niezależną produkcję filmów z Czarnymi aktorami, przeznaczonych dla Czarnej widowni. Pierwszymi reżyserami byli niezadowoleni z kinowego wizerunku Murzyna aktorzy: William Foster autor "The railroad porter" ("Bagażowy", 1913) i Bert Williams twórca "Natural born gambler" ("Urodzony gracz", 1916). Odpowiedzią na film D.W. Griffitha "Narodziny narodu", który za całe zło na świecie winił Murzynów, był film "Birth of the race" ("Narodziny rasy", 1918) Czarnego reżysera Emmeta J. Scotta. Za pioniera kina Afro-Amerykańskiego uważany jest też Oscar Micheaux, autor około 30 filmów, między innymi "The God's step children" ("Przybrane dzieci Boga", 1937), w którym jawnie opowiada się za integracją rasową. Zasługą Micheaux było również wyposażenie murzyńskich bohaterów w sferę psychologiczną, czego nigdy nie robili producenci z Hollywood.

Powstanie filmu dźwiękowego (1927) gwałtownie zahamowało młodą, niezależną afro-amerykańską kinematografię. Inicjatywę przejęli Biali reżyserzy, którzy kręcili z Murzyńskimi aktorami Czarne wersje filmów gatunkowych. Największą popularnością cieszyły się filmy policyjne, westerny i musicale. Duże uznanie zdobył thriller muzyczny Edgara George'a Ulmera "Moon over Harlem" ("Księżyc nad Harlemem", 1939).

Prawdziwy wybuch i rozwój Czarnego kina przypada na lata 60-te i związany jest ze zjawiskiem nowej fali. Filarami tej tendencji są daj reżyserzy. William Greaves, szkolny kolega Marlona Brando z nowojorskiego Actor's Studio, kręci w 1967 roku "Still a brother: Inside the negro middle class" ("Nadal brat: Wewnątrz czarnej klasy średniej"), w którym poddaje ostrej krytyce Czarną burżuazję, zafascynowaną światem Białych.

Melvin Van Peebles to drugi nowofalowy twórca, autor nakręconego we Francji "La Permission" ("Zezwolenie", 1968), niekomercyjnego filmu dotykającego drażliwego tematu relacji między rasami. Kolejnym filmem, nakręconym już w Ameryce był skandalizujący i uznany za kultowy "Sweet sweetbacks badasss song" z 1971 r.

Równolegle do produkcji fabularnych, powstają filmy dokumentalne ilustrujące zmagania Czarnych bojowników w walce o prawa dla Afro-Amerykanów. Do klasyki gatunku można zaliczyć te dwa obrazy: "Eldrige Cleaver, Black Panther" ("Eldrige Cleaver, Czarna Pantera", 1969) Williama Kleina i "Angela Davis, portrait of a revolutionary" ("Angela Davis, portret rewolucjonistki" 1972) Yolande du Luart.

Następnym ogniwem ewolucji kina Czarnych jest nurt Blaxploitation. Były to sensacyjne filmy obfitujące w sceny przemocy, w których to Czarny super-bohater stoi na czele Białych. Twórcami filmów tego gatunku są Ossie Davis "Cotton comes to Harlem" ("Cotton przybywa do Harlemu", 1969) i Gordon Parks "Shaft", z 1970 roku. Współcześni wykonawcy "gangsta rap" przyznają się do fascynacji twardzielami z filmów blaxploitation.

Lata osiemdziesiąte przyniosły renesans kina niezależnego. Widoczne stały się tutaj dwa nurty: odkrywanie korzeni i kino getta. Przedstawicielem pierwszego jest Felix De Rooy, autor "Desirée" (1984). Reżyser odwołując się do atrybutów obecnych w afrykańskiej kulturze (magia, seksualizm, portretuje szaleństwo kolorowej kobiety zagubionej w Nowym Jorku. Codzienna rzeczywistość życia w getcie, to temat filmów: "Killer of sheep" ("Zabójca owiec", 1978) i "My brothers wedding" ("Ślub mojego brata", 1983) Charlesa Burnetta oraz "She's gotta have it" ("Ona musi to mieć", 1986) wyreżyserowany przez Spikea Lee.

czarnych

To nazwisko - klucz do Czarnego kina i lepiej je zapamiętać. Dla niektórych krytyków, a zwłaszcza widzów filmy tego reżysera wyznaczają początek prawdziwego Murzyńskiego kina. Pierwsze niskobudżetowe produkcje poświęcone problemom getta "She gotta have it" i "School daze" ("Szkolne oszołomienie", 1988) zapewniły mu miano niezależnego i utalentowanego autora. Natomiast kolejny film "Do the right thing" ("Zrób co należy", 1989) przyniósł Lee oczekiwaną sławę i uznanie krytyki w Europie i USA.

Popularność jaką cieszyły się filmy Spikea Lee, dodały odwagi i zachęciły najmłodsze pokolenie twórców do wizualizacji swoich pomysłów. Przełomowy moment historii afro-amerykańskiej kinematografii wyznacza rok 1991, kiedy to na ekrany wchodzi dziewiętnaście filmów nakręconych przez młodych, czarnoskórych reżyserów. Większość z nich wychowała się w "złych dzielnicach" i to właśnie tam, na ulicach Harlemu, południowego Bronxu, Brooklynu i South Central kręcili swoje filmy. Z pomocą kolegów - gangsterów i muzyków (Ice Cube i Tupac Shakur) - realizowali swoje opowieści o surowych regułach przetrwania w getcie.

Do panteonu kina kultowego bardzo szybko wślizgnęły się "New Jack City" Mario Van Peeblesa, "Hangin with the homeboys" Josepha B. Vasqueza, "Straight out of Brooklyn" Matty Richa, "Juice" Ernesta Dickersona i "Boys 'n the hood" Johna Singeltona. Obrazowanie egzystencji mieszkańców getta uwikłanych w konflikt z czarno-białą Ameryką, wywoływany skutkami patologii, przemocy i rasizmu, to najczęstsze motywy pojawiające się w filmach młodych. Slang, rap, rytm ulicy, a przede wszystkim ostra krytyka zastanej rzeczywistości, która emanowała z ekranu, w skrajnych przypadkach doprowadzała do zamieszek w czasie projekcji, które często kończyły się wojną gangów na ulicach.

Reżyserzy pokolenia 91 z pewnością obudzili świadomość Czarnych Amerykanów, utwierdzając ich w przekonaniu o sile, niezależności i kulturowej odrębności własnej rasy. Jednocześnie ostrzegli Białą Amerykę przed ignorowaniem problemu, jakim wciąż pozostaje mniejszość Murzyńska.

Cykl swoich artykułów rozpoczynam kultowym filmem Spike'a Lee "*JUNGLE FEVER*" ("Gorączka Dżungli").

Kontakty międzyludzkie we współczesnym świecie nie należą do łatwości. Sprawa ulega pogorszeniu, gdy w grę wchodzi relacja między kobietą i mężczyzną, tym bardziej, że ona jest Włoszką, a on Murzynem. Kiedy przystojny architekt, wzorowy mąż i ojciec, Flipper (Wesley Snipes) zostaje po godzinach w pracy ze swoją piękną włoską koleżanką Angie (Annabella Sciorra), to na pewno nie po to by zwiększyć obroty swojej firmy. Już po kilku wspólnych chwilach okazuje się, że są dla siebie stworzeni. Prawdziwi Romeo i Julia. Mają nawet ten sam problem z odwiecznie skłóconymi ze sobą rodzinami: Białych Włochów-Amerykanów i Czarnych Afro-Amerykanów. Ten romans skazany jest na niepowodzenie. Angie zostaje wyrzucona z domu, a wielebny pastor baptysta, ojciec Flippera odchodzi od stołu podczas zapoznawczej kolacji. Nawet policja nie akceptuje tego związku, brutalnie rozdzielając kochanków z uścisków na masce złotego BMW Flippera. Jedynymi osobami, dla których romans czarnego mężczyzny z białą kobietą jest do przyjęcia, są przyjaciel Flippera - Cyrus (Spike Lee), który zawsze służy dobrą radą i brat naszego Romea, Gator (Samuel L. Jackson), ale on się nie liczy, bo wiecznie jest na haju (przećpał nawet telewizor wielebnego).

Morał z tego prosty. Ameryka to dżungla, a Nowy Jork to gorączka, która poraża i paraliżuje mieszkańców epidemią rasizmu. Ta wszechobecna zaraza, czai się na każdym kroku: w pracy, w sklepie z gazetami, na ulicy i w domach katolików i baptystów.

Spike Lee, ulubieniec i duma rozintelektualizowanej Czarnej elity, pokazuje w swoim filmie dramat jednostki, która musi dokonać niemożliwego wyboru między spokojnym (godnym) życiem w rodzimym, etnicznym środowisku, a niebezpieczną miłosną fascynacją, skazaną na (niegodną ?) wegetację w wynajętych i pustych mieszkaniach.

"Jungle fever" to prawdziwa podróż w świat ludzkich fascynacji, pragnień i uczuć, które w zmaganiu człowieka z codzienną nowojorską rzeczywistością nadają mu autentyczny i uniwersalny wymiar.

Kamil Głaz

Reż. Spike Lee, Wyk. Wesley Snipes, Annabella Sciorra, John Turturro, Spike Lee, Samuel L.Jackson, Anthony Quinn.



Jak z głową używać maszyn, czyli niezależne spostrzeżenia o samplu w hip hopie.

Wszyscy czytelnicy tego pisma wiedzą chyba, co oznacza słowo sampling, gdyż jest to pojęcie równie dla hip hopu podstawowe, jak freestyle, electric boogie, tag czy the breaks. Nie muszę więc nikomu tłumaczyć o co chodzi. Nie jest też moim celem zagłębiać się w tej wypowiedzi w problemy techniczne. Zauważę jedynie, że znaczna większość dźwięków, jakie płyną z hip hopowych płyt i od ładnych kilku lat tworzą historię gatunku nie wydobywają się z instrumentów w klasycznym znaczeniu tego słowa a właśnie z samplerów.

Sampluje się linie basów, linie melodyczne, akordy, pętle perkusyjne, dźwięki poszczególnych bębnów, najrozmaitsze odgłosy a nawet trzask winylowej płyty, żeby potem wzbogacić, urealnić, nasycić nim brzmienie muzyki. Źródła sampli też mogą być najrozmaitsze. Są te najszlachetniejsze - czyli stare, trzeszczące funkowe, soulowe czy jazzowe czarne płyty. Są też te znacznie mniej szlachetne czyli specjalnie stworzone do samplowania płyty - zrób to sam - zawierające gotowe beaty, pętle basów, gitar, dęciaków etc. Niekiedy całe aranże. Posługują się nimi producenccy analfabeci, nie mający pojęcia o tym, co tak na prawdę robią. Nie dość, że narażają się na wydanie utworu prawie identycznego z innym wydanym przez użytkownika tej samej składanki - zrób to sam, nie dość, że w oczach tych - którzy wiedzą o co chodzi przyznają się do ignorancji to, co najgorsze produkują muzykę wtórną, nieoryginalną, taką, która nie jest w stanie popchnąć hip hopu do przodu.

Z osobistych powodów nie wymienię tu imion dwóch polskich wykonawców, którzy na swoich płytach przez nieporozumienie umieścili niemal identyczne kawałki. Oba zrobione, a raczej „ściągnięte" z płytki z samplami p.t. „L.A. Riot". Mnie ten fakt żenuje. Polscy krytycy muzyczni, których wiedza o hip hopie to "czysta komedia" są zadowoleni. Ostatnie zdanie omija oczywiście Bognę Świątkowską, T?mona i wąskie grono kilku innych zapaleńców, którzy jako jedni z nielicznych w tym kraju są w stanie dostarczyć Wam świeżych, wiarygodnych i rzetelnych informacji i recenzji płyt hip hopowych.

Wracając do „samplerowych pomyłek" - jak dowodzą przykłady - można postawić na jeszcze mniejszy wysiłek i zsamplować beat, czy cały groove z istniejącego już hip hopowego kawałka. Tak jak ma to miejsce w ósmym numerze na składance dołączonej do drugiego numeru "Klanu", w którym beat i pętla w kompromitujący sposób zaczerpnięte są z utworu "Come Clean" z płyty "The Sun Rises In The East" Jeru de Damaja (mi też się wydaje, że już to kiedyś słyszałem) czy Kazikowego "Łysy jedzie do Moskwy", którego główna pętla pochodzi z kawałka "Bad Boy" Don Jaguara albo "Scyzoryka" nieszczęsnego Liroja - posiadającego groove z "How I Could Just Kill A Man" Cypress Hill, czy najpotężniejszego samplingowego monstrum - pierwszej płyty Nagłego Ataku Spawacza.***

Jest kilka powodów, dla których zdecydowałem się podać tyle negatywnych przykładów, ale na pewno nie zrobiłem tego z chęci zdyskredytowania wymienionych wykonawców. To na prawdę bardzo ważne co i w jaki sposób samplujemy. Hip hop, to kultura, która - jak śmiem twierdzić - w tak dużym stopniu zaistniała w świadomości mieszkańców Ameryki i Europy głównie dzięki muzyce. Jej siłą (oprócz fizyki) zawsze była oryginalność, to, że czerpała inspiracje z tak wielu, tak różnorodnych źródeł. Dlatego budując utwór z sampli czyli w zasadzie sklejając go z istniejących kawałków trzeba pamiętać, że cała rola artysty polega tu na stworzeniu „nowej jakości". Niech nikomu nie wydaje się, że samplując w całości pętlę D.J. Premiera czy RZY zrobi równie dobry kawałek jak on. Produkt musi być czymś znacząco innym, niż użyte do jego budowy materiały. W przeciwnym wypadku jest plagiatem ośmieszającym i kompromitującym autora jako człowieka niezdolnego do samodzielnego tworzenia, a w wypadku nie przyznania się do zapożyczeń również oszusta.

Robienie tzw. Cover'ów zostawmy rockowcom, którym dawno już zabrakło jakichkolwiek pomysłów. Jaki ma sens samplowanie rapowego kawałka, żeby zrobić z niego inny rapowy kawałek różniący się niemalże wyłącznie tekstem, gdy nie ma mowy o improwizacji, tak jak w przypadku muzyki jazzowej ? Nie chodzi mi oczywiście o tak zwane cuts, czyli pewnego rodzaju cytaty z rapowych klasyków najczęściej wscratchowywane, ale niekiedy również wsamplowywane głównie w refreny nowych numerów. Chciałem potępić samplowanie wynikające z braku własnych pomysłów muzycznych. Jeśli nie jesteś w stanie sam zrobić sobie porządnego beatu, to poproś o to kogoś, kto potrafi, a ty zajmij się rymami. Pojęcie producenta czyli człowieka, który robi muzykę dla innych M.C.s lub współpracuje przy jej powstawaniu dbając o jej należytą jakość jest w hip hopie szeroko rozpowszechnione. Ani O.D.B., ani Jeru de Damaja ani Meth, ani Rakim, ani Biggie, ani Craig Mack, ani Redman, ani Kool Keith ani C.L. Smooth, ani Nas, nigdy nie dotykali samplera, ani konsolety i wcale im to nie zaszkodziło. Może dzięki temu mieli więcej czasu na pisanie tak doskonałych rymów. Są dziesiątki ludzi, którzy wiedzą, jak zrobić dobry beat i znaleźć dobrą pętlę czy próbkę. Ich nazwiska lub pseudonimy pojawiają się zawsze na okładkach płyt po słowach „Producent by", a ci którzy wiedzą o co tak na prawdę chodzi w hip hopie darzą ich równie dużym szacunkiem, jak najznamienitszych raperów.

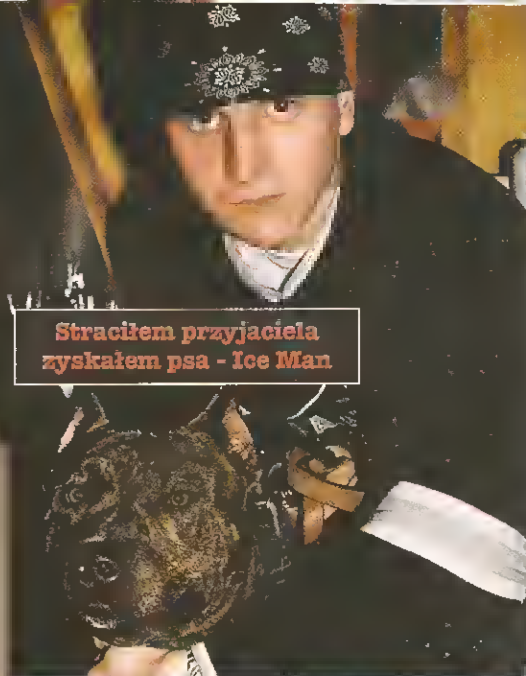
Kolejne niebezpieczeństwo wynikające z wtórnego, niekreatywnego samplowania, to powstawanie nic nie wnoszących ściągniętych utworów powstrzymujących hip hop od rozwoju. Gdyby wszyscy postanowili nagle robić hip hop samplując wyłącznie hip hop, to za parę lat nie dałoby się go już słuchać. Nie można rozmnażać się w rodzinie.

Zdrowemu rozwojowi potrzebne są nowe geny. Zdrowemu hip hopowi potrzebne są wciąż nowe pomysły na sample. Ci, którzy robią hip hop nie dbając o jego oryginalność i przyszłość, a wyłącznie o zawartość swoich kont bankowych nie są prawdziwi i nie zasługują na szacunek. Dla tego na mojej półce nie ma ich płyt, czego życzę również Waszym półkom.

V.O.L.T.


Borygo w walce z TDF o gram...


My home is my castle Ice Man przy swej posesji


Straciłem przyjaciela zyskałem psa - Ice Man

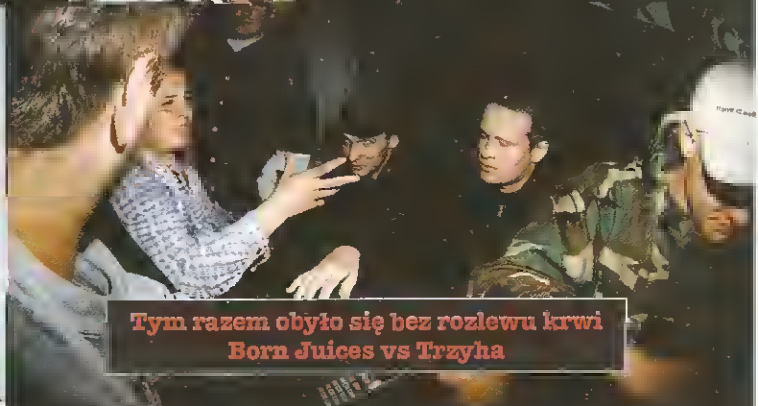

Marna twarz twoja? (Borygo WY3)


Złowiłem taaaaaaką rybę Grzegorz - menadżer Thinkadelic


Tu 20 lat temu znaleziono mnie na torach - BAK - 3-X-KLAN


Podpisać ten kontrakt czy nie - zastanawia się Krzysiek - szef RRX


Naczelny i jego skrywane pasje


Tym razem obyło się bez rozlewu krwi Born Juices vs Trzyha


Mleko i Bitter Born Juices


TDF w walce na rymy (2CW)





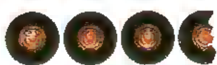
Spice 1

"Black Bossalini aka Dr Bomb From The Bay"

JIVE/POMATON

Spice 1 nagrał kiedyś bardzo dobrą płytę "Spice 1", która okazała się tak dobra, że umieszczono ją na liście stu najlepszych albumów hip-hopowych magazynu "Source". Niestety od tamtej pory forma Spice 1 cały czas spada i "Black Bossalini" jest tego najlepszym dowodem. Zarówno teksty, jak i podkłady są mało oryginalne (co jeszcze, przy odrobinie dobrej woli można by Spice One'owi wybaczyć), a na dodatek przestarzałe (czego już wybaczyć nie można). Zaproszeni goście - m.in. WC, Luniz, Mack 10 czy Too Short czyli sama obecna śmietanka Zachodniego Wybrzeża stara się jak może, by podnieść nieco poziom tego kiepściutkiego albumu, ale nawet wysiłki tak świetnych artystów nie przynoszą oczekiwanych efektów. 2 *T?Mon*





Will Smith

"Big Willie Style"

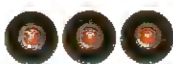
COLUMBIA/SONY

Rok 1997 to rok powrotów. EPMD, Rakim, Brand Nubian, Nice&Smooth to tylko kilku artystów, którzy wracają na scenę starając się powtórzyć sukcesy jakie odnosili przed laty. Do tej wyborowej czołówki dołączył też Will Smith, niegdyś ceniony Fresh Prince, teraz hollywoodzki komediowy aktor, którego nie można brać poważnie.

Na szczęście Will zdaje sobie z tego sprawę - nie stara się udowodnić jak bardzo jest hardcore'owy, nie zmusza nas na siłę do słuchania twardych, ostrych kawałków, w które i tak nikt by nie uwierzył. Od początku do końca podchodzi bowiem z dystansem i przymrużeniem oka tak do siebie, jak i tej płyty. Dowodzi tego dowcipny wywiad, który we fragmentach pojawia się między poszczególnymi utworami płyty, w którym Will odpowiada na pytania reportera kwestionującego jego umiejętności. Cały album jest więc nagrany na luzie, bez zadęcia i przez to bardzo miło się go słucha.

A wszystko, czego się miło słucha, ma obecnie mniejszy lub większy charakter komercyjny. Dlatego też niemal wszystkie utwory z tej płyty mogłyby stać się singlami, szczególnie wielką przyszłość można zaś wróżyć takim kompozycjom jak 'Jiggy" i "It's All Good", które po prostu zmuszają do wyjścia na parkiet, czy wolniejszemu utworowi 'Just The Two Of Us, przy którym będziecie mieli ochotę mocno przytulić każdą stojąco w pobliżu piękną kotkę (uwierzcie mi to zdanie doskonale pasuje charakterem do tego utworu). Ale, choć większość kompozycji jest zabawowa, nie znaczy to wcale, że Will Smith nie przygotował kilku utworów wciąż miłych dla ucha, ale ostrzej zrymowanych. Najlepszym przykładem może tutaj służyć "Yes Yes Y'all", w którym Willowi towarzyszy duet Camp Lo, a cała kompozycja wypełniona jest rymami, w których Will i spółka wychwalają swoje umiejętności. I o dziwo ("o dziwo" odnosi się szczególnie do Smitha) wychodzi im to bardzo dobrze. Konserwatyści hip-hopu pewnie nawet przez chwilę nie rzucą na ten album okiem, ale wszyscy ci, którzy nie są zbytnio wymagający będą się przy nim dobrze bawić. 3,5 *T?Mon*





USHER

My Way

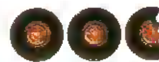
LA FACE / BMG

W ubiegłym roku nikt chyba nie odniósł tak spektakularnego sukcesu na scenie R&B jak właśnie Usher. Singiel „You Make Me Wanna", autorstwa tego niespełna dziewiętnastoletniego wokalisty, przez wiele tygodni gościł na drugim miejscu Billboardu, i gdyby nie rozpętana przez Eltona Johna Dianomania, Usher z pewnością zagościłby na samym szczycie tej najbardziej prestiżowej listy przebojów. Nie jest to jednak pierwsze tak duże osiągnięcie śpiewającego nastolatka. Jego debiut z 1994 r., będący jednocześnie jedną z pierwszych produkcji Puff Daddy'ego, sprzedał się w ilości ponad 230 tysięcy egzemplarzy.

Zalotny wzrok spoglądającego z okładki „My Way" Ushera i eksponowany wewnątrz książeczki nagi tors artysty mogą sugerować, że jego najnowszy krążek skierowany jest do rozkochanych w nim nastolatek. Fakt, że miłosne ballady nie poruszą męskiej części publiczności, ale wszyscy powinni zgodnie docenić perfekcyjną produkcję tego albumu. A zajęła się nią sama elita - Babyface, Jermaine Dupri oraz autor sukcesów Blackstreet, Teddy Riley. Na „My Way" nie znajdziemy banalnych i prymitywnych dźwięków - muzyka ratuje honor Ushera nadszarpnięty nieco jego sentymentalnymi lirykami.

A jeśli już szukamy związków z hip hopem to chyba wystarczy odnotować gościnny udział Lil' Kim oraz wykorzystanie w jednym z utworów melodii legendarnych The Isley Brothers, na której niegdyś oparł swój „It Was A Good Day" Ice Cube. 3 *SENSE*





LL COOL J

"Phenomenon"

DEF JAM / POLYGRAM

Recenzję tego albumu brytyjski magazyn „Mixmag" opatrzył następującym komentarzem: „LL Cool J - gwiazda rapu w latach 1985-1997". Nie sposób nie zgodzić się z zamknięciem ram czasowych określających ten tytuł właśnie w ubiegłym roku. Wraz z płytą „Phenomenon" Ladies Love Cool James rozpoczął kolejny etap swojej owocnej kariery. Świadomie lub nie, wkroczył w rejony, w których może przylgnąć do niego nowa etykietka - „LL Cool J" - gwiazda popu końca lat 90.". Tak, jak najnowsza produkcja tego prawie trzydziestoletniego weterana (zaistniał w wieku siedemnastu lat krążkiem „Radio") nie brzmiała żadna z jego wcześniejszych, nota bene wyśmienitych, propozycji. Autor „Phenomenon" po prostu nigdy, jeśli nie liczyć wideoklipowej wersji „Loungin'" z udziałem żeńskiego tria Total oraz utworu „Ain't Nobody" ze ścieżki dźwiękowej filmu „Beavis & Butthead Do America", nie zbliżył się tak blisko do przebojowej odmiany hip hopu, chętnie wykorzystującej elementy przeslodzonego R&B. Nie brakuje tu ani delikatnych dźwięków, ani ładnie podśpiewujących dziewcząt. Od razu także na usta nasuwa się pytanie - kto za tym wszystkim, oprócz LL Cool J oczywiście, stoi? Jednym z „winowajców" jest np. Puff Daddy, który pomimo wyprodukowania tylko dwóch z zaledwie dziesięciu umieszczonych tu kompozycji, wywarł niewątpliwie duże piętno na brzmieniu „Fenomenu". Mistrz komercji nie byłby oczywiście sobą, gdyby nie wykorzystał znów fragmentu cudzej kompozycji. Tym razem w refrenie tytułowej piosenki skorzystano ze starego nagrania eksperymentalnego nowojorskiego kwartetu Liquid Liquid z 1983 roku, o czym autorzy nie raczyli nawet poinformować nas we wkładce do płyty. Do innych sensacyjnych zapożyczeń, tym razem dalekich od działań Puffy'ego, należą cytaty z przeboju George'a Michaela „Father Figure". Jest to kolejny przykład na to, jak często w ostatnich miesiącach czarni artyści odwołują się do bogatej spuścizny białej muzyki tworzonej przede wszystkich w latach 80. Na płytach LL Cool J'a nigdy nie brakowało znakomitych gości, którzy dodatkowo gwarantowali dobrą jakość sygnowanych przez niego wydawnictw. Tym razem niewątpliwie potrzebnej tej płycie wartości mają dodać: Busta Rhymes, The Lost Boyz, Method Man i Redman.

Źle się stało, że LL Cool J, jako jedna z niewielu osobistości na scenie muzyki rap, dbających przez lata o bezkompromisowy, artystyczny wizerunek, wybrał tak złudną drogę dla swojej dalszej twórczości. Ale cóż, taka postawa to już chyba wymóg dzisiejszych czasów, w których wartość twórców liczona jest nie w ilości usatysfakcjonowanych słuchaczy, a w zarobionych przez danego artystę pieniądzach. LL Cool J starzeje się i takimi produktami jak „Phenomenon" stara się chyba zapewnić sobie spokojną, bogatą w luksusy przyszłość.

Szkoda, że po wysłuchaniu tego krążka trudno stwierdzić w czym tak naprawdę tkwi fenomen jego autora. A dysponuje on przecież wielkim potencjałem i nieprzeciętnymi umiejętnościami, o czym niejednokrotnie nas swego czasu przekonywał. 2,5 *SENSE*





Różni wykonawcy

"Suave House Compilation"

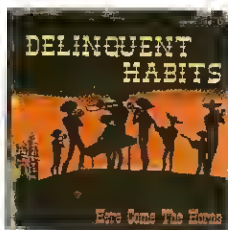
SUAVE HOUSE/SONY

Czasami zdarza się, że są wykonawcy, płyty, wytwórnie których klasę, jak się wydaje, doceniamy tylko my, podczas gdy cała reszta świata albo ignoruje je zupełnie, albo jeśli już zauważa, to rzadko kiedy wyraża się o nich z uznaniem. Tak jest w moim przypadku z płytą Lady of Rage "Necessary Roughness", tak jest też z wytwórnią Suave House i jej artystami. Ponieważ recenzją albumu Lady of Rage zajęła się prawdziwa dama polskiej sceny, mi zostało Suave House.

Bardzo żałuję, że reprezentanci tej wytwórni są stosunkowo mało znani w Polsce, ponieważ wszystkie elementy hip-hopowej gry mają opanowane w stopniu nieodbiegającym od tego, do czego przyzwyczaili nas najlepsi wykonawcy ze Wschodniego czy Zachodniego Wybrzeża. Podkłady tworzone przez producentów Suave House - Smoke One'a i Slisce'a T - to pełne smaczków kompozycje, grane na żywo, z rzadka, gdy jest to uzasadnione treścią utworu oparte na samplach, z zaskakującymi brzmieniami a przede wszystkim ogromną maszyną bębnów, które ciągle "idą do przodu". MC z południa - 8Ball&MJG, Thorough i Mr. Mike z South Cricle, Nola (jedna z lepszych hip-hopowych kobiet) czy Tela, to ludzie, którzy tylko dlatego nie są w pełni doceniani tylko dlatego, że rymują dla mimo wszystko niezależnej wytwórni, a w swoich tekstach często opowiadają o alfonsach i dziwkach. Nawet drapacz płyt ze Suave, DJ Squeaky może śmiało konkurować z najlepszymi w tym fachu, a gdyby pochodził z NYC cieszył by się szacunkiem takim samym jak Premier.

Składanka "Suave House Compilation" zawiera dziesięć (plus jedno intro) nagrań wszystkich wykonawców tej wytwórni. Od razu muszę was ostrzec, byście przeskoczyli wstęp do albumu (intro) - nie wiem, kto jest za nie odpowiedzialny, ale występująca tam gitara elektryczna znacząco zraża do dalszego słuchania krążka. Na szczęście później jest już lepiej. Zaczyna Tela, niezłym, typowym dla tego artysty utworem "Rider". Potem poznajemy The Fedz, zespół w skład którego wchodzą, w zależności od sytuacji różni członkowie Suave - tym razem w utrzymanym w konwencji westernu utworze błyszczy Mr. Mike, połowa duetu South Cricle, który w zeszłym roku rozpoczął również karierę solową. Zaraz po nim utwór "Trapped" wykonany w całości przez Nolę, a po niej pierwszy singiel tej składanki i pierwszy na niej utwór najlepszych władarzy mikrofonu ze Suave - 8Balla i MJG, którzy opowiadają o tym, jak fantastycznie może wyglądać w letnim słońcu wypolerowany samochód. Kolejnego utworu, "Questions" wykonanego tu przez Thorougha (drugą połowę South Circle) nie powstydziłby się, w kwestii rymów, nawet Rakim. "Starships and Rockets" to solowy Eightball (ciekawy, "elektroniczny" podkład), a zaraz po nim znów Nola ("Life Is Crying") i "Ghetto Madness" całego South Circle, w którym po raz pierwszy, i niestety na tej płycie ostatni usłyszeć można w pełnej krasie rewelacyjnego DJ Squeaky'ego. Ostanie dwa utwory to "Death Notes" i "Dusk Til Dawn" The Fedz, gorsze od poprzednich, ale i tak niezłe. Pewnie mało kto zgodzi się z tą oceną, ale ja daję dla mnie zasłużone 4

T?Mon





Delinquent Habits

Here Come The Horns

LOUD/ BMG

Po dość długim oczekiwaniu, które tylko pogorszyły dwa kolejne zapowiadające ten album znakomite single, mamy nareszcie w rękach całą płytę, która w sklepach ma pojawić się ok. 19 marca. Pierwsze, co od razu zwraca uwagę (naturalnie poza świetną w swojej prostocie okładką), to znacznie bardziej 'meksykańskie' brzmienie całej płyty, niż miało to miejsce w przypadku ich poprzedniego albumu. Począwszy od pierwszego utworu raczeni jesteśmy dużą ilością meksykańsko brzmiących trąbek i gitar, co rewelacyjnie współgra ze znakomitymi beatami, sporą ilością scratchów i świetnie dobranymi samplami (zresztą każda grupa, która sięga po "The Coolest" i "Bass" Kinga Tee ma u mnie już z marszu plus; a tu dodatkowo trafić też można "Smooth Operator" Sade, jak i "For Carlos" Helpa Alperta & The Tijuana Brass). Na dwóch kawałkach rapuje gościnnie Sen Dog, co jednak na szczęście nie znaczy, że brzmią one jak kolejny Cypress Hill, a na trzecim przyłączają się jeszcze do niego MellowMan Ace i Rude. Jeśli ktoś zna i lubi ich pierwszą płytę, to tym bardziej nie zawiedzie się i na tej. Jest równie dobra, tylko jeszcze lepsza. 4.5 [es.jot.]





O.C.

"Jewelz"

PAYDAY/FFRR

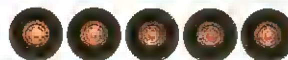
Okazuje się, że czasem dobra wytwórnia, doskonały MC i kilku najlepszych producentów nie gwarantują naprawdę dobrej płyty. Tak też stało się w przypadku "Jewelz" O.C.

Tą dobrą wytwórnią to Payday/FFRR, która rozpoczęła karierę Jay-Z (dla nich wydał pierwszy singiel) a obecnie wydaje dużą grupę wykonawców związanych z Gangstarr Foundation (m.in. Jeru Da Damaja, Group Home), członka Westside Connection W.C. jak i wykonawców drum'n'bass, czy trip-hopowych. Doskonały MC to oczywiście O.C., który zadebiutował na pierwszej płycie Organized Konfusion, by potem wydać fantastyczny album "Word...Life". Najlepsi producenci to DJ Premier (którego dorobku przedstawiać nie trzeba), Beatminerz (niegdyś mocno związani z Black Moon'em, Smiff'N'Wessun, czyli całą Boot Camp Click), oraz niemal całe Diggin' In The Crates - Buckwild, Ogee, Show, Lord Finesse - ekipa, do której należy również O.C. A mimo wszystko coś nie wyszło.

Odpowiedź na pytanie "Co?" nie jest jednak prosta. Kompozycje są bowiem w dużej mierze udane, choć typowe dla wymienionych wyżej producentów. Swój ogon zjadają jedynie Beatminerz, którzy byli kiedyś niemal niedoścignionym wzorem nowojorskiej produkcji, a od płyty Smiff'N'Wessun nie pokazali właściwie nic ciekawego (poza "Leflaur Leflah Eshkoshka" Heltah Skeltah, "No Fear" O.G.C. i kilkoma kawałkami z albumu Bahamadii). Z czterech kompozycji DJ'a Premiera zawodzi tylko jedna - prosta i monotonna "Win The G", którą usprawiedliwia jedynie konwencja całego utworu (uliczny, szybko zaimprowizowany pojedynek MC). Podobnie sprawa wygląda z tekstami - są dobre, miejscami nawet wyśmienite, a O.C. jest twórcą rymów na tyle utalentowanym, że udaje mu się nawet mówić o luksusowym życiu, jachcie i biżuterii bez narażania się na stratę szacunku (jak stało się na przykład z Wu-Tang Clanem, czy Nasem).

Czego zatem zabrakło? Wydaje się, że czegoś co połączyłoby wszystkie piętnaście utworów w jedną, spójną całość, czegoś co pozwoliłoby w jednym ciągu przesłuchać tą w sumie monotonną płytę, czegoś co mają wszystkie wielkie albumy, a czego nie ma "Jewelz" O.C. 3,5 *T?Mon*





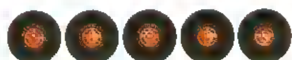
Company Flow

"Funcrusherplus"

OFFICIAL/RAWKUS (US IMPORT)

Rawkus Records jest obecnie chyba najciekawszą amerykańską wytwórnią hip-hopową. Wystarczy wymienić takich wykonawców, jak choćby Mos Def, Reflection Eternal, L-Fudge, Shabam Saahdeeq czy właśnie Company Flow (tj. El-Producto, Bigg Jus i DJ Mr. Len [Space Ghost]), których debiutancki album uważany jest przez wielu za jedną z najważniejszych płyt ubiegłego roku. Nie bez powodu znaleźli się przecież na omawianych w tym numerze składankach Stretch Armstronga i DJ Premiera. 'Wu-Tang Clan do dziesiątej potęgi' oraz 'szalone scratche i głębia rymów zapierają dech w piersiach' to tylko dwa cytaty z tuzinów entuzjastycznych recenzji prasowych. MUZIK magazine, wybierając ją na płytę roku, napisał: 'Jedna z bardzo nielicznych płyt ubiegłego roku w jakiejkolwiek kategorii muzycznej, która brzmi zupełnie inaczej od wszystkiego, co było przed nią. Uderza jak botulizm'. I wreszcie, po wyjęciu krążka spod przezroczystego plastiku wylania się kolejne zdjęcie grupy, na którym biały (!) El-Producto pokazuje całemu światu palec, a podpis pod zdjęciem głosi: Independent As Fuck (kurewsko niezależni). 5 *[es.jot.]*





Craig Mack

"Operation: Get Down"

Street Life 1997

Pierwsze co rzuciło mi się w oczy po wzięciu tej płyty do ręki, to fakt porzucenia przez Craig Macka swego odkrywcy i dotychczasowego producenta czyli Seana Combsa (święcącego ostatnio komercyjne sukcesy razem z różnymi Scooterami i innymi Spice Bitchesami jako "Puff Daddy"). Tym rozem Craig Mack trafił do Street Life Records a produkcją zajęli się zupełnie nowi ludzie. Ważne jest jednak to, że mamy w końcu drugi album Craig Macka i to w dodatku całkiem udany. W Hip Hopie (i pewnie nie tylko) istnieje "syndrom drugiego albumu" - spektakularny debiut prowokuje w przypadku kolejnej płyty do nieuchronnych porównań i nierzadko zawyżonych kryteriów oceny. W przypadku Craig Macka problem ten jest także widoczny: debiut "Project: Funk Da World" ma zaklepane miejsce na liście najważniejszych hiphopowych albumów wszechczasów. Ostre, surowe i obszarpane brzmienia, niemalże awangardowe produkcje porządnie potrząsnęły w swoim czasie sceną Hip Hop. Dla wszystkich miłośników stylu tej płyty mam niemiłą (?) wiadomość: "Operotion: Get Down" jest w dużym stopniu kontynuacją poprzedniego krążka. Craig Mack złagodniał, wybudował sobie dom, gdzie zamieszkał wraz z rodziną, stąd utwory z tej płyty są wesołe choć bez śladu popu - nadal pełne hip hopowego smaku - czego przykładem mogą być takie kawałki jak "What I Need" czy porywające "Rock Da Party". Jeśli chodzi o styl większości produkcji z "Operation..." można tu przywołać "Bone..." i wczesnego 2Paca (z okresu zanim stał się przyszywanym Westcoastowcem). Na płycie sporo jest elementów R'n'B - ale uwaga: nie wychodzą poza tło i wrzucone są naprawdę w odpowiednich proporcjach (nie ma mowy o takich nieporozumieniach jak dwa niepotrzebne kawałki z albumu Rakima). Mówię tu konkretnie o przyjemnym dla ucha "Can You Still Love Me" (produkcja Erica B.) czy pościelowym "Sit Back & Relax". Pierwszym singlem z płyty jest nie bez powodu najlepszy utwór: 'Jockin' My Style". Podobnie jak "Today's Forecast" i "Style", są to nieliczne kawałki całkiem zbliżone do stylu "Project...". W sumie płyta ta pokazuje, że artysta takiej klasy jak Craig Mack może zmienić kompletnie styl produkcji a jego albumy, dzięki silnej osobowości i charakterystycznemu przekazowi emcee, będą zawsze prezentowały wysoki poziom. 5

Titoos





The Beatnuts

The Beatnuts Remix EP: The Spot

Relativity/Sony

Właśnie ukazała się na polskim rynku najnowsza, czwarta płytka The Beatnuts. Jak wskazuje nazwa, jest to właściwie zbiór remiksów (razem 8 kawałków) i/lub tzw. II-gich części kawałków, pochodzących głównie z ich pierwszych dwóch płyt. Pomimo tego zaryzykowałbym twierdzenie, że jest to może najciekawsza ich płyta, być może i dlatego, że wydając tylko 8 kawałków uniknęli tak częstego 'dopychania' płyty drugorzędnymi utworami. Świetne beaty, lekko jazzujące klimaty, fajowskie sample i scratche, sporo gości (nie wszyscy wymienieni), w sumie - zasłużone 4.5

[es.jot.]





DIAMOND

"Hatred, Passions And Infidelity"

MERCURY

Pięć długich lat minęło od czasu wydania przez Diamonda (firmującego swoje dokonania również jako Diamond D) jego debiutanckiego albumu „Stunts, Blunts & Hip Hop". W tym czasie ten jeden z członków hiphopowej supergrupy Diggin' In The Crates, w skład której wchodzą również Lord Finesse, Big L, OC, Showbiz, AZ, Buckwild oraz Fat Joe, a okazjonalnie także Organized Konfusion, trudnił się przede wszystkim produkowaniem nagrań m.in. House Of Pain, Brand Nubian czy wspomnianych kolegów z D.I.T.C. Długo oczekiwany drugi album, „Hatred, Passions And Infidelity" potwierdził tylko niemałe umiejętności Diamonda zarówno jako producenta, jak i twórcę rymów. To jedna z tych płyt, na których stale słychać, że muzyka rapowa narodziło się w Nowym Jorku, a dzielnica Diamonda - Południowy Bronx to jedno z najbardziej znanych i zasłużonych miejsc w świecie hip hopu. Pomimo, że „Hatred, Passions And Infidelity" nie powala niczym specjalnie oryginalnym i jeszcze nieznanym, album ten pokazuje, że jego autor nie musi wyginać się we wszystkie strony, by zdobyć nowych słuchaczy - sięgną po niego przede wszystkim ci, którzy w surowych, choć przekonujących kompozycjach potrafią odnaleźć prawdziwą istotę hip hopu, co, zapewniam, nie jest w dzisiejszych czasach tak łatwą sztuką. Nie należy również zapomnieć o udziale kilku ważnych gości, d o których należą Kid Capri, Pete Rock, Phife Doug z A Tribe Called Quest, Sadat X oraz Busta Rhymes. Pośród wielu ciekawych utworów jeden wart jest specjalnej uwagi - „5 Fingas Of Death" z udziałem przyjaciół z D.I.T.C. to bez wątpienia jedno z najbardziej porywających rapowych nagrań ubiegłego roku. 4 *SENSE*





Soundtrack

"Gang Related"

Death Row Records

Dawno, dawno temu Death Row Records, wytwórnia założona przez Dr Dre i Suge'a Knighta była bez wątpienia największą hip-hopową wytwórnią w całych Stanach (a więc i na świecie). To oni ustalali trendy, to ich kopiowano. Coś się jednak popsuło, i z Death Row wszyscy zaczęli uciekać - na początek, w preludium RBX i D.O.C. autorzy dużej części tekstów z "The Chronic" Dr Dre, po nich zaś sam założyciel Death Row - Dr Dre. Wkrótce potem do więzienia, na dziewięć lat trafił Suge Knight i dawne imperium rozpadło się. Od tamtej pory ukazały się tylko dwie płyty noszące charakterystyczne logo z elektrycznym krzesłem - doskonała, ale nie promowana płyta Lady Of Rage ("Unnecessary Rougness") i właśnie "Gang Related", ścieżka dźwiękowa do ostatniego filmu nakręconego przez Tupaca, w którym nieżyjący raper gra "nietypowego" policjanta.

Soundtrack do "Gang Related" to podwójny album, na którym znalazły się 24 kompozycje, prezentujące wszystkich tych wykonawców, którzy jeszcze z Death Row Records pozostali oraz kilku zaproszonych gości. Zadowoleni powinni być przede wszystkim fani Tupaca, który pojawia się aż w czterech utworach, w towarzyszy mu zespół Outlawz, założony przez jego kuzyna Fatal Hussiena. Nie brakuje też przedstawicieli Dogg Pound, szczególnie Daza, którego głos słychać chyba najczęściej na obu płytach. Zaskakuje nieco fakt, że nigdzie Daz Dillinger i Kurupt Tha Kingpin nie pojawiają się razem, może to być dowodem potwierdzającym podejrzewany już od jakiegoś czasu rozpad Dogg Pound (tym bardziej, że obaj MC zapowiadają solowe albumy). Jak na każdym składaku z Death Row tak i tu znalazł się jeden, dobry, choć gorszy od poprzednich utwór Nate Dogga (kiedy płyta?!?!?), w dwóch kawałkach rymują też O.F.T.B. i B.G.O.T.I., wciąż enigmatyczne najnowsze nabytki Death Row. Gościnnie głosów swoich udziela całe Westside Connection - doskonały Ice Cube, wspierany przez AllFrumThai Mack 10, oraz WC rapujący razem z Dazem i Tray Dee. Powodów do zawodu nie powinni mieć też fani R&B, kilka utworów odwołuje się bowiem do tego co obecnie w tej muzyce najmodniejsze.

Trochę szkoda, że "Gang Related" to po prostu zwykły, kolejny soundtrack, a nie płyta, która mogłaby przywrócić Death Row dawną świetność. 3,5 *T?Mon*





SKŁADANKA
"Kurtis Blow Presents The History Of Rap"
RHINO

Kto wie, jak potoczyłyby się losy muzyki rapowej gdyby nie artystyczna działalność Kurtisa Blowa. Wkład tego jednego z pionierów gatunku w rozwój całej kultury hip hop jest nieoceniony. To on - uczeń wielkiego Dj Kool Herca, jako pierwszy raper podpisał kontrakt z potentatem fonograficznym (wytwórnia Mercury). On także w 1979 roku wylansował jeden z najwcześniejszych w historii przebojów rapowych „Christmas Rappin'". Jemu właśnie mogą być wdzięczni m.in. Run Dmc i Fat Boys, których Blow dzielnie wspierał w stawianiu pierwszych kroków na muzycznej scenie. Reasumując - nikt chyba nie zrobił dla rapu tyle co Kurtis Blow. Jest on więc najodpowiedniejszą i najbardziej kompetentną osobą do skompilowania fonograficznej historii tego nurtu. Historia rapu bowiem jest jego własną historią.

„Kurtis Blow Presents The History Of Rap" jest wydawnictwem iście monumentalnym. Na trzech, określanych mianem tomów płytach znalazło się aż 35 chronologicznie ułożonych kawałków, które dobitnie ukazują nam ewolucję jaką przeszedł w ciągu ponad ćwierć wieku ten jeden z najpopularniejszych gatunków współczesnej muzyki rozrywkowej. Tom pierwszy („The Genesis") przenosi nas w lata 1970-1979. Znajdziemy tu nagrania artystów, którzy pomimo że raczej nie składali swoich tekstów z rymów i prawie wyłącznie korzystali z „żywych" instrumentów, wywarli ogromny wpływ na pionierów rapu takiego, jakim znamy go dzisiaj. Zaczynamy od „Give It Up Or Turn It Loose" Jamesa Browna, utworu uznawanego przez specjalistów za rzeczywiście pierwszą kompozycję dającą początek hip hopowi, by w ciągu ponad 70 minut zapoznać się z magicznymi dziś dokonaniami takich tuzów prerapowej dekady jak np. The Isley Brothers, Booker T & M.G's, Dennis Coffey & The Detroit Guitar Band czy The Jackson 5ive. „Geneza" jest najbardziej atrakcyjną częścią kompilacji Blowa, ponieważ w większości zawiera muzycznej perełki, rzadko spotykane na innych składankach poświęconych tej epoce. Drugi tom („The Birth Of The Rap Record") z kolei powinien ucieszyć tych, którzy bezskutecznie poszukiwali krążka z wszystkimi największymi hitami starej szkoły. Na „Narodzinach Rapowej Płyty", prezentującej numery z lat '79-'84, mamy bowiem i „Rapper's Delight" Sugarhill Gang (pierwsze stricte rapowe nagranie, w którym pierwszy raz pada słowo hip hop), i „The Message" Grand master Flasha & The Furious Five, a także wspomniane „Christmas Rappin'" i równie znane „The Breaks" autorstwa samego Blowa. A obok nich także utwory Funky Four + 1, Spooniego Gee, The Sequence, The Treacherous Three oraz Afrika Bambaaty. Ostatnia część trylogii - „The Golden Age" - to lata '84-'89 i artyści już na pewno znani wszystkim fanom hip hopu, z Public Enemy, Run DMC, Boogie Down Productions i Biz Markiem na czele. O ile dwie pierwsze części obejmowały nagrania, o których przynależności do tego wydawnictwa nie ma co nawet dyskutować, o tyle „Złota Epoka" pozostawia trochę do życzenia. Wybór kompozycji z tego okresu jest tak duży, że Blow mógł się sugerować tylko swoim subiektywnym gustem. I tak też uczynił, a że każdy mógłby widzieć na tej płycie innych autorów i inne piosenki...

„Historia Rapu Według Kurtisa Blowa" to płyty niezbędne w odkrywaniu korzeni kultury hip hop, a także generalnie źródeł kultury współczesnych Afroamerykanów. Bez tego wydawnictwa półka fanów rapu, niezależnie od ilości innych posiadanych pozycji, pozostaje uboga. 5,5 SENSE





Biz Markie
"Goin' Off"
COLD CHILLIN/SONY

Dawno, dawno temu, gdy hip-hop był prawdziwy a szacunek i pieniądze można było zdobyć wyłącznie dzięki ciężkiej pracy istniało coś, co nazywało się "human beatbox". Sformułowanie to określało technikę naśladowania instrumentów (przede wszystkim perkusyjnych) za pośrednictwem narządu mowy. "Human beatbox" wielu MC rekompensował brak sprzętu i zastępował studio, tworzył doskonały podkład do rymujących się słów. Niektórzy MC wprowadzili go do swojej techniki rymowania, czyniąc z niego jej integralną część - najważniejsi tacy MC to Doug E. Fresh i Biz Markie. O ile jednak Doug E. Fresh skupiał się przede wszystkim na naśladowaniu instrumentów perkusyjnych, Biz Markie próbował wyczarować za pomocą ust brzmienia również innych instrumentów. To właśnie zyskało mu przydomek "Human Orchestra", "człowiek-orkiestra".

Biz Markie związany był z legendarną Juice Crew, grupą DJ i MC (ich zażartym wrogiem był Krs-ONE), skupioną wokół Marley Marla, jednego z najbardziej cenionych producentów i DJ'ów pierwszych lat hip-hopu. On też zajął się produkcją "Goin' Off", debiutanckiego albumu "człowieka-orkiestry". Niestety podkłady straciły trochę wraz z upływem lat (zupełnie inaczej niż np. utwory z debiutanckich płyt Eric B.&Rakim czy Slick Ricka) - sprowadzają się najczęściej do perkusyjnej pętli, oszczędnego basu sporadycznie tylko wzbogaconych o inne dźwięki. Płyta jednak nie nudzi - Biz Markie jest jednym z najbardziej charyzmatycznych MC w historii hip-hopu, a najlepszym dowodem może być choćby otwierający album utwór "Pickin' Boogers" opowiadający o... dłubaniu w nosie. A choć kompozycji jest tylko dziesięć, to jest tu aż pięć klasyków - wspomniane "Pickin' Boogers", przerobione ostatnio przez Snoopa "Vapors", "Make The Music With Your Mout Biz", "Nobody Beats The Biz" i "Biz Dance". 5 T?Mon



"Haze Presents... New York Reality Check 101"
FFRR/PAYDAY (US IMPORT)

Niedługo po pojawieniu się Lekcji 1 Stretch'a na rynku pojawiła się ta oto płyta. Wspominam o tym, gdyż na obu płytach pojawiają się ci sami wykonawcy, ba - czasem nawet w tych samych kawałkach. Dowodzi to tego, że płyty te powstały rzeczywiście niezależnie jedna od drugiej, jak też i tego, że prezentowani na nich wykonawcy muszą rzeczywiście powodować niezłe wrzenie na scenie hip-hopowej, jeśli znaleźli się wśród wybrańców takich sław, jak Stretch Armstrong i DJ Premier. Na obu płytach powtarzają się Company Flow, Brainwash, Godfather Don czy L the Head Toucha; w innych kawałkach - ale też na obu płytach - można usłyszeć Natural Elements i Shades of Brooklyn; a wśród wykonawców, których nie znajdziecie na płycie Stretcha, są: Finsta Bundy, G-Depp, Choclair, J-Live, Brainsick Mob czy Rezidue.

Nie wiem, jaki udział miał w doborze wykonawców Primo (choć nie wierzą, żeby firmował coś, do czego nie ma przekonania), ani kto to jest Haze, bez wahania powtórzę jednak raz jeszcze: jeśli chcesz już dzisiaj usłyszeć.... 4 [es.jot.]





"Znasz Zasady"
RRX

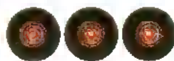
Ta kompilacja to pierwsza polska płyta hip-hopowa w 1998 roku i jeśli sugerować by się jej zawartością, to rok ten zapowiada się zajebiście. Swoje kawałki zamieścili tu w większości artyści, którzy wydanie płyty planują w najbliższym czasie. Ktoś może powie, że jestem nudny, ale dla mnie po raz kolejny okazało się, że karty w rodzimym hip – hopie (patrz okładka) rozdają panowie TDF, JM, CEUBE. Otwierający album "Mam moc", "833.333 PLN", oraz solowy kawałek JanMaria to najjaśniejsze punkty płyty. Słowem TRZYHA w natarciu i z rosnącym podnieceniem czekam na debiutancki krążek. O ile po grupie z Warszawy można się było spodziewać wysokiego poziomu, to zupełnie "in plus" zaskoczył RAHIM z nowym projektem ERKA. W kawałku "A no bo ty" odrzucił styl modulowanego zawodzenia "a 'la" K44 i wygrał. Utwór ten jest 5 razy lepszy niż dokonania 3-X-KLAN - macierzystej formacji RAHIMA.

Powrót do korzeni sygnalizuje WZGÓRZE YA PA-3. Muzycznie wszystko jest O.K., ale czy ciągłe używanie tych samych zwrotów (np. południowo - wschodni, eter w eter) to krok we właściwym kierunku?

Innego rodzaju zarzut można postawić Peji. Muzyka, rymy - wszystko w porządku, na poziomie. Jak długo będziemy jednak słuchać o jego rozdarciu wewnętrznym jaki styl hip-hopu ma wybrać - west a może east ? Najbardziej zaangażowany na składance jest już tradycyjnie tekst DZIKIGO. Szkoda tylko, że pozytywne przesłanie "Marszu milczenia" jest podane we wtórnym muzycznym sosie.

Jeśli znasz zasady musisz mieć tę płytę. 4.5 AREK





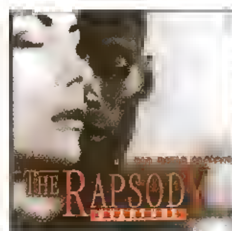
YVETTE MICHELE

My Dream

LOUD / BMG

Ładna buzia i równie atrakcyjne, aczkolwiek trochę naiwne pioseneczki nie wystarczą by zdobyć uznanie fanów hip hopu. Ale fakt, że Yvette Michele jest podopieczną legendarnego już nowojorskiego dj-a Funkmaster Flexa powinien zmusić wielu do zainteresowania się osobą, a przede wszystkim twórczością tej młodej wokalistki. Od czasu pojawienia się jej na pierwszym tomie albumu „60 Minutes Of Funk", firmowanym przez wspomnianego mistrza gramofonów, często spotykała się ona z uznaniem osobistości hip hopu, które chętnie zapraszały ją do udziału we wspólnych nagraniach (ostatnio OC w kompozycji „Far From Yours" z płyty „Jewelz"). Debiutanckie wydawnictwo Yvette pokazuje zaś, że jest ona w pełni samodzielną artystką, doskonale przygotowaną do pracy na własny rachunek.

„My Dream", produkowana między innymi przez pierwszego opiekuna wokalistki, jest niezwykle prostą i pozbawioną jakichkolwiek wariacji płytą. Nie jest to jednak zarzut wobec tej niewątpliwie utalentowanej artystki. Skromne podkłady są bowiem tłem do ukazania jej dobrych możliwości wokalnych. Szkoda tylko, że po wysłuchaniu tego albumu w głowie zostają maximum dwie, trzy piosenki. Żadna z nich jednak nie posiada w sobie znamion komercyjnego przeboju, bez którego trudno poradzić sobie na pełnej podobnej konkurencji scenie R&B. Pozostaje trzymać kciuki za przyszłość. A ta może być dla Yvette naprawdę obiecująca. 3 *SENSE*





Różni wykonawcy

"The Rapsody Overture"

POLYGRAM

Pomysł na tą składankę był naprawdę doskonały - połączyć największe "przeboje" muzyki klasycznej (do tej pory raczej rzadko flirtującej z naszą ulubioną kulturą) z charakterystycznymi hip-hopowymi bębnami i rymami MC ze światowej czołówki. Niestety, realizacja tego pomysłu nie wypadła najlepiej.

Największą wadą "The Rapsody Overture" jest bardzo dyskusyjny dobór brzmień. Bębny we wszystkich niemal utworach pochodzą z tego samego zestawu perkusyjnego, na dodatek zaś zestaw ten jest zdecydowanie dyskotekowy. To dance'owej stylistyki odwołuje się też aranżacja poszczególnych kompozycji - każdy instrument odzywa się dokładnie w tym miejscu, które wyznaczają długoletnie doświadczenia producentów muzyki tanecznej, każdy dźwięk jest krystalicznie czysty, pozbawiony szumów i "miły dla ucha" (a można przecież było samplować utwory klasyczne ze starych, trzaskających płyt). Całość przypomina precyzyjnie zaprogramowaną maszynkę do robienia pieniędzy.

Tę zamkniętą formę starają się na szczęście rozsadzić rapujący MC. Niektórym się to udaje - chropowaty, szorstki głos Xzibita i jego twarde rymy współistnieją w artystycznym kontraście do "Tosci" Pucciniego, hip-hopowa wersji libretta opery "Samson i Dalila" w wykonaniu Reverend Runa z Run DMC urzeka old-schoolowym charakterem, hardcore'owy metafory Redmana świetnie pasują do "Syrinx", najbardziej dynamicznego utworu płyty, opartego na kompozycji Debussy'ego, a spokojny, stonowany głos Warrena G tworzy z monumentalnym podkładem harmonijną całość. Innym MC, choć rymują dobrze, nie udaje się zatrzeć błędów producenta - tak jest z Mother Superia, rzekomą rewelacją z Miami, rozpływającym się w niebiańskich dźwiękach LL Cool J'em, krzykaczami z Onyxu, czy zagubionymi w nie pasującym do nich podkładzie Mobb Deep. Najgorzej jednak wypada Jay, żenujący rymotwórca, który jest najprawdopodobniej krajanem producentów, braci Voelker. "The Rapsody Overture" nie zasługuje na więcej niż 3 *T?Mon*



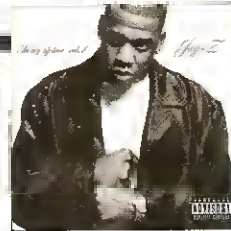


"Griots: A Collection Of International Hip-Hop"

SHADOW RECORDS/SONIC

'Griot - to na kontynencie afrykańskim wędrowny poeta, muzyk i artysta, do którego obowiązków należało recytowanie plemiennych i rodzinnych historii; oralny historyk ludowy lub wiejski opowiadacz historyjek. "Griots" to międzynarodowy przegląd MC's, DJ-ów i producentów, opowiadających swoje historie w języku beatów i rymów.'

To, myślę, w ogromnym skrócie ale najlepiej oddaje istotę tej składanki. Są tu, jak na każdej składance, kawałki lepsze i nieco gorsze, jednak już sam fakt, że jest to być może jedyny sposób zapoznania się z niektórymi z tych grup powinien zachęcić każdego przynajmniej do jej przesłuchania. A płyta jest naprawdę udana, miejscami wręcz znakomita. Są na niej: Walkin' Large (pochodzą z Johannesburga, mieszkają w Wuppertalu, otwierali koncerty Tribe, Ol' Dirty'ego i Mobb Deep, a na ich pierwszym albumie współpracował z nimi Jeru The Damaja); Raucous aka Sabotage (z Harlemu, zam. w Frankfurcie); The Plains (z Toronto); Otropic T(h)ree (dwóch kolesi i panienka z UK); 2 Ruff (z Hamburga); Easy Business (istnieją od '87, w '94 wydali swój pierwszy album); Tibro (królowe rapu z... Węgier!, otwierały w Niemczech koncerty dla MC Lyte i Yo-Yo); Harleckinz (jedna z czołowych hip-hopowych kapel Berlina), i jeszcze kilka innych kapel. 4 *[es.jot.]*





Jay-Z

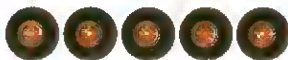
"In My Lifetime vol. I"

BMG

Nową płytę Jay-Z przyjmuje się z dość mieszanymi uczuciami. Artysta ten mówi bowiem głównie o tym, co uznawane jest obecnie za największe zło hip-hopu. W niemal każdym z jego tekstów pojawiają się piękne i szybkie kobiety pachnące najdroższymi perfumami, które wraz z Jay-Z, ubranym oczywiście w szlafrok od Versce'go, piją Cristal i nurzają się w rozpuście i oralnym seksie. I hip-hopowym konserwatystom na pewno będzie to przeszkadzać. Trudno jednak odmówić Jay-Z umiejętności. Bo choć przekazuje on swoje słowa cicho, słabym głosem, w dodatku z irytującą manierą wypadania z rytmu (niektórym może się to podobać), to jego teksty pełne są ciekawych skojarzeń, zaskakujących gier słów, przede wszystkim zaś poetyckich sformułowań, które podkreślają i nobilitują miejskie życie przestępcy, kogoś, kto robi nawet nielegalne rzeczy by zdobyć pieniądze i sławę. Ta właśnie cecha sprawiła, że na szczyty wypiesiono Rakima i choć Jay-Z nie jest aż tak utalentowany (bo kto, poza Rakimem, jest?) to naprawdę nie ustępuje mu tak bardzo jak inni MC. Tym bardziej, że Jay-Z już w intro deklaruje, że nie jest MC - on jest po prostu "hustlerem", niebieskim ptakiem, który przez zrządzenie losu potrafi rymować.

Mieszane uczucia towarzyszą też ocenie muzyki. Co nie powinno chyba zaskakiwać najlepszym producentem albumu jest oczywiście DJ Premier. Trzy kompozycje jego autorstwa (m.in. naprawdę genialne "A Million And One Question/Rhyme No More") nadal urzekają swoim soulowo-hip-hopowym pięknem, znacznie wyróżniają się na tle innych utworów, choć szczerze mówiąc Premier mógłby już wymyślić kilka innych patentów (ale nawet gdy tego nie zrobi i tak będzie najlepszy - przede wszystkim dzięki bębnom). Zaskakuje też Puff Daddy - "I Know What Girls Want" to pierwsza od dłuższego czasu jego produkcja, która brzmi tak, jakby Puffy rzeczywiście kombinował trochę z samplem, który wpadł mu w ucho. Nieźle wypadł też Buckwild, choć wyprodukowana przez niego wspólnie ze Steve J'em (Bad Boy Camp) kompozycja jest słodka aż do przesady. Oprócz nich dobre utwory oddali Jay-Z również Ski (m.in. ciekawa, nawiązująca do soundtracków z lat 70-tych kompozycja "Street Is Watching"), Prestige (pierwszy singiel "Sunshine" i mocno soulowe "Imaginary Player"). Potem niestety jest już gorzej - Teddy Riley (producent Blackstreet), Trackmasterz, odkrywca Jay-Z Big Jaz oraz będący ostatnio na topie Amen-Ra, D-Dot i Nashiem Myrick. Płyta nie tak dobra jak debiut zatem 3,5 *T?Mon*





COMMON

One Day It'll Make Sense

RELATIVITY

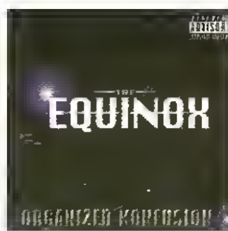
Czy wśród młodej generacji czarnoskórych amerykańskich raperów istnieją jeszcze tacy, którzy świadomi są wszelkich korzeni swojej kultury? Tacy, dla których ważne są jeszcze inne sprawy niż drogie samochody, szampan za 150 dolarów za butelkę, kobiety będące jedynie przedmiotem zaspokojenia męskich potrzeb i złote wisiorki? Tacy, którzy wiedzą jak ważne w hip hopie jest słowo i jak rozważnie należy się nim posługiwać? A wreszcie tacy, którzy zdają sobie sprawę, że przed rapem czarni twórcy wykreowali także jazz i soul? Okazuje się, że tak. Jednym z nielicznych już myślących, dojrzałych autorów rymów jest właśnie dwudziestopięcioletni Common z Chicago.

Jego debiutancki krążek „Can I Borrow A Dollar?" z 1992 roku nie przyniósł mu raczej wielkiej sławy, ale wydany już dwa lata później „Ressurection" pozwolił umieścić młodego artystę w gronie rokujących ogromne nadzieje na przyszłość. I rzeczywiście, „One Day It'll Make Sense" potwierdził jego niebywały talent i umiejętności. Co więcej sprawił, że Common nie musi już dobijać się do trudnych do przeforsowania drzwi hiphopowej elity. On po prostu jest na dzień dzisiejszy przodującym jej elementem.

Pierwsze dwa albumy Commona firmowane były pseudonimem Common Sense. Okazało się jednak, że w Stanach nagrywa już artysta występujący pod tą samą nazwą, więc na trzecim krążku chicagowski raper zrezygnował z drugiego członu swojego imienia. Stracił jednak „sense" jedynie na okładce (nota bene bardzo ciekawej i nietypowej) ostatniej płyty. Nie zabrakło go przede wszystkim w mądrych i wydaje się ważnych tekstach Commona. Bez skrępowania opowiada w nich zarówno o problemach czarnoskórych mieszkańców Ameryki, jak o uniwersalnych kwestiach, z którymi mogą identyfikować się jego wszyscy słuchacze, niezależnie od pochodzenia i koloru skóry. Takim utworem jest przede wszystkim ponad sześciominutowy „Retrospect For Life", nagrany z udziałem Lauryn Hill z The Fugees, a podejmujący temat aborcji. Common chętnie opowiada również o swoim dzieciństwie, rodzinie i mieście, o którym przecież w rapowym świecie nigdy nie było specjalnie głośno.

Mocną stroną „One Day It'll Make Sense" jest muzyka. Podkłady przygotowane przede wszystkim przez stałego współpracownika Commona, NO ID, są oryginalne, wysmakowane, nowatorskie brzmieniowo i daleko im do schematów eksploatowanych na innych, wydanych w tym samym czasie albumach. Dużą rolę odgrywa w nich jazz, a swoistym hołdem złożonym jednocześnie tej muzyce i korzeniom samego Commona jest gościnny udział jego ojca, muzyka Lonniego „Pops" Lynna. Co do innych gości, autorowi „One Day It'll Make Sense" udało się pozyskać do współpracy samą śmietankę - Erykę Badu, Q-Tipa z A Tribe Called Quest, Black Thoughta z The Roots, De La Soul i znanego z Goodie Mob Cee-Lo, by wymienić tylko najbardziej znanych.

Reasumując - doskonały album jednego z najważniejszych i najbardziej utalentowanych raperów końca lat 90. Jeden z najlepszych hiphopowych krążków ubiegłego roku. 5 *SENSE*





Organized Konfusion

"The Equinox"

PRIORITY/VIRGIN

Organized Konfusion to jedna z najbardziej intrygujących hip-hopowych grup. Pierwsze dwie płyty zespołu pełne były rymów łączących złożone religijne filozofie, skomplikowaną techniczną terminologię, zaskakujące, prowokacyjne idee społeczne (szczególnie na sprawy rasowe) z przekleństwami i słowami używanymi tylko w najbiedniejszych, najgorzej wyedukowanych dzielnicach amerykańskich miast. Z tego też powodu albumy Organized Konfusion, choć obdarzone szacunkiem fanów mądrego hip-hopu, sprzedawały się stosunkowo kiepsko.

"The Equinox" najnowszy krążek zespołu nosi na sobie piętno poprzednich dokonań grupy. Z jednej strony stara się zaoferować to, co na płytach Organized Konfusion było najlepsze - intelektualne wyzwania, z drugiej jednak, próbuje zadowolić również mniej wymagających odbiorców hip-hopu. I, jak się pewnie domyślacie, obu tych elementów nie udało się w pełni pogodzić.

Nowa produkcja Organized Konfusion już od dawna zapowiadana była jako płyta wyjątkowa. "The Equinox" jest bowiem jednym z nielicznych w hip-hopie albumów konceptowych, płyt opartych na jednym pomyśle, historii z założenia ciągniętej przez całą płytę. Tutaj również mamy dwóch bohaterów (symbolicznie reprezentujących zło i dobro), których wspólne spotkanie i działanie doprowadza do.... I tu właśnie jest problem - przerywników wyjaśniających akcję jest zbyt mało, są jakby źle zgrane, a utwory, które słyszymy na płycie są związane z historią bohaterów najczęściej w bardzo znikomym stopniu. W połączeniu z "komercyjnymi" tonami ("Soundman") niektórych utworów całość wypada nieprzekonywująco i jako fan Organized mogę mieć tylko nadzieję, że to wina bariery językowej. Nie mogę natomiast nie wspomnieć o rewelacyjnych rymach (szczególnie "Hate", "Numbers" i "Invetro") i dobrej produkcji (D.I.T.C). 3,5 *T?Mon*





Cru

"Da Dirty 30"

DEF JAM/POLYGRAM

O tym, że Cru to grupa oryginalna przekonać się można już oglądając okładkę ich płyty. Intrygująca okładka, ciekawe, nawiązujące do symbolu ying-yang logo, a przede wszystkim spis piosenek obejmujący 30 pozycji. Na szczęście na okładce się nie kończy i Cru zaskakuje nas przez cały album.

Dawno już nie było w dość skostniałym ostatnio hip-hopie ekipy tak twórczej i kreatywnej jak Cru. Pomysłów zawartych na tej płycie wystarczyłoby na kilka innych krótszych albumów, a dosłownie każdy element tego krążka, od intro po ostatni utwór sprawia, że z niedowierzaniem drapiemy się w głowę, wszystko zaś poparte jest ogromnym poczuciem humoru oraz szacunkiem dla oldschoolowych twórców. Najlepszym przykładem będzie tutaj "Just Another Case", jeden z najlepszych utworów płyty, w którym razem z Cru rymuje sam doskonały Slick Rick the Ruler.

Grand Wizard nie jest zresztą ostatnim gościem na "Da Dirty 30". Oprócz niego Cru zaprosiło na swój album Tracey Lee, dwóch reprezentantów Bad Boya - tajemniczego Black Roba i znacznie mniej tajemniczych The Lox, oraz Ras Kassa niedocenianego, posługującego się bardzo złożonym stylem rymotwórcę z Zachodniego Wybrzeża. Szkoda, że nie wnoszą oni na płytę nic ciekawego (oczywiście poza Slick Rickiem i Ras Kassem) i tak naprawdę mogłoby ich nie być. Tym bardziej, że Cru sami radzą sobie doskonale i to niezależnie od tego, czy wychwalają swoje umiejętności (jak w "Pronto"), ostrzegają przed upadkiem hip-hopu i świata (jak w "Armageddon") czy opowiadają o kobietach (jak w "Lisa Lipps"). "Da Dirty 30" w pełni zasługuje na 4,5 *T?Mon*





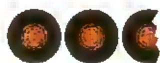
Rakim

"The 18th Letter: The Book Of Life"

UNIVERSAL/BMG

Przede wszystkim wyrazy uznania firmie BMG Poland, która mając wybór wypuszczenia tej płyty albo jako pojedynczego albumu, albo podwójnego - wybrała tę drugą opcję. Dzięki temu miłośnicy grupy Eric B. & Rakim, których żadna płyta w Polsce się nie ukazała, mają okazję wejść w posiadanie naprawdę znakomitej składanki z ich 15 największymi przebojami, która na zachodzie dołączona została jako bonus do pierwszego rzutu najnowszej płyty Rakima. A sam album? Już promujący tę płytę singiel "It's been a long time" powalił mnie na kolana (bo i czegóż innego oczekiwać można po rapie Rakima do muzyki DJ Premiera?). Ten kawałek i "New York (ya out there)" (kolejny kawałek Prima, nawiasem mówiąc) już uczyniłyby ze mnie szczęśliwego człowieka, a na płycie jest przecież jeszcze 10 kawałków (w tym dwa remiksy). Nie wszystkie są NAJwyższych lotów, czy może raczej - nie wszystkie spełniają w 100% moje oczekiwania, ale te, które sięgają poprzeczki - są po prostu rewelacyjne. 4.5 *[es.jot.]*





Ma$e

"Harlem World"

Arista/BMG

Obóz Bad Boy stanął na rozdrożach. Notorious B.I.G. był bowiem jedynym wykonawcą związanym z Puffym, który gwarantował Bad Boyowi szacunek ulicy i mniejsze lub większe uznanie w oczach ludzi, którzy hip-hopem żyją. Po jego śmierci Bad Boy takiego artysty już nie ma - Lil' Kim, choć świetnie rymująca, zawsze czerpała inspiracje od swojego mentora Biggiego i bez niego może zmienić styl (patrz "Not Tonight (Remix)") a Lil' Cease i Junior Mafia są chyba zbyt zajęci paleniem wielkich skrętów i zabawianiem się z pięknymi "groupies", by wydać jakiś materiał. A bez choćby trochę hardcore'owego twórcy Puffy dalej będzie robił pieniądze, tyle że nikt nie będzie już nazywał tego hip-hopem. A Puffy chyba ma drobinę ambicji, bo prezentuje nam Ma$e'a.

Nie znaczy to jednak, że Ma$e to drugi Biggie. Sam zresztą o tym mówi w - "...see the moral to the story is, I ain't here to replace Notorious..." ("...morał tej historii jest taki, nie jestem tu po to by zastąpić Notoriousa..."). Po pierwsze brakuje mu nieprawdopodobnej umiejętności Biggiego bawienia się słowami, po drugie słabiutki, dziecinny głos Ma$e wypada znacznie gorzej od przyciągającej uwagę barwy Notoriousa, po trzecie zaś Ma$e nigdy nie będzie miał takiej charyzmy jak Smalls.

Jeśli nie będziemy Ma$e porównywać z Notoriousem album młodego wilka z Bad Boya wypada już lepiej. Prawie wszystkie utwory skomponowali producenci Bad Boya - Puffy wspierający lub wspierany przez D-dota, Amen-Ra, Steve J., Nashiem Myricka i Carlosa Broady'ego - w dwóch wypadkach zastąpieni przez Jermaine'a Dupri i grupę producentów Suave House. Podkłady balansują na granicy hip-hopu i popu, najczęściej jednak (z trudem) udaje im się wpaść do tej pierwszej kategorii. Z zaproszonych gości wymienić należy Jay-Z, Lil' Kim i zupełnie nie wykorzystanego Busta Rhymesa, a wyróżnić utrzymujących stały, wysoki poziom 8Ball&MJG. I tak naprawdę tylko za tych ostatnich 2,5 *T?Mon*





"Stretch Armstrong Presents: Lesson 1"

Dolo Records (US import)

W dość niewielkim odstępie czasu ukazały się na rynku dwie składanki, których głównym celem jest zwrócenie uwagi na tzw. niezależną scenę hip-hopową, tj. na grupy, które, choć popularne wśród 'fanów', nie są znane szerszej publiczności i nie zdołały jak dotąd zwrócić na siebie uwagi większych firm płytowych. Pierwszą z takich składanek firmuje swoim nazwiskiem (i reputacją) znany DJ Stretch Armstrong. Jak pisze w słowie wstępnym Bobbito "The Barber", 'jest już tradycją, że najprogresywniejszy hip-hop wydawany był zawsze przez niezależne wytwórnie płytowe'. I dalej, 'Lekcja I jest pierwszą z miejmy nadzieję wielu wycieczek Strech'a w świat niedocenianych'. Zakładam, że wybór dokonany został przez Stretch'a, który też łączy poszczególne kawałki w płynną całość oraz robi podkłady pod kilka zawartych na płycie freestyle'i. A sami wykonawcy? Company Flow, Krumb Snatcha, Godfather Don, L the Head Toucha, RA the Rugged Man, Street Smartz, Hillfiguz, Shades of Brooklyn, i więcej. Jeśli już dziś chcesz wiedzieć, czego jutro będzie słuchał świat - oto twoja szansa! 4 *[es.jot.]*





Armand Van Helden

"Sampleslaya"

FFRR/London (US import)

Nikomu z czytelników KLANU nie trzeba wyjaśniać znaczenia słowa 'sample'. 'Slay' znaczy natomiast uśmiercać, zgładzać. W tym przypadku przełożyłbym jednak 'sampleslayer' jako... ożywiacz sampli. Armand Van Helden, którego nazwisko pojawia się ostatnio przy okazji praktycznie KAŻDEGO remiksu (że wymienię tylko Janet Jackson, Rolling Stones, Goldie + KRS-One, Tori Amos) kojarzony jest głównie z czymś na pograniczu house i techno. Ta płyta jest jednak zupełnie inna od wszystkiego, co dotąd w jego wykonaniu słyszałem. Jest to, można powiedzieć, tour de force tego, co można zrobić z samplerem, czy też może z całą baterią tychże. Nie wiem, czy gdziekolwiek na tej płycie Van Helden scratchuje (uwaga: to słowo dzieli się scratch-uje, a nie...), jednak jako twórca beatów i 'dobieracz' sampli jest po prostu świetny. Przez całą płytę raczeni jesteśmy naprawdę zajebistymi, w większości czysto hip-hopowymi beatami, 'udekorowanymi' tuzinami wspaniałych sampli, jak A Tribe Called Quest, Fat Boys, Dana Dane, Nas, Pieces of a Dream, Lords of the Underground, Davy DMX, Frankie Cutlass, Redman & Method Man, i sampelków (czyli tak małych fragmencików, że nie doczekały się nawet wzmianki na okładce). Bardzo udana płyta, a przy tym prawdziwa uczta dla tych, którzy lubią rozwiązywać muzyczne zagadki. 4.5 *[es.jot.]*





The Firm

"The Firm - The Album"

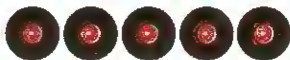
Columbia/Sony

Płyta The Firm od początku była dużą niewiadomą. Tworzący grupę Nas, AZ i Foxxy Brown to bez wątpienia wielkie gwiazdy, ale z gatunku tych, które bardziej przejmują się stanem swojej garderoby niż tym, by ich produkcje zawsze stały na najwyższym poziomie. Towarzyszący temu "dream teamowi" Nature nie miał zbyt wiele okazji do zaprezentowania swoich możliwości, a główni producenci płyty - Trackmasterz - znani są zarówno z dobrych, ostrych kompozycji, jak i banalnej, przebojowej papki, niestrawnej dla ludzi siedzących w hip-hopie od dawna. Jedynym pewniakiem był Dr Dre, wiadomo jednak było, że nie będzie on grał w tym projekcie pierwszych skrzypiec.

W końcu tajemnica została rozwiana i na sklepowe półki trafił przez niektórych długo oczekiwany "The Firm - The Album". I tak właściwie okazało się, że nie było na co czekać. Płyta The Firm jest bowiem zupełnie nie przemyślana i wygląda raczej na składankę niż na pełnoprawny, duży album. Dzieje się tak dlatego, że każdy utwór wykonywany jest przez inny zestaw ludzi, każdy ma inny klimat, a wszystko nie za bardzo się ze sobą łączy. Obraz zaciemniają jeszcze goście, których jest dość dużo, a nawet za dużo, szczególnie w porównaniu z ich mizernym wkładem twórczym (z dwoma wyjątkami).

Przejdźmy jednak do konkretów. Trackmasterz nie wysilili się wcale, tworząc kawałki bez wątpienia świetnie wyprodukowane, ale banalne, oparte na najbardziej oczywistych pomysłach, zawsze jednak przebojowe. Znacznie większe wrażenie robi Dr Dre, którego kompozycje zaskakują interesującymi podziałami bębnów i ciekawymi brzmieniami co najbardziej widać w perełce tej płyty, utworze "Phone Tap" (absolutnie rewelacyjny pomysł, tak tekstowy jak i muzyczny) a także w "Untouchable" i "Five Minutes To Flush". Nie zaskakują także MC - Nas i AZ nie mówią nic nowego, Foxxy Brown znów marzy o języku między nogami, a Nature to nic więcej jak tylko gorszy duplikat Nasa, rymujący czasami aż zbyt podobnie. Znacznie lepiej od nich rymują goszczący tu Noriega i Cannibus, który standardowo już (tak jak miało to miejsce na nowych płytach LL Cool J, Lost Boyz i Commona) staje się największym odkryciem albumu. Ocenę podwyższają też sprytnie wykorzystane cytaty z szeroko pojętej amerykańskiej pop-kultury (od inwazji w Zatoce Świń po "Chłopców z ferajny"), których odnajdywanie sprawia autentyczną frajdę. 3,5 *T?Mon*





RETURN OF THE D.J. Vol. 1 & 2

Bomb Hip-Hop Records (US import)

Tytuł tej składanki - powrót dj-a - odnosi się tak naprawdę do wszystkich omawianych na tej stronie płyt. Po latach spychania dj-ów na coraz bardziej drugoplanowe miejsce, żeby nie powiedzieć - wręcz zanikania instytucji dj-a, bez którego - co tu dużo ukrywać - wszyscy ci 'raperzy' mogliby sobie co najwyżej nucić przy goleniu, ubiegły rok stał się niejako rokiem renesansu nie tylko roli, ale i sztuki dj-owania. Pojawiły się więc albumy takich wirtuozów talerzy, jak DJ Shadow (USA), DJ Krush i DJ Honda (Japonia), DJ Cam (Francja), Coldcut etc. (Anglia), przede wszystkim jednak ukazało się kilka składanek i co najmniej jeden album ilustrujące poziom, wręcz wyżyny, na jakie wspięły się w ostatnich latach umiejętności dj-ów, którzy zupełnie już spokojnie mogą się teraz dla odmiany obyć bez pomocy MC's. Tych płyt nie da się tak naprawdę opisać, zrecenzjować - te płyty trzeba usłyszeć.

Płyty te uznać można za granicę, na której kończy się rap, a zaczyna - najczystszej wody hip-hop. Od czasu, kiedy usłyszałem pierwsze single Grandmaster Flash'a, stałem się fanatykiem tzw. zapożyczeń (tj. sampli), najlepiej - choć niekoniecznie - 'obrabianych' przy pomocy sprawnych palców dj-a, i te płyty przywróciły mi 'wiarę w człowieka'. Na pierwszej z tych dwóch płyt mamy więc okazję podziwiać nierzadko zdumiewające umiejętności takich scratchmistrzów, jak: Invisible Scratch Pickles, Cut Chemist, DJ Babu, Rob Swift, The Beat Junkies, Peanut Butter Wolf, DJ Ghetto, i jeszcze kilku innych, wcale nie gorszych. Wydana kilka miesięcy później część druga wykracza poza granice Ameryki (którą reprezentują tu m.in. DJ Spinbad, Z-Trip, Radar, Roc Raida), a tzw. resztę świata reprezentują m.in.: DJ Jeff (Holandia), Pepe Deluxe (Finlandia), Tommy Tee (Norwegia), Kid Koala (Kanada), LF Peee (Francja) i Beyond There (Anglia). Chciałbym jeszcze coś dodać, ale myślę, że poprzestanę na tym: Jeśli kochasz hip-hop, to nawet jeśli te nazwiska czy pseudonimy nic ci nie mówią - MUSISZ tego przynajmniej posłuchać. 5! *[es.jot.]*



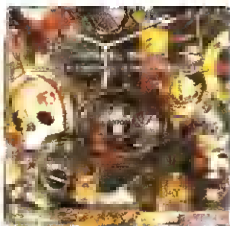




DEEP CONCENTRATION

OM Records (US import)

Cut Chemist, Prince Paul, Radar, The X-Men, Babu & J-Rocc, Q-Burn, DJ Swingsett & DJ Wally, Beyond There itd. - a więc kolejny Powrót DJ-a? Może i tak, ale: po pierwsze - nowe nieludzkie kawałki; po drugie - trochę informacji o każdym z pokazujących tu swoje umiejętności artystów i zaprezentowanym utworze (coś, czego dość boleśnie brakuje płytom Return of the DJ) oraz o genezie i kierunkach, w których zmierza sztuka (!) dj-owania; i wreszcie po trzecie - OM's Digital Beat Box! Że jak? No więc do płyty dołączony jest CD-ROM (w formacie WIN + MAC - patrz ilustracja w lewym dolnym rogu tej strony), na którym znajdziemy coś, co najkrócej opisać można jako połączenie automatu perkusyjnego, samplera i sequencera + sporą dawkę gotowych już sampli (włącznie z całkiem udanymi scratchami) + możliwość dodawania swoich własnych. Jeśli ktoś ma ochotę, to może albo zremiksować wybrane fragmenty kawałków z płyty, albo też zrobić swoje własne beaty czy nawet gotowe podkłady. A więc nielada gratka tak dla tych, którzy chcą posłuchać światowej czołówki dj-ów, ale i dla tych, którzy posiadają dostęp do komputera i chcieliby popróbować własnych sił przynajmniej w robieniu beatów. 5! *[es.jot]*





ALTERED BEATS: Assassin Knowledges Of The Remanipulated

AXIOM/PolyGram

To najstarsza z omawianych na tej stronie płyt, nagrana w 1996r. dla wytwórni płytowej (a kto wie, czy nie i z inspiracji) legendy funku, ale i hip-hopu, Billa Laswella (który jest też zresztą autorem kilku ze 'zremanipulowanych' tu kawałków). Słowo wstępne napisał jeden z weteranów hip-hopu, awangardowy artysta graffiti i raper, Rammellzee. Podobnie jak obie poprzednie, tak i ta płyta pokazuje, co można zrobić z dwoma (lub więcej) gramolonami. A demonstrują to nam m.in. DJ Rob Swift (z X-Men; patrz niżej), DXT (dawniej znany jako DST), DJ Krush, Prince Paul, Invisible Scratch Pickles (skład jak na singlu + DJ Disk), Valis, Spectre oraz New Kingdom. I znowu - ten rodzaj hip-hopu można kochać albo nienawidzić. Dla mieszczących się w tej pierwszej kategorii ta płyta to kolejna obowiązkowa pozycja w płytotece. 5. *[es.jot]*





THE X-ECUTIONERS "X-pressions"

Asphodel (US import)

I wreszcie, niejako na koniec - śmietanka. Długogrająca płyta jednej z dwóch najbardziej znanych supergrup dj-ów, X-Men, w składzie: Mista Sinista, Rob Swift, Roc Raida i Total Eclipse (ta druga supergrupa to naturalnie Invisbl Skratch Piklz - pisownia wg. wydanego nie tak dawno temu maksisingla - występująca na nim w składzie Skortkut, Mixmaster Mike & Q-Bert). Tu i ówdzie, być może po to, żeby jednak trafić do nieco szerszego kręgu odbiorców, co nieco rapu, choć bez żadnych znanych 'gwiazd', a przynajmniej żadnej takiej nie udało mi się rozszyfrować (to mój jedyny zarzut do tej płyty: informacje podane bardzo drobną czcionką, imitującą odręczny charakter pisma, i to jeszcze na tle zdjęć, można tak naprawdę rozbić sobie o kant dupy!), przede wszystkim jednak - dużo, dużo, DUŻO (razem 22 kawałki) świetnego, rewelacyjnego scratchowania, MUZYKI, tworzonej - jak za dawnych lat - przez dj-ów . Hip-hop przez duże HIP i jeszcze większe HOP. 5. *[es.jot]*



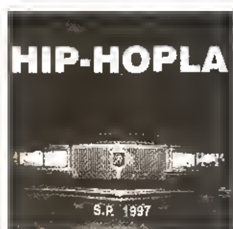
ULTRAMAGNETIC MC'S

Critical Beatdown

NEXT PLATEAU

Rok 1998 przyniósł ze sobą kilka niezwykle ważnych i rewolucyjnych płyt hiphopowych. Wtedy ukazała się „It Takes A Nation Of Millions To Hold Us Back" Public Enemy, „By All Means Necessary" Boogie Down Productions, „Straight Out The Jungle" Jungle Brothers, a także ten debiutancki album kwartetu Ultramagnetic Mc's. I on właśnie, choć najmniej znany, jest spośród wymienionej czwórki najbardziej przełomowy. Po pierwsze, w odróżnieniu od wielu ówcześnie wydawanych krążków, „Critical Beatdown" zaskakuje bogactwem i różnorodnością brzmień opartych głównie na funkowych dziełach poprzedniej epoki (m.in. „It's Just Begun" The Jimmy Castor Bunch"). Po drugie, światu objawione zostały talenty przede wszystkim doskonałego dj-a Moe Love oraz jednego z najbardziej oryginalnych, a zarazem niedocenionych mc's - Kool Keitha, który szerszej publiczności zaprezentował się dopiero osiem lat później jako Dr.Octagon. Po trzecie i najważniejsze, prawdopodobnie gdyby nie Ultramagnetic Mc's, nie wzdychali byśmy tak bardzo nad dokonaniami wspomnianej już grupy Chucka D. - swoje muzyczne mistrzostwo „Fear Of The Black Planet", a później „Apocalypse '91" zawdzięcza właśnie niecodziennym dźwiękowym rozwiązaniom „Critical Beatdown". Brzmienie jest mocne, gęste, dynamiczne, i w połączeniu z rymami Kool Keitha oraz Ced Gee tworzy naprawdę wybuchową mieszankę. A fani The Prodigy odnajdą tu korzenie popularnego hitu swoich ulubieńców, „Smack My Bitch Up". Ponadczasowa klasyka. 5,5

SENSE





HIP HOPLA

SP. RECORDS

Już sama okładka zniechęca do kupna tej płyty - ordynarne, tekturowe opakowanie, w które włożona jest płyta woła o pomstę do nieba. Z tyłu nabazgrany odręcznie zestaw utworów, a dla fanów... zero informacji o wykonawcach występujących na tym składaku. Rozumiem, że każdy wie o Kalibrze czy Wzgórzu ale czy znacie, np. Tomatoes, Funk Jello lub Ptaki?

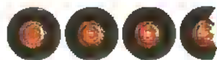
Istnieją pewne granice przyzwoitości, a klienta, który buli ponad 30 złotych za CD i ponad dychę za MC nie wolno w ten sposób lekceważyć. Po wysłuchaniu zawartości muzycznej 'Hip Hopli' uwag krytycznych przybywa. Na płycie znajdują się bowiem tylko cztery dobre kawałki. Reszta to powtórki (New Da Wont, wysłuchasz na pierwszej płycie 'Klanu') i wypełniacze, nie mające często nic wspólnego z hip hopem (Soja, Funk Jello, Ptaki). Młodzi, tacy jak Black Scratch, Hoocos Pocoos czy Tomatoes (kolesie swymi 'rymami' doścignęli chyba Mad Rappaz) nie dorównuje jeszcze stałym wyjadaczom ze Wzgórza i Kalibra. Właśnie te dwa zespoły wykonują dwa najlepsze utwory na 'Hip Hopli'. Zaskakuje szczególnie Kaliber 44 ze swoim wysmakowonym, czystej krwi hip hopowym podkładem i dowcipnymi rymami.

Sporym rozczarowaniem jest natomiast kawałek Kazika. Poziomem swej 'Ostatniej tośmy' dostroił się on do tego niskobudżetowego wydawnictwa obliczonego na łatwy zarobek.

Na koniec wrócę jeszcze raz do okładki. Widnieje na niej napis 'Opakowanie tej płyty jest przyjazne dla Ziemi'. Więc hopla ją o glebę. 1,5

AREK





Afro Jazz

"Afrocalypse"

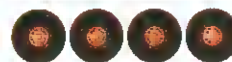
ISLAND (IMPORT)

Afro Jazz to: Jahyze le Big Black Spider, Daddy Jokno the Underground Hero i Robo La loco de locos (choć na okładce jest ich czterech). Z tego, co zdołałem zrozumieć nie znając francuskiego (od sprzedawcy, który z kolei nie mówił po angielsku), jest to już co najmniej druga płyta tej kapeli. Moją uwagę zwróciła wielka biała naklejka informująca, że wśród producentów znaleźli się Buckwild, The Beatminerz, Diamond D (tych znam), oraz Hypnotic DJ's i Joey Starr (tych nie znam, ale może powinienem?), a na płycie gościnnie pojawiają się NTM (słyszałem o nich), Big Red z grupy Raggasonic oraz Ol' Dirty Bastard, co zapewne świadczy o jakimś-tam statusie tej grupy (bo jakby nie było, Beatminerz, Buckwild czy Diamond D nie robili żadnych beatów... no, mniejsza z tym, komu. A szkoda).

Styl ich rapowania (czy może raczej: tonacja głosów) przypomina nieco Gravediggaz, Onyx czy wczesny Wu-Tang, a więc nie coś, za czym szczególnie przepadam, ale muzyka nie jest zła, choć nie mogę powiedzieć, żeby 'amerykańskie' produkcje w jakiś wyraźny sposób górowały nad francuskimi. (Jeden z raperów jest chwilami tak podobny do Ol' Dirty'ego, że rozróżniałem ich tylko po języku.) W sumie niezła płyta, choć brak na niej choćby jednego kawałka, który 'wpadałby w ucho'. 3.5

[es.jot.]





"ONE MILLION STRONG - RAPPERS vs. KILLAZ"

SPINNER MUSIC / ACCORD

Przeglądając płyty na półce na pewno nie zmyli cię okładka (starannie i schludnie wykonane wnętrze i o dziwo po raz pierwszy tekst w języku polskim). Sam fakt, że opisana została historia rap'u jest przełomem.

"Where Ya At?" - to otwierający utwór, w którym uczestniczą największe gwiazdy wschodniego i zachodniego wybrzeża U.S.A (m.in. - ICE-T , THE RZA, KAM, SUNZ OF MAN, CHUCK D, BROOKLYN ZOO). Został on specjalnie napisany na rzecz ruchu społecznego "ONE MILLION STRONG", kierowanego przez Louisa Farrakhana. Zarówno w pierwszej jak i w "Extented version" numer ten jest atrakcją kompilacji.

Drugi utwór to pojednanie 2PAC'a i NOTORIOUS'a (lecz prawdopodobnie tylko na scenie). Niemiłym zaskoczeniem jest nagła zmiana brzmienia SMOOTH'a B (w duecie NICE'N"SMOOTH był zdecydowanie lepszy).

Numer 9 (DR.DRE i SNOOP) jest niepodważalnie jednym z najlepszych z tej płyty. Zmiana beat'u na mocniejszy, zmieniony refren i cześć tekstu zmienił "DEEP COVER" na "187 UM" i wyszło to na dobre. B.O.N.E THUGS - n - HARMONY ("NO SURRENDER"), jak zwykle pokazują na co ich stać - nic dodać nic ująć.

Fani brzmień WU będą usatysfakcjonowani, gdyż SUNZ OF MAN razem z 7th AMBASSADOR dają przedsmak tego co będzie się działo na ich nowej płycie.

Cała składanka utrzymana jest w tonacji raczej imprezowej. Miłe i spokojne dźwięki pozostałych utworów ucieszą wielbicieli weast coast'u, a innych usatysfakcjonują znane osobowości sceny hip-hop.

Życzę sobie więcej takich płyt. 4

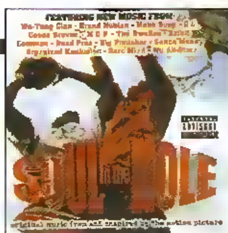
COLMAR

KONKURS

Podaj "prawdziwe"- rodowe nazwiska niżej wymienionych raperów:

1. 2PAC / 2. NOTORIOUS B.I.G. / 3. COOLIO / 4. Dr. DRE / 5. ICE CUBE / 6. SNOOP DOGGY DOGG / 7. WARREN G / 8. EAZY E / 9. LL COOL J / 10. ICE-T / 11. MC LYTE / 12. JAY Z / 13. QUEEN LATIFAH / 14. PUFF DADDY / 15. SCAB-FACE / 16. KOOL DJ HERC

Wśród tych, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na adres Klanu, rozlosujemy kasety i płyty "One Million Strong"





Soundtrack
"Soul In The Hole"
LOUD/BMG

Stało się już tradycją, że ścieżki dźwiękowe z filmów, w których pojawia się wielu czarnoskórych aktorów, wypełnione są czarną muzyką. W zależności od gatunku, do jakiego filmu należy jest to albo R&B, albo hip-hop, albo mieszanka, często przypadkowa, a zawsze komercyjna, hip-hopowych beotów z zawodzącymi poniomi. W całej tej zbieraninie wyroźnie wyróżnia się "Soul In The Hole", jeden z najciekawszych soundtracków tego roku.

"Soul In The Hole" to raczej twardy film - koszykówka, ulica, trudne wybory. Dlatego też ścieżka dźwiękowa do tego obrazu jest twarda i wszystkie piętnaście numerów, to kompozycje wykonawców hip-hopowych. Wykonawców najlepszych, ale niestety prawie wyłącznie ze Wschodniego Wybrzeża (jedynymi wyjątkami są Xzibit i Common).

Płytę otwiera nowa, młoda i buntownicza grupa dead prez. Bardzo dobrze wprowadza nas w nastrój filmu o koszykówce właśnie do niej porównując życie. Zaraz po nich pierwszo reprezentacja Wu, w której ODB, RZA, Method, Rae i U-God rymują do jednej z najbardziej surowych produkcji w historii Shaolin. Doskonały (mimo tego, że chyba nie w formie) Premier jest autorem kolejnego podkładu, który jest bazą dla niezłych rymów Sauce Money, dobrego kumpla Jay-Z. Fani M.O.P na pewno z chęcią posłuchają kolejnego, czwartego utworu, a Big Punisher zoskoczy was piszczałami i raczej westcoastowym podkładem. Stronę A zamykają dobrze reprezentujący Kalifornię Xzibit i The Dwellas, do niedawna znani jeszcze jako Cella Dwellaz, którzy jak wygląda całkowicie pozostawili za sobą swój bajkowo-fantastyczny styl rymowania.

Za sprawą Mobb Deep początek strony B nieco usypia, na szczęście zaraz po nich rozkręca płytę Common z najlepszym chyba utworem płyty zatytułowanym "High Expectations". Nie zabrakło też zjednoczonych Brand Nubian, którzy choć nie brzmią jeszcze tak dobrze jak na swoich starych płytach zrobili znaczący krok w stosunku do żenującego (moim zdaniem) wystąpienia na soundtracku "Mo' Money". Kolejny doskonały utwór to nieco dziwny jak na Smif'N'Wessun/Cocoa Brovas "Won On Won", zaraz po nim następna perełka, utwór tytułowy wykonany przez Wu All-Stars, kolaborację pomniejszych członków rodziny Wu - Shyheima, Timbo Kinga, Dreddy Krugera i Killa Sin wspieranych przez piękną Tekitha. Warto zapamiętać kolejnego wykonawcę Darc Mind (głos!!!) i bez zbytniego zaangażowania posłuchać Organized Konfusion i O.C. (słyszałem już lepsze nagrania tych artystów). 4,5 *T?Mon*





Luniz
"Lunitik Muzik"
NOO TRYBE/VIRGIN

Pierwszy krążek raperów z Oakland, "Operation Stackola", większości kojarzy się dziś wyłącznie z megahitem "I Got 5 On It" pochodzącym z tego albumu. Trochę szkoda, że utwór ten stał się aż takim przebojem (choć pewnie Luniz, patrząc na wyciąg z konta, nie narzekają), bo mało kto zwrócił uwagę na fakt, że "Operation Stackola" była bardzo dobrą płytą, inną od powstających wtedy na Zachodnim Wybrzeżu produkcji, znacznie bardziej oryginalną i ciekawszą.

W takiej sytuacji jasne było, że druga płyta Luniz zadecyduje o ich przyszłej karierze. Yukmouth i Numskull stanęli przed zadaniem wyjścia z szufladki "zespołu jednego przeboju" i udowodnienia, że wszystkie dobre strony ich pierwszego albumu nie były przypadkiem. Stres związany z tym wyzwaniem odcisnął się na płycie dość wyraźnie. Czaszka na okładce i brak charakterystycznego logo mówią jasno - muzyka i rymy utrzymane są teraz w znacznie bardziej mrocznym klimacie i tylko momentami przypominają kompozycje z "Operation Stackola".

Na szczęście nie oznacza to, że muzyka Luniz jest teraz gorsza. Za wyjątkiem jednego utworu, powtarzającego ograne pomysły "Killaz On The Payroll", tak podkłady jak i słowa stoją na poziomie znacznie wyższym od przeciętnych kalifornijskich produkcji. W dużej mierze jest zasługą znakomitych gości - mikrofon z Luniz dzielą E-40 i B-Legit, do niedawna jeszcze strasznie z Luniz skłócony Too Short, opętani seksem i marihuaną 2 Live Crew, śpiewające czarnulki Brownstone, gangsterska klika Cydal, 3xKrazy i Swoop G, oraz jeden z bardziej utalentowanych współczesnych muzyków soulowych Raphael Saadiq. Oddzielne słowa uznania należą się twardzielom z południa 8Ball'owi i MJG o także dobremu jak zwykle Redmanowi. I choć mi najbardziej podobają się kawałki nawiązujące do stylistyki pierwszej płyty ("Is It Kool?", "Handcuff Your Hoes" czy "Phillies", nieoficjalne "I Got 5 On It II") to cały album zasługuje na 4,5 *T?Mon*





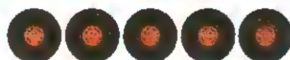
KILLAFORNIA
'Organizations'
(KILLA CALI RECORDS)

Pomimo faktu, że lubię brzmienie west coast'u, zaczynam powątpiewać czy muzyka rodem z Californii idzie w dobrym kierunku. Niejednokrotnie miałem wrażenie, że wszystko już tam zostało'powiedziane'.

Przykładem na to może być grupa Killafornia ze swoją płytą 'Organization'. Nie pomógł też gościnny występ takich gwiazd jak: Mc.Eiht (Comptons Most Wanted) czy Bavoc i Prodeje. Płyta zaczyna się obiecująco - typowe intro dla tego typu wykonawców. W utworze ' Funklest' słyszmy Eihta po raz pierwszy, jest to doskonały utwór na imprezy, którego refren jest kopią" Snoop upside ya head'- Snoop Doggy Dogga.Poza tym jest jednak kilka ciekowych kompozycji.

Na uwagę zasługuje Mash Down', '187 Degreess', czy 'No luv in this game' (to chyba najlepszy utwór na płycie), który muzycznie bardzo przypomina utwór 'Dopeman' legendarnej formacji N.W.A i jest to chyba nie przypadkowe. Kawałek 'Sleepy Balls'- to natomiast muzyczna przeróbka 'Hookaz' grupy South Central Cartel, który znalazł się na płycie 'South Central Madness'. 3 *Pe*





THE LADY OF RAGE
NECESSARY ROUGHNES
DEATH ROW

Na tę płytę czekałem trzy lata, więc te kilka słów na jej temat to raczej bardzo subiektywne wynurzenie. Jaka może być produkcja laski, która grała pierwsze skrzypce rymując z Tha Dogg Pound czy Snoop'em. Głosy wszystkich z Death Row w porównaniu z voic'em Rage to betka. Brutalna artykulacja, atomowa siła głosu, mocno akcentowane sylaby. Wymiękam...Tego krążka można słuchać wszędzie, można się przy nim bawić, jedynie z zasypianiem miałabym problemy.

Jeśli chodzi o kwestie formalne to znajdziecie tu 'Big Bad Lady' z 2 Pac'em, w wielu numerach wspomaga Rage Dat Nigga Daz (Tha Dogg Pound), 'Some Shit' to produkcja Dj Premier'a a w 'Rough Rugged & Raw' pojawia się Snoop Doggy Dogg. Całością kierował recydywista Suge Knight.

'Neccessary Roughness' nie ma słabych punktów. Wzorowo wyszczekane frazy Lady Of Rage, tłuste brzmienie, stopa kopiąca z całą siłą w mój żołądek to jest to co lubię. Jeśli coś jest aż tak dobre nie ma sensu sby się nad tym rozwodzić, trzeba po prostu tego słuchać, słuchać...Ponoć zawsze jest jakieś ale, ponoć zawsze może być lepiej. Drogą rozumowego kompromisu 5. *A.T*



MC Eiht

"Last Man Standing"

EPIC STREET/SONY

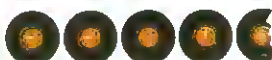
Zachodnie Wybrzeże nie cieszy się u nas zbyt wielkim szacunkiem. Szkoda, bo i tam wielu jest twórców, którzy wiedzą o co chodzi w hip-hopie, nierzadko zaś ich pomysły są o wiele ciekawsze od tego, co proponują nam kolejni wykonawcy z Wielkiego Jabłka (NYC). W ten sposób zapatrzeni w nowojorskie brzmienia fani hip-hopu tracą wiele wartościowych nagrań, interesujących albumów, zapominają o wielu utalentowanych artystach. Jednym z nich jest bez wątpienia MC Eiht, jeden z pionierów Zachodniego Wybrzeża, niegdyś tworzący wraz z formacją Compton's Most Wanted, od kilku lat zaś nagrywający solo.

"Last Man Standing", najnowszy album Eihta jest w pewnym sensie przełomowy w jego karierze. Po raz pierwszy płytę firmuje tylko jego nazwisko, wcześniej, nawet na dwóch ostatnich płytach zawsze było to MC Eiht featuring Compton's Most Wanted. Zmieniły się też teksty - Eiht co prawda dalej mówi o ciężkim, gangsterskim życiu na ulicach Compton, o tanich dziwkach i ostrej broni, ale w jego słowach można wychwycić nutę zmęczenia całym tym zgiełkiem, chęć pozostawienia tego za sobą i rozpoczęcia statecznego, rodzinnego (!!!) życia. Co więcej gangsterskie spodnie - "khakis" - i chuligańskie browary - "40s" - zostały zamienione na eleganckie garnitury, najlepiej od Versace'ego i drogie trunki, szczególnie te noszące naklejkę V.S.O.P.

Muzycznie "Last Man Standing" nuży. Podkłady są mało zróżnicowane, trochę urozmaicenia wnoszą jedynie zaproszeni producenci - DJ Muggs (cztery bardzo dobre kawałki, z których wyróżnia się "We Got'cha Humpin'") i Dat Nigga Daz nazywający siebie ostatnio Daz Dillinger (charakterystyczne dla niego "Hit The Floor"). Cała płyta trwa zaś prawie 80 minut, co sprawia, że trudno ją przesłuchać od początku do końca.

Niestety, MC Eiht zawiódł oczekiwania, nie udało mu się podtrzymać dobrej ostatnio passy Zachodniego Wybrzeża (Westside Connection, Luniz). Z ciężkim sercem, wystawiam 2,5 *T?Mon*





Das EFX

"Generation EFX"

WARNER

Lada dzień - konkretnie 23. marca - ukaże się najnowszy, czwarty album Das EXF. (Nawiasem mówiąc, z inicjatywy Warner Poland 9. marca ukażą się (nareszcie!) lokalnie ich dwie pierwsze płyty - "Dead Serious" i "Straight Up Sewaside".) Najnowsza płyta zawiera 14 kawałków (15 na CD) i jest to... klasyczne Das EFX. Tytuł płyty brzmi Generacja EFX i taki też był zamysł grupy: nagrać album, z którym będą mogły identyfikować się wszystkie 'pokolenia' miłośników hip-hopu, a jednocześnie nie odstający od tego, czego oczekują od nich miłośnicy Das EFX. I to udało się im doskonale. Produkcją jak zwykle zajął się duet przyjaciół grupy, Solid Scheme, i to od razu słychać. W odróżnieniu od poprzednich płyt tym razem pojawia się sporo old school'owych sampli (jak choćby Kurtis Blow, Davy DMX, Man Parrish), gdyż jak powiedział mi Dre, chcieli pokazać, że młodsze pokolenie też zna i ceni swoje korzenie. Z gości mamy na płycie jeden kawałek z EPMD, jeden z M.O.P. i Teflonem, jeden z Miss Jones, jeden z Redmanem i jeden z 8-Off i Nocturnal'em, a więc sporo atrakcji. Przede wszystkim jednak - i to jest zarazem największą zaletą tej płyty, ale i największym zarzutem, jeśli ktoś spodziewał się wytyczenia przez grupę nowych granic - mamy tu stare, dobre, już klasyczne brzmienie Das EFX. 4.5 *[es.jot]*





No I.D.

"Accept Your Own and Be Yourself (The Black Album)"

RELATIVITY/SONY

Wszyscy ci, którzy słyszeli genialne kompozycje No I.D., wyprodukowane przez niego na "Can I Borrow a Dollar?" i "Resurrection", pierwszych dwóch albumach Commona, mieli wszelkie powody by czekać na debiutancki, solowy album producenta (a teraz również MC) z Chicago z dużą niecierpliwością. Jeśli na dodatek przed "Accept Your Own..." mieli okazję usłyszeć "One Day It Will All Make Sense" nowe arcydzieło Commona, to ich oczekiwania związane z albumem No I.D. wyśrubowane były do granic możliwości. I pewnie, tak jak ja bardzo się zawiedli. Podkłady, które No I.D. zrobił dla siebie, to tylko słaby cień jego prawdziwych możliwości. Większość z nich mogłaby być odpadkami z sesji DJ Premiera czy Diggin In The Crates (szczególnie Buckwilda), wzbogaconymi przez No I.D. o typowe dla niego, charakterystyczne elementy i pomysły - riffy gitary akustycznej, oryginalne klawiszowe pętle, nawiązujące do twórczości Pete Rocka instrumenty dęte. Niby wszystko w porządku, ale jakby za mało odkrywcze. Najbardziej zaskakują oparte na samplach wokalnych refreny, ten dobry, a ostatnio nieco zapomniany pomysł wykorzystany jest co najmniej w połowie utworów.

Znacznie bardziej oryginalne są tematy poruszane przez No I.D. Poza oczekiwanym wychwalaniem swoich umiejętności rymowania słuchanie tekstów z "Accept Your Own..." pozwala odkryć, zrozumieć lub zapamiętać wiele istotnych życiowych prawd, może nie do końca nadających się do zastosowania w naszych realiach, ale na pewno tchnących szczerością i autentycznym zaangażowaniem tak w hip-hop, jak i w kontakt z odbiorcami. No I.D. postawił więc, tak samo jak Common, na otwartość i naturalność i to właśnie, mam nadzieję, uratuje "Accept Your Own..." od całkowitego zapomnienia. Za zasługi i poważne traktowanie fanów hip-hopu 3,5  *T?Mon*





2Pac

"RU Still Down? (Remember Me)"

JIVE/VIRGIN

2Pac to bez wątpienia jedna z najważniejszych postaci hip-hopu. I to nie tylko dlatego, że zastrzelono go ponad rok temu i stał się kimś na podobieństwo czarnego, hip-hopowego Johna Lennona czy Kurta Cobaina. Tupac był bowiem prawdziwie utalentowany i nie przez przypadek cieszył się ogromnym szacunkiem zarówno na Zachodnim jak i na Wschodnim (przynajmniej do czasu konfliktu z Biggiem i Mobb Deep) Wybrzeżu. Talent jego zaś najbardziej był widoczny w początkowym okresie jego działalności, wtedy gdy był związany z Digital Underground, wtedy gdy wydał "Strictly 4 My Niggaz" i "2Pacalypse Now". "R U Still Down?" pozwala nam przypomnieć sobie ten okres, utwory które trafiły na ten album były bowiem nagrywane kilka lat temu, teraz jedynie zmiksowano je ponownie, dodano kilka dźwięków i pętli, dzięki którym stały się one bardziej współcześnie brzmiące i tylko dzięki tekstom odgadujemy, że pochodzą one sprzed ery "2Paca z Death Row".

To dobrze, bo żaden z utworów na "All Eyez On Me" (może za wyjątkiem "Only God Can Judge Me") nie był zrymowany tak dobrze i ciekawie jak większość kompozycji z tej płyty. I choć od czasu do czasu zdarzają się proste, kiepsko i banalnie brzmiące rymy, to do części tekstowej "R U Still Down?" raczej przyczepić się nie można.

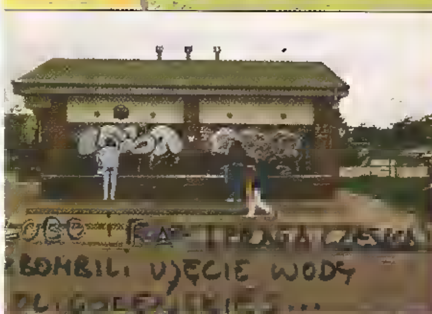
Gorzej trochę jest z muzyką, duża część utworów jest bowiem o wiele za bardzo przesłodzona (jak podejrzewam przez producencką ekipę We Gotz Kidz, która zajęła się uwspółcześnieniem kompozycji) i raczej niezbyt pasuje do rymów Tupaca. W takiej sytuacji najlepiej wypadają kawałki, których brzmienie pozostawiono bez zmian, takie na przykład jak doskonałe "Definition of a Thug Nigga" i "Lie To Kick It", oba wyprodukowane przez Warrena G (jeszcze wtedy, gdy bardziej opierał się on na samplach i nie opracował charakterystycznego dla siebie teraz G-funkowego brzmienia). Poprawki We Gotz Kidz sprawdzają się za to znakomicie w imprezowych utworach, choćby w "Let Them Thangz Go", przy którym zabawa jest rzeczywiście znakomita, a muzyka pasuje do w miarę lekkiego tekstu. Pisząc o producentach wspomnieć trzeba o niezrozumiałym i denerwującym zabiegu zastosowanym w kilku utworach, polegającym na zwolnieniu słów Tupaca i dodaniu ich do wolniejszego, niż to pierwotnie przewidywano podkładu. Szczególnie razi to w utworze "Where Do We Go From Here", monologu Shakura i w "When I Get Free" (zaskakująco dobry, oryginalny podkład We Gotz Kidz zepsuty niemal zupełnie przez ten patent).

"R U Still Down?" to płyta trudna do oceny. Właściwie wszystkich kompozycji słucha się przyjemnie, każda jest dobrze zrymowana i oparta na niezłym, choć czasami zbyt cukierkowym podkładzie. Całość jednak (podwójny album!!!) brzmi nieprzemyślanie i nieprzekonująco. Najchętniej nie wystawiłbym temu albumowi żadnej oceny, ponieważ jednak muszę to zrobić... cóż, może 3,5? *T2*



Mimo, że wielu z was maluje już od dawna, liczna jest też grupa tych, którzy malują, ale nie znają podstawowych pojęć w graffiti. Ci, którzy są już doświadczonymi writerami nie znajdą niżej wielu nieznanych terminów. Niemniej jednak dla własnej wygody zamieszczam ten słowniczek, aby nie musieć potem odpowiadać na listy z pytaniami o podstawowe rzeczy.

TO BOMB - bombienie (spolszczenie - KRIZM(DNS)). Pokrywanie ścian tagami, throw-upami i piece`ami możliwie gęsto i często.

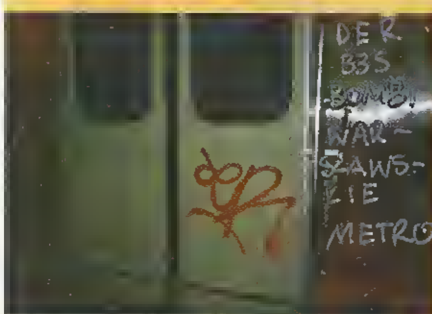


BOMBER - Ten który bombi.

BATTLE - bitwa między dwoma writerami lub grupami. Czasem wynika z nieporozumień i jest sposobem ich wyjaśnienia. O tym kto bitwę wygrał lub przegrał decydują writerzy neutralni, wybrani i zaakceptowani przez obie strony.

BOMB THE LINE - tagowanie i robienie throw-upów wzdłuż linii kolejowej. **BOMB THE CITY** - jak wyżej tylko w mieście.

BUFF, BUFFING - zmazywanie graffiti i pojęcia związane z usuwaniem graffiti.



BUFF - myjnia w yardzie.

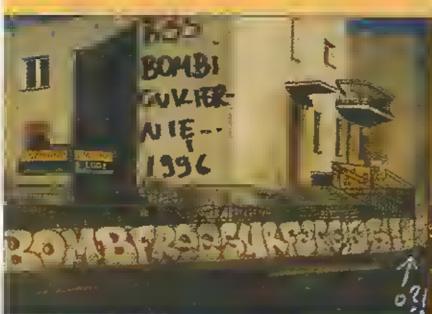
BITING - kopiowanie pomysłów i motywów od innych. Nie róbcie tego...

CROSSING, GOING OVER - przejeżdżanie wrzutu, tagu, srebra innym tagiem, wrzutem, throw-upem.

FRESH - motyw, piece, tag lub coś innego co się bardzo podoba i być może jest nowatorskie.

WAK, WACK - coś kiepskiego.

DEF - jeśli coś jest def (od death) to znaczy, że jest to śmiertelnie dobre.



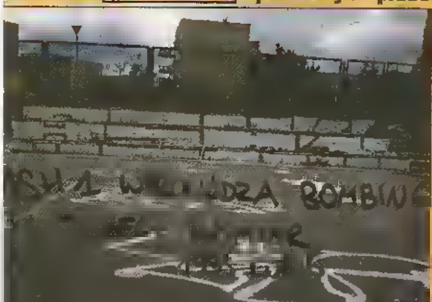
THROW-UP - inaczej **DUB**. Szybki, nieskomplikowany piece, którego litery wypełnione są jednym kolorem (FILL-IN) i obwiedzione konturem (OUTLINE).

SILVER, SREBRO - throw-up wypełniony na srebrno. Analogicznie, używane jest **ZŁOTO I WHITE T-UP.**

PIECE, MASTERPIECE - wrzut, numer, obrazek czy - jak kto woli - po prostu graffiti.

BURNER -wrzut wyjątkowo dobry, bardzo kolorowy, atrakcyjny dla oka.

PRODUCTION - produkcja - piece wykonany przez dwóch lub więcej writerów.



CREW, CLIQUE, CLAN, POSSE - grupa writerów niekoniecznie razem malujących.

TWO-TEAM - dwóch writerów często malujących razem.

TRAINS, STEELTRAINS, S-BAHN, U-BAHN, SUBWAY, TUBE, UNDERGROUND, METRO, POMARAŃCZE,INTERCITY, KOLEJKI - oczywiście różne typy pociągów.

PANEL - miejsce pomiędzy drzwiami wagonów więcej niż dwudrzwiowych, zamalowane poniżej lub do połowy okien.

END-TO-END(E2E), E2E WINDOW DOWN - to wagon pomalowany od lewej do prawej poniżej okien na całej długości.

TOP-TO-BOTTOM (T2B) - wagon pomalowany od samej góry do dołu. Jeśli na całej długości wagonu to wtedy jest to **WHOLE CAR**. Intercity - 21x2m, podmiejski 17x2m.

WHOLE TRAIN - cały pociąg whole carów. Jedna z ładniejszych i najbardziej ekscytujących rzeczy jakie można w życiu zobaczyć.

BACKJUMP ACTION - szybkie 1-15 minutowe wskoczenie na peron lub do yardu, głównie w dzień, zbombienie pociągów lub zrobienie paneli i szybka ewakoacja z okolicy.

AEROSOL ART - dziedzina graffiti (a może już nie) charakteryzująca się precyzją malowania, znakomitą techniką i wysokim poziomem plastycznym pracy.

VANDALSQUAD, SOKO, S.N, BOYS IN BLUE, PIGS - policja. Dwa pierwsze określenia to policja specjalnie utworzona by zwalczać graffiti we wszystkich możliwych przejawach.

JAM - impreza hip-hopowa gdzie writerzy pokazują co umieją. Czasem też mistrzowie gramofonu, mikrofonu i b-boye.

ROOF TOP - najczęściej throw-up, ale piece też, który zrobiony jest na dachu. Nieważne czy garażu czy bloku.

SCRIBER - narzędie do robienia scratchów.

SCRATCH - w graffiti to tag lub outline wydrapany kamieniem, diamentem, papierem ściernym czy czymkolwiek twardym na szybie autobusu, metra, przystanku itp. Władze strasznie tego nie lubią i na przykład w Wiedniu wyłapano większość writerów właśnie przez skratche.

MODE2 TECHNIQUE - specjalna technika malowania precyzyjnych detali i cienkich linii stosowana przez legendarnego writera - MODE2 (TCA, NTM93, APC) z Paryża.



NEWSCHOOL, OLDSCHOOL, TRUESCHOOL - główne nurty w graffiti.

FRESHSKOOL czyli

HTTP://.SUNSITE.ICM.EDU.PL/GRAFFITI-PL/ - pierwsza polska strona graffiti w internecie, Głównie o Warszawie'95-96. Podobno ma być zaktualizowana.

WWW.GRAFFITI.ORG/BOR/ - polska strona internetowa o pociągach. Aktualna.

ENIGMA.MKR.NET.PL - podstawowa polska strona hip-hopowa w internecie.



BRAIN DAMAGE - pierwszy polski magazyn graffiti.

EMB BOMBI LINIE 1997

tych podstawowych kilka terminów powinno wam wystarczyć. Dla tych, którzy mają wiedzę o graffiti na tyle głęboką, że nic nie było dla nich nowego w powyższym słowniku konkurs. Z osób, które podadzą prawidłową definicję pojęć: **TAGBANGER** i **ROLL CALL** trzy dostaną 8 numer OVERKILL, pierwszy (jak na razie jedyny) numer BRAIN DAMAGE i może coś jeszcze.

Łatwe? Trudne? Czekam na Wasze listy.

B3S Z WIZYTĄ W BERLINIE

A teraz kilka słów na tematy ogólne: W grudniowym numerze „Ślizgu" pojawiły się zdjęcia graffiti z muru klasztornego na Służewiu w Warszawie i zostały opatrzone przez autora podpisem, że powstały w trakcie dżemu zorganizowanego z okazji urodzin jednego z writerów warszawskich. Życzę wszystkiego najlepszego, lecz prawda jest taka, że dżem ten został zorganizowany, ponieważ udało się wydać pierwszy numer BRAIN DAMAGE i impreza miała charakter promocyjny. Aby poczuć pozytywne fluidy zjechało się ponad 50 writerów z różnych miejsc Polski. Była szczecińska grupa United Glao, część lublinskiego CNK, gdańskie BSE oraz EWC, TSK i chyba wszyscy writerzy warszawscy - SD, DNS, B3S, DOT, NSO, WC, MGA, MOS i mnóstwo innych grup. Było dobrze.

GROM NA PODMIEJSKIM

Nie było natomiast dobrze w poprzednim numerze „KLANU" na stronach 48-49. Zdjęcia z imprezy promocyjnej B.E.A.T. Records w Remoncie zostały obwiedzione śliczną różową ramką, dzięki czemu chłopaki z ZCW, TRZYHA, MISTIC MOLESTA i LOTTO wyglądają jak gwiazdy disco polo. Mieniący się tęczowo napis HIP HOP FESTIWAL nasuwa podobne skojarzenia. Również pomysł żeby na górze następnej strony, mającej dokumentować graffiti zrobione w Sopocie, zamieścić zrobiony przez kogoś tego napis „Porzuć sztukę, zostań artystą" wart jest co najmniej podwyżki. Wprowadzenie żółtych ramek robionych komputerowym sprayem to już jednak małe piwo w porównaniu z fantastycznie obmyśloną sylwetką prawdziwie hardcorowego writera wyposażonego we wszystkie niezbędne atrybuty:

1. Słuchawki do walkmana z poprzedniej dekady
2. Zdjęcie ... na szyi (prawdopodobnie któregoś z nowojorskich old-school writerów)
3. Fenomenalny ... kompletnie ... kurtka i spodnie w kolorach świecących w nocy ... pociąg oraz okolicę w promieniu 33,5 metra.
4. Niezbędne ... czarne ... (+ białe skarpety), dzięki którym ... writer może ... w bezruchu upodobnić się do porzuconego czarno-białego odbiornika TV i uniknąć ...
5. ... w kształcie puszki z farbą (prawdopodobnie wypełniony cukierkami) służący do przyjmowania odpowiedniej postawy w trakcie pozowania do zdjęć.
6. Ostatni i niekonieczny acz dodający respektu i powagi atrybut to ... siwizna sugerująca wieloletni staż writerski.

No i już.

KEN 1 W 1995 POKAZUJE JAK BOMBI SIĘ BEZ LITER - SAMYM TRÓJWYMIAREM

LORD (B3S) W 1995 TRAFIŁ NA WAGON POCZTOWY.

Poza tym, że nie widać na stronie ani kto zrobił diabła z markerem (SORA z Włocławka) ani co tak naprawdę w tym Sopocie namalowano. Pan grafik, który jest odpowiedzialny za wszelkie powyższe super idee składał do tej pory widocznie magazyny dla kobiet ale ten numer składa już kobieta, która może wykaże więcej dbałości o szczegóły i całość.

DNS ZBOMBIŁO HALL OF FAME NA SŁUŻEWCU... W 1995 ROKU...

A na koniec kąsek dla prawdziwych writerów i bomberów. Zdjęcia z kilku ostatnich lat. Historyczny BOMBING! Co i w jaki sposób można zbombić. Oczywiście redakcja nie popiera niszczenia mienia publicznego i prywatnego oraz środowiska, a zamieszczone tu zdjęcia mają charakter wyłącznie informacyjny.

Abys

B3S ZRZUCIŁ BOMBE

P.S. Spotkałem się kiedyś z zarzutem, że mówię i piszę tylko o scenie warszawskiej i szczecińskiej a nie ma nic o np. Grójcu (bez urazy). Jeżeli macie co pokazać to przyślijcie zdjęcia i opis lub historię sceny, a ja poddawszy ją surowej acz, jak sądzę, sprawiedliwej ocenie pokażę światu co w Polsce się dzieje.

SMOVE/FUF POKAZAŁ JAK SIĘ ...

Skończył się ważny rok dla rozwoju graffiti w Polsce. W porównaniu z latami poprzednimi działo się mnóstwo. Spotkania, wyjazdy, goście, jamy, nowi ludzie, nowe style i jeszcze więcej nowych ludzi. To cieszy...

W 1995 roku wiele osób twierdziło, że graffiti to tylko moda i subkultura, że za dwa lata minie, że znudzi się i zniknie. Argument, że Ameryka boryka się z problemem graffiti od lat trzydziestu (!), a wciąż pojawiają się młodzi następcy dawnych mistrzów, nie docierał do umysłów owych wieszczy. I co? Dwa lata za nami, a w samym 1997 roku powstało tylko na Ursynowie z piętnaście nowych grup. Naprawdę aktywnych jest kilka, ale na nabranie doświadczenia potrzebny jest czas. Ci których tagi dwa lata temu przypominały karłowate syberyjskie krzaczki (także gęstością występowania), teraz zaczynają kontrolować dosyć konkretnie całe sąsiedztwo, dzielnice i nieśmiało wychodzą na miasto.

Tak się składa, że im starsza grupa i więcej ma stażu, im dłużej istnieje na scenie tym większym prestiżem się cieszy. Oczywiście zależy to od częstości i jakości wejść z puchami. Warszawska czołówka murów i stali przedstawia się dość jasno. Stara kadra czyli B3S, DOT i WC (alfabetycznie!) wyrabia więcej normy niż cała reszta Warszawy. Po okresie ciszy ruszył się DNS. Za nimi krok w krok postępują nowe gwiazdy, choć jeszcze nie tak zasłużone – DFC, DSE, SOK, WSM. W Szczecinie ciągle UC, chociaż DMI już chyba tuż za nimi (brak danych z drugiej połowy roku). W Gdańsku wątpliwości nie ma – EWC wygrywa wszędzie, za nimi TC. Z pozostałych części kraju nie mam informacji, ale czekam na ewentualnych stałych korespondentów, którzy wiedzą o co chodzi i na bieżąco śledzą scenę w swoich okolicach.

Co się działo na gruncie towarzyskim? Gdzie mogliśmy się spotkać, pogadać i razem polakierować pionowe powierzchnie?

W **Lipcu** trafiłem do Szczecina na undergroundowy jamik, nadspodziewanie liczny. Oczywiście obecni byli gospodarze - szczecińscy writerzy, reprezentacja Poznania, Gdańska [rekord szybkości przejścia w stan nieważkości + próba gwałtu ściany – ZOE], Końskie, Słupsk i dwóch Dortmundczyków). Prócz graffiti zareprezentowali różni b-boye i oczywiście jak zawsze w Szczecinie nie zabrakło freestylu. Specjalny featuring „mewie krzyki" – XMAN. Special guest-star – GREEN BOMBER.

Kwiecień – masówka w Warszawie – RAP DAY. Na ścianie – SD, UC, BFM, WC, 2CW, DNS, DOT, ale to chyba nie było to o co chodzi...

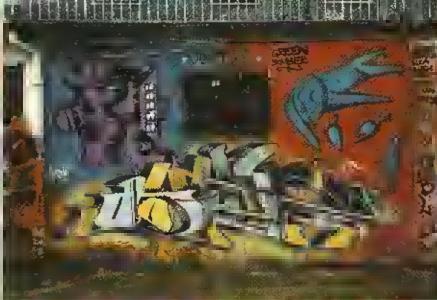
Maj zaprowadził mnie do Sopotu na imprezę pt."Graffiti przeciwko przemocy". Pojawił się człowiek z Kielc, dwóch z Warszawy, przedstawiciel Tarnobrzega no i reprezentacja Trójmiasta – prawie cała tamtejsza czołówka.

Czerwiec to impreza w Poznaniu – CAF (Berlin), UC, SD. Wyprodukowano ładną ścianę (do wglądu na płycie SLUMS ATTACK – Zwykła codzienność), ale frekwencja nie dopisała. Byli operatorzy płyt, mikrofonów i b-boye, a publiczności prawie wcale.

Lipiec przyniósł jam na Służewcu w Warszawie pod hasłem „I`m responsible for...". Prócz CAF crew z Berlina, warszawskie grupy – SD, NSO, B3S, SOK, POM, DFN (jeszcze istniejecie?) i gapie.

W czasie wakacji jeszcze jam w Berlinie – jako SD reprezentowali SIR i KERAMIK.

Wrzesień. Znowu Szczecin – megareprezentacja Polski – Szczecin, Warszawa, Katowice, Poznań, Gdańsk, Olsztyn, Koszalin . . . Zajebista impreza do upojenia. Tym razem nie było za dużo freestylu – brak mikrofonów.

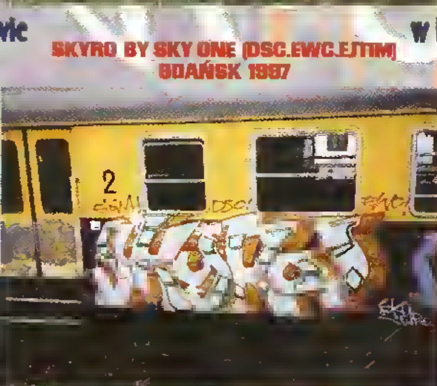


GREENBOMBER (SD) & XMAN (SD.UC.TSK) SZCZECIN 3 / 1997

SIR (SD) JAM W BERLINIE 1997



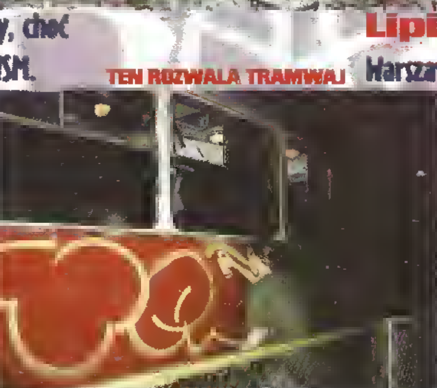
SKYRO BY SKY ONE (DSC.EWC.EJTIM) GDAŃSK 1997



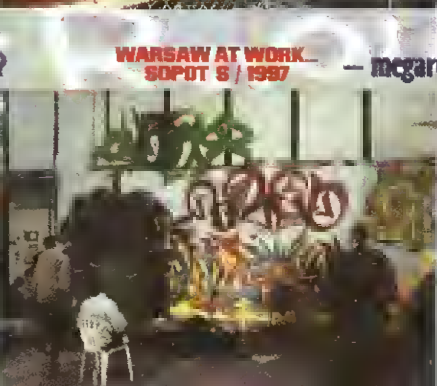
LUNEK (DSC.EWC) GDAŃSK 1997



TEN ROZWALA TRAMWAJ



WARSAW AT WORK... SOPOT 8 / 1997



Też jeszcze we **wrześniu** Sopot hip-hop festiwal. SD, UC, EWC, TSK, TC, DNS, WC, MGA, DFC, i mnóstwo innych reprezentantów z całego kraju + kilku gości z Niemiec. B-boye, freestyle, koncert, darmowe piwo dla writerów (limitowane niestety), słupskie zioło. Jedna z najlepszych imprez na jakich kiedykolwiek byłem, mimo że na plakacie jeden z warszawskich DJów figurował jako JMM.

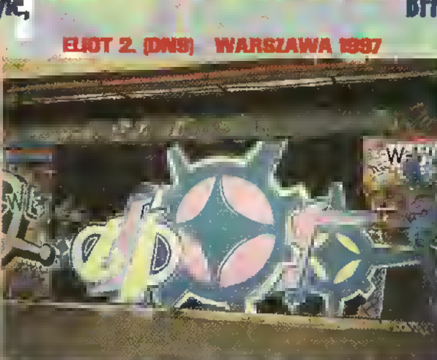
Druga część tej imprezy zasługuje na konkretną wzmiankę. Około północy impreza przeniosła się do chaty SPECIALA (SD, EWC,TSK). Uwaga: sześćdziesiąt osób (połowa to losowe kobiety z okolicy) idzie przez Sopot (w tym ok. piętnastu writerów, którzy sobie tagują gdzie chcą i jak chcą), wchodzi na stację i czekając na kolejkę obtagowuje CAŁY Sopot Główny, pociągi, które jadą w drugą stronę ale na moment stają na stacji, potem kolejkę którą jedziemy w środku i na zewnątrz, oczywiście autobus (60 osób zapakować do nocnego, wcale nie pustego autobusu to sztuka) i drogę od przystanku do miejsca imprezy. Impreza do rana – ze środka salonu zwinięty dywan, meble pod ściany i b-boye zaliczają kolejne figury na parkiecie. Rano Kil z 2CW przez godzinę szuka piłki pod szafką a XMAN i DJMB po cichutku wymieniają swoje małe sekrety. W południe jeszcze kilkanaście osób maluje hall of fame przy linii i tak kończy się ta - bez przesady - zajebista impreza.

Październik – promocyjny jam z okazji wydania „Brain Damage" – rekordowa chyba ilość writerów – ponad 60 malujących kilka razy więcej publiczności – Warszawa, Szczecin, Gdańsk, Lublin, Sztokholm. Ciekawostka to fakt, że ścianą był mur klasztoru, a księża przechadzali się pomiędzy writerami, grzecznie polemizując ze staruszkami, które krzyczały – „szatan, szatan".



IMAGE (NSO.B3S) WARSZAWA 1997

ELIOT 2. (DNS) WARSZAWA 1997



SPS CREW '97 ŚLĄSK



PYZDA (WC) Z WARSZAWY GDYNIA 8 / 1997



TEN (UC.TSK) SZCZECIN 1997



SPS CREW '97 ŚLĄSK



W 1997 roku ważne dla rozwoju sceny pociągowej zwłaszcza w Warszawie były wizyty writerów z zagranicy. Prócz kilku grup berlińskich – CAF, REZ, CMD, BFM, CBS, KO, EMU pojawili się writerzy szwedzcy, fińscy, paryskie SDK, IT, PME, a także STAY RUDE z Barcelony i ludzie z Londynu oraz DSK z Pragi.

Przez prawie całe wakacje były też legalne pociągi w Gdańsku, co było wykorzystane przez niektórych writerów do zdobycia doświadczenia i dopisania sobie do konta dodatkowych paneli. W tym samym czasie zyskała na popularności pobliska zajezdnia pociągów międzymiastowych, bynajmniej nie legalna.

Polski akcent na scenie zagranicznej to głównie SD w Berlinie, DNS i SD we Włoszech, NSO na Słowacji, B3S, EWC we Frankfurcie, B3S w Hanowerze i DNS w Pradze.

O rozwoju sceny graffiti w Polsce świadczą też chyba ziny z których dotarło do mnie zaledwie kilka. Prócz kolorowego megazinu jakim jest Brain Damage, i kolorowego „OVERDOSE"(Warszawa) widziałem też czarno-białe ziny: „LINIA"(organ DNS), koszaliński „WORLD KOLORZ" trójmiejski „COPS AINT SHIT" i lubelski „AEROSOL ART", sądzę więc, że w całym kraju jest przynajmniej dwa razy więcej tytułów. Podsumowanie zeszłego roku w graffiti mogłoby się na tym zakończyć gdyby nie fakt, że zdarzyło się jeszcze coś.

Dokładnie rok temu, 12 lutego jadąc z Kielc do Berlina gdzie miał wystąpić, w wypadku samochodowym zginął mistrz Polski w electric boogie, początkujący writer i prawdziwy w 100 % brat i przyjaciel – Piotrek Nowak – WEMBLEY (SD). Tym, którzy Go znali, rok 1997 zawsze będzie kojarzył się z Jego odejściem.

PAMIĘTAJCIE O WEMBLEYU . . .

ASH ONE

Zdjęciówki: P.Gierałtowski

Cześć zimowe [illegible] i wciąż twardzi b-boye!

Mam nadzieję, że słyszeliście już utwór „Wspólna scena". Jeśli nie to [illegible] czytanie [illegible] się dopiero po powrocie [illegible]. W porządku. Idea szczytna, sami pewnie przyznacie. 10 MC [illegible]. Poziom [illegible] (każdy MC tylko kilka linijek), ale mimo wszystko „Wspólna scena" to utwór chyba najważniejszy w dotychczasowej historii hip-hopu w Polsce. Dlatego należą się wielkie wyrazy uznania wydawcy tego nagrania - szefowi wytwórni RRX. Boję się tylko, że od teraz [illegible] trzymać się [illegible]. Wykonawcy RRX też stracili swój [illegible] obiekt ataków. Jasne, można najeżdżać na tzw. „komercję" - Yaro, Norbiego, Kasę, Liroya czy Bolca - ale oni nie będą odpowiadać, więc temat szybko się wyczerpie. I co potem? Przecież jednym z nieodłącznych składników hip-hopu [illegible].

Zapytajcie [illegible] Tony Touch'a czy każdego innego prawdziwego b-boya, writera i DJ'a - [illegible] ta kultura opiera się na pojedynkach na gramofonach, kartonie lub macie, ścianach. I nie tylko. MC też przecież [illegible] od samych początków hip-hopu. [illegible] przypomnieć KRS-One'a i MC Shana czy słynny pojedynek Kool Moe Dee z Busy Bee Starsky'm z 1981 roku. Wtedy [illegible] MC nie sprowadzała się tylko do wychwalania swoich umiejętności i poruszania tłumu, wtedy właśnie Kool Moe Dee jako pierwszy MC odważył się ośmieszyć i obrazić swojego przeciwnika. Potem pojedynki z parku przeniosły się na płyty i dzięki temu [illegible] walki jak „[illegible] Arnold" czy „No Vaseline" (Ice Cube vs. reszta N.W.A), „Fuck Compton" Tim Doga, cztery części „Def Wish" (MC Eiht vs. DJ Quik) czy [illegible] „King Of The Hill" Westside Connection [illegible]. [illegible] jak najbardziej hip-hopowe [illegible]. Jedyny problem polegał na tym, że niektórzy grali nie fair (wł[illegible] przeciwko sobie samym) [illegible], że stek kiepsko zrymowanych przekleństw wystarczą by [illegible] się w [illegible]ki. Nic bardziej [illegible]. Mam jednak nadzieję, że [illegible] naszych [illegible] na tym [illegible] nie powinni narzekać.

Zresztą jedne konflikty już się zaczęły. Na składance „[illegible] nasz zasady" (swoją drogą całkiem dobrej) znalazły się cztery utwory w mniejszym lub większym stopniu firmowane przez Wzgórze Ya-Pa-3 - najlepszy chyba opublikowany do tej pory materiał tej grupy [illegible] studio?). W jednym z utworów („Fast F[illegible]od") [illegible] odpowiadają na to, co napisałem w ostatnim numerze „Klanu". Widocznie się przejęli. Trudno. Nie będą [illegible] odpowiadał na tej stronie - po pierwsze [illegible], po drugie [illegible] powyższy akapit.

To zresztą nie jedyna kompozycja dotycząca krytyki. Również Rahim-O-Logus z 3-[illegible], wspierany przez przyjaciół wypowiada swoje [illegible] na ten temat w utworze „A no to ty..." [illegible] się trochę absurdalne [illegible] (szczególnie tego drugiego [illegible] dużo bardziej konstruktywny) [illegible] krytykować. A przecież nie można wszystkich chwalić, szczególnie gdy ktoś popełnia oczywiste błędy. Dobra krytyka zaś sprawia, że artyści mają impuls do rozwijania swoich umiejętności.

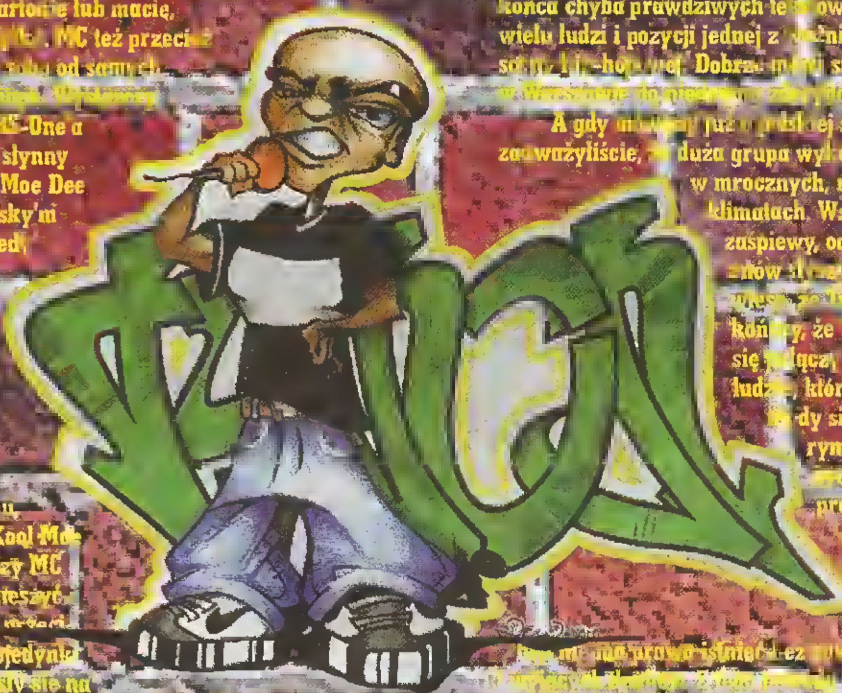
Na „[illegible] nasz zasady" pojawia się też [illegible] Peja i Slums Attack. Z przyjemnością [illegible], jak długą drogę przeszedł on od pierwszej płyty Slums Attack. Od prostych, jakby na poczekaniu sklęconych, nie do końca chyba prawdziwych tekstów doszedł do szacunku wielu ludzi i pozycji jednej z ważniejszych osób polskiej sceny hip-hopowej. Dobrze [illegible] się o nim nawet w Warszawie [illegible].

A gdy mówimy już o polskiej scenie, to czy zauważyliście, że duża grupa wykonawców gustuje w mrocznych, niemal cmentarnych klimatach. Wszystkie te refreny i zaśpiewy, od „[illegible] wybija północ [illegible]" [illegible], że [illegible] kończy, że [illegible] się łączy..." Zupełnie tak jakby ludzie, którzy robią u nas hip-hop nigdy się nie cieszyli, rymowali tylko w [illegible] [illegible] produkowali [illegible] „[illegible] z Przyjęty", a [illegible] zespół uważa, że prawdziwy hip-hop nie ma prawa istnieć bez [illegible] talentów (3-X-Klan) [illegible] ludzi i otrzymaniem pełnej, przynależnej im dawki szacunku. Może przydałoby się trochę więcej życia?

Kolejnym zjawiskiem ze sceny, tym razem pozytywnym jest coraz większy udział pań w wydawnictwach naszego hip-hopowego kraju. Jak na razie wszystkie panie - na czele z Asią Tyszkiewicz, pierwszą damą polskiego hip-hopu - prezentują swoją liryczną, bardzo kobiecą naturę. Mam jednak nadzieję, że już niedługo usłyszymy jakąś rodzimą Lil' Kim.

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni są dwa wielkie powroty - EPMD („Back In Business") i Rakima („18th Letter"). To ogromna okazja dla tych z was, którzy [illegible], by poszerzyć trochę swoją wiedzę i rozszerzyć horyzonty. Tym bardziej, że Rakim określany jest powszechnie jako „[illegible] najlepszy układacz rymów w historii hip-hopu", a EPMD to legenda mniej więcej takiej samej klasy. W tej chwili w sklepach.

[illegible]



WASZA

1. Wu Tang Clan - Wu Tang Forever - 164
2. Wu Tang Clan - 36 Chambers - 118
3. 2Pac - All Eyez on Me - 90
4. Slums Attack - Zwykła codzenność - 80
5. Gravediggaz - The Pick The Sickle... - 79
6. WYP3 - Centrum - 74
7. Wspólna Scena - 73
8. Alkaholiks - Likwidation - 52
9. DJ Muggs - Soul Assassins - 51
10. West Side Connection - 50

NASZA

1. Cru - Da Dirty 30
2. Company Flow - Funcrusherplus
3. Znasz Zasady
4. Rakim - 18th Letter
5. OC - Jewelz
6. Funkdoobiest - The Troubleshooters
7. Alkaholiks - Likwidation
8. Beatnuts - The Beatnuts Remix Ep
9. Armand Van Helden - Sampleslaya
10. Common - One Day It'll Make Sense

w następnym numerze



beastie boys / rap na śląsku / molesta / WY3 / rakim / public enemy / mc lyte / das efx / luniz / gil scott-heron




WSPÓLNA
SCENA
RRX06
RR
X